Nowe drogi

WRZESIEŃ
1947

5

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W październiku

UKAŻE SIĘ

NUMER (6)
SPECJALNY

„Nowych Dróg"

POŚWIĘCONY

30-LECIU
REWOLUCJI
LISTOPADOWEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

WRZESIEŃ
1 9 4 7

5

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

SPIS RZECZY:

str.

R. WERFEL — Po procesach 3
FR. BLINOWSKI — Miejsce i rola spółdzielczości w demokracji ludowej 21
BRONISŁAW MINC — Z zagadnień dochodu narodowego 49
F. TOPOLSKI — Nasza gospodarka węglowa 66
B. BYCHOWSKI — Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej . . 80

PROBLEMY I IDEE:

WŁ. SOKORSKI — Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego . . 100
LAURENT CASANOVA — Komunizm — myśl, sztuka (tłum P. Hertz) . 105
M. SMIT — W poszukiwaniu „kapitalizmu bez kryzysów" (tłum. T. Radwański) 115
F. O. — Sto lat „Nędzy filozofii" 129

ZSRR:

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej 136
Z. R. — Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne 144
N. SZYDŁOWSKA — Młode kadry teatralne w ZSRR 152

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA:

ST. EHRLICH — Ofensywa reakcji w Stanach Zjednoczonych . . . 155
WITOLD LARSKI — De Gaulle na widowni politycznej Francji . . 162
T. P. — Na marginesie lyonskiego kongresu SFIO 168
I. EPSZTEJN — Obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy . . . 172

* * *

ST. JĘDRYCHOWSKI — **W przededniu stuletniej rocznicy „Wiosny Ludów"** 177

* * *

RECENZJE I KRYTYKA:

ST. ŻÓŁKIEWSKI — Czym są, a czym być powinny Uniwersytety Ludowe? 184
W. B. — „Agresja na Polskę w świetle dokumentów" — Cypriana-Sawickiego 190
S. K. — Pauperyzacja klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych . . 194
SEWERYN ŻURAWICKI — Przegląd prasy radzieckiej 200
K. POZNAŃSKA — Myśl marksistowska w Stanach Zjednoczonych . . 207

* * *

Z ŻYCIA PARTII:

J. ANDRZEJEWSKI — O zadaniach sprawozdawczości partyjnej . . 212
Książki nadesłane 219
Fundusz prasowy „Nowych Dróg" 220

Roman Werfel

Po procesach

Mieliśmy, w ciągu ostatniego roku, szereg procesów politycznych. Największe z nich — to były niewątpliwie dwa: Rzepeckiego i towarzyszy — i ostatni z rzędu: proces krakowski, proces Niepokólczyckiego, Mierzwy i wspólników. Porównanie tych dwóch procesów daje nam pewien obraz rozwoju reakcyjnego podziemia, ściślej mówiąc: sanacyjnego jądra tego podziemia, jego kierowniczej komórki: WiN-u za okres od wyzwolenia kraju do jesieni ub. roku.

Rozwój — lepiej byłoby powiedzieć: degeneracja — polskiego podziemia odbywa się na tle tego ogólnego rozwoju stosunków w kraju, pod jego przemożnym naciskiem. Daje on wypaczony, jakby w krzywym zwierciadle — ale wypaczony w sposób ściśle określony, podlegający pewnym prawidłowościom — obraz naszej polskiej rzeczywistości.

Co zmieniło się w naszej rzeczywistości od chwili, kiedy Jan Rzepecki, zgodnie z instrukcjami „Londynu" przeprowadzał jądro dawnej A. K. do nowej polityczno - społecznej, jak ją określał, organizacji WiN? Co się zmieniło między tą chwilą a chwilą, kiedy władze Bezpieczeństwa, jesienią ub. r. ujmowały Franciszka Niepokólczyckiego, likwidowały „siatkę" wywiadowczą Strzałkowskiego, dochodziły w cierpliwej pracy śledczej do bezpośrednich kontaktów, łączących Komendę główną WiN z niektórymi kierownikami PSL?

W okresie pierwszym ostateczne zwycięstwo obozu demokratycznego, ostateczne zwycięstwo demokracji ludowej, ostateczne zwycięstwo, jak mówiono wtedy, „Lublina" nad obozem reakcji, nad obozem, jak mówimy do dziś dnia „Londynu", było wprawdzie **pewne**, zabezpieczone słuszną polityką obozu demokratycznego, jego trafną oceną położenia w kraju i sytuacji międzynarodowej, ale nie było jeszcze **jasne, oczywiste dla wszystkich**. Przeciwnie — znaczna część społeczeństwa polskiego, karmiona przez lata „londyńską" propagandą, uważała wszystko, co działo się wtedy w Polsce, za prowizorium, za stan przejściowy, za „tymczasówkę".

Dziś sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Dziś — a także już jesienią ub. r. — każdy człowiek trzeźwo i realnie myślący, przyjaciel czy wróg, musiał zdawać sobie sprawę z jednego faktu: oto **władza demokracji ludowej w Polsce ugruntowana została NA STAŁE, dawne potęgi społeczne, obszarnictwo i wielki kapitał wyeliminowane zostały z życia polskiego NA ZAWSZE.**

W maju 1945 r. można było, walcząc przeciwko Polsce Ludowej, wmawiać w siebie, — wmawiać **fałszywie** — że walczy się tylko o oblicze **ideowe i ustrojowe** Polski, że walczy się tylko przeciwko **jednej formie** Państwa Polskiego dla nadania temu państwu **innej formy**. Dziś każdy prze-

ciwnik demokracji ludowej w Polsce nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że walcząc przeciwko Polsce Ludowej, **walczy przeciwko Polsce W OGÓLE, przeciwko JEDYNEMU istniejącemu realnie Państwu Polskiemu, przeciwko RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.**

Ta różnica musi wpływać zasadniczo na ukształtowanie się kadr ludzkich, na których opiera się podziemie, musi wpływać na ideologię, w imię której walczą te kadry.

W maju 1945 r., czy nawet jeszcze nieco później, w lecie 1945 r., zasadnicze fronty ideowe, fronty koncepcji Polski, były **JASNE I WYRAŹNE W TEORII przodujących odłamów, walczących ze sobą w Polsce klas społecznych, były także JASNE W PRAKTYCE, jeśli idzie o REALNE następstwa działania uczestników obu frontów.**

Ale bynajmniej nie każdy, kto to czynił, brał udział w tej walce — — ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ z treści tej walki. Jeśli idzie o zwolenników „Londynu", to właśnie typową dla niemałej części ich zwolenników jest wiara, że to oni właśnie walczą o rzekomo „prawdziwą demokrację", nawet niekiedy „prawdziwy socjalizm", a już na pewno wiara, że to „Londyn" właśnie jest przedstawicielem rzeczywistej walki o niepodległość kraju.

Wiemy, skąd się to brało.

Odgrywały tu rolę czynniki znane oddawna: kompleksy antyradzieckie, zaszczepione zwłaszcza inteligencji polskiej przez dziesiątki lat ideowego wychowania piłsudczyzny, nieufność do ruchu robotniczego, podejrzewanego o niedostateczną troskę o niepodległość kraju, wreszcie — strach przed sławetną „siedemnastą republiką", który w każdym żołnierzu radzieckim kazał widzieć zapowiedź likwidacji niepodległej państwowości polskiej.

To, co charakterystyczne jest dla procesu Rzepeckiego — i w niemałym stopniu w ogóle dla podziemia tego okresu — to niemały odsetek **ludzi, zbudzonych do aktywności politycznej dopiero przez wypadki wojenne, przez katastrofę wrześniową, ludzi, którzy w niemałym stopniu znajdowali się nie w jądrze, ale na peryferii piłsudczyzny czy dmowszczyzny, ludzi, którzy w okresie niemieckiej okupacji położyli nawet pewne zasługi w walce z okupantem.**

Wśród tych ludzi spotykamy różne koncepcje polityczne. Koncepcje te są niejednokrotnie wyrazem ich politycznej naiwności. **W praktyce** odgrywały one tylko rolę **parawanu** dla służby reakcji i wielkiemu kapitałowi. Ale koncepcje te przecież były przez nich **subiektywnie, osobiście** uważane za koncepcje **odrębne** od koncepcji powrotu do Polski przedwrześniowej. Spotykamy je nawet dosyć wysoko w ówczesnym aparacie podziemia.

Zacytujmy jeden przykład.

Rzepecki niewątpliwie popełnił wiele przestępstw w obliczu Polski Ludowej. Rzepecki niewątpliwie obciążony jest w naszych oczach odpowiedzialnością conajmniej moralną za mordy bratobójcze, popełniane przez oddziały WiN w Lubelszczyźnie i w Białostocczyźnie, tak samo zresztą

jak na terenie całego kraju. To on przecież — słuchając dyrektyw „Londynu" — przeszkodził ujawnieniu całej A. K. w pierwszym, powojennym okresie. To on przez swe dwuznaczne — a właściwie nawet zupełnie jednoznaczne w swej obłudzie — instrukcje sprawił, że „oddziały leśne" WiN-u pozostały pod bronią, popełniając setki zbrodni, mordując setki, a może i tysiące uczciwych demokratów, robotników, chłopów, pracowników państwowych. Sens obiektywny tej jego działalności był jasny i niewątpliwy: sprowadzał się on do walki o przywrócenie w Polsce władzy Raczkiewiczów i Sosnkowskich, władzy wielkiego kapitału i obszarnictwa. Ale równocześnie **ten sam** Rzepecki miał swoją „teorię", teorię **odrębną** w znacznym stopniu od poglądów swych „londyńskich" szefów, świadczącą, że rozumiał on o wiele więcej z tego, co się w Polsce działo, aniżeli jego szefowie.

Na procesie Rzepeckiego był odczytany list jego do Bora-Komorowskiego, pisany wiosną 1944 r., na szereg miesięcy przed powstaniem warszawskim, a więc wtedy, gdy nie mógł on przypuszczać, że dwa z górą lata później stanie przed sądem Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. W liście tym Rzepecki krytykuje politykę „rządu" emigracyjnego, opartą o blok endecko - sanacyjny. Wskazuje on tam na szeroki prąd — radykalizmu społecznego, jaki ogarnia cały kraj. Mówi o „fali peperowskiej", która wzbiera i która, w chwili wyzwolenia zaleje pozycje obozu „londyńskiego". Stwierdza, że zasadnicze reformy społeczne — w pierwszym rzędzie reforma rolna i nacjonalizacja poważnej części przemysłu — muszą dokonać się w Polsce, jeśli kraj ma uniknąć katastrofy. Kończy słowami: „Gotów jestem zginąć na barykadach w walce o wolność Ojczyzny, ale nie chcę być powieszony na latarni przez własnych rodaków, jako ostatni obrońca Okopów Św. Trójcy".

Jeśli Rzepecki, rozumiał to wszystko, to dlaczego ostatecznie trafił właśnie do „londyńskich" Okopów św. Trójcy"? Dlaczego nie zerwał **w porę** z Borem - Komorowskim i całą jego kompanią, dlaczego nie przyszedł do nas już wtedy, w maju 1945 r., kiedy ruszył z jenieckiego obozu do kraju, dlaczego, zamiast organizować WiN, nie zabrał się już wtedy do budowania wraz z nami Polski Demokratycznej, do odbudowywania kraju z ruin, do zagospodarowywania Ziem Odzyskanych?

W toku procesu Rzepeckiego mówiono wiele o rzekomych — a czasami i rzeczywistych — pomyłkach obozu demokratycznego, poszczególnych działaczy czy instytucji w stosunku do byłych akowców. Nie myślimy w tej chwili ani negować poszczególnych z tych pomyłek, ani też — wdawać się w ich analizę. Wydaje się nam, że są to zarzuty **nieistotne**. Załóżmy na chwilę, że pewne plakaty naszej propagandy były sformułowane w sposób bardziej precyzyjny — a więc i całkowicie słuszny. Załóżmy, że uniknęliśmy tych czy innych, bynajmniej nie zasadniczych błędów. Któż będzie twierdził, że w tym wypadku ludzie typu Rzepeckiego i on sam nie byliby spróbowali raz jeszcze akcji podziemnej, że byliby się od razu włączyli w dzieło budownictwa demokracji ludowej w Polsce?

Rzecz nie w tym, że te lub inne organy władzy ludowej popełniały

pomyłki — albo też ich nie popełniały. Pomyłki zawsze są i zawsze będą. Rzecz w tym, że **Rzepecki i ludzie typu Rzepeckiego, zdając sobie sprawę z pewnych nieuniknionych konieczności rozwojowych Polski — dokonania reform społecznych, np. — nie umieli z tej swej świadomości wysnuć OSTATECZNYCH WNIOSKÓW IDEOLOGICZNYCH, nie umieli zerwać z ideologią reakcyjnego szowinizmu i nacjonalizmu, która NIEZALEŻNIE OD ICH NAJLEPSZYCH CZY NAJGORSZYCH CHĘCI, czyniła z nich narzędzie walki przeciwko reformom społecznym w Polsce, przeciwko przekształceniu Polski w państwo ludowe, konsekwentnie demokratyczne, że pozostali w niewoli ideologii, KTÓREJ SENSEM FAKTYCZNYM JEST OBRONA INTERESÓW WIELKIEGO KAPITAŁU I OBSZARNICTWA.**

Odrzućmy na chwilę to wszystko, co rzeczywiście robili oskarżeni procesu Rzepeckiego. Zapomnijmy na chwilę — **choć o tym zapominać NIE WOLNO** — o długiej liście pomordowanych naszych towarzyszy z Lubelszczyzny i Białostocczyzny, odczytanej na procesie Rzepeckiego. Weźmy na chwilę, by tak rzec, czystą ideologię listu Rzepeckiego do Bora - Komorowskiego, listu, który cytowaliśmy powyżej. Do jakich wniosków dochodzi Rzepecki w tym liście?

Proponuje Borowi-Komorowskiemu, dla walki z nadciągającą „peperowską falą" — **samemu** zainicjować reformy społeczne w Polsce! Proponuje, żeby endecy i sanatorzy — obrońcy i lokaje wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby sami wielcy kapitaliści i obszarnicy uznali konieczność własnego wywłaszczenia i w imię walki z ‚peperowską falą" podporządkowali się tej konieczności! Rzepecki proponuje wielkim kapitalistom, aby z miłości do władzy „Londynu" zrezygnowali z klasowej treści tej władzy: z panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby **popełnili, jako klasa kolektywne samobójstwo!** Rzepecki proponuje lokajom wielkiego kapitału i obszarnictwa, ażeby nagle zmienili swą istotę, ażeby nagle stali się tymi, którzy obetną głowę wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu!

List Rzepeckiego właśnie świadczy o zasadniczym nieporozumieniu ideowym, o ślepej uliczce, w którą wmanewrowywali się — **I MUSIELI się wmanewrowywać** — ludzie, rozumujący tak, jak Rzepecki w swoim liście.

Rzepecki, w swym liście rozumie konieczność pewnych reform społecznych w Polsce — tych reform, które, z grubsza biorąc, przeprowadził później obóz PKWN. Ale Rzepecki nie rozumie — nie rozumie przynajmniej, pisząc wtedy swój list — że dla przeprowadzenia tych reform trzeba dokonać zasadniczej rewizji własnej ideologii. Uznaje on konieczność reform społecznych, ale pozostaje nieprzejednanym wrogiem klasowego ruchu robotniczego — „fali peperowskiej", jak wyraża się w swoim liście — pozostaje nieprzejednanym wrogiem Związku Radzieckiego. Rzepecki uznaje w swym liście konieczność reform społecznych, ale chce godzić zrozumienie tej konieczności z całym balastem ideowym piłsudczyzny, z całym balastem „ideologii narodowej", rzekomo „ponadklasowej", a w rzeczywistości wrogiej walce klasowej proletariatu — z całym balastem burżuazyjnego szowinizmu i nacjonalizmu.

Rezultat jest znany.

Bor-Komorowski nie usłuchał zaklęć Rzepeckiego. Natomiast Rzepecki, pod wpływem nie tylko „żołnierskiej wierności", ale przede wszystkim pod wpływem **SWEJ IDEOLOGICZNEJ ZALEŻNOŚCI od wielkiego kapitału i obszarnictwa** — zależności, wynikającej właśnie z nienawiści do ruchu robotniczego i do Związku Radzieckiego, z szowinizmu pilsudczyzny — poszedł na manowce walki przeciwko Polsce Ludowej, poszedł drogą przestępczą, która uczyniła zeń szkodnika w stosunku do interesów narodu.

Tak być MUSIAŁO. Inaczej być NIE MOGŁO.

Niby — „lewicowa" ideologia Rzepeckiego miała tylko jeden obiektywny sens: utrzymywać przy przegranej sprawie reakcji, przy przegranej sprawie wyzyskiwaczy, ludzi, którzy **nie chcieli** bronić tej sprawy, ludzi, którzy odczuwali w pewnym stopniu konieczność zasadniczych reform społecznych w Polsce. Jeśli zaś spojrzeć od strony subiektywnej, jeśli przyjąć — a nie mamy powodu w to wątpić — że Rzepecki osobiście, subiektywnie wierzył w to, co pisał — to była to **śmieszna utopia inteligenta**, któremu zdawało się, że można oderwać ideologię od klasy, której ta ideologia służy, śmieszna utopia człowieka, który myślał, że fortepian może grać bez człowieka, który uderza w jego klawisze.

W klawisze Mikołajczyków i Pużaków może uderzać tylko reakcja, grać na nich może tylko wielki kapitał i obszarnictwo. A ten wielki kapitał i obszarnictwo, może na nich wygrywać tylko melodie wyzysku i ucisku mas ludowych, choćby Rzepeccy, nie wiem jak gorąco namawiali ten wielki kapitał, by zagrał pieśń postępu i socjalizmu.

Śmieszna utopia Rzepeckiego była tylko, ujętym w formę czegoś podobnego do programu politycznego, odbiciem **NIEDOJRZAŁOŚCI IDEOWEJ znacznej części tych zwolenników „Londynu", którzy NIE BYLI KLASOWO ZWIĄZANI z klasami wyzyskującymi**, ludzi, którzy **SUBIEKTYWNIE doprawdy chcieli postępu społecznego w Polsce**, ale w rezultacie szeregu mniej lub więcej **przypadkowych okoliczności, znaleźli się właśnie w szeregach organizacji, kierowanych przez sanację i endecję, kierowanych przez zaciekłych wrogów wszelkich reform społecznych w Polsce.**

Ta śmieszna utopia musiała jednak pryskać, ta niedojrzałość ideowa musiała szybko ustępować w okresie po wyzwoleniu, kiedy obóz demokracji ludowej objął władzę w Polsce i przystąpił do realizowania reform społecznych w Polsce.

Już w krótki czas po zakończeniu wojny, dla każdego, kto patrzał nawet najbardziej uprzedzonymi oczyma na tę rzeczywistość, musiało stawać się jasnym: Polska Ludowa, to Polska **niepodległa**, to państwo **suwerenne**, państwo, w którym **rzeczywistym gospodarzem jest naród polski.** Nawet dla najbardziej zaślepionych musiało stawać się coraz bardziej jasnym: linia podziału nie idzie pomiędzy „Londynem", który rze-

komo broni niepodległości, a obozem demokratycznym, który tą niepodległość rzekomo likwiduje. Idzie ona pomiędzy obozem reform społecznych w Polsce, a obozem wyzysku i krzywdy społecznej, idzie pomiędzy tymi, którzy budują nową niepodległą Polskę, opartą o Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk, a tymi, którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej, a którzy teraz usiłują ją pchnąć znów w awanturę, która może przynieść narodowi polskiemu nieobliczalne szkody.

Reakcja próbuje zamazać tę linię podziału. Reakcja deklaruje, że nie jest ona przeciwna reformom społecznym, że zawsze stała na ich gruncie, że jedynie zwalcza formy ich przeprowadzenia przez obóz demokratyczny, że chodzi jej o przeprowadzenie tych reform w sposób ostrożny i rozważny.

Ale te zapewnienia nie wytrzymują próby rzeczywistości. Nie można pogodzić ze sobą „zasadniczej" zgody na reformę rolną z mordowaniem tych, którzy ją realizują, ze znęcaniem się nad fornalami i chłopami, którzy z niej korzystają. W praktyce podziemie przeszło do **walki czynnej, walki zbrojnej przeciwko reformom społecznym w Polsce.** W ogniu tej walki, w jaskrawym świetle praktyki obozu reakcyjnego, ukazało się wyraźnie jego oblicze — zwierzęce, faszystowskie oblicze obrońcy wyzyskiwaczy, obrońcy wielkiego kapitału i obszarnictwa. To oblicze musiało odpychać odeń tych jego zwolenników, którzy sami chcieli reform, choć wierzyli, że „Londyn" zdolny jest do ich przeprowadzenia. Musiało odpychać tym bardziej, im bardziej kłamliwymi okazywały się bujdy o „sowietyzacji", bujdy o „siedemnastej republice", bujdy o zagrożeniu niepodległości.

Cała polityka reakcji polskiej oparta była na orientacji anglosaskiej.

Rozwój wypadków powojennych przyniósł gorzkie niespodzianki tym, którzy od anglosaskiej protekcji spodziewali się jakichkolwiek realnych korzyści dla narodu polskiego.

Orientacja londyńska okazała się **orientacją na protektorów Niemiec,** na polityków, przeciwstawiających się najbardziej istotnym interesom Polski. Jeśli emigracja londyńska mogła z lekkim sercem wyrzekać się Szczecina i Wrocławia, to **w kraju** nie mógł tego uczynić żaden Polak. Mowy Byrnesa i Bevina, musiały wywołać kolejny wstrząs wśród tych zwolenników podziemia, którzy, nie będąc z nim związani interesami klasowymi, wierzyli, że obóz „Londynu" reprezentuje interesy Polski.

Proces Rzepeckiego, stanowisko oskarżonych tego procesu, były wyrazem wpływu wszystkich tych czynników na część reakcyjnego podziemia. Zrywanie z ideologią, w którą się wierzyło, uświadamianie sobie, że szło się fałszywą, zbrodniczą drogą, ma niewątpliwie coś tragicznego w sobie. W procesie Rzepeckiego był ten odcień tragedii, odcień odkupienia win przez ich jasne przyznanie. Przyznanie się do winy oskarżonych, w tym procesie nie ubliżyło im, przeciwnie stanowiło dla niektórych z nich niewątpliwie akt większej odwagi, aniżeli by jej wymagało dalsze trwanie w beznadziejnym uporze.

Opinia demokratyczna przyjęła zeznania oskarżonych w procesie Rze-

peckiego, jako przejaw procesów, dokonujących się w znacznej części podziemia, jako **odchodzenie od tego podziemia ludzi, którzy się doń tylko zabłąkali, ale którzy klasowo, społecznie do niego nie należą.** Wiedzieliśmy, że takich ludzi jest wielu, są setki, a może tysiące. Kiedy oficerowie A. L. pisali list do Prezydenta w sprawie skazanych, kiedy Prezydent ułaskawił większość oskarżonych w tym procesie — to widzieliśmy w tym wszyscy **COŚ WIĘCEJ, aniżeli akt łaski w stosunku do jednostek.** Widzieliśmy rękę wyciągniętą do wszystkich, którzy tylko zabłąkali się na manowce, którzy znaleźli się w szeregach „londyńskich" dlatego, bo chcieli walczyć o wolność Polski przeciwko niemieckiemu najeźdźcy, a potem ześlizgnęli się do reakcyjnego podziemia, kierowani nie własnym klasowym interesem, nie zakorzenioną już nieodwracalnie faszystowską ideologią, lecz fałszywymi uprzedzeniami i poglądami, które pryskają w świetle nowej rzeczywistości.

Niedługo po procesie Rzepeckiego przyszła amnestia i akcja ujawniania. Ujawniło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dotąd związanych z podziemiem. To masowe ujawnienie potwierdziło słuszność naszej oceny, słuszność naszego przekonania, że ludzie, **nie związani z podziemiem swymi interesami klasowymi,** odejdą od niego, porzucą jego szeregi pod wpływem faktów pierwszego roku odrodzonej Rzeczypospolitej.

Proces krakowski ukazał nam oblicze tej zasadniczej kadry podziemia.

* * *

Powiedzieliśmy poprzednio: oskarżeni procesu krakowskiego — to ludzie podziemia **OSTATNIEGO już okresu,** okresu, kiedy stało się już całkowicie dla wszystkich jasne, że sprawa podziemia jest przegrana że władza demokracji ludowej w Polsce umocniła się już na dobre. To wyciska na nich swe piętno. Wyciska swe piętno zarówno na ich doborze, jak na ich metodach pracy.

Ten ostatni okres podziemia — to okres, kiedy straciło ono znaczną część tych swoich dotychczasowych zwolenników, kiedy coraz wyraźniej **uwydatniała się WŁAŚCIWA BAZA społeczna podziemia,** kiedy przed sądem stają elementy nawskroś przeżarte ideologią faszyzmu, wyraźni obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa.

Karczmarczyk — sanacyjny wice-wojewoda, i to w dodatku wice-wojewoda **stanisławowski,** wice-wojewoda **„kresowy".** Ostafin, poseł do Sejmu z wyborów 1935 r., z wyborów zbojkotowanych przez wszystkich demokratów, przez wszystkich uczciwych ludzi w Polsce. Wreszcie Tumanowicz — major K. O. P., później oficer sztabowy pułku „Legii Akademickiej", pułku Andersa, pułku sławetnego „komerszu", na którym Rydz-Śmigły bratał się z ONR-owskimi burszami. Oto pierwsza trójka tej ławy oskarżonych. Trójka przedstawicieli **sanacyjnego aparatu państwowego,** aparatu **FASZYSTOWSKIEJ DYKTATURY,** aparatu **WINOWAJCÓW KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ.**

Jak się okazuje, sanacyjne jądro, zdając sobie sprawę ze swej niepopularności w narodzie, przygotowywało swój powrót do władzy drogą okrężną, przez aparat wojskowy, który opanowany był niemal całkowicie

przez sanację. Z początku, kiedy akcja wojskowa i akcja cywilna nie były jeszcze powiązane ze sobą, Z. W. Z. tworzył kadry „administracji zastępczej“ — wyznaczył kandydatów na wojewodów, starostów i aparat władzy na okres po wyzwoleniu. Później, kiedy nastąpiła pewna koordynacja całej akcji, kiedy inne „londyńskie“ ugrupowania polityczne, zazdrosne o przewagę sanacji w organizacjach wojskowych, postanowiły wydrzeć jej z dłoni przynajmniej administrację cywilną, sanatorzy pozornie ustąpili. Przyszli wojewodowie i starostowie, wyznaczeni zostali spośród endeków, czy „londyńskich“ ludowców. Ale **równocześnie przy A. K. pojawiła się NOWA instytucja:** kadry ludzi, co do których nazwy istnieją dosyć sprzeczne warianty, ale których funkcja została sprecyzowana bardzo dokładnie: **mieli oni być komisarzami cywilnymi przy wojsku w pierwszych dniach wyzwolenia.** Gdzie byłaby więc władza w tym okresie — u nie-sanacyjnych wojewodów i starostów, pozbawionych jakiegokolwiek aparatu wykonawczego, jakiejkolwiek egzekutywy?, czy też u sanacyjnych „komisarzy cywilnych przy wojsku“, rozporządzających uzbrojonym ramieniem tego wojska?

Jeśli komukolwiek odpowiedź na to pytanie wydawałaby się wątpliwa — to zakres funkcji spełnianych już w czasie okupacji przez tych „komisarzy“ wystarcza, aby usunąć wszelkie wątpliwości. Im właśnie podporządkowane były sławetne „Brygady Wywiadowcze“ („B. W.“). Na stole sędziowskim leżał wysoki stos „fiszek“, sporządzonych podług instrukcji kierownika tej roboty w Krakowskiem — p. Karczmarczyka przez członków „B. W.“. Był to dokładny wykaz ludzi o przekonaniach postępowych i demokratycznych. Przeznaczenie tego wykazu mogło być tylko jedno: miał on służyć w pierwszych dniach po wyzwoleniu, jako podstawa przy aresztowaniu i „likwidowaniu“ podejrzanych o tendencje antysanacyjne.

Do roboty tej przykładała sanacja niemałą wagę. Kierował nią w sztabie A. K. Muzyczka, podporządkowany bezpośrednio płk. „Grzegorzowi“— Pełczyńskiemu, „szarej eminencji“ sanacyjnej w A. K. Rzucano do niej najlepszych wywiadowców; w Krakowie np. skierowano do „B. W.“ Strzałkowskiego. organizatora niewątpliwie wysokiej klasy. Posiadał on rozgałęzione kontakty wywiadowcze w sztabie niemieckim; kazano mu z nich zrezygnować i poświęcić się szpiegowaniu własnych rodaków. „Ludzie buntowali się przeciwko tej robocie“ — mówi Strzałkowski. **Buntowali się, ale PRACOWALI.**

W artykule, umieszczonym w jednym z poprzednich numerów „Nowych Dróg“, postawiliśmy tezę że jednym z plusów, jakimi rozporządzała demokracja polska, był fakt, że wielki kapitał i obszarnictwo nie rozporządzały w Polsce, w okresie wyzwolenia własnym aparatem państwowym, gdyż ich aparat państwowy został zdruzgotany w rezultacie klęski wrześniowej. W świetle wyników procesu krakowskiego wypada nam nieco zmienić to twierdzenie. Aparat państwowy sanacji, aparat państwowy wielkiego kapitału i obszarnictwa **ISTNIAŁ** wtedy w Polsce — pp. Muzyczka, Karczmarczyk i Strzałkowski, stanowią niewątpliwie ogniwa tego

aparatu. **Aparat ten był jednak dopiero w ZALĄŻKU, a szybkie objęcie władzy przez obóz demokratyczny NIE POZWOLIŁO MU NABRAĆ SIŁ, NIE POZWOLIŁO MU FUNKCJONOWAĆ. Aparat ten istniał, ale był SŁABY i ZOSTAŁ ROZBITY od razu w pierwszych godzinach po wyzwoleniu.**

To stwierdzenie rzuca nowe światło również na aresztowania wśród AK-owców, aresztowania, które władze nasze zmuszone były przeprowadzać w niektórych terenach bezpośrednio po ich wyzwoleniu. Aresztowania te wywołały sporo złej krwi — nawet u ludzi skądinąd nie ulegających łatwo reakcyjnej demagogii. Ale właśnie, w świetle tego, co wykazał proces krakowski, konieczność tych aresztowań — nie oznacza to, rzecz jasna, konieczności każdego poszczególnego, dokonanego w owym czasie aresztowania — staje się jasna. AK-owcy, którzy uznawali nadal „rząd" londyński, byli podporządkowani właśnie temu sanacyjnemu dowództwu, kierującemu równocześnie robotą „B. W.". Pozostając na wolności, staliby się oni **zbrojnym ramieniem „B. W.", zbrojnym ramieniem Karczmarczyków i Muzyczków,** stali by się czynnikiem krystalizacji wielkiego kapitału i obszarnictwa, przeciwstawnego aparatowi demokracji ludowej, stali by się **ośrodkiem, prącym do WOJNY DOMOWEJ W KRAJU.** Aresztowania ich nie spowodowały, jak się zdaje niektórym, niepotrzebnego zajątrzenia stosunków, lecz przeciwnie — **oszczędziły Polsce okropności wojny domowej.**

W kadrze ludzkiej, na której **w tej chwili** opiera się podziemie, pojawiają się coraz częściej ludzie, którzy nie brali w ogóle udziału w walce z Niemcami. Charakterystyczny jest tu przykład Langnera, człowieka, który potrafił pogodzić ze swym polskim sumieniem malowanie swastyki nad Krakowem dla hitlerowskiego gubernatora Wächtera, ale który w WiN-ie, w walce przeciwko demokracji polskiej doszedł do stanowiska szefa propagandy, szefa niezwykle pomysłowego, stosującego w swej robocie iście goebbelsowskie chwyty. Widocznie — dla ludzi tego typu Niemiec nie był tak groźnym wrogiem, jak lud polski, sięgający po władzę we własnej ojczyźnie. Ten element ludzki jest nowy w naszym podziemiu. Nie spotkaliśmy go zupełnie np. w procesie Rzepeckiego.

Co cechuje całą tą, wysuwającą się na czoło w procesie krakowskim kadrę reakcji — to jej niezwykle niska „morale", jej **ZNIKCZEMNIENIE MORALNE.** Wszyscy ci ludzie — profesorowie, pracownicy spółdzielczy, — pracują na normalnych posadach, ale równocześnie pobierają z WiN-u pensję wcale pokaźną — **pensję za swą działalność polityczną.** Jest to zjawisko niespotykane w żadnym normalnym ruchu politycznym, — mniejsza z tym, podziemnym czy legalnym. **Jest to natomiast zjawisko typowe dla SZAJEK SZPIEGOWSKICH.**

Nie tylko jednak pensja płacona za działalność wywiadowczą, charakteryzuje tę nową kadrę WiN-owską. Nie mniej charakterystyczna dla jej znikczemnienia jest korespondencja między Niepokólczyckim a Tumanowiczem. Korespondencja ta świadczy, że Niepokólczycki miał Tumanowicza za defraudanta i kombinatora, ale mimo to z nim współpracował posługi-

wał się nim w robocie. Ta korespondencja — to też dokument niespotykany, w jakimkolwiek ruchu politycznym, przypominający natomiast zarówno swą treścią jak tonem — rozmówki amerykańskich gangsterów.

Wreszcie rzecz ostatnia—nie najmniej ważna. To ich **zachowanie przed sądem.** Takiego widowiska, jak konfrontacja Starmacha i Eugeniusza Ralskiego, sypiących się nawzajem i równocześnie wyłgujących się od własnych słów—można szukać w dziejach procesów politycznych świata. To jest obraz znikczemnienia moralnego zasadniczej kadry podziemia.

To znikczemnienie nie jest wynikiem przypadku. To nie przypadkowo zebrali się na ławie oskarżonych ludzie tego właśnie moralnego oblicza.

Ruch robotniczy działał w podziemiu przez wiele dziesiątek lat. Nikt nie znajdzie w jego historii podobnie haniebnego obrazu. Nie płaciliśmy sutych pensji za działalność w jego szeregach. Stawieni przed sądem wroga, klasowego — świadomi robotnicy hardo patrzyli mu w twarz. Kilkunastoletni chłopcy, młodzi robotnicy i chłopi, wysoko dzierżyli przed sądem swą godność proletariackich rewolucjonistów. Działacze — oskarżali reżym, który ich sądził.

Ruch robotniczy mógł w ten sposób postępować, gdyż wyłoniła go klasa, do której należy przyszłość, gdyż świadomość tej przyszłości zaszczepił ruchowi robotniczemu naukowy socjalizm, gdyż każdy uczestnik ruchu robotniczego czuł za sobą siłę swojej klasy — solidarnej i zwartej, siłę mas robotniczych — wielkiej potęgi przyszłości, bojowego hufca sprawiedliwości społecznej.

Mieszczaństwo, z którego wyrosły kadry WiN, jest klasą odmiennego typu. Jest to klasa, niezdolna już dziś do poświęcenia i solidarności, niezdolna do wytrwałości w walce. Mieszczaństwo nie ma już przed sobą przyszłości. Mieszczucha wychowuje jego indywidualny kramik, rosnący jakże często nie tylko kosztem mas ludowych, lecz także kosztem jego własnych braci klasowych. Mieszczaństwo już dawno nie umie walczyć, umie tylko targować się z silniejszymi odeń, lub też znęcać się nad tymi, od których samo jest silniejsze.

Akcja „O". Akcja oparta na świadomym kłamstwie, na zastraszaniu ludzi, na szerzeniu o nich oszczerstw, na szczuciu ich przeciwko sobie. Cała otchłań łajdactwa otwiera się przed czytelnikiem dokumentów tej osobliwej akcji. Napróżno szukalibyśmy podobnych pomysłów w dziejach jakiegokolwiek ruchu politycznego w Polsce. Podobną pogardą do człowieka, podobnym cynizmem, świadomym, niemal chlubiącym się własną zbrodniczością odznacza się tylko jedna książka: „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. No i — coś nie coś — książki jego polskiego naśladowcy: Adama Doboszyńskiego.

„Czarne listy" Nr. 2 (te — z r. 1946). Obejmujące jednakową nienawiścią wszystkich ludzi, stojących na gruncie nowej rzeczywistości polskiej: od kolejarza — peperowca z Jarosławia do profesora Walerego Goetla, rektora Akademii Górniczej, od członków Komitetu Wojewódzkiego PPS do adwokatów, którzy bronili oskarżonych autorów tych list. „Czarne listy" — coś w rodzaju informatora dla skrytobójców (którzy,

zaznaczmy to mimochodem, w stosunku do szeregu zamieszczonych na tych listach, zdołali już skorzystać z zebranych do ich dyspozycji informacji). „Czarne listy“ — wymowny komentarz do zapowiedzi gen. Andersa: **„Powiesi się sto tysięcy hołoty, resztę się weźmie za mordę i będzie spokój“.**

Wreszcie: akcja szpiegowska. Długie wykazy garnizonów Wojska Polskiego na Dolnym Śląsku, wzdłuż Nisy Łużyckiej. Szczegółowy wykaz statków i uzbrojenia polskiej floty wojennej. Nie kończące się wykazy nazwisk dowódców jednostek wojskowych. Wszystko to gromadzone starannie, przefotografowywane podług wszelkich zasad sztuki szpiegowskiej, przekazywane za pośrednictwem por. Thonesck do pewnej obcej ambasady w Warszawie, szmuglowane przez księdza Misztala do Rzymu do gen. Andersa, wysyłane za granicę najrozmaitszymi kanałami, przez łączniczki i kurierów.

To wszystko, co na procesie Rzepeckiego dopiero się zarysowało, od czego oskarżeni tamtego procesu odżegnywali się rozpaczliwie, to wszystko, czego narastanie skłoniło tamtych oskarżonych do kapitulacji, do porzucenia i ujawnienia podziemnej roboty — tutaj WYROSŁO W SYSTEM, w system jawny, cyniczny, stanowiący już uboczną gałąź, już nie „wstydliwe miejsce“ ale najważniejszy odcinek, główną treść roboty podziemia, roboty WiN.

I znowu trzeba stwierdzić: to nie przypadek. To nie wynik osobistych tylko właściwości pp. Karczmarczyka i Niepokólczyckiego, Ostafina i Eugeniusza Ralskiego. **To nieuchronne, nieuniknione następstwo sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się nasza reakcja, to JEDYNA pozostająca jej jeszcze forma działalności.**

Czym może operować szef propagandy WiN, walczący o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa? Prawda byłaby doprawdy zbyt mało atrakcyjną nawet dla jego klienteli. I tak ta prawda wybucha z ulotek WiN-owskich nienawiścią do reform społecznych, do „hołoty peperowskiej“, która śmie „urządzać zabawy w dawnych szlacheckich dworach“. Ale tą prawdą nie mobilizuje on nawet zacofanych odłamów narodu polskiego przeciwko demokracji ludowej.

Nasze sukcesy w odbudowie kraju, w normalizacji stosunków gospodarczych i politycznych, w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych sprawiły, że szerokie masy nawet ta część tych mas która jeszcze nie jest naszą z przekonania, **żyją już w formach życiowych, stworzonych przez obóz demokratyczny.**

Reakcji pozostaje tylko **kłamstwo, dywersja, fałszywa plotka.** Plotka wyssana z brudnego palca, plotka świadomie nieprawdziwa. **Kłamstwo — to BROŃ TYCH, PRZECIWKO KTÓRYM ŚWIADCZY PRAWDA. Kłamstwo, dywersja, — to ostatnia broń reakcji polskiej, która wyparta została z życia politycznego i pozbawiona znacznej części bazy ludzkiej, którą do niedawna jeszcze dysponowała.**

Co pozostaje jako nadzieja warstwie pasożytniczej, która została pobita przez masy ludowe, odrzucona przez większość narodu? Pozostaje jej tylko

nadzieja na obce bagnety, na obcą interwencję. Tsaldaris, szpieg na niemieckiej służbie, rządzi dzisiaj, dzięki angielskim bagnetom i amerykańskim dolarom, bohaterskim narodem greckim, który przez szereg lat trwał w walce z Niemcami. O pomocy Anglosasów marzą reakcyjne grupy we wszystkich krajach demokracji ludowej. Czy Anders czy Sosnkowski mają być gorsi od Tsaldarisa? Dlaczego oni mniej zasługują na pomoc tych samych bagnetów i tych samych dolarów? Poczucie słabości wewnątrz kraju, beznadziejność, jeśli idzie o siły własne reakcji w narodzie polskim — wszystko to kieruje ją właśnie na drogę wieszania się u klamek obcych ambasad, każe jej tymbardziej szukać pomocy tych ambasad.

A tej pomocy nie otrzymuje się przecież za darmo. Nie otrzymuje się jej również za deklaracje sympatii dla wzniosłych celów anglosaskich mężów stanu. Ambasady chcą **konkretnych** usług. **A te konkretne usługi — to właśnie WYWIAD, to właśnie informacje szpiegowskie, informacje o tajemnicach państwowych, udzielane przedstawicielom mocarstw, których wysokiej protekcji szuka nasza reakcja.**

Dywersja oparta na świadomym kłamstwie i rosnący udział czysto szpiegowskiej działalności w robocie podziemia — to zjawiska, wynikające z obiektywnego położenia reakcji polskiej. Pcha ją na tę drogę nieubłagana, nieunikniona konieczność, wewnętrzna logika jej walki — walki klasy pobitej, pozbawionej oparcia w większości narodu, pozbawionej atrakcyjnych, mobilizujących masy haseł, tracącej w rosnącym stopniu pozostałych jej dotąd zwolenników, pozbawionej w przyszłym wewnętrznym rozwoju narodu jakichkolwiek szans powrotu do władzy.

Fakt, że reakcyjne podziemie, jako bezpośrednia reprezentacja interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa w rosnącym stopniu traci wpływ na elementy, nie związane z nim bezpośrednio swymi klasowymi interesami — nie oznacza bynajmniej, że rezygnuje ono z prób utrzymania tych elementów w swoim zasięgu. Wielki kapitał i obszarnictwo oraz wyrażające jego interesy sztaby stronnictw i ugrupowań reakcyjnych wiedzą aż na zbyt dobrze, że ostateczna utrata wpływu na te elementy oznacza dla nich również ostateczną klęskę.

Podziemie nie zaprzestaje walki o duszę narodu. Prowadzi ją **zmienionymi metodami.** Jeśli w działalności właściwego podziemia rośnie udział roboty wywiadowczej i roboty dywersyjnej — to w jego walce o masy rośnie rola jego ekspozytur: organizacji legalnych opanowanych całkowicie przez podziemie lub też „wtyczek" podziemia w organizacjach, w których polityka zasadnicza sprzeczna jest z polityką podziemia, ale które wydają się temu podziemiu podatną glebą dla jego akcji.

Przewód sądowy wykazał daleko idące powiązania personalne pomiędzy PSL a WiN. Wykazał, że pomiędzy kierownictwem WiN a kierownictwem PSL istniała wzajemna wymiana materiałów organizacyjnych — nawet **NAJBARDZIEJ POUFNYCH** — oraz wymiana poglądów na temat zagadnień bieżącej polityki. Wykazał wreszcie — i to jest bodaj najważniejsze — że linia mikołajczykowskiego kierownictwa PSL pokrywała się w pełni z inspiracjami, jakie szły od WiN-u.

„Wewnątrz Stronnictwa Ludowego — raportuje „Izba Kontroli“ jeszcze w końcu lata 1945 r. — istnieje zdecydowanie antybolszewicka konspiracja wewnętrzna“.

„Ludowcy — pisze o mikołajczykowcach „Filia“ trzy miesiące później — posiadają mimo ujawnienia się nadal konspiracyjny ośrodek kierowniczo-dyspozycyjny, którego zadaniem jest ustalenie linii postępowania partii i kierownictwo pracą. Widzą oni w PPR swego przeciwnika i rozpoczęli z nim walkę...“

Cel tej walki jest jasno określony kilka wierszy niżej:

„W myśl uchwały powziętej na tajnym posiedzeniu, ludowcy mają uchwycić w swe ręce wszystkie urzędy, aby umożliwić działalność prawemu rządowi.“

Cytat pierwszy pochodzi z **LATA 1945** — a więc z okresu , kiedy p. Mikołajczyk dopiero co był powrócił do kraju, kiedy tysiące uczciwych ludowców jeszcze nie zdawało sobie sprawy, dokąd steruje jego polityka, kiedy toczyły się jeszcze pertraktacje o jego pozostanie w Stronnictwie Ludowym WiN-owscy szpiedzy już wtedy wiedzieli do czego zmierza p. Mikołajczyk. I nie jest ich — ani p. Mikołajczyka winą, że wysiłki p. Mikołajczyka nie otworzyły jego drogi „prawemu rządowi“ pp. Raczkiewicza, Sosnkowskiego i Andersa.

Dalsze sprawozdania szpiegowskie wykazują, jak ważnie WiN śledził za działalnością PSL, jak radował się jego przejściowymi sukcesami. jakie nawiązał z nimi nadzieje.

Zacytujemy, jako charakterystyczny tylko jeden jeszcze ustęp, ze sprawozdania „Izby Kontroli“ z lutego 1946:

„Społeczeństwo żyje nadzieją zmian na lepsze. Jako podstawa do zmian na lepsze brane są pod uwagę dwie ewentualności:

a) zbrojny konflikt między Anglosasami a ZSRR

b) zwycięstwo w wyborach bloku PSL i SP, reprezentowanego głównie przez stronnictwo pierwsze“.

P. Mikołajczyk figuruje tu więc bezpośrednio po „trzeciej wojnie“ jako ostatnia nadzieja reakcyjnych bankrutów.

PSL, a conajmniej mikołajczykowskie kierownictwo PSL szło linią która była również linią WiN, działało pod inspiracją WiN-u. Pomiędzy WiN a PSL istniała nie tylko ścisła łączność osobista, lecz również nie mniej ścisła wspólnota ideologiczna. Wszystkie zasadnicze wytyczne WiN były w praktycznej polityce realizowane przez PSL.

Określaliśmy wielokrotnie mikołajczykowskie kierownictwo PSL jako ekspozyturę, jako legalny szyld podziemia. W świetle procesu krakowskiego określenie to jest w pełni usprawiedliwione.

PSL nie było jednak jedyną nadzieją WiN.

Przywódcy WRN nie zasiadali na ławie oskarżonych w Krakowie. Dlatego też mniej było o nich mowy i w toku procesu. Ale w dokumentach sprawy znajdujemy olbrzymie bogactwo materiałów o ich działalności.

W cytowanym powyżej raporcie „Filii“ z grudnia 1945 r. jest mowa nie tylko o mikołajczykowcach, lecz również o WRN. „Filia“ uważa nawet

że różnią się oni od p. Mikołajczyka na swoją korzyść, gdyż posiadają **„sprężystą organizację partyjną“.**

„Zadaniem WRN — informuje „Izba Kontroli“ dnia 1 stycznia 1946 — jest opanowanie władz okręgowych i doprowadzenie do Kongresu partyjnego, na którym zamierza przeforsować swe postulaty i opanować władze centralne. Wobec współpracy z PPR zajmuje WRN stanowisko zdecydowanie negatywne.“

Grupa WRN 0129 (Żuławskiego) — pisze ta sama instytucja w marcu, po wejściu do PPS z końcem grudnia 1945 zaczęła realizować swe zamiary (raportowane przed dwoma miesiącami).

W styczniu i lutym przeprowadza prace organizacyjne, polegające na:

1) Zakładaniu nowych kół na terenach w których PPS posiada zwolenników, lecz które trzymały się dotychczas w rezerwie ze względu na politykę oficjalnej PPS.

2) werbunku byłych i nowych członków, którzy z powodu podanego w punkcie 1) dotychczas do partii nie należeli.

3) opanowywaniu władz partyjnych przez WRN i eliminowaniu przywódców lewicowych i współpracujących z PPR.“

Dalej idą tu szczegółowe sprawozdania. Oto parę przykładów z tego samego dokumentu:

„Obecnie PPS zaczyna oczyszczać swe szeregi. Zarząd PPS w 0165 opanowało WRN ....PPS na terenie 0151 ma po PPR największe wpływy w życiu politycznym. Dnia ...odbyło się w 0152 nabożeństwo za poległych i straconych żołnierzy A.K. Po nabożeństwie odbyło się w lokalu PPS 0153 przyjęcie dla zaproszonych gości, przeważnie — uczestników ruchu akcji podziemnej. Wszystkie przemówienia — a było ich z górą dziesięć — były nieprzychylne dla dzisiejszego ustroju. Większość przemówień wygłosili PPS-owcy, krytykując a nawet odgrażając się towarzyszom z PPR.“

Takich raportów jest bardzo wiele. Więcej nawet, niż z działalności PSL i bardziej szczegółowych. Widać WiN uważał PSL i tak za pewną — „PSL była dla nas bratnią organizacją, do PSL nie posyłaliśmy wtyczek“ — stwierdził przecież w swych zeznaniach Strzałkowski, — podczas, gdy sytuacja w PPS bynajmniej nie była tak dlań korzystna.

„Praca ludzi z WRN — skarży się jedno ze sprawozdań — napotyka na duże trudności.“

„CKW PPS — czytamy w innym — dyktuje postępowanie organizacjom partyjnym i przestrzega jego rygorystycznego wykonania. Najbardziej szkodliwym w CKW PPS jest 020 (tow. Stefan Matuszewski)“

Jednak wywiadowcy z WiN-u nie tracą nadziei:

„Żuławski — oświadcza „Stocznia“ w kwietniu 1946 — zapewnia że taktykę uzgodnił z Mikołajczykiem, że do rozłamu doprowadzi, że jest to ostatni cel jego życia. Sukcesy, jakie ostatnio osiągnął, są znaczne.“

Jak widzimy, WiN wiązał z WRN nie mniejsze nadzieje, niż z PSL-em.

Znaczenie WRN i PSL dla WiN-u polegało nie tylko na legalności PSL i legalnych możliwościach WRN. Polegało przede wszystkim na możliwoś-

ci maskowania się ideologicznego. Zarówno PSL, jak WRN występowały na zewnątrz jako grupy akceptujące zasadnicze reformy społeczne PKWN, jako grupy, stojące formalnie na gruncie nowej rzeczywistości polskiej. To dawało im nie tylko większe możliwości działania legalnego. **To dawało im możność docierania do ludzi i do warstw, które JUŻ NIE POSZŁYBY za rzeczywistym, właściwym programem reakcyjnego podziemia, które JUŻ DZISIAJ nie chcą powrotu czasów przedwrześniowych, nie chcą panowania kapitalistów i obszarników. W tym POLITYCZNYM oszustwie**, bynajmniej nie tylko w nadużyciu demokratycznej legalności, tkwi specyficzna treść PSL i WRN, na tym polega ich szczególna rola w systemie walki reakcji o powrót do władzy, o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa.

WiN żądał od PSL i WRN, aby zachowując swoją specyficzną terminologię w praktyce prowadziły politykę zgodną z jego wytycznymi. Żądał — z pełnym powodzeniem. W praktyce — PSL i WRN (to ostatnie — rzecz jasna — tylko w miarę swych bardzo skromnych możliwości...) za każdym razem szło po linii WiN.

WiN chciał zerwania solidarności narodu polskiego przy referendum— PSL i WRN rzuciły hasło jednego „Nie".

WiN chciał rozbicia bloku wyborczego. P. Mikołajczyk i jego giermek p. Żuławski, wystawili odrębne listy przeciwko Blokowi Demokratycznemu.

WiN domagał się kontroli wyborów w Polsce przez Anglosasów. P. Mikołajczyk wysunął to samo żądanie wobec dziennikarzy zagranicznych.

WiN miał pełne zrozumienie dla konieczności pewnego manewrowania ze strony jego legalnych i półlegalnych partnerów. Rozmowy Kota z Buczkiem na temat wydania przez WiN ulotki, pozornie potępiającej p. Mikołajczyka, opowiadanie Kwiecińskiego, jak to WiN wysunął hasło dwóch „Nie" przy referendum jako „zasłonę dymną" dla osłonięcia swej ścisłej solidarności z PSL—to bardzo wymowne przykłady tego zrozumienia. Potwierdzają to i sprawozdania wywiadowcze.

Zbyt lewicowe poglądy niektórych członków PSL wywołują czasami pewne zastrzeżenia i wątpliwości — pisze „Izba Kontroli" w marcu 1946 r. —w tych wypadkach jednak ludzie tłumaczą sobie, że **mówcy PSL MUSZĄ prowadzić taką politykę POD NACISKIEM PPR**".

„Żuławski — pisze „Stocznia", w tymże czasie — musi **ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW postępować bardzo ostrożnie, aby przed czasem nie odsłonić kart** i nie narazić swych szeregów na likwidację".

Ta pobłażliwość podziemia na ideologiczne „dziwactwa" jego peeselowskich i WRN-owskich sojuszników jest pouczająca. Rzuca ona światło na mechanikę funkcjonowania bloku reakcyjnego, na stosunki pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami tego bloku.

Hegemonia, kierownictwo całego bloku reakcyjnego spoczywa w ręku podziemia, a jeszcze ściślej mówiąc: w ręku sanacyjnego, sprzymierzonego z najbardziej sfaszyzowanymi odłamami endecji, trzonu tego podziemia. Tak musi być, gdyż ten trzon wyraża w formie najbardziej skrystalizowanej, najbardziej jasnej, interesy klas, którym służy podziemie. Ten

trzon trzyma — poprzez powiązania personalne i zależność ideologiczną — mocno w garści sztaby PSL i WRN. Pozwala im na pozorne „odchylenia" polityczne, gdyż jest pewien ich zasadniczej wierności dla obozu reakcji, a te „odchylenia" powiększają możliwości manewrowania sztabów WRN i PSL. Zasadnicza linia ataku tych sztabów określona jest jednak przez strategię ogólną bloku reakcyjnego.

Podziemie żąda od PSL: „Wyprzyjcie PPR, wyprzyjcie SL ze wsi! Postawcie wieś przeciwko „Lublinowi"!

Podziemie żąda od WRN: „Rozbijcie współpracę pomiędzy PPS i PPR!"

Jeśli te zasadnicze wytyczne podziemia przetłumaczyć na język naszych, marksistowskich formuł — to trzeba powiedzieć: główna linia uderzenia podziemia idzie na rozbicie poprzez PSL sojuszu chłopsko-robotniczego i na rozbicie poprzez WRN jednolitego frontu robotniczego. Uderzenie podziemia kieruje się w dwa zasadnicze filary demokracji ludowej w Polsce: w sojusz chłopsko - robotniczy i w jednolity front polskiego proletariatu.

To znaczy: kierownicy podziemia działają po łajdacku, formułują źle, ale zdają sobie dobrze sprawę z tego, gdzie leżą główne źródła naszej siły, na jakich odcinkach decydują się losy Polski.

* * *

Dobiegamy do końca naszej analizy — analizy nie pełnej, ograniczającej się do najważniejszych jedynie zagadnień.

Podziemie przeszło poważne przemiany wewnętrzne. Odpłynęła odeń część jego kadrów, zdobyta przez nie w okresie niemieckiej okupacji, nie związana z nim klasowymi interesami, ani też pełną ideologiczną zależnością. Została, wyłoniła się jako jego zasadniczy kościec, jego właściwa baza społeczna — obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa, opierający się o najzamożniejsze warstwy mieszczaństwa w mieście i najbogatsze elementy chłopskie na wsi. Stąd określone oblicze moralne podziemia: oblicze zwyrodnienia moralnego. Z psychologii tej warstwy, a zarazem z rozpaczliwego, beznadziejnego położenia politycznego obozu reakcji w Polsce wynika rosnąca, decydująca wręcz rola, jaką w jego działalności odgrywa dywersja, świadome kłamstwo, rafinowane szkodnictwo gospodarcze i polityczne, wreszcie — zwyczajny wywiad, wojskowy, ekonomiczny i polityczny, uprawiany w interesie obcych mocarstw, na których pomoc liczy obóz podziemia polskiego.

Ale równocześnie podziemie toczy nadal walkę o wpływ na masy, na naród. Toczy w rosnącym stopniu za pośrednictwem PSL i WRN, które swą zasadniczą solidarność z reakcją, ukrywają za pozornym uznaniem konieczności reform społecznych i przez to mają łatwiejszy dostęp do mas ludowych. Toczy — **kontrolując, inspirując i kierując robotą WRN i PSL.**

Istnieje u nas nawet wśród niektórych demokratów — teoria, że walka klasowa w Polsce będzie tracić na ostrości w miarę normalizacji stosunków, że podziemie będzie niejako automatycznie wymierać, że klasy wyzyskujące pogodzą się ze swoją klęską.

Jest to teoria głęboko, zasadniczo FAŁSZYWA.

Aktywna część klas **pasożytniczych** będzie próbowała szukać zaczepienia w narodzie, w masach ludowych. Tym jej usiłowaniom sprzyjać będzie szereg czynników: żywe jeszcze resztki burżuazyjnej ideologii w masach, oddziaływanie reakcyjnych kół kleru, pozostałości ideowe faszyzmu, przekazane nam w spadku przez niemiecką okupację, wreszcie — trudności okresu powojennego, okresu odbudowy, trudności, zaostrzane jeszcze przez próby blokady gospodarczej, podejmowane w stosunku do Polski przez zagranicznych protektorów i przyjaciół reakcji polskiej. Reakcja będzie podejmowała te próby zaczepienia za pomocą swych zamaskowanych ekspozytur, takich, jakimi dziś są PSL i WRN, ale nie tylko za pomocą nich.

Trzeba się liczyć z tym, że reakcja może zmieniać formy swej działalności. Wiele przemawia za tym, że londyński ośrodek emigracyjny machnął ręką na niedobitków WiN i buduje dzisiaj jakąś inną, różniącą się odeń nie tylko w nazwie, lecz również w wielu szczegółach struktury i techniki roboty, organizację podziemną. Zmieniać mogą się tym bardziej legalne i półlegalne formy roboty reakcji, legalne i półlegalne formy walki wroga klasowego o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Mogą się stawać jeszcze bardziej luźne, mniej uchwytne, rozlewające się niejako w morzu drobnomieszczaństwa, w mętnej plotce, w nieuzasadnionych, pozornie „z niczego" wybuchających panikach i psychozach, w pozornie niewinnym niedołęstwie i pomyłkach — będąc równocześnie w rzeczywistości kierowane i inspirowane z określonych, dobrze zdających sobie sprawę ze swych celów ośrodków.

Formy będą się zmieniać, ale treść i zasadniczy kierunek dążeń reakcji pozostanie ten sam. Treścią jej będzie dążenie do przywrócenia w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, zasadniczym kierunkiem będzie próba rozbicia sojuszu chłopsko - robotniczego i jednolitego frontu polskiego proletariatu, będzie próba skierowania polityki zagranicznej Polski na tory zależności od anglosaskich podżegaczy wojennych. A te wysiłki reakcji będą się ponawiały tak długo, jak długo będziemy mieli w Polsce klasy, żyjące z cudzej pracy — lub choćby pozostałości takich klas — jak długo nie dokona się zasadnicza demokratyzacja przynajmniej we wszystkich krajach europejskich, znajdujących się w tej chwili pod władzą wielkiego kapitału. Siły imperialistyczne, koła międzynarodowe, prące do nowej wojny światowej, usiłują tworzyć oparcie dla swych celów awanturniczych we wszystkich krajach, różnie w poszczególnych krajach. U nas i w innych krajach demokracji ludowej, nadzieją ich są zarówno legalnie działające partie opozycyjne jak i „robota" podziemia — podziemia politycznego i gospodarczego.

Podziemie będzie się kurczyło pod ciosami obozu demokratycznego w miarę dalszych sukcesów gospodarczych i politycznych.

Musimy być przygotowani do walki z nim, do systematycznego, planowego tępienia jego roboty. Musimy usprawniać w tym celu nasz, ludowy

aparat przymusu i przemocy w stosunku do wyzyskiwaczy i ich obrońców, aparat państwa ludowego, aparat Bezpieczeństwa i Sądu.

Ale to jest tylko jedna strona zagadnienia.

Chodzi nie tylko o to, aby okiełznać zasadniczą bazę społeczną, z której rodzi się podziemie.

Chodzi o to, aby podziemie nie znalazło poparcia ze strony żadnego człowieka pracy.

To jest możliwe. To **JEST DO OSIĄGNIĘCIA.** Ale to jest do osiągnięcia nie przez samą tylko akcję władz Bezpieczeństwa i Sądu.

Jest to do osiągnięcia wtedy, jeśli obok niezbędnej i koniecznej pracy Bezpieczeństwa, robota reakcji spotka się z potężną **akcją MASOWĄ** demokracji, jeśli do stałej, systematycznej, codziennej walki z podziemiem i reakcją — walki ideologicznej, walki propagandowej, walki uświadamiającej, walki, docierającej do każdego odłamu świata pracy — **wystąpi cały ruch robotniczy, wystąpi cały obóz demokratyczny.**

Wielka ofensywa ideologiczna, która pozwoli zrozumieć w pełni istotę demokracji ludowej, jej perspektywy i jej możliwości tym najszerszym masom ludowym — taka ofensywa ideologiczna, prowadzona przez cały ruch robotniczy, a zwłaszcza przez działające wspólnie PPR i PPS, prowadzona z rozmachem i wytrwałością — może stać się poważnym czynnikiem, przegradzającym reakcji i podziemiu drogę do najbardziej nawet zacofanych odłamów świata pracy, potężnym czynnikiem, redukującym zasięg podziemia wyłącznie do jego najściślejszej bazy klasowej.

Podejmujemy taką ofensywę.

Zacieśniamy współpracę PPR i PPS, jednolity front klasy robotniczej, będący solą w oku całej reakcji.

Pełna realizacja uchwał KC PPR i Rady Naczelnej PPS, stanowiących m. inn. odpowiedź na dywersyjne próby rozbicia jedności proletariatu polskiego — umacnia fundamenty demokracji ludowej w Polsce i zamyka agenturom wroga klasowego drogę do klasy robotniczej.

Wypieramy systematycznie ze wsi wpływy PSL, usiłującej przykuć idącą jeszcze za nią część chłopów do obozu wstecznictwa i krzywdy społecznej, cementujemy sojusz robotniczo - chłopski.

Demaskujemy i będziemy demaskować do końca PSL i WRN, jako agentury reakcji, trzeba wykazać, że wbrew swym zapewnieniom zwalczają samą istotę Polski Ludowej, że ich polityka — to polityka powrotu do reżymu przedwrześniowego.

Zaostrzamy i będziemy zaostrzać czujność mas ludowych na wszelkie reakcyjne próby siania zamętu przy pomocy kłamliwych plotek, prowokacyjnych kampanii „szeptanej propagandy".

I przede wszystkim — budujemy i będziemy **budować dalej Polskę Ludową,** wytężymy wszystkie siły dla przyśpieszenia odbudowy kraju, dla podniesienia wydajności pracy — a przez to i dobrobytu robotników i chłopów, dla pełnej normalizacji i stabilizacji stosunków.

Takie są najważniejsze wnioski z procesu krakowskiego.

Franciszek Blinowski

Miejsce i rola spółdzielczości w demokracji ludowej

Sprawa spółdzielczości, jej pracy, roli, form organizacyjnych i dróg rozwojowych jest przedmiotem żywego zainteresowania zarówno w obu partiach robotniczych, jak i w całym społeczeństwie. Wiele się o niej pisze i jeszcze więcej mówi. Nie ma bodaj w kraju poważniejszego polityka czy też działacza społecznego, który, specjalnie lub nawiasowo, nie poświęciłby temu zagadnieniu kilku wypowiedzi. Fakt tej powszechności zainteresowań świadczy z jednej strony, że sprawa jest ogólnie odczuwana jako ważna i aktualna, z drugiej zaś, że nie ma dotąd żadnej, powszechnie uznanej koncepcji ruchu spółdzielczego, która mogłaby służyć dla wszystkich za wytyczną praktycznego działania. Potrzeba jej tymczasem w miarę postępującej normalizacji stosunków wzrasta z tygodnia na tydzień, każdy bowiem, świadomie lub podświadomie, zdaje sobie sprawę, że bez rozwiązania kwestii spółdzielczej nie można w Polsce mówić ani o harmonijnym wykonaniu planu gospodarczego, ani, tymbardziej, o utrwaleniu naszego modelu gospodarczego. Zarówno jedno jak drugie wymaga szerokiej, lecz jednocześnie planowej i prawidłowej rozbudowy spółdzielczości. Gdyby rozbudowa ta się opóźniła, lub, co ważniejsze, poszła w nieprawidłowym, sprzecznym z wymaganiami gospodarki planowej kierunku, wówczas wewnątrz naszego ustroju narastałyby siły wrogie planowi, ciągnące naszą gospodarkę wstecz, ku dawnej, przezwyciężonej formie ustrojowej. To, śmiało rzec można, zasadnicze znaczenie spółdzielczości sprawia, iż w szeregach robotniczych dojrzewa świadomość konieczności jednolitości działania w tym zakresie ze strony całego obozu demokratycznego, a przede wszystkim jedności działania obu partii robotniczych, w oparciu o słuszny, wspólny program spółdzielczy, słuszną, wspólną koncepcję spółdzielczości w ramach gospodarki demokracji ludowej. Samo przez się rozumie się, iż koncepcja, aby była rzeczywiście słuszna, musi wyrosnąć z marksistowskiej analizy naszego modelu gospodarczego oraz z marksistowskiej oceny samej spółdzielczości. Artykuł ten jest próbą marksistowskiej oceny ruchu spółdzielczego i wyznaczenia na tej podstawie spółdzielczości właściwych zadań i form pracy w charakterze jednego z niezastąpionych instrumentów przebudowy naszego ustroju.

I.

Ruch spółdzielczy w swej obecnej postaci ma za sobą długą, bo z górą stuletnią drogę doświadczeń. Dużo było na niej trwałych osiągnięć i zdobyczy, lecz równocześnie także wiele błędów, nieporozumień i rozczarowań.

Błędem były przede wszystkim próby stworzenia przez część spółdzielców jakiejś osobnej, odrębnej od marksizmu, ideologii spółdzielczej dla mas pracujących wraz z awansowaniem spółdzielczości do roli skutecznego środka obalenia kapitalizmu z pominięciem politycznej walki klasowej, z pominięciem rewolucji społecznej.

Historia wykazała niezbicie, że rozwój społeczeństw odbywa się nie tak, jak to wyobrażali sobie Webbowie, Gide czy Müller zagranicą, a u nas — Abramowski, lecz zgodnie z przewidywaniami twórców naukowego socjalizmu. Ustroje nie zmieniają się, jak chciał tego Gide, przy pomocy koszyka do zakupów, lecz w drodze przejęcia przez masy ludowe władzy politycznej w państwie i wykorzystania w swoim interesie państwowego aparatu przymusu.

Historia wykazała, że spółdzielczość nie jest w stanie zmobilizować w ramach ustroju kapitalistycznego środków do skutecznego wypierania kapitalizmu ze sfery produkcji, ani nawet ze sfery wymiany; że tempo jej rozwoju jest i musi być słabsze od tempa rozwoju kapitalizmu.

Historia wykazała dalej, że w ramach ustroju kapitalistycznego spółdzielczość może istnieć i rozwijać się tylko w charakterze swojego rodzaju przybudówki kapitalistycznej, neutralizującej niezadowolenie mas kosztem drobnych i średnich sklepikarzy, różnego rodzaju pośredników i niezorganizowanych drobnych wytwórców. Wszędzie tam, gdzie z tych lub innych względów spółdzielczość usiłowała przerosnąć tę swoją rolę, kapitaliści, posiadający w swym ręku zarówno podstawowe środki wytwarzania, jak przede wszystkim dyspozycję polityczną, potrafili z łatwością pohamować te dążenia. Historia wykazała wreszcie, że nawet, aby w tej swojej zredukowanej roli istnieć i rozwijać się, spółdzielczość musi chwytać się kapitalistycznych metod pracy.

Czymże bowiem, jak nie przejęciem kapitalistyczych metod działania jest stosowanie np. przez spółdzielczość angielską *zasady wolnego najmu* w zarządzanych przez siebie przedsiębiorstwach przemysłowych przy równoczesnym lokowaniu środków tych przedsiębiorstw *w bankach kapitalistycznych.* Przecież w tym ostatnim wypadku rola spółdzielczości sprowadza się w swojej istocie do roli zbiornicy kapitałów społecznych na rzecz i potrzeby kapitału finansowego za pewną prowizją.

Czymże, jak nie przejęciem kapitalistycznych metod jest sprzedaż wolnorynkowa, po cenie bieżącej, dla niezrzeszonych konsumentów i odprowadzanie nagromadzonych w ten sposób środków na rozszerzenie kapitału spółdzielni.

Czymże wreszcie, jak nie naśladownictwem kapitalizmu i pomocą dla kapitalizmu jest stosowana przez znaczną część spółdzielni, a zwłaszcza przez niektóre spółdzielnie rolnicze, zasada obrotów z prywatnym handlem i przemysłem, często na ich wyłączne zlecenie.

Przecież we wszystkich tych wypadkach przedsiębiorstwa spółdzielcze różnią się od spółek kapitalistycznych w gruncie rzeczy tylko zasadą równości głosów na zgromadzeniach i równomiernego podziału nadwyżek po odtrąceniu funduszów rezerwowych. Wiele spółdzielni, co już jest wyraźnym pogrzebaniem zasad spółdzielczych, omija zresztą nawet

i to ograniczenie, stosując rozdział zysków według udziałów i zachowując jedynie równość głosów w zakresie wyboru władz.

Można na to wszystko odpowiedzieć, że spółdzielczość, stosując wprawdzie niektóre metody kapitalistyczne, a nawet wysługując się tu i ówdzie kapitalizmowi, nagromadza jednak kapitały społeczne, z których pojedyńczy człowiek nie korzysta. Jest to istotnie bardzo ważny moment. Nie zmienia on jednak tego podstawowego faktu, że pewna, zorganizowana grupa społeczna przeznacza na różne cele według swego uznania kapitały, które dopłynęły do niej zzewnątrz, od niezorganizowanych obywateli na bazie kapitalistycznej organizacji rynku i produkcji. Nagromadzanie to różni się zasadniczo od nagromadzania państwa ludowego, czy też socjalistycznego, które gospodarzy w interesie wszystkich pracujących. Rzecz nie w tym, czy to jest złe czy dobre, nie idzie bowiem o jakieś oskarżanie z tego tytułu spółdzielczości, lecz o wykazanie, jak działalność w obrębie ustroju kapitalistycznego zmusza ją do przystosowania i jak, na skutek tego, powstają przesłanki tworzenia się grup spółdzielczych, związanych z kapitałem finansowym i spełniających w gruncie rzeczy rolę jego agentów. Jaskrawym wyrazem wyrastania na gruncie spółdzielczym takiej grupy była Litwa smetonowska, gdzie na bazie nagromadzania spółdzielczego w oparciu o rynek wewnętrzny i zagraniczny powstała swoista grupa oligarchii, eksploatującej w swoim interesie zarówno chłopa jak i konsumenta miejskiego.

Dlaczego prawdziwa spółdzielczość t. zn. zatrudniająca tylko swoich członków, jeśli idzie o spółdzielczość wytwórczą, i — sprzedającą tylko członkom, jeśli idzie o spółdzielczość spożywców, nie mogła wyprzeć kapitalizmu ani ze sfery produkcji, ani ze sfery wymiany? Dlaczego, jeśli idzie o pierwszą, musiała ona bądź nieuchronnie padać w nierównym boju, bądź też przekształcać się na spółki o charakterze kapitalistycznym, co się zaś tyczy drugiej, to wprawdzie mogła ona żyć i rozwijać się, lecz w tempie nierównie wolniejszym niż kapitalizm, nie zagrażając mu w niczym? Sądzę, że trzeba odpowiedzieć jeszcze raz na te pytania z uwagi na pewne pozostałości abramowszczyzny wśród naszych spółdzielców, usiłujących w nowych warunkach odgrzebywać utopijną i szkodliwą teorię Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Obnażenie korzeni błędu teorii pozwoli na tym łatwiejsze zlikwidowanie złudzeń związanych z nią w odniesieniu do obecnej rzeczywistości.

Spółdzielczość wytwórcza nie była zdolna do wyparcia z rynku produkcji kapitalistycznej z zasadniczych względów.

Warunkiem nieodzownym utrzymania się i rozwoju dowolnego przedsiębiorstwa w ramach kapitalizmu jest wystarczająca jego konkurencyjność t. zn. zdolność produkowania z zyskiem przy poziomie cen wyznaczonych przez średnią społeczną wydajność pracy.

Przedsiębiorstwo nie zdolne sprzedawać po tej cenie, musi nieuchronnie przejadać własne kapitały, czyli likwidować samo siebie. Na to, aby przedsiębiorstwo było zdolne przy średnim poziomie płac utrzymać przez dłuższy czas cenę rynkową swoich wytworów *musi ono mieć co najmniej średnią dla danej gałęzi wielkość i średni organiczny skład kapitału.*

W przeciwnym razie jedyna droga, jaka dlań pozostaje, to nagromadzać *kosztem płacy roboczej*, t. zn. stosować u siebie płacę roboczą niższą od średniej, niższą niż u kapitalistycznych sąsiadów. Jak łatwo zauważyć, ta ostatnia droga, dostępna dla drobnych zakładów kapitalistycznych, *dla spółdzielni wytwórczej jest zamknięta z góry*. Jakiż bowiem byłby sens np. dla indywidualnego robotnika tkwić dobrowolnie w zrzeszeniu, zdolnym zapewnić mu jedynie płacę niższą od płacy w przeciętnej fabryce kapitalistycznej. Na to, aby spółdzielnia mogła wogóle istnieć, przeciętny poziom zarobków jej członków musi być co najmniej równy średniemu w danej gałęzi produkcji. Warunkiem utrzymania się na dłuższą metę spółdzielni wytwórców musi być więc dysponowanie przez nią co najmniej średnim dla danej branży kapitałem w odniesieniu do warsztatu wytwórczego, przy średnim jego składzie organicznym. Zgromadzenie takiego kapitału jest stosunkowo łatwe, dopóki w jakiejś dziedzinie panuje w zasadzie produkcja drobna, np. rzemieślnicza. Wystarczy w tym celu złączyć kilka indywidualnych warsztatów i zastosować najprostszy rodzaj kooperacji w pracy, aby zapewnić zakładowi średnią wydajność wyższą od wydajności indywidualnego wytwórcy. *Wyższość społeczna spółdzielczej formy wytwarzania jest tu wyraźna, nieomal namacalna.* Członkowie spółdzielni, jeśli nie rozleci się ona z innych, poza - ekonomicznych względów, mają wszystkie dane zarabiać i żyć lepiej od indywidualnego wytwórcy.

Sytuacja wygląda jednak odmiennie, jeśli w danej gałęzi *dominuje* już wytwarzanie kapitalistyczne. Wówczas, biorąc w uproszczeniu, spółdzielnia powinna mieć rozmiary kapitału równe średniej fabryce. A już w każdym razie musi ona zapewnić sobie kapitał średni na jednego produkującego robotnika równy takiemu średniemu kapitałowi w fabryce. W przeciwnym razie nie osiągnie ona uzbrojenia technicznego właściwego dla przeciętnego, danej gałęzi warsztatu wytwórczego i nie będzie zdolna pracować ze średnią wydajnością. Łatwo zauważyć, że kapitał, zatrudniający 100 robotników w fabryce jest z reguły (wyższy skład organiczny) większy od kapitału reprezentowanego przez 100 rzemieślników. Stu rzemieślników, nie mówiąc już o 100 robotnikach, nie jest w stanie własnymi siłami takiego kapitału zgromadzić. Stąd, albo muszą oni zaciągnąć pożyczkę, pod którą jednak muszą posiadać w normalnych kapitalistycznych warunkach odpowiednie zabezpieczenie, albo też stworzyć warsztat produkcyjny gorzej uposażony od *przeciętnej* fabryki kapitalistycznej, a więc niezdolny do produkcji ze średnią w danych warunkach społecznych wydajnością pracy, niezdolny przy przeciętnym poziomie płac nagromadzać równie szybko jak równoznaczna mu co do ilości zatrudnienia fabryka kapitalistyczna, a więc — niezdolny na długą metę utrzymać się na rynku. To wszystko wystąpi już przy założeniu, że pozostałe warunki wytwarzania, a więc zarówno znajomość rynku i jego potrzeb, jak dyscyplina finansowa oraz dyscyplina wewnętrzna zakładu, jak możliwości nabycia surowca itp. będą zarówno dla spółdzielni, jak i dla warsztatu kapitalistycznego jednakowe, co z różnych względów, prawie nigdy nie może mieć miejsca.

Praktyka wszystkich spółdzielni wytwórczych, jakie powstawały w warunkach kapitalistyczych, potwierdziła ten wywód teoretyczny. Spółdzielnie takie powstawały prawie zawsze nie w formie zjednoczenia indywidualnych zakładów wytwórczych, lecz w oparciu o jakiegoś mecenasa, w oparciu o jakieś zasiłki. Z ustaniem tych zasiłków albo usychały, albo też przekształcały się w spółki z ograniczonymi udziałami, w których grupa członków założycieli wyrastała powoli na kapitalistów na barkach nieczłonkowskiej siły najemnej. Nie tu miejsce na przykładowe obrazowanie, jak niemiłosierna praktyka likwidowała jedno po drugim utopijne złudzenia, związane z tym rodzajem kooperacji. Istotny jest wniosek końcowy, ten mianowicie, że *spółdzielczość wytwórcza reprezentuje typ wyższy społecznie w stosunku do produkcji drobnej i może na bazie tej ostatniej, zwłaszcza przy pewnej pomocy zzewnątrz, istnieć i rozwijać się; natomiast w stosunku do produkcji kapitalistycznej nie jest spółdzielnia wytwórcza zdolną do walki*. Rozwinięta produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona tylko przez produkcję ogólnospołeczną, zorganizowaną na gruncie przejęcia przez państwo fabryk kapitalistycznych, w żadnym zaś razie przez samodzielnie powstałe i samodzielnie się rozwijające spółdzielnie wytwórcze. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że jedynymi, obok rolniczych, spółdzielniami wytwórczymi o charakterze względnie trwałym były we wszystkich krajach jedynie spółdzielnie o typie arteli, to znaczy grupy pracownicze, wykonujące prace, powierzane normalnie kilku lub kilkunastu indywidualnym rzemieślnikom pod nadzorem pośrednika, działającego w ich imieniu wobec nakładcy.

Bankructwo usiłowań spółdzielczości wytwórczej w warunkach kapitalistycznych było zbyt wyraźne, aby nie musieli go pokwitować również teoretycy kooperatyzmu. Natomiast o wiele dłużej, gdyż aż po dzień dzisiejszy, utrzymały się złudzenia co do możliwości obalenia kapitalizmu drogą organizowania spożywców. Tok rozumowania w tej sprawie da się ująć w skrócie w ten sposób: Spożywcy, po zorganizowaniu się, opanują najpierw sferę obrotu towarowego, rugując zeń kapitał handlowy, następnie zaś, panując w sferze obrotu i w oparciu o środki nagromadzane w nim, będą krok za krokiem wypierać kapitalizm również ze sfery produkcji przez budowę własnych nowocześnie zorganizowanych zakładów wytwórczych. Zakłady te miałyby przewagę nad kapitalistycznymi, wszystkie bowiem sklepy spółdzielcze w nich przede wszystkim musiałyby się zaopatrywać. Innymi słowy: powstaje ogromny koncern zorganizowanych spożywców, posiadający niemal monopol w handlu po to, aby, w oparciu o ten monopol, zdobyć w długiej walce pozycyjnej podstawową część produkcji. W rezultacie powstałoby społeczeństwo spożywców, produkujące na swoje potrzeby, lub innymi słowy — Rzeczpospolita Spółdzielcza.

Cała ta konstrukcja rozumowa posiada pozornie wszystkie cechy możliwości, będąc jednocześnie, na pierwszy rzut oka, ogromnie prostą i jasną. I tym właśnie tłumaczy się jej duża siła mobilizująca w stosunku do jednostek, czujących odrazę do wszelkich form gwałtu, przemocy i przymusu. Jeśli się dodatkowo uwzględni fakt niewątpliwego rozwoju

i poważnego dorobku spółdzielczości spożywców w niektórych krajach, łatwo zrozumieć, czemu ta w gruncie rzeczy utopijna idea Rzeczypospolitej Spółdzielczej wciąż się utrzymuje i znajduje swoich, często fanatycznych wyznawców.

Błąd pierworodny tej pozornie jednolitej i pozornie pozbawionej wewnętrznych sprzeczności teorii tkwi w niedostrzeganiu klasowego charakteru państwa kapitalistycznego. Trzeba dużej naiwności, aby wierzyć, że burżuazja, mająca decydujący wpływ na państwo, mogłaby pozwolić na rozrost spółdzielczości w stopniu zagrażającym istotnie jej stanowi posiadania. Przykład faszystowskich Niemiec i Włoch wykazał naocznie, że wraz z niewolą polityczną klasy robotniczej i mas pracujących kończy się jednocześnie i rozwój spółdzielczości, chociażby nie opanowała ona jeszcze nawet setnej części produkcji kapitalistycznej. Spółdzielczość może trwale istnieć i rozwijać się tylko w państwie demokratycznym, to znaczy w państwie, w którym masy posiadają przynajmniej swobodę politycznej walki i zrzeszania się. Z chwilą, kiedy ten ostatni warunek znika, cały dorobek materialny mas ludowych staje się łakomym łupem ich klasowego wroga. Nie można utrzymać rozwoju spółdzielczości nie posiadając żadnego wpływu na państwo.

Nie można obalić kapitalizmu i przeprowadzić przebudowy ustroju bez obalenia uprzednio władzy państwowej kapitalistów i bez zastosowania państwowego aparatu przymusu jako środka przebudowy ustrojowej.

Nawet przy względnej swobodzie rozwoju spółdzielczości, spożywcy w ramach ustroju kapitalistycznego *nie są i nie będą w stanie zgromadzić niezbędnych środków na to, aby zlikwidować kapitalizm w sferze wymiany, nie mówiąc już o sferze produkcji.*

Rozpatrzmy tę sprawę bliżej.

Najwyższe ustępstwo, jakie państwo kapitalistyczne może spółdzielczości przyznać, to — równe prawa w zakresie wymiany i produkcji. Spółdzielczość musi wykazać swą żywotność w ramach tej równości praw, nie do pomyślenia jest bowiem, aby formacja gospodarcza o niższej społecznie wydajności, t. zn. produkująca lub prowadząca wymianę przy wyższych kosztach własnych mogła na dłuższą metę istnieć i działać. Z tego jednak wynikają bardzo istotne wnioski. Pierwszym z nich jest ten, że każde przedsiębiorstwo spółdzielcze, zarówno charakteru handlowego jak i produkcyjnego, musi posiadać odpowiednią wielkość, jeśli chce zapewnić swemu personelowi średni poziom płacy. Może bowiem istnieć tu i ówdzie spółdzielnia, której personel, ożywiony gorącą ideą, będzie pracował bezinteresownie, bądź też za bardzo niską opłatą, nie do pomyślenia jest jednak cała formacja gospodarcza tego rodzaju o charakterze trwałym. O istnieniu tego prawa wiedzieli nawet tkacze rochdelscy, którzy potrafili go ominąć w pierwszej fazie rozwojowej swej spółdzielni przez ideową, bezinteresowną pracę założycieli, tym nie mniej zdawali sobie dobrze sprawę, że taki system pracy może być tylko czasowy. Zresztą i oni nie otwierali swego sklepu, póki nie zebrali niezbędnego minimum 30 funtów.

W miarę rozwoju stosunków kapitalistycznych i obniżki przeciętnej stopy zysku, a więc i stopy zysków kapitału handlowego, niezbędne minimum kapitału zakładowego staje się coraz większe. Jednocześnie przeciętny w skali społecznej zarobek pracowników, a więc i ich możliwości oszczędzania maleją.

Równocześnie spada zainteresowanie spożywcy w posiadaniu własnego sklepu. Podnieta w tym kierunku jest duża, dopóki zakup we własnym sklepie daje oszczędność rzędu kilkunastu procent, atrakcyjność jednak wyraźnie się zmniejsza, jeśli marża handlowa wynosi np. 5 proc. Wiadomo zaś, że wielkie kapitalistyczne domy towarowe pracują przy takiej właśnie marży zysku, wetując sobie to wielkością obrotów

Wynika z tego, że warunki zakładania sklepów spółdzielczych w oparciu o udziały członkowskie stają się w miarę rozwoju kapitalizmu coraz trudniejsze, że sam *rozwój kapitalizmu podcina od tej strony możliwości rozwoju kooperacji.* Łatwo spółdzielni powstać i rozwijać się, dopóki na rynku istotną rolę odgrywa armia łatwo i dobrze zarabiających sklepikarzy, o wiele trudniej natomiast, gdy prawa lokaty wciskają coraz bardziej do handlu wielki kapitał z jego zorganizowanym sposobem obsługi konsumenta.

Wszystkim spółdzielcom znane jest zjawisko, że bujny w XIX wieku wzrost członków spółdzielczości w takiej np. Anglii uległ ostatnio zahamowaniu, mało z nich jednakże zdaje sobie sprawę, że istotnym sprawcą tego jest nie brak działania propagandowego kooperatyw, lecz właśnie podniesione zjawiska.

Przypuśćmy jednak, że nie odgrywają one istotnej roli, że np. pomoc banku spółdzielczego wyrównuje jeszcze potrzebę większych obecnie kapitałów zakładowych dla spółdzielni przy skurczonych zarobkach, lub innymi słowy, że zdobyte już pozycje ekonomiczne pozwalają spółdzielczości, jako całości, zakładać coraz nowe, opłacalne placówki. Od członków wymaga się tylko, aby, przy symbolicznej już składce, dochowali wierności zakupów swoim sklepom. Zagadnienie w tym wypadku zostaje sprowadzone do zdolności obniżki przez spółdzielczość swoich kosztów handlowych wraz z rozwojem kapitalizmu, w takiej skali, aby zachować wciąż możliwości nagromadzania na rozszerzanie działalności dotychczasowych placówek i zakładania nowych. Powstaje kapitalne pytanie, czy spółdzielczość jest zdolna nagromadzać bez dodatkowego oparcia o składki członkowskie, szybciej od rozwoju produkcji kapitalistycznej. Jeśli bowiem nie będzie nagromadzać conajmniej równie szybko, wówczas nie będzie w stanie wzrastającej ilości towarów rozprowadzić na rynku, a więc *udział jej w całości obrotów społecznych musiałby się na rzecz kapitalizmu zmniejszać*, chociażby, biorąc w liczbach bezwzględnych, obroty jej również w dalszym ciągu wykazywały wzrost. Praktyka wykazuje, że sytuacja układała się właśnie w zobrazowany sposób. Kapitalistyczna produkcja mimo wstrząsów i kryzysów wzrastała w tempie silniejszym, aniżeli nagromadzanie spółdzielcze. Dlatego rozwój spółdzielczości nie był w stanie zagrozić kapitałowi nawet w sferze handlu. Spółdzielczość mogła jedynie, i to jest wielki jej dorobek, utrzymać się

na rynku, podczas gdy tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych i średnich sklepów zostało zeń przez handel wielkokapitalistyczny zmiecione.

Spółdzielczość, w oparciu jedynie o obroty, nie była w stanie nagromadzać równie szybko jak kapitalim, chociażby nie stosowała zupełnie zwrotu od zakupów, co znów przekreśliłoby sens jej istnienia. Nie była w stanie, gdyż prawa i stosunki podziału wytworzonej w produkcji wartości dodatkowej dyktowane są przez kapitał. Monopol handlu w rękach spółdzielczości przy zasadzie równych praw jest fikcją. Nie można utrzymać żadnego trwałego monopolu w handlu, jeśli się jednocześnie nie ma monopolu w zakresie produkcji.

Udziały członkowskie nie mogą wyrównać dysproporcji między rozwojem nagromadzania kapitalistycznego a nagromadzaniem spółdzielczym z tej prostej racji, że to, co mogłyby przy maksymalnym ograniczaniu się złożyć masy pracujące, nie stało w żadnej proporcji do zysku kapitalistów, o czym wszyscy, zdający sobie jako tako sprawę z rozdziału dochodu społecznego w krajach kapitalistycznych, powinni doskonale wiedzieć.

Można na te wszystkie stwierdzenia odpowiedzieć, że istotnie spółdzielczość nie mogła dotrzymać kroku produkcji i nagromadzaniu kapitalistycznemu w okresie jego bujnego rozwoju, z chwilą jednak, kiedy rozwój ten ustał i kapitalizm wszedł w stadium gnicia, kiedy rozmiary produkcji utrzymują się w miejscu, powolny, lecz stały wzrost nagromadzania spółdzielczego w sferze obrotu musi doprowadzić do wyrównania szans. Takie rozumowanie widzi szybę, a nie dostrzega za nią muru. Okres gnicia kapitalizmu, to jednocześnie okres zaostrzonej pogoni kapitału za strefami lokaty. To okres przyśpieszonego wypierania z rynku zarówno drobnego i średniego handlu, jak i spółdzielczości. Dzierżące w swym ręku stery produkcji monopole coraz mniej są skłonne dzielić się wartością dodatkową. Dlatego rozpracowują one formy bezpośredniego dotarcia do konsumenta, ograniczając dostawę towaru zarówno sklepom prywatnym jak i spółdzielniom lub też przekształcając je w swoje agentury, pracujące w istocie rzeczy za zgóry określone wynagrodzenie. Może spółdzielczość zachować w dalszym ciągu swobodę zakupu i odsprzedaży z umiarkowanym zyskiem np. w dziedzinie niektórych artykułów rolnych, może od biedy, jak to zrobiła centrala angielska, założyć własną plantację herbaty, czy fabrykę cukierków. W stosunku do całokształtu stosunków gospodarczych nie odgrywa to jednak istotnej roli. O podziale wartości dodatkowej w jej całości decyduje finansjera, dysponująca na prawach monopolu podstawowymi surowcami i artykułami przemysłowymi i dusząca przez wstrzymanie dostaw każdego, kto próbowałby to jej panowanie ograniczać, nie mówiąc już o innych, mniej delikatnych formach walki. W gwałtownym ścieraniu się o rynek spółdzielczości, z jej ograniczonymi środkami i możliwościami, nie pozostaje nic innego, jak bądź zginąć w nierównym boju, bądź też poddać się i przyjąć dobrowolnie rolę agenta sprzedaży, za minimalną prowizję, co jest dla niej tym łatwiejsze, że przecież w zasadzie założeniem jej jest sprzedaż bez zysku.

Okres monopoli i panowania finansjery, to jednocześnie okres zredukowanych do minimum możliwości nagromadzania kapitałów spółdzielczych. Dysproporcja w nagromadzaniu nie maleje, lecz wzrasta.

To, że jednocześnie produkcja kapitalistyczna w całości nie wzrasta i w związku z tym każdy grosz, o jaki się zwiększają środki spółdzielczości, wyrównuje teoretyczne możliwości objęcia przez spółdzielczość całości obrotów towarowych w kraju, nie ma znaczenia, gdyż:

1) z chwilą zmonopolizowywania jednej po drugiej gałęzi produkcji wstęp dla spółdzielczości do nich jest w ogóle zamknięty.

2) W momencie istotnego zagrożenia monopole *są w stanie* zorganizować sprzedaż artykułów, prowadzonych przez spółdzielczość z przejściową stratą, likwidując ją tym samym środkami walki czysto ekonomicznej.

Istota rzeczy tkwi jednak w czymś innym, aniżeli w tych wydedukowanych w oderwaniu od całokształtu życia społecznego możliwościach. Napięcie walk klasowych w okresie gnicia kapitalizmu przyjmuje mianowicie takie nasilenie, że musi nastąpić przewrót polityczny, niezależnie od tego, jakie rozmiary osiągnęło nagromadzanie spółdzielcze. W spotęgowanym boju klasowym zwycięża albo burżuazja zaostrzająca formy swego panowania klasowego i grzebiąca wszystkie zdobycze mas pracujących łącznie ze spółdzielczością, albo też — masy ludowe, przejmujące wraz z państwem podstawowe środki produkcji z rąk kapitalistów na rzecz narodu. *Przejście następuje od kapitalistycznych form produkcji do form wytwarzania ogólnospołecznego bezpośrednio, a nie na bazie stosunków ukształtowanych przez spółdzielczość.* I to właśnie jest istotny moment, dla którego cała teoria obalenia kapitalizmu przez spółdzielczość nie może być niczym więcej, jak zwykłą utopią. Czy oznacza to, że wobec tego rozwój spółdzielczości i jej dorobek w ramach ustroju kapitalistycznego nie przedstawiają sobą żadnego interesu dla mas pracujących? Bynajmniej. Dla walki klasy robotniczej istnienie, jako też rozwój spółdzielczości są pożyteczne.

Klasa robotnicza i masy pracujące są zainteresowane w spółdzielczości już w ramach ustroju kapitalistycznego z następujących względów:

1) Ponieważ może ona przez swoje nagromadzone środki wspomagać walkę klasową proletariatu, organizując chociażby zapomogi w czasie strajków.

2) Ponieważ znosi ona częściowo uciążliwy haracz na rzecz różnego rodzaju pośredników, kapitalistycznych kombinatorów i prymitywnych metod nagromadzania przez kupiectwo, zmuszając jednocześnie kapitał handlowy do stosowania wyższych, bardziej społecznie zorganizowanych metod obsługi rynku.

3) Ponieważ jest ona dla klasy robotniczej przygotowawcza szkołą myślenia i zarządu gospodarczego, drobnych zaś wytwórców, zwłaszcza wytwórców rolnych, przyzwyczaja do kolektywnego, społecznego rozwiązywania własnych potrzeb, kolektywnego współdziałania w procesie produkcji.

4) Ponieważ daje ona masom pracującym oprócz tysięcy przeszkolonych zarządców dla nowej uspołecznionej gospodarki również gotowy już, zorganizowany instrument działania w tak ważnej w okresach przejściowego rozprzężenia dziedzinie dystrybucji towarów.

Dla klasy robotniczej, dla organizowania jej zwycięskiej walki o socjalizm, szkodliwe było i jest tylko sianie złudzeń odnośnie możliwości przebudowy ustroju na drodze spółdzielczej. To demoralizuje i rozbraja klasę robotniczą, opóźniając tym samym jej ostateczne zwycięstwo i przedłużając męki porodowe gospodarki uspołecznionej. W tym i tylko w tym sensie klasycy marksizmu zwalczali energicznie teoretyków spółdzielczości.

II.

Przekształcenie państwa kapitalistycznego na państwo ludowe przy jednoczesnym zlikwidowaniu panowania wielkiego kapitału w sferze produkcji i wymiany stawia spółdzielczość w nowych, bardziej sprzyjających warunkach rozwojowych, aniżeli to mogło mieć miejsce w najbardziej nawet demokratycznym państwie kapitalistycznym. Na czym polega ta dogodność warunków? W pierwszym rzędzie na tym, że o ile państwo kapitalistyczne mogło w najlepszym razie zachować w stosunku do spółdzielczości stosunek indyferentny (bez zwalczania, lecz również bez pomocy), to *państwo ludowe jest zainteresowane w szerokim rozwoju spółdzielczości i* wobec tego musi nie tylko pozostawić jej pole do działania, lecz także *pomagać jej i popierać jej rozwój.*

Drugim niezmiernie doniosłym dla rozwoju spółdzielczości czynnikiem jest zniesienie najważniejszej dla niej bariery, jaką zarówno w sferze wymiany, jak tymbardziej w sferze produkcji była konkurencja wielkiego kapitału, miejsce którego zajmuje teraz produkcja państwowa, nie posiadająca z produkcją spółdzielczą żadnych sprzecznych interesów.

Zarówno z faktu wyeliminowania konkurencji wielkokapitalistycznej, jak i z zainteresowania spółdzielczością ze strony państwa ludowego, wynikają ogromnie ważne w stosunku do jej rozwoju konsekwencje. W żadnym jednak razie nie ta, że wobec tego hasło Rzeczypospolitej Spółdzielczej przestało być utopijnym. Utopią pozostało ono nadal, z czego ogół spółdzielców musi sobie zdać sprawę. Im wcześniej to uczyni, tym lepiej zarówno dla spółdzielczości, jak i całej gospodarki narodowej.

Uspołecznienie podstawowych środków produkcji nastąpiło w Polsce i nastąpi w innych krajach, z przyczyn podanych w poprzednim rozdziale, w warunkach uprzedniego panowania w całokształcie ekonomiki kapitału finansowego. Zachodzi pytanie, jak musi być zorganizowana i zarządzana nowa gospodarka, by w porównaniu z gospodarką kapitalistyczną stanowiła postęp społeczny, czyli aby była zdolna zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwoju, gdyż do tego w gruncie rzeczy sprowadza się wyższość lub niższość poszczególnych formacyj ustrojowych. Wyższość produkcyjna kapitalizmu nad gospodarką drobnotowarową wynikała z nadania bardziej społecznego charak-

teru procesowi produkcji. Doświadczenie kapitalizmu i teoretyczna analiza procesów wytwórczych wykazuje, że praca poszczególnych zakładów jest tym wydajniejsza, im wyższy stopień zorganizowania pracy w nim zastosujemy. W praktyce sprowadza to z jednej strony do jak najdalszego podziału pracy przy jak największym nagromadzeniu na jednym miejscu materiałów wytwórczych, z drugiej zaś —do maksymalnego potęgowania czynności ludzkich przez wyzyskanie sił przyrody. Zarówno jeden jak drugi warunek zakłada wciąż rosnącą w produkcji koncentrację środków wytwórczych, lub, jeśli kto woli, kapitałów. Zapewnić siłom wytwórczym wyższe w porównaniu z kapitalistycznymi warunki roz woju może tylko taka forma wytwarzania, która niezależnie od tego iż zniesie wyzysk człowieka przez człowieka, czyniąc w ten sposób wytwórcę wolnym i zainteresowanym w pracy twórczej, równocześnie będzie dysponowała takimi samymi jak kapitalizm możliwościami koncentracji środków produkcji. Mówić o tym, że produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona przez drobne zrzeszenia wolnych wytwórców, posiadających warsztaty produkcji na swą wyłączną własność, że skoncentrowana produkcja ustąpi miejsca takiejże produkcji zdekoncentrowanej może tylko utopista. Skoncentrowana produkcja może być z pożytkiem wytwórczym przy danym stanie techniki zastąpiona tylko przez drugą bardziej skoncentrowaną. Naturalnie dotyczy to produkcji jednorodnej, nie oznacza więc wcale, iż naprzykład mały zakład produkujący wyłącznie śruby na potrzeby całego rejonu, nie będzie w tym zakresie bardziej wydajnym od ogromnej fabryki, produkującej śruby tylko ubocznie np. na własne potrzeby, zwłaszcza jeśli ta ostatnia nie wyzyskuje w pełni swych możliwości produkcyjnych.

Produkcja kapitalistyczna zawdzięczała swe zwycięstwo większej koncentracji środków produkcji i planowemu zorganizowaniu procesu wytwórczego wewnątrz poszczególnych zakładów, czynnikiem natomiast. który ją hamował i rozsadzał od wewnątrz, był brak planowania w skali ogólnospołecznej i niemożliwość takiego planowania przy indywidualnym przywłaszczaniu rezultatów pracy społecznej. Stąd *forma produkcji, którą ma zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe, musi być zdolna do zastosowania jego metody pracy wewnątrz jednego zakładu i jednocześnie—planowania w skali ogólnospołecz nej.* Żadna forma, którаby nie była do tego zdolna, nie może być w stosunku do kapitalizmu postępową, nie może przejąć jego dziedzictwa.

Jest jasnym, że indywidualny zakład, obojętnie w czyimby się ręku znajdował: kapitalisty, czy też, przedstawiających sobą spółdzielcze zrzeszenia, robotników, nie jest zdolny samodzielnie produkować planowo w skali społecznej. Oddanie fabryk w spółdzielczą własność robotników wraz z decyzją o kierunku i wielkości produkcji nie znosiłoby więc w niczym anarchii produkcji kapitalistycznej. Naodwrót — *pogłębiałoby ją tylko,* nie mówiąc już o tym, że robotnicy zakładów dobrze, nowocześnie zorganizowanych znaleźliby się raptem w lepszych warunkach materialnych od robotników, którzyby przejęli z rąk kapitalistów za-

kłady zacofane, źle zorganizowane. Z tych względów sama, tu i ówdzie wypowiadana, myśl o przekształceniu poszczególnych fabryk w spółdzielcze warsztaty, zarządzane separartystycznie przez pracowników, nie zasługuje na to, aby warto było o niej mówić. Są to marzenia równie niepoważne, jak teorie anarchistyczne, że przyszłe społeczeństwo stanowić będzie zespół niezależnych w zakresie produkcji gmin, prowadzących gospodarkę w sposób zdecentralizowany, wszelki bowiem centralizm to niewola i zależność. Spróbujcie wyobrazić sobie chociażby na moment, że jakaś gmina we własnym zakresie prowadzi hutę, inna wielką elektrownię okręgową, a jeszcze inna np. fabrykę parowozów czy samolotów. Jest to i głupie i śmieszne. A przecież są ludzie, którzy to biorą na serio i wierzą, że można zorganizować społeczeństwo i produkcję, i to w dodatku bardziej doskonałą od kapitalistycznej produkcję, w oparciu o zdecentralizowaną gospodarkę spółdzielców, posiadających własne warsztaty, nie w charakterze uzupełnienia uspołecznionej produkcji scentralizowanej, lecz jako formę społecznie dominującą.

Jedyną formą uspołecznienia, gwarantującą rozwój przedsiębiorstw wielkich, nowocześnie zorganizowanych, jest *przejęcie ich pod zarząd centralny, ogólnokrajowy.* Zgoda, odpowiadają na to spółdzielcy, dlaczego jednak ma być to zarząd państwowy, a nie spółdzielczy? Dlaczego upaństwowienie, a nie uspółdzielczenie?

Dla dwóch przyczyn: 1) ponieważ zarząd produkcją w skali krajowej staje w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości, z odrzuceniem których traci ona sens istnienia i 2) ponieważ stworzyć ogólnospołeczny plan gospodarczy i gospodarzyć planowo w skali ogólnokrajowej zdolne jest tylko państwo.

Prawdziwa gospodarka spółdzielcza zakłada: a) udział członków w wygospodarowanych nadwyżkach (zakłady, w których robotnicy pracują tylko za płacę najemną, nie mają w istocie nic wspólnego ze spółdzielczością), b) zatrudnianie tylko członków lub sprzedaż wyłącznie członkom (w przeciwnym razie spółdzielnia przekształca się w swoistą spółkę, eksploatującą robotników najemnych lub niezorganizowanych konsumentów) i c) samorząd oraz dobrowolne członkowstwo.

Stosowanie tych zasad jest możliwe w małych zakładach i w przedsiębiorstwach handlowych o znaczeniu lokalnym, istnienie lub upadek których nie ma decydującego znaczenia dla gospodarki narodowej. Nie dadzą się one jednak zastosować konsekwentnie, w stosunku do produkcji wielkich zakładów o znaczeniu ogólnokrajowym. Zakłady tego typu muszą pracować, niezależnie od tego, czy załoga chce, czy też nie chce być udziałowcami spółdzielczości.

Załóżmy jednak, że moment ten jest nieistotny, że wszyscy pracownicy bardzo chętnie zostaną członkami branżowej spółdzielni wytwórczej o znaczeniu i zasięgu ogólnokrajowym i że powstanie szereg tego typu spółdzielni, obejmujących całość wytwarzania w danej dziedzinie. Byłoby to nic więcej, jak nowe, gorsze wydanie monopolów kapitalistycznych,

równie lub bardziej od tamtych niezdolnych do gospodarowania w planowy, ogólnonarodowy sposób. Te monopole spółdzielcze, być może, chociaż to bardzo wątpliwe, nie ograniczałyby produkcji dla wywindowania ceny. Poza tym jednak broniłyby wszelkimi dostępnymi sobie środkami ciasnych interesów swojej branży. Związek i zależność ich produkcji od produkcji innych branż, jak również rzeczywiste potrzeby narodu w danej dziedzinie (niezbędne warunki prawidłowego planu) nie mogłyby być tym branżowym centralom znane. Kto inny musiałby za nich sporządzać i narzucać im plany wytwórcze. Ich rola ograniczyłaby się do wykonania planów i do decyzji o losie nadwyżek bilansowych, przy czym jest nieomal pewne, że przerzuty nadwyżek z danej branży do innej, rozbudowa której jest z narodowego punktu widzenia ważniejsza, napotykałaby na nieprzezwyciężone poprostu przeszkody. Nie można przecież rządzącemu się autonomicznie zrzeszeniu wytwórców zabrać wygospodarowanych przezeń środków. Kto i jak wyznaczałby władze tych central? Jeśli państwo, to jaki wówczas właściwy sens miałby samorząd spółdzielczy? Jeśli zaś delegaci poszczególnych fabryk, wybrani przez ogół robotników, zrzeszonych w branżowe spółdzielnie, to równałoby się to oddaniu decyzji w sprawach często naistotniejszych dla całego narodu w ręce bądź co bądź szczupłej gromady obywateli.

Koncepcja autonomicznych spółdzielni ogólnobranżowych jako forma zarządu nad całością uspołecznionej produkcji przemysłowej, nie wytrzymuje krytyki. Może więc inaczej? Może stworzyć jedną dla całego kraju spółdzielnię ogólnoprzemysłową, stwarzając wspólną pulę nadwyżek? Czym istotnym sposób gospodarowania tej spółdzielni różniłby się od sposobu gospodarowania przez państwo, to dalibóg trudno zrozumieć. Moment wybierania władz i odpowiedzialności tych władz wobec zrzeszonych wytwórców? Niektórzy przywiązują do tego wielką wagę, sądząc, że zapobiegałoby to niebezpieczeństwom biurokratyzmu. Konia z rzędem temu, kto potrafi udowodnić, dlaczego zarząd ludowej władzy państwowej, powstałej przecież również z wyboru, musi powodować biurokratyzm, centralny zaś zarząd spółdzielczy zapobiega biurokratyzmowi.

Zasada samorządu i obieralności władzy jest owszem jednym ze skutecznych środków zapobiegania biurokratyzmowi, pod następującymi jednak warunkami:

1) że wybieralność jest bezpośrednią i wyborcy znają dobrze sposób życia i pracy wybranego, co jest możliwe w spółdzielni lokalnej, nigdy jednak w zastosowaniu do centrali ogólnokrajowej,

2) że wybrany może być odwołany przez wyborców każdorazowo, a nie wyłącznie raz na kilka lat.

Im bardziej wybory są wielostopniowe, tym mniejszy moment zależności bezpośredniej od masy członkowskiej, tym większa możliwość odrywania się ludzi sprawujących władzę od mas, tym większe niebezpieczeństwo biurokratyzmu. Spółdzielcze władze z wyboru, Rady Nadzorcze, nie sprawują jednak *wykonawczego zarządu gospodarczego*. Doboru tego właśnie kierownictwa nie powierza się milionom wyborców, lecz jest ono wyznaczone drogą nominacji przez władzę nadrzędną, która za-

chowuje dla siebie tylko funkcję inicjatywy i kontroli. Spółdzielcom polskim ta sprawa jest dokładnie znana chociażby z dyskusji na temat, jak zachować dyspozycyjność oddziałów terenowych poszczególnych centrali gospodarczych. Zarząd centrali spółdzielczej nad produkcją podległych jej zakładów w wypadku, gdyby nie miała ona prawa wyznaczania i odwoływania kierownictwa tych zakładów, zostałby sprowadzony zaiste do fikcji. Lecz właśnie *warstwa pracowników z nominacji jest i pozostanie głównym siedliskiem zwyrodnień biurokratycznych*. Dlaczego jednak nominacje państwowe grożą biurokratyzmem, a nominacje spółdzielczych Rad Nadzorczych — nie, tego zwykły śmiertelnik nigdy nie pojmie. Niebezpieczeństwo biurokratyczne istnieje i tu i tam, przy czym w *aparacie spółdzielczym jest ono raczej silniejsze niż w państwowym*, bo spółdzielczość posiada mniejsze możliwości zwalczania tego zła. Podobnie mniejsze są jej możliwości walki z nadużyciami wewnątrz swego aparatu.

O ile idzie o zwalczanie i zapobieganie nadużyciom, to można tu działać tylko przez systematyczną kontrolę i rozwijanie poczucia odpowiedzialności. Otóż państwo w zakresie kontroli posiada cały szereg dodatkowych, niedostępnych dla spółdzielczości środków. Dlatego lęk przed kontrolą państwową będzie zawsze grał silniej niż lęk przed kontrolą spółdzielczą. Co się zaś tyczy poczucia odpowiedzialności, to tutaj również wobec całego narodu i państwa będzie ono zawsze silniejsze. Jedynymi zaś lekarstwami na biurokratyzm są: ideowość, ciągła styczność z masami i praca pod bezpośrednią kontrolą mas. Spółdzielczość nie ma bynajmniej monopolu na ideowość. Najwyższą kuźnią ideowości są partie robotnicze. Organizować kontrolę bezpośrednich podwładnych i współpracowników potrafi tak samo państwo jak i spółdzielczość, usuwanie zaś tępych biurokratów i zastępowanie ich przez ludzi zdolnych utrzymać ciągły, żywy kontakt z masą będzie zawsze łatwiejsze dla państwa. Poprostu dlatego, że ma szerszy wybór ludzi.

Wróćmy jednak do kwestii planu gospodarczego i gospodarowania w sposób planowy.

Gospodarka krajowej spółdzielni ogólnoprzemysłowej różniłaby się w zasadzie od gospodarki państwa tylko *brakiem gestii* w stosunku do pozostałych dziedzin gospodarki narodowej: rolnictwa, handlu, rzemiosła i przede wszystkim finansów (spółdzielnia mogłaby wprawdzie mieć swoją sieć banków, lecz w zakresie emisyjnym oraz w zakresie ogólnej polityki pieniężnej, musiałaby ona być podporządkowana Bankowi Narodowemu). I niczym więcej. Bowiem podział z wspólnej puli nadwyżek między miliony udziałowców przestaje wogóle nosić cechy podziału nadwyżek i nie jest możliwy inaczej jak w formie jednorazowej premii czy też podwyżki płac, co może czynić i czyni również państwo.

Brak gestii w stosunku do całej ekonomiki krajowej, przekreślałby jednak możliwość planowej w skali ogólnospołecznej produkcji tej centrali. Jeśli idzie np. o rozbudowę przemysłu ponad zakumulowane środki własne, co w pewnych momentach może być koniecznością narodową, to środki na to musiałaby ona zdobywać wyłącznie za pośrednictwem pań-

stwa. Stanowiłoby to tylko jeszcze jedną niepotrzebną komplikację. W stosunku do polityki cen, jest to zupełnie oczywiste, państwo nie mogłoby w żadnym wypadku pozostawić jej swobody działania, gdyż groziłoby to nieobliczalnymi poprostu konsekwencjami. Państwo, a nie kto inny musiałby narzucać jej plan produkcyjny, nie można bowiem nawet myśleć o prawidłowym planie w ramach samego tylko przemysłu. Niemożliwość ingerowania przez państwo zawczasu w gospodarkę wewnętrzną i w politykę personalną instytucji stwarzałoby jednak ustawiczną groźbę, że ten narzucony przez państwo plan może zostać zsabotowany. Jasne, że możliwość tego rodzaju nie może być przez państwo dopuszczona. Państwo musi mieć gwarancję, że potrzebny narodowi plan będzie zrealizowany. Takiej gwarancji jednak nie stworzy nic, jak tylko posiadanie przez czynnik układający plan i odpowiadający za jego wykonanie przed narodem niezbędnych dźwigni gospodarczych w postaci *bezpośredniego zarządu nad decydującymi o całokształcie produkcji i możliwości wykonania planu zakładami wytwórczymi.* Dopóki państwo, a nie kto inny, plan ogólny układa i zań odpowiada, ono, a nie kto inny musi zarządzać t. zw. produkcją kluczową.

Jak widzimy, autonomiczny zarząd w formie spółdzielczości wytwórczej nad zakładami, produkcja których jest istotna dla całego kraju, nie wytrzymuje w ramach gospodarki planowej krytyki pod żadną postacią. Zarząd taki jest możliwy i potrzebny tylko w stosunku do produkcji o lokalnym znaczeniu, bądź też produkcji nie odgrywającej większej roli w całokształcie. Można np. wyobrazić sobie zaopatrującą cały kraj spółdzielczą wytwórnię mebli artystycznych, zabawek itp., nie można natomiast huty, kopalni, elektrowni, fabryki środków lokomocji, fabryki włókienniczej, cukrowni, czy wielkiego młyna przemysłowego.

Jeszcze mniej sensu miałoby oddanie wysoko zorganizowanych fabryk przejętych od kapitalistów na rzecz spółdzielczości spożywców. Spółdzielczości spożywców w ramach gospodarki ludowej własne fabryki *nie są w zasadzie potrzebne.* Miało to sens w gospodarce kapitalistycznej, po to, aby się przynajmniej częściowo uniezależnić od dyktanda kapitalistycznego i stworzyć sobie możliwości tańszego zaopatrzenia bez potrzeby świadczeń na rzecz kapitalisty. Z chwilą jednak przejęcia fabryk kapitalistycznych przez państwo ludowe wzgląd ten odpada: produkcja państwowa nie jest nastawiona na zysk i wyzysk, spółdzielcy *nie potrzebują się od niej uniezależniać.* Spółdzielniom spożywców w ramach gospodarki ludowej własny warsztat przetwórczy w charakterze dostawcy opłaca się mieć tylko tak długo, jak długo produkcja państwowa jest w tej dziedzinie niewystarczająca lub wcale jej nie ma, albo też *jak długo państwo nie potrafiło jeszcze w planowy sposób zorganizować dystrybucji towarów.* Wraz ze spełnieniem tych warunków jedyne, co pozostaje spółdzielczości spożywczej, to zaopatrywać się w przetwórniach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych, zachowując w swym ręku wyłącznie zakłady niezbędne do systematycznego zaspokojenia *codziennych* potrzeb spożywczych, jak: piekarnie, jatki i inne tego typu.

Nie można przytoczyć ani jednego rozsądnego argumentu za posiadaniem *przez spółdzielczość spożywczą w ramach unormowanej gospodarki ludowej* innych zakładów przetwórczych. Przecież spółdzielczość spożywcza nie może tych zakładów prowadzić w żadnym wypadku inaczej jak w oparciu o wolny najem. A to oznacza, że robotnicy pracowaliby w nich zamiast na kapitalistów na jakąś grupę spożywców, w ręku której spoczywałaby decyzja o losie nadwyżek wygospodarowanych przez zakład. Chyba, że przyjęlibyśmy produkcję bez nadwyżek, a więc za płacę wyższą niż w fabrykach państwa, które w interesie całego narodu musi nagromadzać. Jasne, że na tego rodzaju politykę płac państwo żadną miarą nie mogłoby się zgodzić.

Można powiedzieć, że skoro wolno w oparciu o produkcję nagromadzać państwu, to wolno również grupie zorganizowanych spożywców. Jest to jednak absolutnie nie to samo, gdyż w pierwszym wypadku produkt idzie na potrzeby całego narodu, w drugim zaś tylko pewnej grupy, większej lub mniejszej, lecz tylko grupy. *Państwo ludowe nie może przyznać żadnej grupie społecznej prawa swobodnego dysponowania produktem dodatkowym, wytworzonym w procesie produkcji przez klasę robotniczą.*

O tym, aby grupa spożywców, wstęp do której mają całkowicie wolny również wrogowie mas pracujących, mogła swobodnie decydować o produkcji zakładów posiadających istotne znaczenie dla całości gospodarki narodowej naturalnie nie może być nawet mowy.

Nonsens zarządzania całością gospodarki narodowej przez zorganizowanych spożywców, mimo iż zagorzali zwolennicy Rzeczypospolitej Spółdzielczej tu i ówdzie jeszcze o tym mówią, jest zbyt wyraźny, aby ktokolwiek poważny mógł go brać na serio. Na to miejsce jednak wysuwają najpoważniejsze w kraju autorytety spółdzielcze zasadę podziału produkcji między państwo a spółdzielczość nie według znaczenia poszczególnych zakładów, lecz według rodzajów produkcji. Spółdzielczość mianowicie miałaby przejąć pod swój zarząd, ściśle biorąc, cały przemysł artykułów konsumcyjnych wraz z pełnym przetwórstwem artykułów rolnych, pozostawiając państwu, poza finansami i komunikacją, wyłącznie produkcję surowców mineralnego pochodzenia oraz środków produkcji. Międzypartyjna Komisja Planowania Spółdziel. ujmuje to w ten sposób:

„Spółdzielczość obejmuje stopniowo:

a) wytwarzanie, wwóz i rozdział dóbr bezpośredniego spożycia, przedmiotów użytku domowego oraz dóbr produkcyjnych, potrzebnych dla własnych wytwórni i dla ludności zorganizowanej spółdzielczo",

b) skup, handel hurtowy i wywóz płodów rolnych oraz przetwórstwo rolne . . . " *).

Nie wiadomo, co szczegółowo myśleli autorowie tych tez, wynika z nich jednak, że spółdzielczość (nie jest powiedziane na jakich zasadach: w formie własności ogólnej wszystkich spożywców, czy też w formie wolnych spółdzielni wytwórczych, z dalszych wypowiedzi wynika jednak, że w stosunku do wielkich zakładów w formie pierwszej) pretenduje ni

---

*) St. Szwalbe: Spółdzielczość, Biblioteczka Socjalisty; zesz. 14, str. 6.

mniej ni więcej tylko do wszystkich cukrowni, młynów, gorzelni, browarów, krochmalni i w ogóle przemysłu spożywczego, fabryk ubrań, naczyń i sprzętu kuchennego, wytwórni mebli, rafinerii itp. itp. a więc w gruncie rzeczy — *wszystkich artykułów konsumcji najszerzej pojętej* (na dobrą sprawę również radio, telefony i samochody osobowe) wraz z produkcją środków produkcji dla zorganizowanych spółdzielczo warsztatów rzemieślniczych i gospodarstw chłopskich (maszyny do szycia, skóra, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne itp.). Najznamienniejszy jest jednak ustęp głoszący, że spółdzielczość obejmuje również wytwarzanie *dóbr produkcyjnych* dla swoich fabryk, produkujących to wszystko, a więc również wytwórczość: tkanin, węgla, rudy, kwasu siarczanego, barwników i czego tam jeszcze chcieć. Co miałaby obejmować produkcja państwa? W miarę rozrostu spółdzielczości, właściwie nic. Cała produkcja przemysłowa ma przecież za swój cel ostateczny bezpośrednie spożycie, skoro więc ktoś obejmuje cały przemysł przetwórczy i wytwarzanie dóbr produkcyjnych dla niego, to obejmuje w zasadzie cały przemysł.

Wynika z tej tezy, i to jest chyba jej istotny sens, że państwo będzie z za rządu nad gospodarką stopniowo ustępować na rzecz spółdzielczości, zachowując dla siebie jedynie funkcje przymusu administracyjnego i ściągania podatków. Autorzy nie mówią przecież „organizuje wytwarzanie" czy też „rozwija produkcję w sferze", lecz „obejmuje", to znaczy przejmuje, to co już zostało przejęte przez państwo. A więc coś odwrotnego, niż wynika z przewidywań klasyków socjalizmu naukowego, według których funkcje państwa związane z zarządem nad ludźmi, będą stopniowo obumierać, natomiast jego funkcje gospodarcze będą wzrastać aż do momentu, w którym państwo stanie się swego rodzaju centralą gospodarczą wolnych wytwórców.

Czymże jest to, jeśli nie najczystszą ideą Rz-plitej Spółdzielczej? Przyjmijmy jednak, że jest to nieporozumienie, wynikające z nieścisłości sformułowania, że intencją było to, o czym w 7—8 numerze Przeglądu Socjalistycznego z b. r. na str. 24 pisze t. Topiński: „Spółdzielczość może obsłużyć potrzeby jednostki, jako konsumenta i może na tym odcinku występować jako dominujący czynnik koordynacyjny. W przemyśle ciężkim, w przemyśle surowcowym nie ma lub prawie nie ma miejsca dla spółdzielczości". Równocześnie zapewnia t. Topiński, że taki model przemysłowy bardzej sprzyja gospodarce planowej, przy bezspornym założeniu istnienia centralnego ośrodka dyspozycyjnego, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu.

Pomyślniejsze warunki planu, to istotnie moment ważny. Gdyby więc rzeczywiście proponowane rozwiązanie zapewniało je, wówczas Państwo, nie bacząc na względy inne, o których była mowa, powinno tę koncepcję zaakceptować. Przecież państwo nie po to przejmuje fabryki, aby mieć prawo własności, lecz wyłącznie po to, aby zagwarantować rozwój gospodarki planowej. Koncepcja zarządu spółdzielczego nad wielkimi zakładami, jak to widzieliśmy, nie daje jednak absolutnie żadnych plusów w porównaniu z bezpośrednim zarządem państwa, gdyż ani w jednej, ani w drugiej formie nie da się uniknąć tego co t. Topiński uważa za kardy-

nalny minus gospodarki państwowej, a mianowicie momentu hierarchicznej drabiny. Moment ten nie ma miejsca w spółdzielniach, produkujących na własny rachunek, musi jednak wystąpić natychmiast, skoro przyjmiemy zasadę *scentralizowanej dyspozycji*, stanowiącej niezbędny warunek wielkiej organizacji, działającej według jakiegoś planu. Występuje on zarówno w wielkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych, co bynajmniej nie przeszkadza im działać skutecznie gospodarczo, jak w gospodarce państwowej, jak i w zarządzie spółdzielczych central gospodarczych.

Tow. Topiński sam stawia poza dyskusją istnienie centralnego ośrodka, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu. W skali ogólnogospodarczej może nim być naturalnie tylko państwo. Idzie o to, jak zagwarantować państwu *najbardziej skuteczne dla realizacji planu metody kierownictwa*. Jedyną formą dającą tego rodzaju gwarancję, jak to zostało wykazane na poprzednich stronach, jest zarząd bezpośredni. Państwo musi zachować w swym ręku bezpośredni zarząd nad wszystkimi elementami produkcji, decydującymi o realności całego planu, obojętnie czy będzie to przemysł ciężki czy lekki, metalowy, czy spożywczy.

Można na to powiedzieć, że przemysł przetwórczy nie decyduje o całości planu, że spółdzielczość, jeśli tylko otrzyma od państwa wystarczające środki produkcji w postaci maszyn, surowców itp., będzie się starała we własnym interesie rozwinąć produkcję jak największą, jak najlepszej jakości i jak najbardziej odpowiadającą spożywcom asortymentowo. To właśnie mają na uwadze spółdzielcy, domagając się zarządu nad przemysłem przetwórczym. Naturalnie — w formie przekazania tego przemysłu reprezentacji całego ruchu spółdzielczego, zdają sobie bowiem sprawę, że stworzenie odrębnej, niezależnej spółdzielczej centrali przemysłowej o typie spółdzielczości wytwórczej, nie różniłoby się w gruncie rzeczy od istnienia olbrzymiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego, z tą tylko różnicą, że kluczem podziału zysków nie byłby już pakiet akcyj.

Takie postawienie sprawy jest:
po pierwsze — sztuczne, gdyż produkcja środków produkcji nie daje się w sposób mechaniczny oddzielić od przetwórstwa (huty np. dla pełnego wyzyskania swych zdolności wytwórczych produkują obok blachy cynkowej wiadra itp., a cukier, podobnie jak spirytus, występuje raz w formie środka konsumcji, a drugi raz jako środek produkcji),
po drugie — zwężające dla państwa znaczenie możliwości rekonstrukcji przemysłowej kraju w oparciu o środki przemysłu przetwórczego, gdzie dają się one najskuteczniej wygospodarować (chyba, że założyliśmy odpowiednio wysoki udział państwa w zyskach spółdzielczości) i po trzecie — zapoznające podstawowe znaczenie dla realizacji całości planu wielkich przemysłów o charakterze konsumcyjnym.

Jeśli całość planu ma funkcjonować sprawnie, to musi istnieć jedność decyzji w tak ogromnie ważnym zagadnieniu jak polityka płac. Inaczej trudnym, jeśli nie wręcz niemożliwym, byłoby kierowanie siły roboczej w prawidłowe łożyska wytwórcze. Nie trzeba dodawać, że większe możliwości w tym zakresie przy braku kwalifikowanej siły roboczej

będzie miał zawsze przemysł przetwórczy. Daleko więc posunięta samodzielność kierownictwa tym przemysłem, co zresztą jest aż nadto widoczne w praktyce, stwarzałaby w tym zakresie ustawiczne dysproporcje, kierujące odium mas w stronę państwa.

Zreasumujmy. Oddanie wielkiego przemysłu przetwórczego pod osobny zarząd spółdzielczy:

1) nie spowodowałoby żadnej zmiany w metodzie zarządu tym przemysłem,

2) utrudniłoby państwu ogromnie planowe nagromadzanie, planowe przerzuty zakumulowanych środków i planową politykę cen (jest rzeczą znaną, że jeśli przebieg wytwarzania ma przebiegać harmonijnie, to ceny artykułów wyjściowych dla niestwarzania zatorów produkcyjnych powinny być jak najniższe, w zasadzie nie wyższe od kosztów własnych),

3) stanowiłoby ciągłą groźbę chaosu w dziedzinie płac,

4) dawałoby pewnej grupie mas pracujących uprzywilejowane stanowisko w stosunku do reszty obywateli w zakresie możliwości wpływania na losy gospodarki narodowej,

5) stałoby na dłuższą metę w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości,

6) ułatwiałoby w pewnym sensie elementom wrogim gospodarce unarodowionej rozsadzanie jej od wewnątrz,

7) zwiększałoby możliwości wyrastania w ramach demokracji ludowej swoistej oligarchii spółdzielczej, dysponującej znaczną siłą nacisku gospodarczego na państwo.

Komu i na co to potrzebne? Dla kogo, jak dla kogo, ale dla robotników z punktu widzenia ich bezpośrednich interesów jest najzupełniej obojętne, czy ich fabryka stanowi własność spółdzielczą, czy państwową. Swoje zapotrzebowanie jako zorganizowani spożywcy mogą oni przedkładać zarówno fabrykom państwowym, jak i spółdzielczym. W historycznym zaś ich interesie leży przede wszystkim to, aby wrogie elementy posiadały jak najmniej możliwości i dróg do skutecznego hamowania realizacji planów gospodarczych i rozwoju gospodarki planowej. *I o to, w gruncie rzeczy toczy się spór.* Niektórzy ludzie z obozu demokratycznego zapominają widocznie, że rozwój gospodarki planowej, zwłaszcza w jej pierwszych fazach, nie odbywa się w próżni, lecz wśród walki klasowej i poprzez walkę klasową, która w demokracji ludowej bynajmniej nie zamiera, choć przyjmuje inne formy niż przy kapitaliźmie, gdyż inny jest obecnie stosunek sił. Ekonomicznym wykładnikiem tej walki jest współzawodnictwo istniejących w naszym modelu gospodarczym elementów kapitalistycznych, wspomaganych przez żywiołowy rozwój ku kapitalizmowi gospodarki drobnotowarowej, z sektorem uspołecznionym. Dla ułatwienia współzawodnictwa gospodarce uspołecznionej, stawiającej swe pierwsze kroki, musi istnieć między nią a państwem ścisła, organiczna łączność. Wyjęcie części wielkich, nowocześnie zorganizowanych zakładów o znaczeniu krajowym, nie tylko osłabiłoby siłę polityczną państwa w stosunku do żywiołów, pragnących go zwalić, lecz również osłabiłoby w znacznym stopniu samą gospodarkę uspołecznioną. Wpro-

wadzałoby to dla klasy robotniczej potrzebę ogniskowania swej czujności i uwagi na dwóch jednocześnie aparatach, komplikując i utrudniając niepotrzebnie kwestię kontroli nad kluczowymi z punktu widzenia utrzymania władzy ludu pozycjami.

Jeśli więc prawdą jest, a jest nie tylko prawdą lecz pewnikiem, że jedyną formą zarządu, zdolną zapewnić lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe dla dużych zakładów o nowoczesnej organizacji, jest zarząd centralny, ogólnokrajowy, to najlepszą jego formą jest zarząd państwa. Stąd *upaństwowienie takich przedsiębiorstw jest najwłaściwszą i jednocześnie najwyższą formą uspołecznienia.* Przyjęcie tej tezy wyznacza od razu *w ogólnym rzucie istotne miejsce i istotną rolę spółdzielczości w ramach gospodarki ludowej.*

III.

Z twierdzenia ,że najwłaściwszą formą uspołecznienia dla wysoko zorganizowanych przedsiębiorstw kapitalistycznych jest przejęcie ich pod zarząd państwa, nie wynika bynajmniej, iż byłoby społecznie korzystnym przejęcie przez państwo również przedsiębiorstw drobnych o zbyt niskim stopniu organizacji pracy i nastawionych na ściśle ograniczone potrzeby lokalne. Ogólnospołeczna forma zarządu tylko wtedy może być również skuteczna lub lepsza w zakresie prawidłowej pracy przedsiębiorstwa od zarządu kapitalistycznego, jeśli produkcja ma odpowiednio wielkie rozmiary. W przeciwnym razie kalkuluje się ona zbyt drogo i z tego względu nie byłaby społecznie racjonalna.

Przy nisko zorganizowanej produkcji istotnym czynnikiem jej wydajności jest bezpośredniość zainteresowania rezultatami pracy ze strony bądź to właściciela, bądź też bezpośrednio wytwórcy. Dlatego w Polsce tego rodzaju warsztaty nie zostały i nie będą ich właścicielom odbierane na rzecz narodu. Jeśli państwo znalazło się w posiadaniu wielkiej ich ilości, to stało się tak dlatego, że stanowiły one własność opuszczoną lub poniemiecką. Państwo jednak nie chce i nie powinno na dłuższy dystans nimi zarządzać. Stosowanie w tym wypadku form i metod zarządu ogólnopaństwowego przypominałoby używanie młota parowego do podkuwania koni. Wprawdzie można to robić, znacznie jednak lepsze rezultaty otrzymuje się przy młotku zwykłym, nie nadającym się natomiast zupełnie przy odkuwaniu wielkich bloków stali.

W stosunku do części tych zakładów, może być racjonalne przekazanie ich w eksploatację rejonowym czynnikom państwowym i samorządom, *reszta może i powinna pracować na zasadach spółdzielczości wytwórczej,* zachowującej właśnie moment zainteresowania rezultatem produkcji ze strony bezpośrednich wytwórców. W warunkach kapitalistycznych tego rodzaju zakłady spółdzielcze nie mogły się utrzymać i albo upadały albo przekształcały się w przedsiębiorstwa kapitalistyczne. W warunkach gospodarki ludowej mogą one istnieć i rozwijać się gdyż:

1) nie grozi im konkurencją wielkich fabryk,

2) mogą korzystać z pewnego stałego uprzywilejowania i pomocy ze strony państwa, podczas gdy w warunkach kapitalistycznych mogły liczyć conajwyżej na równe traktowanie.

Objęcie i prowadzenie tych zakładów przez spółdzielczość wytwórczą to pierwsza część jej roli w ramach gospodarki ludowej. Drugą, nierównie ważniejszą, stanowiącą jej właściwe historyczne zadanie, jest podnoszenie drobnej produkcji na wyższy poziom wytwórczy z pominięciem kapitalistycznej drogi rozwojowej i nadawanie społecznego charakteru wytwarzaniu drobnotowarowemu w mieście i na wsi. Jest to sprawa niesłychanej poprostu doniosłości z punktu widzenia ogólnego rozwoju społecznego, a *rola w niej spółdzielczości jest niezastąpiona*. Właśnie dzięki temu rozwój spółdzielczości wytwórczej, zwłaszcza na wsi, przedstawia sobą tak ogromny interes dla klasy robotniczej i państwa ludowego. Nie widzieć tego i bić się o jeszcze jedną czy kilka fabryk, to nie czuć i nie rozumieć najbardziej istotnej kwestii społecznej.

Spółdzielcza forma wytwarzania w małych zespołach wytwórczych pozwala zastosować w pełni podstawowe zasady spółdzielczości: pełny samorząd i udział w podziale nadwyżek. Jednocześnie zrzeszony wytwórca ma tu wszystkie możliwości bezpośredniej praktycznej nauki zarządu gospodarczego, czego centralistyczny zarząd jakiegoś kierownictwa ogólnokrajowego nie jest w stanie mu stworzyć.

Czy oznacza to, że wobec tego niepotrzebne są centrale spółdzielczości wytwórczej o zasięgu ogólnokrajowym? Bynajmniej. Centrale takie są potrzebne i mogą spełnić bardzo istotną i pożyteczną rolę planowania, *uzupełniającego podstawowy plan produkcyjny państwa*. spełniając tym samym rolę wiązadła między wysoko zorganizowaną produkcją ogólnospołeczną a jednoczącą się na zasadach spółdzielczości produkcją drobnotowarową pracującą w zasadzie na własny rachunek. Dzięki pracy tych central planowy rozdział surowców na potrzeby produkcji i planowy zbyt gotowych wyrobów może sięgnąć głębiej w życie gospodarcze. Planowanie staje się pełniejsze i doskonalsze.

Zadaniem tych central z punktu widzenia gospodarki planowej byłoby przede wszystkim zaopatrywanie spółdzielni wytwórczych w surowiec i narzędzia w ramach limitów przyznanych przez państwo oraz rozprowadzenie, zgodnie ze wskazówkami państwa, przekraczających potrzeby lokalnego terenu spółdzielni wytwórczych nadwyżek ich produkcji. Ponadto zaś — pomoc kredytowa, organizowanie szkolenia zawodowego, planowy rozdział wielkich zamówień na potrzeby np. państwa itp. Słowem: zaopatrzenie, zbyt i pomoc organizacyjna za skromną opłatą, bez prawa mieszania się w gospodarkę wewnętrzną poszczególnych spółdzielni.

Rozwój spółdzielczości wytwórczej nie byłby jednak prawidłowy bez systematycznego wglądu w metody jej pracy przez państwo i bez mocnego zespolenia się przez plan gospodarczy z gospodarką unarodowioną. Podstawowym niebezpieczeństwem, zagrażającym jej są fałszywe spółdzielnie, będące w istocie przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, maskują-

cymi swą istotną treść dla korzystania z przywilejów dawanych spółdzielczości przez państwo. Jasne, że tego rodzaju ucieczka ze strony przedsiębiorstw kapitalistycznych przed pełnymi świadczeniami na rzecz państwa nie może być tolerowana. Dlatego wgląd państwa w gospodarkę tej spółdzielczości jest *absolutnie niezbędny.*

Ścisłe powiązanie poprzez plan produkcji spółdzielczej zwłaszcza w zakresie kredytów i zaopatrzenia, z gospodarką unarodowioną jest potrzebne chociażby z tego względu, aby zagwarantować spółdzielczości wytwórczej niezbędne dla jej produkcji surowce i narzędzia, bez czego mogłyby one być wychwycone z rynku przez producentów kapitalistycznych. Wynika z tego, że plan produkcyjny spółdzielczości, mimo, iż stopień jego obligatoryjności musi być mniejszy niż dla fabryk państwowych, powinien stanowić część planu ogólnopaństwowego. Wiążąc się z planem państwowym, produkcja spółdzielcza ułatwia państwu bardziej giętkie, pełniejsze uwzględnienie potrzeb społecznych i jednocześnie pozwala odciążyć część fabryk państwowych do pracy w innych rodzajach produkcji. Nie jest to bynajmniej rzecz błaha. Dlatego państwo powinno popierać spółdzielczość wytwórczą i udzielać jej pomocy. Naturalnie, aby np. państwo mogło chociażby nastawić swe fabryki na prawidłowy w pełni program wytwórczy, przebieg rozdziału surowców wewnątrz spółdzielczości wytwórczej oraz ilościowe wykonanie planu spółdzielczego pod względem asortymentów, nie mogą być dlań zupełnie obojętne. Państwo jest zainteresowane, aby proces odbywał się rzeczywiście zgodnie z umową objętą planem. Dlatego musi mu przysługiwać, nienaruszające zasady samorządu, prawo kontroli wykonania przez spółdzielców przyjętych na siebie zobowiązań.

Tak w ogólnych rysach przedstawiałyby się miejsce i rola miejskiej spółdzielczości wytwórczej.

Nierównie szersza i donioślejsza jest rola spółdzielczości wytwórczej na wsi. Spółdzielczość wiejska stanowi temat sam dla siebie, wymagający specjalnie gruntownych studiów i wnikliwej analizy. Bardziej celowym będzie jednak przedstawienie tego zagadnienia na tle uprzedniego omówienia roli spółdzielczości spożywców. Na wsi trudno bowiem rozpatrywać obydwie strony spółdzielczości w oderwaniu od siebie.

Znaczenie spółdzielczości spożywczej w gospodarce ludowej jest, zwłaszcza w pierwszych fazach tej gospodarki, nierównie większe niż miejskiej spółdzielczości wytwórczej. Zadaniem jej jest walka o uspołecznienie wymiany, zwłaszcza obrotu towarowego wieś - miasto. Rola spółdzielczości na tym odcinku jest *ogromna i niezastąpiona*, zasady zaś spółdzielcze mogą tu znaleźć w całej pełni zastosowanie.

Proces uspołecznienia wymiany nie może się oprzeć o unarodowienie istniejących przedsiębiorstw kapitalistycznych, są one bowiem w przygniatającej większości zbyt drobne, aby można było gospodarzyć nimi w formie zarządu państwowego. Stąd uspołecznianie wymiany musi oprzeć się o inne metody niż uspołecznianie produkcji. Punktem wyjścia musi być budowa w zasadzie zupełnie nowych przedsiębiorstw przy współistnieniu reglamentowanego handlu prywatnego. Uspołecznianie następuje tu nie

drogą wywłaszczenia, lecz przez rozrost przedsiębiorstw pracujących metodą społeczną. Budowanie nowego, społecznego aparatu wymiany może i musi iść dwoma drogami: odgórnie, w formie stwarzania przez państwo swojej, nowej sieci handlowej i oddolnie — przez organizowanie się spożywców w formie zjednoczeń konsumenckich, obsługujących się bez pomocy handlu prywatnego. Budowa sieci państwowej, opartej o wysoką technikę handlu, nie może *przy obecnym układzie ludnościowym* i obecnych stosunkach technicznych objąć całokształtu rynku. Nowocześnie zorganizowane, wielkie sklepy państwowe mogą istnieć i docierać wprost do konsumenta tylko w dostatecznie gęstych i dostatecznie dużych skupiskach ludzkich. I w tym zresztą wypadku sfera ich działalności nie może objąć towarów, które muszą i powinny znajdować się w jak najbliższej odległości przestrzennej od konsumenta (w pierwszym rzędzie artykuły spożywcze). Wynika z tego prosty wniosek, że cała ogromna sieć handlowa we wsiach, w miasteczkach i w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywczego w mieście nie może być racjonalnie zorganizowana społecznie inaczej niż w oparciu o spółdzielczość. I w tym właśnie wyraża się z punktu widzenia ustrojowego zasadnicze znaczenie spółdzielczości, *dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju naszego modelu gospodarczego.* Bez szerokiej, idącej w dziesiątki tysięcy, sieci sklepów spółdzielczych, bez zorganizowania przez te sklepy wygodnej, taniej obsługi pracujących w artykuły codziennego użytku nie można usunąć całkowicie eksploatacji mas przez kapitał handlowy. Nie można bez tego zorganizować w pełni planowego rozdziału artykułów konsumcyjnych na rynku. Nie można — w decydujący sposób, ekonomicznymi środkami, oddziaływać na tempo nagromadzania w sferze kapitału handlowego, które jeśli przybrałoby nadmierne rozmiary, stałoby się niesłychanie groźne dla utrzymania naszego modelu gospodarczego. Dlatego *nie ma i nie może być przeciwników spółdzielczości w obozie socjalistycznym.* Nie ma i nie może być wrogiego, czy chociażby obojętnego ustosunkowania się do niej ze strony państwa ludowego. Widzieć w państwowej sieci handlowej jakiegoś konkurenta dla spółdzielczości i chęć podcięcia jej rozwoju mogą tylko ludzie, którzy widocznie nie wgłębili się dostatecznie w znajomość dróg rozwojowych ku socjalizmowi. Nie ma i nie może być sprzeczności między organizowaniem odgórnym państwowej sieci handlowej i organizowaniem spółdzielczości. Obydwie drogi służą jednemu zasadniczemu celowi — uspołecznieniu wymiany na bazie uspołecznionej produkcji.

Zakres działania spółdzielczości spożywczej wyznacza odrazu w zasadniczych liniach asortyment właściwych dla niej towarów: w ośrodkach wielkomiejskich będą to przede wszystkim artykuły pochodzenia rolniczego, w ośrodkach wiejskich artykuły konsumcji ludzkiej pochodzenia przemysłowego.

Po to, aby móc spełnić swoje podstawowe zadanie, jakim jest tańsze i lepsze niż w handlu prywatnym zaopatrzenie konsumenta, spółdzielczość musi mieć właściwą metodę pracy, właściwą politykę handlową i właściwą organizację.

Przede wszystkim, aby przy posiadanych środkach spełnić dobrze swoje podstawowe zadanie, spółdzielczość musi skoncentrować swą uwagę i działalność na artykułach z punktu widzenia konsumcyjnego podstawowych: chleb, nabiał, warzywa, cukier itp. Nie jest dobrze, jeśli sklep spółdzielczy ma za podstawę obrotów *np.* wódkę i artykuły luksusowe, co niestety bardzo często ma u nas miejsce. Nie jest to zdrowe, zwłaszcza wówczas, gdy na skutek takiej polityki możliwości działania spółdzielni w zakresie podstawowych artykułów konsumcyjnych zostają wybitnie ograniczone.

Spółdzielczość może i powinna korzystać z pomocy państwa, zadaniem jej jednak powinno być również mobilizowanie kapitałów społecznych w formie udziałów członkowskich. Aby te udziały mogły być podstawą skutecznej działalności, muszą one być dostatecznie wysokie, choć nieprzekraczające możliwości płatniczych pracującego. W tym celu jednak korzyść z przynależności do spółdzielni musi być dla członka wyraźna. Dlatego dążeniem spółdzielni powinna być praca przy cenach niższych od cen rynku prywatnego, chociażby to zmniejszało zwroty od zakupów z końcem roku obrachunkowego. Naturalnie taką metodę sprzedaży może spółdzielnia stosować tylko dla członków. Wyraźne zróżnicowanie cen w ten sposób będzie czynnikiem mobilizującym przystępowanie do spółdzielni. Granicą obniżania ceny byłoby umiarkowane nagromadzanie środków na rozbudowę działalności, a więc przy zachowaniu zasady opłacalności handlowej, która jest poza dyskusją.

Organizacja spółdzielczości musi być taka, aby z jednej strony pozwalała na pracę przy jak najmniejszych marżach, z drugiej zaś — zapewniała jak najbardziej planową obsługę konsumentów. Podstawowym warunkiem pracy przy niskich marżach jest jak najmniejsza ilość ogniw pomiędzy spółdzielnią rozprowadzającą towar wśród konsumentów a produkcją fabryczną. Wynika z tego, że wielkim spółdzielniom miejskim i spółdzielniom oraz oddziałom powiatowym winno przysługiwać prawo zakupu z pierwszej ręki w państwowej branżowej Centrali Zbytu. Zatym *bezpośrednia działalność handlowa centrali spółdzielczej i jej terenowych oddziałów powinna być zredukowana do ram konieczności.*

Istnienie zarówno centrali jak oddziałów jest niezbędne, w żadnym jednak wypadku nie mogą one dążyć do objęcia swą działalnością całości obrotu handlowego spółdzielni. Byłoby to niepotrzebne i szkodliwe *biurokratyzowanie handlu* i stwarzanie w nim wielostopniowości. Swoistą perłą takiego biurokratyzmu jest spotykane czasem sprzedawanie towaru wydziałowi przez wydział na tym samym szczeblu organizacyjnym.

Część polskich spółdzielców dość długo upierała się przeciw organizowaniu przez państwo jakiegokolwiek hurtu, nie widząc, iż uniemożliwiłoby to państwu reglamentowanie handlu prywatnego i że obsługa tego handlu przez spółdzielczość otwierała przed nią drogi zwyrodnienia, których winna się strzec jak ognia. Niektórzy spółdzielcy nie widzą nadal, że między zbytem państwowym a spółdzielczym może i musi istnieć planowa współpraca, tak aby towar jak najmniej krążył terytorial-

nie i organizacyjnie. Z punktu widzenia spożywcy jest obojętne, gdzie jego spółdzielnia nabywa towar, byle mogła nabyć go jak najtaniej i w jak najlepszym gatunku. Muszą i powinny istnieć powiatowe źródła zaopatrzenia dla mniejszych spółdzielni, inaczej bowiem nie możnaby ani ułożyć ani zrealizować planu towarowego zaopatrzenia ludności. Istnienie jednak specjalnych wojewódzkich baz zaopatrzeniowych przy nie tak znów wielkiej ilości powiatów wydaje się być raczej zbędne. Poza niektórymi specjalnymi wypadkami np. wielkie chłodnie składowe, czy elewatory zbożowe, nie widzę sensu również centralnych krajowych magazynów. Magazyn fabryczny i wielka składnica miejska. rejonowa, czy też powiatowa czynią obok magazynów sklepowych w pełni zadość postulatom racjonalnego składowania towaru.

Lecz jeśli tak, to rola centrali spółdzielczej sprowadza się *przede wszystkim* do organizowania pracy oddziałów powiatowych i nadzoru nad nią, a następnie do pomocy państwu w opracowaniu i realizacji planu obrotu towarowego, gdyż bez pomocy spółdzielczości, odgrywającej w wymianie rolę bardzo istotną plan taki w ogóle nie może być urzeczywistniony.

Z uwagi na to, że zła i niesprawna dystrybucja towaru odbija się natychmiast na zaopatrzeniu mas, jak również na produkcji fabryk i z tego powodu stanowi zagadnienie podstawowego znaczenia politycznego i gospodarczego, państwu musi przysługiwać prawo kontroli autonomicznego poza tym wykonania przez spółdzielczość nałożonego na nią obowiązku.

Stosunek spółdzielczości spożywczej do wytwarzania został omówiony już w poprzednim rozdziale. Na tym miejscu można tylko dodatkowo podkreślić, że z uwagi na odpowiedzialność, spoczywającą na spółdzielczości w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywców, słusznym i celowym jest bezpośrednie dysponowanie przez poszczególne spółdzielnie spożywcze, zakładami przetwórczymi tego rodzaju, jak piekarnie, małe młyny o znaczeniu wybitnie lokalnym, jadłodajnie, jatki itp. W pozostałym zakresie powinny się one zaopatrywać bądź w fabrykach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych

Spółdzielczość spożywcza i wytwórcza, łącznie z usługową stanowią zasadniczą i podstawową część ruchu spółdzielczego w mieście. Stosunkowo dużą rolę w poprawie sytuacji materialnej mas pracujących może obok nich odegrać jeszcze spółdzielczość mieszkaniowa, jako forma kolektywnego budownictwa i kolektywnego współżycia mieszkaniowego.

Przechodząc do analizy roli i znaczenia spółdzielczości na wsi, należy z całą siłą podkreślić odrazu na wstępie, że jest to jedyna droga przekształcenia produkcji rolnej na produkcję o charakterze społecznym. Z tego względu przed partiami socjalistycznymi staje obowiązek odniesienia się do zagadnienia spółdzielczości na wsi ze specjalną uwagą, specjalną troskliwością i specjalną czujnością, gdyż każdy błąd ma tutaj nierównie donioślejsze konsekwencje niż w zastosowaniu do spółdzielczości w mieście. Machać ręką na spółdzielczość wiejską i uważać ją za mniej ważny odcinek całości zagadnienia może tylko

człowiek, dla którego nie istnieje zagadnienie dróg rozwoju społecznego i kosztów, jakie naród na tych drogach ponosi.

Spółdzielczość na wsi powinna na bazie indywidualnej własności rolnej zorganizować w zasadzie całą konsumcję wiejską i produkcję rolną, to znaczy kilkanaście milionów konsumentów i kilka milionów gospodarstw. Organizacja zaś produkcji rolnej, to nie tylko organizacja procesu wytwórczego, lecz również, i to w pierwszym rzędzie, organizacja zaopatrzenia i zbytu. Spółdzielczość winna zorganizować to wszystko w ten sposób, aby drobne i średnie gospodarstwa rolne mogły wytwarzać równie wydajnie jak gospodarstwa posługujące się najemną siłą roboczą i były, w związku z tym, zdolne zapewnić samodzielnie gospodarzącej rodzinie chłopskiej odpowiedni poziom życia materialnego i kulturalnego. W przeciwnym razie indywidualno - rodzinna produkcja będzie wypierana przez gospodarkę wielko - chłopską o typie kapitalistycznym i na wsi będzie powstawać silna grupa społeczna zainteresowana w obaleniu gospodarki uspołecznionej.

Reforma rolna stworzyła dla spółdzielczości na wsi mocny grunt pod nogami: ubył wielkokapitalistyczny konkurent, a jeden z instrumentów, którym bił on gospodarkę chłopską, a mianowicie przemysł lokalnego przetwórstwa rolnego, znalazł się w ręku spółdzielczości. Dzięki temu ma ona w porównaniu z gospodarką wielkochłopską ułatwiony start. Dodawszy do tego możliwości, wynikające z faktu wspólnego działania masy gospodarstw mniejszych oraz życzliwy stosunek państwa, otrzymujemy w sumie warunki, w których drobna i średniorolna wytwórczość jest w stanie gospodarzyć równie dobrze lub nawet wydajniej niż drobnokapitalistyczne gospodarstwa rolne. Pod warunkiem naturalnie, że potężny instrument spółdzielczości rolniczej nie zostanie przechwycony i wykorzystany w swoim interesie przez bogaczy wiejskich. A możliwości w tym zakresie posiadają oni nierównie większe niż np. drobni kapitaliści miejscy w stosunku do spółdzielczości wytwórczej.

Aby uprzytomnić sobie skutki polityczne i gospodarcze, wynikające z opanowania spółdzielczości rolniczej przez bogaczy wiejskich wystarczy przypomnieć, że na odcinku przemysłowym produkcja kapitalistyczna trzymana jest w szachu nie tylko przez spółdzielczość, lecz również, i to przede wszystkim, przez fabryki państwowe. Na odcinku rolnym tej przeciwwagi nie ma, z chwilą więc zdobycia dominującego stanowiska w spółdzielczości, zorganizowany bogacz wiejski miałby niebezpiecznie silny wpływ na produkcję i rynek artykułów rolniczych.

Wytwórcza spółdzielczość wiejska musi organizować się i pracować w innych formach niż miejska. Wynika to z faktu znaczniejszego skomplikowania procesu wytwórczego w warsztatach rolnych w porównaniu z rzemieślniczymi, co powoduje, że narzędzia pracy *nie mogą tu być zebrane w całości* pod wspólny zarząd spółdzielczy.

Punkty ciężkości pracy spółdzielczości wytwórczej na wsi muszą leżeć: 1) w organizowaniu pomocy dla indywidualnych gospodarstw rolnych w zakresie zaopatrzenia w nowoczesne środki produkcji rolnej: wyselek-

cjonowane nasiona , zwierzęta zarodowe, narzędzia i urządzenia gospodarstwa rolnego, nawozy sztuczne, sadzeniaki. rozsady itp., 2) obsłudze indywidualnych gospodarstw maszynami, które w ramach jednego gospodarstwa nie mogą być należycie wyzyskane, bądź też przekraczają jego zdolność nabywczą: traktory, żniwiarki, młocarnie, motory elektryczne, 3) w pierwiastkowym przetwórstwie rolnym na potrzeby samej wsi: młyny, kaszarnie, olejarnie, suszarnie owoców, warzyw itp., 4) w organizowaniu z pominięciem pośrednictwa prywatnego zbytu artykułów rolnych w formie dostaw na potrzeby państwa i miejskiej spółdzielczości spożywczej i, w związku z tym ostatnim, 5) prowadzenie towarowego przetwórstwa rolnego, dającego się oprzeć o pracę samych członków (ogrody warzywne, wielkie sady, stawy rybne), bądź też takich, które z uwagi na racjonalność produkcji powinny przerabiać surowiec rolniczy na miejscu (mleczarnie, roszarnie lnu itp.). Leżąca poza tymi granicami sfera wielkofabrycznego przetwórstwa rolnego w oparciu o surowiec z wielkiego terenu lub z kilku dzielnic kraju, jako posiadająca ogólnokrajowe znaczenie, znajduje się z natury rzeczy poza granicami zainteresowania spółdzielczości rolniczej i musi być zarządzana przez państwo (cukrownie, browary, wielkie młyny przemysłowe itp.). Argument, że całe przetwórstwo, opierające się o produkt pracy chłopa winno się znaleźć w ręku zrzeszającej go spółdzielczości, jest mechaniczny i nie wytrzymuje krytyki. W fabrykach, przerabiających surowiec rolniczy, pracują dziesiątki tysięcy robotników, udział pracy których w końcowej wartości towaru jest często większy niż udział producenta rolnego. A nie jest to byle co. Taki np. przemysł cukrowniczy zatrudnia w kampanii kilkadziesiąt tysięcy robotników. Z jakiej racji producentom surowca miałoby być przyznane prawo bezpośredniego dysponowania produktem pracy tych robotników? Przecież z równą dozą słuszności możnaby się domagać prawa zarządu ze strony tych robotników nad gospodarstwami producentów surowca. Dostawcy surowca rolniczego mogą mieć zagwarantowany, podobnie jak Rady Zakł. pewien wgląd w pracę fabryk przerabiających surowiec rolniczy. Formy tego wglądu są do przemyślenia i przedyskutowania. Sprawa nie może jednak być stawiana na platformie przekazania przez państwo fabryk w ręce np. producentów buraka.

Dla efektów pracy spółdzielczości rolniczej ogromnie ważny jest problem organizacyjnego ujęcia różnych dziedzin jej pracy oraz organizacyjnego stosunku do spółdzielczości spożywczej. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że wokół tej sprawy toczy się u nas tak gorąca dyskusja. Każda ze stron ma w niej za sobą rzeczowe argumenty, z jednej strony bowiem warunkiem istotnym efektowności każdej pracy jest specjalizacja, z drugiej jednak — staje problem koncentracji wysiłków, ogromnie ważny przy braku kwalifikowanych kadrów wykonawczych. W bieżącym okresie, przy słabym jeszcze stopniu zorganizowania biednych i średniozamożnych chłopów oraz słabym ich wyrobieniu gospodarczym i, w związku z tym, przy niebezpieczeństwie opanowania spółdzielczości rolnej przez kapitalistyczną warstwę wsi, musi decydować w praktycz-

nym ujęciu kryterium drugie. W miarę krzepnięcia spółdzielczości na wsi i opanowywaniu form zarządu gospodarczego przez niezamożną część wsi możnaby przystąpić do specjalizacji i rozdziału. z tym jednakże warunkiem, że musiałaby zostać zachowana zasada koordynacji pracy przez jakąś nadrzędną organizację chłopską, czuwającą nad harmonijnym przebiegiem całej produkcji rolnej, zgodnie z interesami zarówno mas chłopskich, jak i całej gospodarki narodowej.

Moment splecenia w pierwszych fazach rozwojowych spółdzielczości rolniczej ze spółdzielczością spożywczą w jedne ramy jest ważny również z tego względu, że dyspozycja konsumcyjnymi artykułami przemysłowymi w okresie ich względnego braku daje spółdzielczości duże możliwości wciągania mas chłopskich również w spółdzielczą gospodarkę wytwórczo-handlową. Znacznie ułatwione zostaje w ten sposób nagromadzenie przez spółdzielczość niezbędnych środków na organizację zaopatrzenia i zbytu artykułów rolnych oraz na potrzeby przetwórstwa wiejskiego. Wszystkie te względy przemawiają bardzo silnie za potrzebą unifikacji na wsi wszystkich typów spółdzielczości w jednolitych ramach organizacyjnych.

Bronisław Minc

Z zagadnień dochodu narodowego

Zarówno źródła tworzenia się dochodu narodowego jak i podział tego dochodu posiadają różny charakter w ustroju kapitalistycznym, w ustroju socjalistycznym i w ustroju demokracji ludowej.

Dochód narodowy jest częścią globalnego społecznego produktu, wytworzonego przez społeczeństwo w określonym okresie czasu. Marks określił dochód narodowy w sposób następujący:

> „Globalna produkcja albo globalny produkt jest to cały na nowo wytworzony produkt..."
>
> „Globalny dochód (albo dochód narodowy — B. M.) jest to ta część wartości (i mierzona nią część produktu globalnego), która zostaje po potrąceniu części wartości całej produkcji (i mierzonej nią części produktu) odtwarzającej włożony w produkcję i zużyty w nim kapitał stały. *Globalny dochód równa się więc płacy roboczej* (albo tej części produktu, która przeznaczona jest na to, aby zamienić się znów w dochód robotnika) plus *zysk* plus *renta*".

I dalej:

> „...Jeżeli rozpatrywać dochód całego społeczeństwa, to dochód narodowy składa się z płacy roboczej plus zysk plus renta tj. z globalnego dochodu".[1])

Marks stawia więc problem dochodu narodowego na właściwym miejscu, tj. na gruncie produkcji. Definicja Marksa określa bowiem dochód narodowy jako tę część globalnego społecznego produktu, wytworzonego w danym roku, która zostaje po odliczeniu zużytkowanych w produkcji środków wytwarzania.

Problem dochodu narodowego nie stanowi samodzielnego problemu ekonomii politycznej. Przeciwnie, problem ten jest częścią składową i wnioskiem, wypływającym z teorii produkcji i reprodukcji społecznego produktu. Lenin pisał, iż kwestia „dochodu narodowego" i „narodowego spożycia", która jest całkowicie nierozwiązalna przy samodzielnym postawieniu tej kwestii i płodzi tylko scholas-

---

[1]) K. Marks, Kapitał, t. III, część 2-ga.

tyczne roztrząsania, definicje i klasyfikacje, okazuje się całkowicie rozwiązalna, kiedy zostanie przeanalizowany proces produkcji całego społecznego kapitału[1]).

Dlatego niesłuszny jest pogląd, iż problem dochodu narodowego posiada prymat nad problemem produkcji, niesłuszny więc również i wniosek praktyczny, iż planowanie gospodarcze należy zaczynać od dochodu narodowego, by dopiero potym przejść do zagadnień produkcji.

W ustroju kapitalistycznym dochód narodowy posiada wyraźnie *antagonistyczny, klasowy charakter.* Według źródeł dochodu poszczególnych klas społecznych składa się on z płacy roboczej oraz z wartości dodatkowej (z zysku przedsiębiorcy przemysłowego i handlowego, renty, procentu).

Powstaje problem z czego w takim razie żyją uczeni, lekarze, bezrobotni, inwalidzi, emeryci itp? Dla wytłumaczenia tego zjawiska Marks wprowadził pojęcie t. zw. podstawowych i pochodnych dochodów. „Wszyscy członkowie społeczeństwa — pisał Marks — nie biorący bezpośredniego udziału w produkcji, pracujący lub nie pracujący, mogą otrzymać swój udział rocznego towarowego produktu — (a więc środki swojego spożycia) — z rąk tych klas, którym w pierwszym rzędzie przypada produkt: produkcyjnych robotników, przemysłowych kapitalistów[2]) i właścicieli ziemi. Pod tym względem ich dochody materialne pochodzą z płacy zarobkowej (produkcyjnych robotników), zysku i renty gruntowej i dlatego są dochodami pochodnymi w stosunku do wymienionych dochodów pierwotnych"[3]).

W społeczeństwie kapitalistycznym w tworzeniu się dochodu narodowego kolosalną rolę odgrywa wyzysk człowieka przez człowieka i podział tego dochodu dokonuje się w ostrej walce klasowej.

W przodujących krajach kapitalistycznych przed kryzysem r. 1929 udział pracujących w dochodzie narodowym stanowił jedynie 50 proc., a nawet i mniej procent ogólnej sumy dochodu.

F. Lundberg w książce „60 rodzin Ameryki" pisał, że w roku 1929 — 14815 Amerykanów miało dochód, który wynosił ogółem 4.368 milionów dolarów. Ten dochód równał się kosztom utrzymania rzą-

---

1) W. I. Lenin. Rozwój kapitalizmu w Rosji. Dzieła t. III, wyd. 3-cie, str. 37.
2) Przez kapitalistę przemysłowego należy rozumieć również farmera.
3) K. Marks. Kapitał t. II.

du Stanów Zjednoczonych, wliczając w to armię lądową i flotę, w ciągu całego roku. Roczna płaca robocza 3.340 tysięcy robotników wynosiła tyle ile dochód 14.815 Amerykanów. Średnia roczna płaca 428 tys. robotników przemysłu bawełnianego wynosiła 332 miliony dolarów tj. po 753 dolary na każdego robotnika rocznie, podczas gdy 38 najbogatszych ludzi USA otrzymało roczny dochód 360 milionów dolarów tj. średnio 9,5 miliona dolarów każdy.

W czasie drugiej wojny światowej proces koncentracji i centralizacji kapitału w Stanach Zjednoczonych posunął się znacznie naprzód. Z procesem tym łączyło się zwiększenie udziału monopolistycznego kapitału w podziale dochodu narodowego.

Według danych Ministerstwa Handlu USA czysty zysk koncernów za lata 1940 — 1945 po potrąceniu podatków przewyższał 53 miliardy dolarów. W ten sposób średni roczny dochód tych koncernów w okresie wojny wyniósł 8,9 miliarda dolarów wobec 3,9 miliarda dolarów średnio za lata 1936 — 1939. Z tych zysków połowa poszła na powiększenie funduszów koncernów, w wyniku czego pod koniec wojny ich kapitał podwoił się w porównaniu z przedwojennym. Druga połowa zysków została podzielona między akcjonariuszów, przy czym przypadła ona nielicznej grupie wielkich kapitalistów. Według danych narodowego komitetu ekonomicznego Kongresu amerykańskiego, 25 proc. wszystkich amerykańskich akcji należy do 10 tysięcy ludzi tj. do 0,008 proc. ludności USA.

W 1946 roku koncerny amerykańskie otrzymały 12 miliardów dolarów dochodu tj. o 3 miliardy dolarów więcej niż wynosił ich średni roczny dochód w czasie wojny.

Jednocześnie zniesienie kontroli cen i wzrost bezrobocia doprowadziły do znacznego pogorszenia się położenia klasy robotniczej. Co się tyczy realnych zarobków robotniczych, to według oficjalnych danych Ministerstwa Pracy USA wskaźnik minimalnych kosztów utrzymania w końcu 1946 r. zwiększył się o więcej niż 50 proc, w porównaniu z przedwojennym poziomem i w dalszym ciągu wzrasta. Według danych amerykańskich związków zawodowych w końcu r. 1946 było w USA ponad 5 milionów bezrobotnych. Według oficjalnych danych rządu USA w styczniu 1947 r. było 2,4 miliony bezrobotnych, ale cyfrą tą nie byli objęci zdemobilizowani żołnierze, nie mogący znaleźć pracy.

Fakty te całkowicie potwierdzają słuszność marksistowskiej teorii o powiększaniu się nędzy klasy robotniczej tj. o zmniejszaniu się jej udziału w podziale dochodu narodowego.

W Polsce przedwrześniowej brak było statystyki, dotyczącej tworzenia i rozdziału dochodu narodowego. Istniały tylko próby szacunku dochodu narodowego, z których największą wartość posiada niewątpliwie szacunek dochodu narodowego w roku 1929, dokonany przez Kaleckiego i Landaua[1]). I ten szacunek jest jednak niedokładny, gdyż opiera się na określeniu konsumcji ludności pracowniczej, drobnomieszczaństwa i drobnego rolnictwa i na oznaczeniu konsumcji ludności zamożnej jako reszty ogólnej koncumcji, co oczywiście nie może być ścisłe. W każdym razie z szacunku Kaleckiego i Landaua wynika, że w r. 1929 grupa robotników (poza rolnymi), licząca wraz z rodzinami 5,4 miliona ludzi posiadała dochód 4,3 miliarda złotych, natomiast grupa żyjąca z zysku, obejmująca większych kupców[2]), właścicieli fabryk, rentierów, obszarników i wolne zawody, obejmująca razem 750 tys. osób, posiada dochód 2,9 miliarda złotych. Jednocześnie dochód akumulowany obejmował sumę 2,1 miliarda złotych, w czym udział kapitału krajowego i państwa kapitalistycznego wynosił 1,7 miliarda złotych, a udział kapitału zagranicznego 0,4 miliarda złotych. W konsekwencji należy stwierdzić, że dochód robotników (poza rolnymi) był mniejszy niż globalna suma dochodów kapitalistów, obszarników i państwa kapitalistycznego.

Po roku 1929 dochód narodowy w Polsce nie tylko nie był ujmowany statystycznie, ale nie był nawet szacowany na podstawie głębszej analizy. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój karteli i wzrost bezrobocia, które miały miejsce zaraz po roku 1929 doprowadziły do dalszego zmniejszenia się udziału klasy robotniczej w dochodzie narodowym i do dalszego powiększania się zysków kapitalistycznych i kapitalistyczno-obszarniczego pasożytniczego spożycia.

* * *

Społeczeństwo socjalistyczne jest społeczeństwem, w którym nie ma klas wyzyskujących. W konsekwencji ani proces tworzenia, ani proces rozdziału dochodu narodowego nie opierają się na eksploatacji, a cały dochód rozdziela się dla zaspokojenia społecznych i osobistych potrzeb obywateli państwa socjalistycznego.

---

1) M. Kalecki i L. Landau: „Szacunek dochodu społecznego w r. 1929" Warszawa 1934.

2) t. j. wykupujących conajmniej świadectwo przemysłowe II kat.

Lassalle wystąpił niegdyś z teorią, w której głosił, iż robotnik w ustroju kapitalistycznym winien otrzymywać „nieokrojony“ albo „pełny produkt pracy“. Już Marks obalił był tę teorię w swojej „Krytyce programu Gotajskiego“, wykazując iż z globalnego produktu społecznego trzeba wydzielić i fundusz rezerwowy i fundusz na rozszerzenie produkcji i amortyzację, a następnie fundusz na koszty administracji, na szkoły, szpitale itp.

Innymi słowy w socjaliźmie nie ma wartości dodatkowej, bo nie ma klas wyzyskujących, któreby wartość tę przywłaszczały, ale produkt dodatkowy musi być wytwarzany nadal, bo obok indywidualnych istnieją i społeczne potrzeby członków społeczeństwa socjalistycznego.

Bogate doświadczenie w dziedzinie podziału dochodu narodowego posiada Związek Radziecki. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym podział dochodu odbywa się w sposób żywiołowy, anarchiczny (na podstawie praw rynku kapitalistycznego i na podstawie tworzenia cen kartelowych) w ZSRR podział dochodu narodowego odbywa się w sposób planowy. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym wokół podziału dochodu narodowego toczy się ostra walka klasowa tudzież walka pomiędzy poszczególnymi grupami klas posiadających, w ZSRR podział dochodu odbywa się na podstawie praw rządzących rozszerzoną reprodukcją socjalistyczną.

Podział dochodu narodowego w ZSRR podporządkowany jest dwóm celom: rozszerzeniu produkcji i wzrostowi kulturalnego i materialnego poziomu ludności pracującej.

Podziałem dochodu rządzą dwie zasady, zapisane w konstytucji: „Kto nie pracuje ten nie je“ i „od każdego według jego zdolności, każdemu — według jego pracy“[1]) W ZSRR nie ma pasożytniczego spożycia bez pracy (oczywiście nie dotyczy to niezdolnych do pracy) i nie ma równego podziału dochodu narodowego, który by podważał na obecnym etapie rozwoju gospodarczego, zainteresowanie w wzmaganiu wydajności pracy.

Fundusz spożycia pracujących w dochodzie narodowym ZSRR stanowi około ³/₄ dochodu narodowego (w r. 1937 — 73,6%[2]). W po-

---

[1]) Konstytucja ZSRR, artykuł 12.

[2]) z tego ponad 60 proc. dzielone jest w formie płacy roboczej, wypłaty za pracodnie w kołchozach itp., tj. w formie indywidualnych dochodów, którymi dysponują sami pracujący.

równaniu z krajami kapitalistycznymi udział spożycia pracujących w dochodzie narodowym jest wyjątkowo duży.

* * *

Dochód narodowy kształtuje się różnie w socjaliźmie, kapitaliźmie i demokracji ludowej. Na dochód narodowy składa się płaca robocza tudzież produkt wytworzony przez wytwórcę w tzw. dodatkowym czasie pracy. W warunkach kapitalistycznych produkt ten zostaje przywłaszczony przez kapitalistę lub kapitalistyczne państwo i przybiera formę wartości dodatkowej, dochód narodowy w kapitaliźmie obejmuje więc płacę roboczą plus wartość dodatkową. W socjaliźmie produkt wytworzony w dodatkowym czasie pracy służy do zaspokojenia społecznych potrzeb socjalistycznego społeczeństwa, prawo wartości działa tu ale w całokiwicie zmodyfikowanej formie; dochód narodowy przybiera więc tu formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy społeczeństwa socjalistycznego. W demokracji ludowej z kolei, produkt wytwarzany w dodatkowym czasie pracy przybiera w zależności od sektora, w którym został wytworzony bądź formę wartości dodatkowej (w sektorze prywatnym) bądź analogiczną formę jak w socjaliźmie (w sektorze uspołecznionym), w związku z tym dochód narodowy w demokracji ludowej przybiera formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy, który zachowuje jednak częściowo (w sektorze prywatnym) charakter wartości dodatkowej.

Jak widzimy skład dochodu narodowego w ustroju demokracji ludowej jest najbardziej złożony, gdyż w ustroju tym istnieją zarówno elementy socjalistyczne jak i elementy kapitalistyczne.

Istnienie produktu dodatkowego tj. części wytworzonego globalnego produktu, która nie przypada bezpośrednio pracującym, ale idzie na ich potrzeby zbiorowe, wynika z istnienia w demokracji ludowej gospodarczego sektora uspołecznionego, o znacznych elementach socjalistycznych i państwa o charakterze niekapitalistycznym, ludowym.

To że część produktu dodatkowego przybiera formę wartości dodatkowej wynika w ustroju demokracji ludowej z istnienia w tym ustroju sektora kapitalistycznego. W demokracji ludowej nie znikły w pełni klasy wyzyskujące i wartość dodatkowa uzyskiwana jest przez nie bądź bezpośrednio, bądź pośrednio za pomocą przechwyty-

wania części płacy roboczej lub części produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne w handlu, w procesie wymiany rynkowej.

W tym więc sensie w ustroju demokracji ludowej (w przeciwieństwie do socjalizmu a podobnie do kapitalizmu) dochód narodowy *nie przestaje mieć antagonistycznego, klasowego charakteru.*

W ustroju demokracji ludowej w porównaniu z Polską przedwrześniową, zaszły jednak zasadnicze zmiany w procesie tworzenia się i rozdziału dochodu narodowego.

1) dochód nie wytwarza się jedynie drogą eksploatacji pracujących, gdyż przemysł państwowy, jako przemysł o poważnych elementach socjalistycznych i o tendencji do stania się konsekwentnie socjalistycznym, nie ma na celu wyzysku robotników.

2) znikła przeważająca rola wielkokapitalistycznych karteli.

3) znikła rola państwa kapitalistycznego zrastającego się coraz silniej z kartelami i stanowiącego „komitet wykonawczy klas kapitalistów".

4) Zamiast niego wystąpiło na widownię państwo demokracji ludowej o charakterze niekapitalistycznym, dążące do powiększenia dochodu narodowego i zwiększenia w nim udziału mas pracujących.

5) wskutek unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu znikło zagrabianie części dochodu narodowego przez obcych kapitalistów (w r. 1929 wg. szacunku Kaleckiego i Landaua udział obcego kapitału w podziale jedynie akumulowanego dochodu narodowego wynosił 400 miliardów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — 40 miliardów złotych).

6) wskutek reformy rolnej i unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu zmniejszyło się pasożytnicze spożycie. W szczególności dotyczy to obszarnictwa, które w r. 1929 (wg szacunku Kaleckiego i Landaua) spożyło za 700 milionów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — za 70 miliardów złotych.

7) wskutek zniesienia karteli, przejęcia banków kapitalistycznych przez państwo i generalnego oddłużenia zwiększył się udział drobnych producentów towarowych a zwłaszcza chłopów w dochodzie narodowym.

Planowy podział dochodu narodowego nie obejmuje całości tego dochodu. Wokół podziału dochodu wre ostra walka klasowa. Elementy kapitalistyczne dążą do maksymalnego powiększenia udziału kapitalistów w tym dochodzie i do pomniejszenia części dochodu,

przypadającego na płace robocze i potrzeby ogólno-społeczne. Jako cel dalszy przyświeca elementom kapitalistycznym całkowita modyfikacja kategorii produktu dodatkowego na wartość dodatkową, co stało by się niewątpliwie gdyby państwowy sektor gospodarczy przedzierżgnął się w sektor państwowo-kapitalistyczny (służący interesom klasy kapitalistycznej), a następnie w sektor prywatno-kapitalistyczny.

Odwrotnie, klasa robotnicza i państwo ludowe dążą do powiększenia udziału płac roboczych i produktu dodatkowego przeznaczonego na cele ogólno-społeczne i do pomniejszenia udziału przyswajanego przez kapitalistę w polskim dochodzie narodowym. Postęp na polskiej drodze do socjalizmu jest bowiem nie możliwy bez istotnego zmniejszenia stosunkowego udziału kapitalistów w ogólnej wartości dochodu narodowego.

Podział dochodu narodowego pomiędzy poszczególne klasy, grupy społeczne i państwo odbywa się poprzez ustalenie wysokości płac, cen i obciążeń na rzecz państwa. W ustroju demokracji ludowej na podział dochodu narodowego poważny wpływ wywierają stosunki rynkowo-kapitalistyczne. Dlatego też walka o kontrolę rynku, o uregulowanie handlu przez państwo posiada kluczowe znaczenie dla podziału dochodu narodowego.

Dlatego też walka przeciwko podziemiu gospodarczemu, o pełne ściągnięcie od warstw posiadających należnych od nich podatków, prowadzi w pierwszym rzędzie do pomniejszenia udziału wartości dodatkowej, a zwiększenia udziału tej części produktu dodatkowego w dochodzie narodowym, która jest przeznaczona na cele ogólno-społeczne, a następnie do powiększenia udziału płacy roboczej w tym dochodzie.

Wartość dodatkowa jako część składowa dochodu narodowego rozbija się z kolei na zysk przedsiębiorcy przemysłowego, zysk handlowy, rentę gruntową i procent. W Polsce przedwrześniowej szczególną rolę grał procent, pobierany przez kapitał finansowy. Objęcie banków prywatnych przez państwo i zmiana ustroju gospodarczego załamały udział procentu w ogólnej sumie wartości dodatkowej. W strukturze wartości dodatkowej w polskim modelu gospodarczym pokaźną rolę odgrywa zysk handlowy, gdyż elementy kapitalistyczno-spekulacyjne najsilniejsze są w handlu; poważną rolę odgrywa też zysk przedsiębiorcy przemysłowego, tudzież bogatego chłopa na wsi.

Podział dochodu narodowego jest w zasadzie związany z jego produkcją, tj. rozdział dochodu zależy w zasadzie od stosunków produkcyjnych, które panują w danym społeczeństwie. Marks pisał: „sam rozdział jest produktem wytwarzania — nie tylko w stosunku do przedmiotu, albowiem rozdzielane mogą być tylko rezultaty produkcji, ale i w stosunku do formy ,albowiem określony sposób udziału w produkcji określa szczególną formę rozdziału — formę, w której każdy przyjmuje udział w rozdziale[1])".

Rozdział dochodu narodowego zależy więc w ostatecznej instancji od stosunków produkcyjnych, ale na określonych etapach może istnieć dysproporcja między sposobem rozdziału dochodu a panującymi stosunkami produkcyjnymi. Taka dysproporcja powstała w polskiej demokracji ludowej, gdzie stosunki produkcyjne (wielka rola sektora państwowego w produkcji) nie uzasadniają tak wielkiego udziału wartości dodatkowej w dochodzie narodowym jaki faktycznie istnieje.

Walka o kontrolę państwa nad handlem i przemysłem prywatnym, walka przeciwko podziemiu gospodarczemu i walka o rozszerzenie elementów planowości w gospodarce polskiej prowadzić winna w konsekwencji do zmniejszenia się udziału wartości dodatkowej w polskim dochodzie narodowym i do wyrównania dysproporcji między istniejącymi stosunkami produkcyjnymi a rozdziałem dochodu narodowego w Polsce.

*

* *

W burżuazyjnej nauce ekonomii politycznej jest rzeczą sporną co należy zrozumieć przez dochód narodowy.

W planowaniu i w statystyce w ZSRR — zgodnie z teorią Marksa — przez dochód narodowy rozumie się tę część globalnego społecznego produktu, która została wytworzona (na nowo stworzona) przez *pracę w danym roku wydatkowaną w gałęziach produkcji materialnej.*

Co to jest produkcja materialna? Niesłuszna jest teoria naturalistyczno-rzeczowa widząca kryterium podziału pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną, w tym czy wytwarza ona produkt rzeczowy czy nie.

---

1) K. Marks. Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, str. 64, wyd. 1930 r.

Marks dowiódł, iż teoria to wyraża w istocie fetyszyzm ekonomiki kapitalistycznej i uważał za kryterium, różnicujące produkcję materialną od niematerialnej: oddziaływanie człowieka na przyrodę i jej siły po to by przekształcić je stosownie do potrzeb człowieka. Dlatego też Marks zaliczał do materialnej produkcji zarówno transport jak i łączność, chociaż zastosowanie pracy w tych dziedzinach nie daje produktu rzeczowego. W II tomie Kapitału Marks pisał: „Oprócz przemysłu wydobywczego, rolnictwa i przemysłu przetwórczego istnieje jeszcze czwarta dziedzina materialnej produkcji, która także przechodzi różne stopnie rzemieślnicze, manufakturowej i mechanicznej produkcji, jest to przemysł transportowy... niezależnie od tego czy przewozi on ludzi czy towary. Tu stosunek produkcyjnych tj. najemnych robotników do kapitalisty jest zupełnie taki sam, jak w innych dziedzinach materialnej produkcji"[1].

Nie ulega więc wątpliwości, że wartość wszelkiego rodzaju przewozów należy włączyć do dochodu narodowego. A jak przedstawia się sprawa z handlem? W stosunku do gospodarki kapitalistycznej Marks wykazał, że handel posiada różne funkcje. Z jednej strony obejmuje on funkcje, które są bezpośrednim przedłużeniem procesu materialnej produkcji w sferze obrotu. Tu należy praca, zużyta dla magazynowania towarów, na transport, na opakowanie, na sortowanie, na ważenie towaru itp. Praca ta ma oczywiście charakter produkcyjny, tj. tworzący dochód narodowy.

Handel obejmuje jednak i inne funkcje, właściwe mu jako realizującemu zadania obrotu. Funkcje te polegają przede wszystkim na dokonywaniu przemiany formy wartości — towaru w pieniądz i pieniądza w towar. Ta formalna operacja wymaga nieraz czasu i siły roboczej nie dlatego, aby stworzyć nową wartość, ale dlatego, aby dokonać przekształcenia jednej formy wartości w drugą. W stosunku do tej pracy Marks pisze, że ani trudności tej przemiany towaru, ani rozmiar operacji „nie mogą przekształcić tej pracy nie stwarzającej wartości, obsługującej jedynie przemianę form wartości — w pracę, tworzącą wartości"[2]).

Ponieważ w warunkach gospodarki kapitalistycznej udział kosztów obrotu, nie przysparzający towarom żadnej nowej wartości, jest bardzo wysoki w ogólnym koszcie handlu, dlatego też handel ja-

---

1) Marks, Kapitał t. II str. 22, wyd. 1930 r.
2) Marks, Kapitał II str. 79, wyd. 1930 r.

ko całość nie może być uważany za gałąź produkcji materialnej. W konsekwencji w gospodarce kapitalistycznej jedynie stosunkowo małą część czynności handlowych możemy uważać za tworzącą dochód narodowy.

Jak przedstawia się sprawa handlu w gospodarce radzieckiej? Planowanie i statystyka w ZSRR przyjmuje, iż w radzieckim handlu państwowym i spółdzielczym, jako handlu niekapitalistycznym, przeważają funkcje produkcyjne, a formalne czynności, mające miejsce i w radzieckim handlu przedstawiają minimalny rząd wielkości i praktycznie zupełnie mogą być ignorowane. Dlatego też radziecki handel może być całkowicie zaliczony do gałęzi produkcji materialnej.

W przeciwstawieniu do struktury dochodu narodowego krajów kapitalistycznych, gdzie udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo wysoki, w ZSRR udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo niski i wynosi niewiele więcej ponad 5% całego dochodu. W Stanach Zjednoczonych natomiast udział handlu w dochodzie narodowym wynosi około 20% całego dochodu. Wysoki udział kosztów handlowych w cenie produktów w krajach kapitalistycznych jest dowodem olbrzymiego marnotrawstwa pracy społecznej. W poszukiwaniu zbytu towary przewozi się z miejsca na miejsce i reklamuje w sposób niezwykle kosztowny.

Czy w polskiej demokracji ludowej możemy zaliczyć handel do gałęzi produkcji materialnej? Czy mówiąc innymi słowami, możemy całą pracę społeczną, zajętą w handlu uważać za tworzącą dochód narodowy? Bezwzględnie nie. W handlu polskim przeważają elementy kapitalistyczne i funkcje, polegające na przemianie formy wartości mają charakter dominujący. W handlu państwowym i spółdzielczym funkcje produkcyjne mają szerszy zakres niż w handlu prywatnym, ale prawa rynku kapitalistycznego wywierają bardzo silny wpływ na handel spółdzielczy i dają się silnie odczuwać również w handlu państwowym (zwłaszcza w dziedzinie obrotu ze wsią).

W tych warunkach musimy przeprowadzić ścisłe odróżnienie tych funkcji handlu polskiego, które powiększają wartość towarów i tworzą dochód narodowy od przeważających nad nimi funkcji nieprodukcyjnych. Rozwój handlu państwowego i handlu spółdzielczego

oraz poddawanie handlu prywatnego pod kontrolę państwową będą miały jako skutek powiększenie udziału czynności produkcyjnych w ogóle czynności handlowych.

Ekonomiści burżuazyjni, zajmują się kwestiami dochodu narodowego np. King, Bowley, Kuznets i inni uważają, że dochód narodowy tworzą rezultaty wszelkiego rodzaju pracy ludzkiej, zarówno materialnej jak i duchowej zastosowanej w jakiejkolwiek dziedzinie życia. Oznacza to, że zaliczają oni do dochodu narodowego całość tzw. usług, nie tylko komunikacyjnych i handlowych, ale i oświatowych, kulturalnych, lekarskich itp.

Teoria ta z punktu widzenia ekonomicznego jest błędną i już Marks (idąc śladami Adama Smitha) stwierdził, iż „praca lekarza i nauczyciela nie tworzy bezpośredniego funduszu, z którego ci ostatni otrzymują wynagrodzenie"[1]) a co właśnie stanowi niezbędny warunek produkcyjności pracy. Nie oznacza to oczywiście, aby praca lekarza czy nauczyciela nie była społecznie pożyteczna, tym nie mniej nie tworzy ona dochodu narodowego.

Teoria ekonomistów burżuazyjnych jakoby całość tzw. usług tworzyła dochód narodowy jest nie tylko ekonomicznie błędna, ale ma na celu zamaskowanie faktu, iż produkcyjna praca robotników tworzy całość dochodu narodowego a więc dostarcza i zysków kapitalistom. Poza tym teoria ta stanowi apolegetykę kapitalizmu, gdyż nadaje znamię produkcyjności każdej działalności, nie wyłączając *kapitalistycznej.*

W swoim szacunku dochodu narodowego Polski, zawartym w liczbach podstawowych do Planu Odbudowy Gospodarczej[2], Centralny Urząd Planowania nie wybrał jasnej koncepcji obliczania czy szacowania dochodu narodowego w ramach materialnej produkcji, lecz poszedł za wzorem ekonomii burżuazyjnej. Dochód narodowy został podzielony na trzy grupy. Pierwsza obejmuje produkcję rolną (zarówno roślinną jak i zwierzęcą), produkcję leśną i produkcję rybną (w formie rybołóstwa słodkowodnego i morskiego). Druga grupa obejmuje produkcję górniczą, przemysłową i rzemieślniczą. Do grupy trzeciej[3] „wchodzą wszelkiego rodzaju czynności gospodar-

---

1) Marks „Teoria wartości dodatkowej" t. I 1932 str. 177.

2) Warszawa 1947; nakładem Centralnego Urzędu Planowania str. 141 — 144.

3) Jak to wyjaśnia dr Paweł Sulmicki w książce „Gospodarka planowa Nr 2" rok I str. 53.

cze, polegające na wykonywaniu usług: handel, transport, komunikacja i obrót kredytowo-pieniężny, usługi zawodów wolnych — lekarzy, adwokatów, artystów itp., oświata, ubezpieczenia społeczne oraz administracja publiczna“.

Pomijając wadliwość rozgraniczenia gałęzi materialnej produkcji należy stwierdzić, że włączenie przez CUP całości tzw. usług do dochodu narodowego nie przyczynia się do jasnego postawienia problemu dochodu narodowego i jego klasowego charakteru.

Metoda zastosowana przy szacunku dochodu narodowego w r. 1938 i w latach 1946 — 1949 przez CUP stanowi duży krok wstecz nawet w porównaniu z metodą zastosowaną przez Kaleckiego i Landaua przy szacunku dochodu narodowego w r. 1929. Autorzy tego szacunku uwzględnili z usług państwowych jedynie usługi w zakresie szkolnictwa, uważając, iż „większość usług państwowych traktować należy jako raczej stwarzanie warunków produkowania dóbr i usług, jako koszt ich produkcji“[1]).

Dane o dochodzie narodowym posiadają wielką wagę dla gospodarki narodowej, gdyż stanowią najbardziej ogólny, najbardziej syntetyczny wskaźnik ekonomiczno-statystyczny i planowy. Wskaźnik ten charakteryzuje bowiem rozwój życia gospodarczego jako całości. Dane o strukturze dochodu narodowego przedstawiają ciężar gatunkowy poszczególnych gałęzi produkcji i charakteryzują strukturę gospodarczą kraju. Dlatego też — dla uzyskania właściwego obrazu rozwoju gospodarczego Polski — konieczne jest zrewidowanie błędnej koncepcji szacowania dochodu narodowego przez CUP i oparcie obliczeń i szacunku dochodu narodowego na pogłębionej statystycznej i naukowej metodzie.

* * *

Tempo wzrostu dochodu narodowego, jako najbardziej ogólnego wskaźnika ekonomicznego, daje trafną charakterystykę różnych ustrojów gospodarczych.

Średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w głównych krajach kapitalistycznych według danych statystycznych tych krajów, wynosiło w wieku XIX i w wieku XX do pierwszej wojny światowej maksymalnie 5 — 6%. W okresie między I a II wojną świa-

---

1) M. Kalecki i L. Landau op. cit. str. 12.

tową dochód narodowy krajów kapitalistycznych pozostawał pod wpływem głębokiego kryzysu kapitalizmu. Dość powiedzieć, że dochód narodowy Stanów Zjednoczonych w procentach do dochodu w roku 1929 wynosił w r. 1932 49,3%, a w r. 1937 86,1%. W r. 1937 dochód narodowy Francji był o 10,2% mniejszy niż w r. 1929, a dochód narodowy Niemiec o 9,8% mniejszy niż w 1929 r.

W okresie II wojny światowej dochód narodowy USA znacznie wzrósł, ale już połowiczna rekonwersja tj. przejście do gospodarki pokojowej spowodowało znaczne zmniejszenie się poziomu produkcji.

Nieznane dotąd w historii tempo wzrostu dochodu narodowego wykazuje Związek Radziecki. Dochód narodowy w ZSRR wynosił (w miliardach rubli w cenach 1926/27) w latach:

1913 — 21,0
1920 — 8,4
1926 — 21,7
1929 — 28,9
1932 — 45,5
1935 — 66,5
1937 — 96,3
1938 — 105,8
1940 — 128,3

Średnie tempo roczne wzrostu dochodu narodowego w ZSRR wynosiło w okresie pierwszego planu pięcioletniego 16,2%, a w okresie drugiego planu pięcioletniego 17,1%.

Jeżeli idzie o wysokość dochodu narodowego to już w roku 1937 ZSRR zajął drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych[1].

Nie ulega wątpliwości, iż socjalizm zapewnia nie tylko stały wzrost dochodu narodowego, ale i takie tempo tego wzrostu, jakie byłoby niemożliwe w warunkach istnienia kapitalizmu. Spowodowane jest to wieloma przyczynami. Socjalizm usuwa sprzeczność między rozwojem sił wytwórczych a formą władania środkami produkcji, która hamuje wzrost dochodu narodowego. Wyzwalając olbrzymie siły wytwórcze socjalizm zapewnia im planowy rozwój. Socjalizm zwiększa udział procentowy ludności, zajętej w produkcji materialnej, tworzącej dochód narodowy.

---

[1]) W r. 1937 dochód narodowy wymienionych wyżej krajów wynosił w milionach dolarów: Stany Zjednoczone 60.593, ZSRR 33.091, Niemcy 16.891, Anglia 16.827, Francja 6.308.

Dzieje się to m. in. przez likwidowanie bezrobocia, usunięcie z życia gospodarczego klas posiadających i uwolnienie dużej ilości siły roboczej, zajętej ich obsługą.

Spis ludności dokonany w Stanach Zjednoczonych w r. 1930 wykazał, iż nie biorąc pod uwagę rolnictwa tylko 52,3% zawodowo czynnych zajętych było w gałęziach materialnej produkcji, a poza materialną produkcją zajętych było 47,7% zawodowo czynnych. Samej służby domowej liczyły Stany Zjednoczone 4,8 miliona ludzi tj. prawie 400 tysięcy osób więcej niż zatrudniały cały transport i łączność tego kraju. Grupę nieprodukcyjną ludności, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach kapitalistycznych należy poza tym powiększyć o olbrzymie masy bezrobotnych, które w warunkach kapitalizmu nie mogą uczestniczyć w procesie twórczej pracy[1]).

Inaczej przedstawia się struktura zawodowa ludności w Związku Radzieckim. Pod koniec drugiej pięciolatki w całym gospodarstwie narodowym ZSRR (bez rolnictwa i leśnictwa) zatrudnionych było 24,3 miliona robotników i urzędników. W podstawowych gałęziach produkcji materialnej (przemyśle, budownictwie, transporcie itd.) było zajętych 16 milionów ludzi tj. 66% wszystkich zawodowo czynnych[2]). Udział procentowy zatrudnionych w gałęziach materialnej produkcji jest więc w ZSRR wyższy niż w krajach kapitalistycznych[3]).

Krótki okres istnienia demokracji ludowej w Polsce dowiódł, iż ustrój ten zapewnia szybszy wzrost dochodu narodowego niż kapitalizm. W roku 1945 dochód narodowy Polski znajdował się zapewne na poziomie nie wyższym niż 40% przedwojennego. W roku 1947 dochód ten szacuje się na 70,7% poziomu przedwojennego. Szacunek ten wydaje się realny, uwzględniając postępy odbudowy poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, a w szczególności przemysłu. Uwzględniając wielkie rozmiary zniszczeń wojennych i strat ludzkich należy uznać ten wzrost dochodu narodowego Polski Ludowej za wyjątkowo duży i nieosiągalny w warunkach kapitalizmu.

---

[1]) Vide recenzowana w naszym numerze książka Kuczyńskiego — Red.

[2]) J. A. Kronrod — Podstawowe problemy marksistowsko - leninowskiej nauki o produkcyjnej pracy w kapitalizmie i w socjalizmie. Wiadomości Akademii Nauk ZSRR Oddział Ekonomiki i Prawa Nr 1 (1947, str. 34).

[3]) Niezależnie od tego w ZSRR wzrasta udział ludzi zatrudnionych w oświacie, w służbie zdrowia. W r. 1937 w tych gałęziach było zatrudnionych 3,6 miliona ludzi tj. 14,8% ogólnej liczby robotników i urzędników (bez rolnictwa).

Co umożliwia szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego w demokracji ludowej?

1) Zniesienie sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a formami władania środkami produkcji na odcinku energetyki, górnictwa, wielkiego i średniego przemysłu. Taki jest bowiem skutek ustawy o unarodowieniu przemysłu, która usunęła wielkich kapitalistów rodzimych i obcych z życia gospodarczego kraju.

2) zlikwidowanie obszarnictwa i oddłużenie wsi doprowadziło do usunięcia poważnych zapór na drodze rozwoju gospodarki chłopskiej.

3) polityka uprzemysłowienia kraju otworzyła możliwości szybkiego wzrostu dochodu narodowego. Przemysł stanowi bowiem czynnik dynamicznego powiększania się dochodu narodowego. W krajach o przewadze rolnictwa tempo wzrostu dochodu narodowego jest zazwyczaj powolniejsze niż w krajach o przewadze przemysłu. W konsekwencji w kraju przemysłowo-rolniczym, jakim staje się nowa Polska, dochód wzrastać będzie szybciej niż w kraju rolniczo-przemysłowym jakim była Polska przedwrześniowa.

4) Gospodarka planowa jest czynnikiem wybitnie sprzyjającym wzrostowi dochodu narodowego, gdyż pozwala ona na rozwój gospodarczy bez głębokich kryzysów, usuwa dysproporcje i wąskie gardła w rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki i zapewnia maksymalne wykorzystywanie aparatu produkcyjnego.

5) Demokracja ludowa zmieniła strukturę zawodową ludności polskiej w kierunku zwiększenia udziału zatrudnionych w działach produkcji materialnej. Przede wszystkim oddziaływa w tym kierunku nieistnienie bezrobocia jako stałego i masowego zjawiska. Na dowód zmiany struktury zawodowej ludności w kierunku większej produkcyjności wystarczy przytoczyć dwie cyfry: w roku 1937 na 35 milionów ludności było zatrudnionych w przemyśle (w zakładach od I — VII kategorii) — 826.936 osób[1]. W roku 1947[2] na około 24 miliony ludności tylko w przemyśle państwowym nie licząc przemysłu prywatnego i spółdzielczego zatrudnionych jest ponad 1.100.000 osób, przy postępującym wzroście wydajności pracy.

6) Zasadnicze znaczenie dla wzrostu dochodu narodowego ma podział jego na część konsumowaną i na część akumulowaną tj. przeznaczoną na inwestycje. W społeczeństwie kapitalistycznym proces inwestycyjny odbywa się w sposób żywiołowy, na podstawie oczeki-

1) Mały rocznik statystyczny, Warszawa 1939 str. 124.
2) Cyfry z marca 1947 r.

wanej przez inwestorów stopy zysku od kapitału. W konsekwencji pewne dziedziny gospodarki okazują się „niedoinwestowane", inne „przeinwestowane" (lub „przekapitalizowane"). W ustroju demokracji ludowej procesy inwestycyjne jako całość nie mają tak pełnego planowego charakteru jak w ustroju socjalistycznym, ale cechuje je jednak stopień planowości i celowości, zupełnie nieosiągalny w gospodarce kapitalistycznej.

Ustrój demokracji ludowej jest ustrojem gospodarczym nowego typu, wyższym i doskonalszym od kapitalizmu. Zasadniczą cechą tego nowego ustroju jest zdolność do stałego powiększania dochodu narodowego i zapewnienie szybkiego tempa wzrostu tego dochodu.

Fryderyk Topolski

Nasza gospodarka węglowa

I

Produkcja i eksport węgla kamiennego, węgla brunatnego i koksu w Polsce kształtowały się w latach przed ostatnią wojną światową w następujący sposób:

Rok	1936	1937	1938	I półrocze 1939	
		w tysiącach ton			
Produkcja					
węgiel	29.748,0	36.218,0	38.103,0	19.395,0	
węgiel brun. . .	13,6	18,4	9,5	3,8	(I kwart.)
koks	1.615,6	2.125,6	2.291,0	1.030,0	
		w tysiącach ton			
Eksport:					
węgiel	8.362,0	11.003,0	11.669,0	4.825,0	
węgiel brun. . .	—	—	—	—	
koks	360,0	381,0	276,8	162,0	

Analiza wewnętrznego zużycia twardego surowca opałowego wykazuje następujące cyfry zużycia (przy czym z uwagi na posiadanie dokładnych danych w odniesieniu do 1937 r. ograniczamy się do podania danych z tego okresu, które są wyższe od poprzednich lat, a nieco niższe w stosunku do roku następnego 1938):

Zużycie wewnętrzne węgla kamiennego, brunatnego i koksu rok 1937 (w tysiącach ton)

	Węgiel kamienny i brykiety z węgla kamiennego	Węgiel brunatny	Koks
Zużycie techniczne przemysłu węglowego .	2.265,0	2,4	1,1
Przeróbka w koksowniach	2.864,8	—	—
Zużycie przez przemysł	10.915,0	11,4	1.307,0
Zużycie komunikacji	3.333,8	—	28,0
Opał (łącznie z deputatami)	5.775,6	4,5	442,0
w tym wymienione deputaty			
przemysł węglowy	492,7	0,3	0,1
komunikacja	432,0	—	—
Razem – zużycie i zbyt w kraju	25.124,2	18,6	1.778,2

Konsumcja paliwa twardego (węgla) na jednego mieszkańca była przed wojną w Polsce jedną z najniższych na świecie. Wykazuje to poniższa tabelka:

Konsumcja węgla w kg na 1 mieszkańca.

Rok	Polska	Anglia	Niemcy	Francja	Belgia	Czechosłowacja
1933	534	3.583	1.799	1.567	—	1.218
1934	555	3.870	2.001	1.549	5.500	1.209
1935	568	3.907	2.041	1.581	3.325	1.229
1936	614	3.862	2.393	1.605	3.405	1.335
1937	736	3.982	2.650	1.781	4.106	1.598

Wieś polska oraz nieuprzemysłowione obszary wschodnie konsumowały w praktyce znikome ilości węgla. Zjawiska powyższe wiązały się najściślej z ogólnym upośledzeniem gospodarczym naszego państwa w stosunku do innych krajów europejskich.

Wartość eksportu polskiego węgla i koksu kształtowała się w latach przedwojennych, jak następuje:

Eksport węgla i koksu[1])

	1936	1937	1938
Eksport **węgla** (1000 ton)	8.362,0	11.003,0	11.669,0
„ **koksu**	360,3	381,0	276,8
Średnia cena eksportowa w dolarach za 1 tonę węgla f. o. b.[2])	2,55	3,16	3,51
Ogólna wartość eksportu węgla w miln. dol.[2])	21.323,1	34.769,48	40.958,19

W stosunku do ogólnej wartości polskiego eksportu, wartość eksportu węgla i koksu kształtowała się w sposób następujący:

Udział węgla w eksporcie

	1936	1937	1938
Wartość całego eksportu w miln. zł . .	1.026	1.195	1.185
Wartość eksportu węgla	130	185	217
Udział % węgla w eksporcie	12,7%	15,5%	18,3%

Cyfry powyższe świadczą o tym, że:

1) węgiel polski był sprzedawany zagranicę po cenach niskich, nieraz niższych od kosztów własnych wydobycia i dostawy do portów,

2) wartość eksportu węgla stanowiła tylko niewielką część ogólnej cyfry eksportu.

W latach koniunktury światowej eksport węgla dawał dochody, które jednak nie były kierowane na inwestycje przemysłowe. W okresie zaś kryzysu gospodarczego 1930 — 1935 r. nadmiar węgla, który nie mógł być konsumowany wewnątrz kraju, był lokowany zagranicą poniżej kosztów własnych.

II

Minęły lata pożogi wojennej, w czasie której Polska poniosła na rzecz okupanta niemieckiego straszliwe ofiary w żywej biologicznej

[1]) Według Małego Rocznika Statystycznego.
[2]) Przeliczone po 5.30 zł za 1 dolara.

substancji narodu, ale również w najcenniejszym swym bogactwie naturalnym — węglu, który wyrabowany został przez Niemców wbrew wszelkim zasadom prawidłowej gospodarki (ok. 440 miln. ton).

Wichura dziejowa przyniosła narodowi naszemu przemiany w dziedzinie struktury społecznej i gospodarczej oraz w układzie naszych granic, co spowodowało tak głębokie zmiany w życiu ekonomicznym naszego państwa, że trudno sobie z nich zdać sprawę bez dokładnej cyfrowej analizy zachodzących zjawisk.

Dzięki nacjonalizacji podstawowych gałęzi naszego przemysłu, dzięki reformie rolnej oraz dzięki przesunięciu naszych granic na zachód wyzwolone zostały wielkie siły gospodarcze, poparte niebywałym w dziejach Polski entuzjazem pracy ludu wyzwolonego z pęt obcego i rodzimego kapitału. Dało to w efekcie całkowitą przemianę strukturalną Polski z państwa rolniczego w państwo przemysłowo-rolnicze, zbliżone swym układem gospodarczym do krajów środkowo- i zachodnio-europejskich. W kraju biednym, dorabiającym się, a więc nieobfitującym w kapitały, podstawowe znaczenie dla jego uprzemysłowienia mają surowce przemysłowe. Kraj nasz nie posiada poza węglem i rudą cynkową dostatecznej ilości innych surowców. Tym większe znaczenie mają dla nas wielkie złoża węgla kamiennego (135 miliardów ton do głębokości 2 tys. m. wzgl. 73,6 miliarda ton do głębok. 1.200 m). Pod względem wysokości zasobów zajmujemy 7 miejsce na świecie.

Węgiel jest podstawowym źródłem energii w przemyśle i komunikacji. Wprawdzie obok niego istnieją jeszcze inne surowce energetyczne (siły wodne, gaz ziemny, ropa naftowa, torf), które zachwiały dotychczasowym monopolistycznym stanowiskiem węgla na świecie jako źródła energii, zmniejszając jego udział do 60%; jednakże w naszych warunkach te pozostałe czynniki wytwarzające energię, nie mają większego znaczenia i węgiel zachowa niewątpliwie długo dominujące stanowisko.

Przed drugą wojną światową drzewo stanowiło w znacznej mierze podstawowy surowiec energetyczny na naszych ziemiach wschodnich, mimo iż byliśmy w posiadaniu nadmiaru węgla. W powojennym gospodarstwie Polski drzewo winno być przede wszystkim materiałem przeznaczonym do obróbki mechanicznej bądź też do przeróbki chemicznej.

Następujące cyfry ilustrują rozwój produkcji węgla, wydajności i zatrudnienia w pierwszych dwóch latach odrodzonej państwowości

Polski, w czasie, kiedy na gorących śladach okupanta przy zatopionych i zaognionych kopalniach, przy olbrzymim braku kwalifikowanych sił technicznych i pracowników fizycznych musiano tworzyć całkowicie nowy aparat największego przedsiębiorstwa przemysłu węglowego na świecie:

Wydobycie, wydajność i zatrudnienie kopalń węgla kam.

	1945	1946	1947 I półr.
Wydobycie (w 1.000 ton)	27.366[1]	47.288	27.169
Wydajność (w kg na pracownikodniówkę)	V — 613 — XII — 873	996	1.099[2]
zatrudnienie (stan ewidenc. na koniec okresu)	177.937	194.286[3]	211.232[3]

Już w roku 1946 zużycie wewnętrzne węgla (łącznie z koksem przeliczonym na surowy węgiel) wynosiło w Polsce 32.279 tys. ton, w przeliczeniu na 1 mieszkańca 1.368 kg.

Szybko rosnący przemysł łącznie z energetyką bez technicznego zużycia kopalń zużył w 1946 r. 12.495 tys. ton, komunikacja — 6.016 tys. ton.

Eksport wyniósł:

13.488 tys. ton węgla
1.434 tys. ton koksu.

Jednakże świadectwem siły odrodzonego narodu polskiego jest dopiero 3-letni Plan Gospodarczy, w którym cyfry produkcji, konsumcji krajowej i eksportu węgla znamionują drogę rozwoju nowej Polski.

	1947	1948	1949
		w milionach ton	
produkcja	57.500	67.500	77.500
zużycie techn. przem. węgl. łącznie z elektrowniami kopalnianymi	6.320	7.425	8.525
zużycie elektrowni	3.840	3.900	4.000
zużycie koksowni	5.383	5.810[4]	8.000[4]
zużycie innych przemysłów	10.077	10.465	11.375
komunikacja	6.380	6.500	6.600
opał łącznie z deputatami	8.500	9.900	10.500
w tym deputaty	4.950	5.750	6.200
razem zużycie krajowe	40.500	44.000	49.000
zużycie krajowe na 1 mieszkańca	1.584 kg	1.725 kg	1.852 kg
eksport	17.000	23.500	28.500

[1] Za cały rok.
[2] W miesiącu sierpniu 1947 r. wydajność osiągnęła 1.163 kg/pracownikodniówkę.
[3] Wraz z uczniami.
[4] Przyjmuje się na eksport 1.400 tys. ton koksu w 1948 r.
Przyjmuje się na eksport 2.200 tys. ton koksu w 1949 r.

Wartość całego naszego eksportu, wyrażona w dolarach, przyjmowana jest:

w roku 1947 na 298 miln.,	w tym węgla ok. 200 miln.,	co stanowi	67%
„ 1948 „ 400 „	„ „ „ 280 „	„	70%
„ 1949 „ 485 „	„ „ „ 350 „	„	72%.

Na odcinku przeładunków portów Gdańska Gdyni i Szczecina obraz jest podobny:

	1946	1947	1948	1949
przeładunek razem . . .	8,5 miln. t.	12,4 miln. t.	19,4 miln. t.	24,5 miln. t.
w tym węgla i koksu . .	5,0 „	7,0 „	12,0 „	18,0 „

Energię potrzebną w przemyśle i komunikacji otrzymujemy drogą spalania węgla w kotłach, w których wytworzona para bądź wyzyskiwana jest do bezpośredniej pracy, bądź służy do wytwarzania nowej energii w postaci prądu elektrycznego. Ta forma przetwarzania energii umożliwia przekazywanie jej do dowolnych części kraju i pozwala na jej dowolne dzielenie. Toteż elektryfikacja umożliwia rozprowadzenie nowoczesnych form techniki przemysłowej na terenie całego kraju.

Konsumcja prądu elektr. wynosiła w roku 1937 ok. 3 miliardów Kwh, a więc niecałe 100 Kwh na jednego mieszkańca. Przyłączenie Ziem Odzyskanych z gęstą siecią elektryfikacyjną podniosło konsumcję o blisko 100%.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji elektrycznej (w miln. Kwh):

1947	**1948**	**1949**
6.000	7.000	8.000

W roku ubiegłym przemysł węglowy dostarczył elektrowniom własnym i innym 5.400 tys. ton węgla. Zapotrzebowanie węgla dla elektrowni stale wzrasta i wynosi w roku 1947 — 6.250 tys. ton.

Inną formą dostarczania energii z węgla jest gaz koksowniczy, którego zużycie przez przemysł i miasta wynosi ok. 480 miln. m^3 rocznie, wykazując tendencję dalszego wzrostu w miarę rozbudowy koksowni, hutnictwa górnośląskiego, uruchamiania przemysłu na Dolnym Śląsku i rozszerzania sieci gazowej na szereg miast dotychczas niezgazyfikowanych; zużycie gazu koksowniczego osiągnie w roku 1950 przypuszczalnie 1.240 miln. m^3.

Węgiel wybija się pod względem swego znaczenia jako surowiec chemiczny. Przed ostatnią wojną nie posiadaliśmy dostatecznej ilości tłustego węgla koksującego, wobec tego zmuszeni byliśmy sprowadzać koks z zagranicy. W uzyskanych obecnie kopalniach w rejonie Gliwic, a przede wszystkim Dolnego Śląska, znajdują się duże

złoża tłustego węgla koksującego, co w związku z projektowaną rozbudową koksowni pozwoli nam zwiększyć produkcję koksu i węglopochodnych. W roku 1946 wyprodukowano 3.332 tys. ton koksu (w roku 1937 — 2.126 tys. ton), 130 tys. ton smoły surowej, 40 tys. ton benzolu, 34 tys. ton siarczanu amonu i — jak już wyżej wspomniano — 480 miln. m^3 gazu koksowniczego.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji koksu (w tys. ton):

1947	1948	1949
4.480	5.190	6.150

Węglopochodne są surowcem dla wyrobu szeregu artykułów przemysłu chemicznego i farmaceutycznego, będącego w naszym kraju dopiero w zaczątkach.

Smoła surowa służy do produkcji paku, lepiszcza do produkcji brykietów, używanego również przez przemysł elektrod; poza tym smoła preparowana jest do produkcji papy i nawierzchni drogowych. Benzol i jego pochodne są niezwykle cennym produktem ze względu na ograniczone możliwości eksploatacji krajowych złóż ropy, nie mówiąc o tym, że stanowią one ważny surowiec dla przemysłu organicznego.

Poza węglem kamiennym posiadamy również na Dolnym Śląsku i na Ziemi Lubuskiej bogate złoża węgla brunatnego (18 miliardów ton). Produkcja kopalń tego węgla wobec zniszczeń wojennych znajduje się dopiero w stadium początkowym.

Produkcja węgla brunatnego (w tys. ton):

1945	1946	1947 I półr.
39	1.454	2.266

Jak wielkie możliwości leżą przed nami, świadczy o tym rozwój produkcji węgla brunatnego i przemysłu chemicznego, opartego na tym surowcu, w Niemczech, gdzie zasoby węgla brunatnego są znacznie mniejsze niż w Polsce (produkcja w roku 1938 — 185 miln. ton).

Węgiel brunatny posiada wysoki wychód części lotnych i z tym związany wysoki wychód produktów suchej destylacji. Np. wychód z węgli kamiennych dochodzi do 14%, z węgli brunatnych do 24%, w tym w smole z węgli kamiennych od 1 do 2% parafiny, z węgli brunatn. do 29% parafiny.

Węgiel ten służy do produkcji gazu, półkoksu, do specjalnych celów, olejów, smarów, parafiny, olejów pędnych, różnych odmian farb itp. Ponadto przy pomocy węgla brunatnego rozwijają się inne wielkie przemysły, jak przemysł nawozów sztucznych, przemysł cukrowniczy itd.

Naszym zadaniem będzie w okresach następnych planów gospodarczych rozbudować przemysł chemiczny, oparty o węgiel brunatny, zwłaszcza dlatego, że jego wartość opałowa jest niska, a możliwość transportu na większe odległości ograniczona.

III

Wielkie mocarstwa przemysłowe (Stany Zjednoczone, ZSRR, Anglia, Niemcy) rozwinęły swój przemysł w oparciu o własne surowce. Małe państwa, nie posiadające w dostatecznej ilości surowców (Szwajcaria, Holandia, Dania, Szwecja, Austria) w dążności do uprzemysłowienia kraju zmuszone były do rozwinięcia stosunków wymiennych z zagranicą celem importu surowców.

Polska dysponuje podstawowym surowcem przemysłowym, jakim jest węgiel, nie posiada jednakże w dostatecznej ilości innych surowców i musi je importować. Poza tym dla uprzemysłowienia kraju Polska musi w przeciągu najbliższych lat importować wiele sprzętu inwestycyjnego. Węgiel staje się tym samym naszym podstawowym środkiem wymiennym, umożliwiającym nam uprzemysłowienie kraju.

Dlatego też głębokiej treści nabrało powiedzenie: „Węgiel — to nasza waluta".

Stąd wypływa zrozumiała troska kierowniczych czynników gospodarczych naszego państwa odnośnie perspektyw ulokowania naszego węgla na rynkach światowych, a przede wszystkim na najbliższych rynkach europejskich, gdzie zbyt polskiego węgla zdołał się — dzięki wysokiej jakości — w ciągu ostatnich dziesiątków lat utrwalić.

Przyjrzyjmy się oficjalnej ocenie Europejskiej Organizacji Węglowej (ECO), której członkiem jest również Polska.

Z danych pochodzących z lipca br. wynika, że produkcja węgla kamiennego w Europie (bez ZSRR i Hiszpanii) wynosiła w 1937 r. 577 milionów ton. W ciągu ostatnich 35-ciu lat ogólna ilość węgla, będącego w obrocie między krajami europejskimi (importowanego wzgl. eksportowanego), wahała się ok. cyfry 100 miln. ton rocznie.

Wzrost zużycia energii, pochodzącej z innych źródeł niż węgiel kamienny (ropa naftowa, energia wodna, węgiel brunatny, torf) był równoważony wzrostem zużycia energii dla rozwijającego się stale przemysłu, komunikacji itp. Ponieważ czynniki te działały w dalszym ciągu w czasie działań wojennych i obecnie po wojnie, należy przyjąć, że zużycie węgla w Europie, jak również potrzeby importowe pozostaną na poziomie przedwojennym.

Obecną produkcję węgla w Europie (bez ZSRR) możemy szacować na ok. 440 miln. ton rocznie; wg opracowanych przez ECO planów winna ona osiągnąć w 1951 r. 570 miln. ton.

Przewiduje się następujący wzrost produkcji w poszczególnych krajach: w Anglii z 200 miln. ton w 1947 r. do 240 miln. ton w 1951 r. (cyfra przedwojenna), a więc o 40 miln. ton, w Niemczech z 72 miln. ton do 124 miln. ton (80% produkcji przedwojennej), czyli o 52 miln. ton, w Polsce z 56 miln. ton (chociaż plan wynosi 57,5 miln. ton i będzie niewątpliwie wykonany) do 80 miln. ton (120% produkcji przedwojennej), czyli o 24 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), w pozostałych krajach (Francja, Belgia, Holandia, Czechosłowacja) — łącznie o 14 miln. ton, czyli przewiduje się łączny wzrost produkcji europejskiej o 130 miln. ton w ciągu następnych czterech lat.

W zestawieniu ECO nie uwzględniono węgla brunatnego, którego produkcja w Niemczech wynosiła przed wojną 180 miln. ton, co pozwalało na poważny eksport węgla kamiennego, jak również nie wzięto pod uwagę, że Europa eksportowała ze swej produkcji w 1937 r. do krajów pozaeuropejskich 15 miln. ton i na cele bunkrowe zużywała również ok. 15 miln. ton.

W 1947 r. przewiduje się import węgla amerykańskiego do Europy w wysok. 35 miln. ton, przy czym duża część zapotrzebowania europejskiego pozostaje niezaspokojona; w 1948 r. import ten ma wzrosnąć do 40 miln. ton (wg pewnych wypowiedzi — nawet do 4 miln. ton miesięcznie), przy czym niezaspokojone zapotrzebowanie zmniejsza się poważnie.

W 1949 r. import amerykański ma wynosić tylko 25 miln. ton, co pokryje prawie całkowicie zapotrzebowanie europejskie (konsumcja szacowana na 1949 r. na ok. 550 miln. ton). W 1950 r. przewiduje się import z USA tylko *10 miln. ton,* zaś w 1951 r. Europa winna być samowystarczalna, a nawet mieć pewną nadwyżkę eksportową. W sumie więc od połowy 1947 r. do 1950 r. przewiduje się import 95 — 100 miln. ton węgla amerykańskiego. Według oficjalnych wy-

powiedzi przedstawicieli rządu USA (m. i. Jeffersona — delegata St. Zjednoczonych do ECO) USA nie przewidują dalszego eksportu węgla amerykańskiego do Europy. Należy przypuszczać że przyczyny tego są następujące:

1. Trudność osiągnięcia cen konkurencyjnych w stosunku do węgla europejskiego. Przy tendencji zwyżkowej kosztów własnych f.o.b. porty zarówno w USA, Anglii, jak i w Niemczech (koszty te należy szacować obecnie na ok. 10 $ am.) koszty transportu przez Atlantyk będą mimo tendencji zniżkowej na frachty (obecnie ok. 7 — 9$) zawsze wyższe od kosztów transportu w obrębie krajów europejskich (Gdańsk - Rotterdam — obecnie ok. 6$).

2. Kapitał amerykański jest niewątpliwie na dłuższą metę bardziej zainteresowany w eksporcie fabrykatów gotowych, dających większą marżę zysku dla rynku amerykańskiego, aniżeli w eksporcie surowców. Fabrykaty gotowe pochłaniają więcej robocizny i przez to zmniejszają groźbę bezrobocia.

3. Cały węgiel amerykański będzie dostarczany bądź bezpłatnie (w razie częściowej realizacji planu Marshalla), bądź na długoterminowe kredyty, co gwałtownie powiększy zadłużenie Europy w stosunku do Stanów Zjednoczonych bez widoków na szybkie i realne oprocentowanie kapitałów (nie stworzy nowych wartości produkcyjnych w Europie, możliwych tylko dzięki eksportowi inwestycyjnemu).

Obecny amerykański eksport węgla do Europy jest niewątpliwie jedną z metod uzależnienia od amerykańskiego kapitału monopolistycznego krajów zachodnio-europejskich. Musi on też niewątpliwie być składową częścią planu Marshalla. Straci on jednak swoją wartość, z chwilą gdy produkcja dorówna zapotrzebowaniu i wysokość kosztów produkcji i dostawy stanie się istotnym czynnikiem w walce konkurencyjnej o europejski rynek węglowy.

Niewątpliwie wielkie towarzystwa węglowe i armatorzy będą zainteresowani w podtrzymywaniu finansowego przez rząd amerykański eksportu węglowego, ale chyba tylko względy politycznej rozgrywki mogłyby skłonić rząd St. Zjednoczonych do dumpingowania europejskiego rynku węglowego po osiągnięciu stanu nasycenia. Takie niebezpieczeństwo groziłoby oczywiście przede wszystkim Polsce, największemu eksporterowi europejskiemu i mogłoby wpłynąć na kształtowanie się cen.

Powracając do tez ECO, spróbujemy zrobić bilans konsumcyjny węgla europejskiego w 1950 r., do którego to czasu głód węgla będzie w Europie niewątpliwie jeszcze istniał, a więc trudności zbytu poważnie w rachubę nie będą wchodziły.

W tym celu należy ocenić konsumcję wewnętrzną głównych producentów węgla w Europie. Odnośnie Anglii przyjmuje się, że wewnętrzne zapotrzebowanie wzrośnie o 15% w stosunku do poziomu 1937 r. Odnośnie innych krajów — zapotrzebowanie wzrośnie o 10% w stosunku do poziomu 1937 r., jednak połowa tej nadwyżki będzie mogła być zaspokojona przez zwiększoną produkcję energii wodnej. Zapotrzebowanie Niemiec ogranicza się do 75% poziomu 1937 r. (a więc liczy się na stosunkowo dużą nadwyżkę eksportową przy poziomie produkcji 80% w stosunku do przedwojennej). Tezy ECO przewidują w końcu, że ZSRR będzie samowystarczalny odnośnie konsumcji węgla do końca 1950 r. (Jest to niewątpliwie błąd, jeżeli nie świadomie fałszywe założenie). Z powyższego wynika, że jeżeli produkcja angielska rzeczywiście osiągnie 240 miln. ton w 1951 r. (co jest założeniem optymistycznym) i jeżeli na zużycie wewnętrzne wystarczy 210 miln. ton, Anglia mogłaby eksportować w 1951 r. *30 miln. ton*. Przy założeniu, że na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego Niemiec wystarczy 90 miln. ton, mogłyby one eksportować w 1951 r. *34 miln. ton*.

Przyjmując, że zużycie wewnętrzne w Polsce wynosić będzie 40 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), przewidywania ECO oceniają eksport Polski na 40 miln. ton, co w sumie daje eksport trzech państw na poziomie 104 miln. ton, a więc na poziomie przedwojennym ogólnego importu węgla w Europie. Jak z powyższego wynika, nawet optymistyczne obliczenia odnośnie rozwoju produkcji i eksportu węgla w Anglii i w Niemczech pozostawiają wolny rynek dla polskiego węgla w cyfrach odpowiadających planom rozwoju naszego eksportu. Obliczenia powyższe nie biorą przy tym pod uwagę dalszych możliwości eksportu pozaeuropejskiego, a przede wszystkim, jak już zaznaczyłem, sztucznie zmniejszają zapotrzebowanie europejskie węgla, nie uwzględniając potrzeb importowych Związku Radzieckiego.

Kadłubowa konferencja paryska 16 państw europejskich, której ostateczne wyniki odnośnie europejskich planów energetycznych nie są jeszcze znane, będzie prawdopodobnie usiłowała bardziej pesymistycznie ocenić rozwój możliwości pokrycia deficytu węgla w Europie. Przewidywać również należy ze strony konferencji tendencję

do zmniejszenia roli Polski w pokryciu tego deficytu, a to z tej prostej przyczyny, by utargować jak najwięcej darmowego węgla z USA w ramach planu Marshalla. Jak jednak wykazują wypadki ostatnich tygodni — po tamtej stronie oceanu nie kwapią się zbytnio z hojnym szafowaniem dolarami i materiałami poza kręgiem zainteresowań ściśle egoistycznych interesów Wall Street i bussinesmanów amerykańskich. Większość państw europejskich będzie musiała kupować węgiel za uczciwe dolary lub płacić towarem, a wówczas Polska staje się pożądanym i konkurencyjnym kontrahentem.

IV.

Celem zrealizowania polityki Rządu odnośnie uprzemysłowienia kraju i co za tym idzie — ścisłego wykonania programu produkcji węgla oraz celem wykorzystania możliwości eksportu węgla na najbardziej dla nas dogodnych warunkach, należy wykonać szereg zadań o zasadniczym dla rozwoju gospodarki narodowej znaczeniu:

1) Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej.

Przewidując, że planowe pokrycie braku siły roboczej w przemyśle węglowym, związane ze stałym wzrostem planu produkcyjnego, da się osiągnąć poprzez wzrost wydajności pracy, poprzez normalny werbunek krajowy oraz napływ reemigrantów (z natury rzeczy coraz mniejszy), powstaje problem zastąpienia w ciągu najbliższego roku ok. 45 tys. robotników zatrudnionych na kopalniach nowymi. Na tę cyfrę składa się: 27.000 jeńców niemieckich, zatrudnionych w centralnym zagłębiu węglowym, 8.500 Niemców na wolnej stopie zatrudnionych w zagłębiu dolnośląskim oraz ok. 10.000 emerytów, inwalidów i częściowo niezdolnych do pracy, których przejmą instytucje ubezpieczeniowe. Olbrzymie to zagadnienie może być rozwiązane dwoma sposobami, które muszą być równocześnie stosowane:

a) przez masowy dopływ młodzieży, kształconej i przygotowywanej do zawodu górniczego w szkołach przemysłowo-górniczych i szkołach przysposobienia przemysłowego. Szkoły te mogą dać w ciągu najbliższego roku 10 tys. młodego narybku;

b) przez dalszą reemigrację górników polskich z Francji, Belgii, a zwłaszcza z Westfalii;

c) przez inne posunięcia, mające na celu zorganizowanie masowego dopływu siły roboczej do górnictwa.

Całe zagadnienie, poruszone w niniejszym punkcie wiąże się najściślej z następnym:

2) *Rozwiązanie zagadnienia mieszkań robotniczych.*

W roku 1947 przewiduje się dostarczenie pracownikom przemysłu węglowego z remontu ok. 1.350 mieszkań kosztem 816 miln. zł. oraz z budowy nowych osiedli 2.400 mieszkań kosztem 2.850 miln. zł. Rzecz jasna, nie rozwiązuje to niezmiernego głodu mieszkaniowego zagłębia węglowego. Na rok 1948 program budowlany przemysłu węglowego przewiduje: uzyskanie 2.000 mieszkań z remontu kosztem 1.500 miln. zł. oraz 3.000 mieszkań z nowego budownictwa kosztem 5.000 miln. zł. Poza tym urządzenie koszar i domów noclegowych dla przeszkolonej młodzieży wymagać będzie nakładów w wysok. 138 miln. zł.

3) *Rozwiązanie zagadnienia renowacji i mechanizacji urządzeń i sprzętu kopalnianego.*

W tym celu wykonany być musi w roku bieżącym (1947) plan inwestycyjny na sumę 9.6 miliarda zł., w roku 1948 plan inwestycyjny na sumę 14 miliardów zł. oraz zrealizowane zakupy sprzętu zagranicą na sumę 17,5 miln.$; zrealizowane być muszą plany inwestycyjne lat następnych oraz zakończona budowa nowych zakładów: kopalń „Wesoła", „Ziemowit", „Gigant", koksowni „Jadwiga", Zabrskiej Fabryki Maszyn i innych.

Plany te wymagają, rzecz jasna, maksymalnego natężenia ze strony przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i energetyki w kraju, a przede wszystkim ze strony Zjednoczeń Pomocniczych Przemysłu Węglowego, jak również dużego usprawnienia naszych zakupów inwestycyjnych zagranicą.

4) *Rozwiązanie zagadnienia rozbudowy portów, jako głównej arterii wylotowej naszego eksportu węgla.*

Z cyfry 8,2 miln. ton w roku 1947 przeładunek w portach polskich musi wzrosnąć w roku 1948 do wysok. 13,1 miln. ton, w roku 1949 — do 18 miln. ton[1]) (w tym w Szczecinie 5,5 - 6 miln. ton) i w latach następnych — do 20 - 25 miln. ton rocznie. Gigantyczny ten program wymaga szybkiego wyremontowania nabrzeży w Gdyni i Gdańsku oraz terminowego wykonania i ustawienia zamówionych w kraju dźwigów.

---

[1]) Plan Odbudowy Gospodarczej przewiduje wprawdzie cyfrę przeładunku portowego węgla, koksu i bunkru w 1949 r. na 16,9 miln. ton, cyfra ta jest jednak zbyt niska, co zostało podkreślone w dyskusji na Komisji Sejmowej, i będzie musiała być skorygowana.

Największego wysiłku będzie wymagała rozbudowa Szczecina i zaplecza kolejowego oraz odrzańskiego, do rozmiaru portu węglowego rzędu Gdańska i Gdyni.

5) *Zagadnienie oszczędnego spalania paliwa twardego w przemyśle, komunikacji i piecach domowych.*

Olbrzymia sieć kontrolerów musi sięgnąć do najdalszych ogniw rozdzielnictwa i konsumcji węgla w kraju. Tępione być musi bezwzględnie złodziejstwo, marnotrawstwo i nieuctwo w obchodzeniu się z naszym skarbem narodowym — węglem. Wypracowane być muszą i zastosowane najlepsze nowoczesne metody spalania węgla kamiennego, brunatnego, pyłu, szlamu i węgla odpadkowego w kotłach stacjonarnych i paleniskach lokomotyw kolejowych i okrętowych.

Zużycie węgla na wyprodukowaną kilowatogodzinę obniżyć musimy z 1 - 1,8 kg do 0,5 kg.

Zużycie węgla obniżyć należy z 80 = 90 kg do 60 kg na 1.000 przejechanych brutto tonokilometrów.

Kraj zużywać musi najgorsze gatunki, sortymenty węgla i koksu, by wzmóc wysokodochodowy eksport najlepszych sortymentów.

Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle następne:

6. *Zagadnienie prawidłowego i sprawiedliwego rozdziału węgla opałowego.*

Przy 35 miln. ludności przed wojną Polska konsumowała 5.755 tys. ton węgla opałowego. Przy 24 miln. ludności skonsumowaliśmy w roku 1946 — 6.360 tys. ton węgla opał., a plan na lata 1947 i 1948 przewiduje na ten cel 8.500 — 10.000 tys. ton. węgla.

Wzrost zużycia charakteryzuje przy 10-milionowym spadku ludności niewątpliwie proces uprzemysłowienia miast i wsi oraz zmniejszenie konsumcji drogocennego drzewa w nowym układzie granic. Jeżeli jednak w tych ramach odczuwamy jeszcze brak opału domowego, opału dla szkół i szpitali, jeżeli notujemy wysokie wolnorynkowe ceny węgla, to znaczy, że coś w polityce rozdzielnictwa nie jest w porządku. Klucz rozdzielnictwa kartkowego stosowany przez Ministerstwo Aprowizacji powinien być zrewidowany. Również polityka deputatów węglowych, nie spotykana nigdzie na świecie w tak szerokich granicach i pochłaniająca już obecnie 5 miln. ton węgla rocznie (węgla, będącego w dużej mierze obiektem niekontro-

lowanego handlu), winna być jak najszybciej zrewidowana. W pierwszym i drugim wypadku podstawą przydziału winno być prowadzenie gospodarstwa, a nie jednostka.

Górnik polski, cieszący się zasłużenie sławą najlepszego górnika świata, dziś dumnie dzierżący palmę pierwszeństwa w wyścigu budownictwa Polski Ludowej — szczęśliwej, silnej i bogatej; górnik polski, kroczący w awangardzie polskiej klasy robotniczej i Odrodzonego Narodu Polskiego, wykonał i wykona zadania nań położone, będzie służył przykładem ofiarności i bohaterstwa tym wszystkim, którzy winni cegiełkę swego trudu przyłożyć do budowy gmachu Odrodzonej Polski.

Boć synowi podziemnych czarnych światów — jak brzmi piosenka — naród chętnie podał swą dłoń i zabłysła mu wreszcie „górnicza karta“ wolności.

B. Bychowski

Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej

Nowym objawem pogłębiającej się w ciągu ostatnich dziesięcioleci degradacji filozofii burżuazyjnej jest — tak charakterystyczny dla współczesnego idealizmu *alogizm* tzn. wyrzeczenie się racjonalnego, naukowego poznania, dążenie do jak najdalej idącego pomniejszenia roli logicznego myślenia i przeciwstawianie mu mistyki, irracjonalizmu oraz przypisywanie dominującej roli instynktom zwierzęcym, ślepej woli, „impulsowi życiowemu" itp.

Nie znaczy to bynajmniej, że przedstawiciele wszelkich odłamów reakcji filozoficznej występują jawnie jako mistycy i fideiści. „Historię filozofii zachodniej" — pisze amerykański filozof Wright — porównać można do trzech pełnych chwały dni, odpowiadających filozofii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, przy czym poszczególne te dni oddzielone są od siebie okresami względnej ciemnoty. Obecnie jesteśmy świadkami zmierzchu końca trzeciego dnia — nowożytnej filozofii".[1]) „Znów wyschło źródło myśli filozoficznej" — uskarża się inny amerykański filozof, Zuzanna Langer. „Już od 50 lat jesteśmy świadkami wszystkich symptomów, charakterystycznych dla schyłku epoki. Zebraliśmy się na beznadziejne konsylium w poszukiwaniu rozsądnej wiary ... a tymczasem wiek nauki i techniki rozświetla swoją gorączkową działalnością tę epokę zamierającej filozofii... Na przekór wszelkim zastrzeżeniom myślicieli filozoficznych, na przekór wszelkim protestom moralistów i teologów przeciwko „grubemu materializmowi" i poleganiu uczonych na faktach doświadczalnych, nauka fizyki bujnie rosła..."[2])

Nauka materialistyczna postępuje naprzód, przezwyciężając wszelkie przeszkody, wznoszone na jej drodze przez filozofię idealistyczną, a dekadencka myśl filozoficzna czyni rozpaczliwe wysiłki, by zachować i umocnić swój wpływ, działając w charakterze ideologicznego hamulca rozwoju historycznego.

---

[1]) W. R. Wright „The End of the Day". „The Philosophical Review", July 1946, p. 321.

[2]) S. K. Langer „Philosophy in a New Key", 1942, pp. 13 15.

Rysem charakterystycznym najnowszego idealizmu filozoficznego jest jego wsteczny epigonizm, polegający na wskrzeszaniu najbardziej archaicznych systemów.

W procesie swego rozwoju historycznego filozofia materialistyczna obalała jedno bożyszcze idealizmu po drugim. Dziś epigoni idealizmu próbują zgalwanizować martwe systemy filozoficzne. Wedle słów amerykańskiego filozofa Haserota, ostatnie półwiecze stanowi w historii filozofii idealistycznej „okres, w którym pod pozorem powstawania czegoś nowego, następuje w istocie rzeczy odrodzenie czegoś starego, a rozmaite teorie filozoficzne, na podobieństwo bohaterów Walhalli, walczą, umierają i znów zmartwychwstają do walki".[1])

Ale współcześni epigoni idealizmu bardziej przypominają „bohaterów" swiftowskiej krainy Liliputów, niż bohaterów Walhalli. Jak lilipuci wdrapują się na pęczek trawy i obwieszczają światu, że z ich „wzniosłego" punktu widzenia roztaczają się nowe widnokręgi.

Kant, Hegel, Mill i Spencer nie zadawalają już współczesnych obskurantów. Szukają oni natchnienia w traktatach średniowiecznych filozofów. Z zardzewiałych skrzyń historii i filozofii wywlekają zmurszałe reakcyjne idee i naklejają na nie pstre etykiety słowne Widma dawnej przeszłości wędrują znowu po świecie pod wszelkimi możliwymi modnymi nazwami. W „Niemieckiej ideologii" Marks i Engels cytują słowa, jakimi wielki satyryk Lukian scharakteryzował przedstawicieli degenerującej się filozofii w epoce rozkładu świata starożytnego. „...Lud uważał ich za publicznych kuglarzy, a rzymscy kapitaliści, prokonsulowie itd. wynajmowali ich w charakterze nadwornych błaznów, którzy wykłóciwszy się z niewolnikami o kości i skórki od chleba otrzymawszy specjalne kwaśne wino, zabawiali pana i jego gości ciekawymi słowami, takimi jak „ataraksja", „afazja", hedoné" itd.

W ostatnim dziesięcioleciu — jednym z najmodniejszych prądów idealistycznych w filozofii anglosaskiej — jest tzw. filozofia semantyczna, szumnie reklamowana jako ostatni wyraz myśli filozoficznej i jako „rewolucja w procesie myślenia". „Filozofia w nowym ujęciu" — tak nazwała swoją książkę Zuzanna Langer. Filozofia — głosi Langer — wkracza w nową epokę. Przy akompaniamencie rozgłośnej reklamy pojawiają się na rynku wydawniczym St. Zjedn. i Anglii

[1]) F. S. Haserot „The Meaning of Rationalizm". „The Journal of Philosophy". April 10, 1947. Vol. XLIV, Nr 8, p. 205.

coraz to nowe „objawienia" filozofów semantycznych „objawienia", poświęcone logice, teorii poznania, etyce, estetyce, polityce i ekonomii.

Semantyką nazywamy, jak wiadomo, gałąź językoznawstwa, która zajmuje się badaniem znaczenia słów, słownego wyrażania pojęć i stosunku pomiędzy słowami i oznaczonymi przez nie przedmiotami. W wielu książkach i artykułach, ukazujących się obecnie w Anglii i w St. Zjedn. reklamuje się semantykę jako „naukę nauk", uniwersalny wytrych i magiczny środek dla rozwiązywania wszelkich zagadnień filozofii. Wynalazcami tego najnowszego patentowanego środka na filozoficzną impotencję — są: zangliczały Austriak Ludwik Wittgenstein, zamerykanizowany Austriak Rudolf Carnap z „wiedeńskiego koła" neomachistów i polski emigrant w St. Zjedn. Alfred Korzybski. Mają oni wielu uczniów, naśladowców i popularyzatorów w Anglii i w St. Zjedn.. Semantyka podaje się nie tylko za cudotwórczy środek w dziedzinie teorii, ale również i za panaceum, zdolne wybawić ludzkość od wszelkich niedoli i uzdrowić całokształt życia ludzkiego. Nie na darmo cambridge'ska szkoła zwolenników Wittgensteina znana jest pod nazwą „pozytywizmu terapeutycznego", a główne dzieło Korzybskiego nosi tytuł „Nauka i zdrowie".

Semantycy zapewniają, że wszelkie niepowodzenia filozofii i wszelka niedola i niezgoda wśród ludzi — pochodzą stąd, że ludzie ... niewłaściwie posługują się słowami. Niedoskonałość języka i używanie go w złych celach — to źródło wszelkiego zła w nauce i w życiu społecznym.

Posłuchajmy co powiada na ten temat Richard North:

> *„Nowa ta nauka głosi, że wszelkie niedole doczesnego życia ludzkiego są — w znacznej, jeśli nie głównej mierze — wynikiem niezdolności ludzi do wzajemnego zrozumienia się. Nauka ta twierdzi, że wybawienie można osiągnąć, jeśli nawet nie natychmiast, to stosunkowo szybko, drogą ulepszenia „środków porozumiewawczych", to znaczy języka".*[1]

A oto, co mówi na ten sam temat Korzybski:

> *„W życiu osobistym — zaburzenia językowe prowadzą do wewnętrznych konfliktów patologicznych; w życiu prywatnym pociągają one za sobą zamieszanie i niezadowolenie z życia rodzinnego, a tym samym często rozstrój nerwowy; w życiu społecznym doprowadzają one do zatargów i rewolucji; w stosun-*

[1] R. North „Semantics, the Science of Mutual Understanding". „The Hibbert Journal". April, 1947. Vol. XLV, Nr. 3 p. 227.

kach międzynarodowych pociągają one za sobą wzajemne nieporozumienie, podejrzenia, niemożność dojścia do zgody, wojny, — wojny światowe i wojny handlowe..."[1])

Słowem, wszelkie konflikty, sprzeczności i zaburzenia w życiu prywatnym i społecznym, pochodzą stąd, że ludzie nie przeszli szkoły semantycznej.

„*Główna część winy za wszelkie zło, które gnębi ludzkość — pisze North w cytowanym już wyżej artykule — spada na niedoskonałość języka jako środka porozumiewawczego. Podejrzliwość i wzajemne niedowierzanie dyplomacji międzynarodowej, niemądre rozczłonkowanie społeczeństwa na odosobnione ugrupowania o antagonistycznych interesach, niesprawiedliwy rozdział produkcji światowej pomiędzy ludność, bezrobocie, grube omyłki mężów stanu, anachronizmy w działalności ustawodawców, nieobliczalna strata czasu i energii, upiorne okropności wojny — wszystko to da się objaśnić, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w głównej mierze, za pomocą tej jednej przyczyny*".

W ten sposób więc ustalona została przyczyna wszelkiego zła — obecnie ratunek leży w rękach semantyków.

W przedmowie do „Niemieckiej ideologii" pisali Marks i Engels, wyszydzając filozofię idealistyczną:

„*Pewnemu młodzieńcowi wpadło kiedyś do głowy, że ludzie toną w wodzie tylko dlatego, że opanowała ich myśl o ciężkości. Gdyby wyrzucili z głowy to wyobrażenie, uniknęliby wszelkiego ryzyka utonięcia. Przez całe swoje życie walczył przeciwko złudzeniu ciężkości ...*"

Ów idealistyczny młodzieniec jest niewinnym dzieckiem w porównaniu z dzisiejszymi semantykami którzy wmówili w siebie, że wszelka walka społeczna i wszelkie sprzeczności socjalne są wynikiem już nawet nie błędnych myśli ludzkich, ale tylko wynikiem niewłaściwego wyrażania słownego tych myśli.

Czym jest jednak w gruncie rzeczy ta będąca w modzie filozofia semantyczna? Co kryje się za tym całym hałasem?

Semantyka — ten ostatni krzyk burżuazyjnej mody filozoficznej — to nic innego jak tylko restauracja scholastycznego „nominalizmu", a więc swego rodzaju neominalizmu.

700 — 800 lat temu, kiedy wszelka myśl teoretyczna była wię-

---

[1]) A. Korzybsky „Science and Sanity", p. 457. 2-e Ed.

ziona w celi klasztornej, kiedy filozofia przygwożdżona była do krzyża, istniały dwa głównie kierunki scholastyczne: „realizm“ i „nominalizm“. Linią podziału pomiędzy obydwoma kierunkami stanowiło rozwiązanie problemu uniwersaliów, tzn. pojęć ogólnych. Scholastyczni „realiści“ uznawali obiektywne istnienie pojęć ogólnych — niezależnie od istnienia poszczególnych rzeczy. Co więcej — twierdzili oni, że pojęcie takie jak „człowiek“ w ogóle lub „dom“ w ogóle, albo „piękno jako takie“ istnieją wcześniej od poszczególnych ludzi, domów itd. Poszczególne przedmioty są więc tylko szczególnymi przejawami, niejako ilustracją pojęć ogólnych. „Nominaliści“ zajmowali przeciwne stanowisko. Twierdzili, że realnie istnieją tylko przedmioty poszczególne, zmysłowe; co się zaś tyczy pojęć ogólnych, uniwersaliów, są to tylko puste słowa, dźwięki, drgania głosu, nie posiadające żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. W warunkach średniowiecza byli „nominaliści“ kierunkiem postępowym: mieli oni rację, stwierdzając obiektywną realność poszczególnych, dostępnych zmysłom rzeczy i odrzucając realne istnienie uniwersaliów wcześniej od przedmiotów i niezależnie od nich. Oczywiście jednak, podawane przez „nominalistów“ rozwiązanie zagadnienia stosunku pojęć ogólnych do przedmiotów poszczególnych, było błędne i nie wytrzymało krytyki, ponieważ nosiło ono charakter idealistyczny, co też wykorzystywali w polemice ich przeciwnicy, scholastyczni „realiści“.

Ultranowoczesna „epidemia“ semantyczna nie jest w istocie rzeczy niczym innym, jak tylko zmodernizowanym „nominalizmem“ scholastycznym, z tym jednak, że w semantyce nadano „nominalizmowi“ kierunek reakcyjny. Wszystkie elementy materializmu zastąpiono w nim najbardziej wybujałym subiektywnym idealizmem, a ostrze jego skierowane jest nie przeciwko scholastycznemu realizmowi, ale przeciwko materializmowi, i w ogóle przeciwko naukowemu, logicznemu sposobowi myślenia.

Błędność scholastyczna „nominalizmu“, jeśli pominiemy religijny charakter tej filozofii, polegała na tym, że „nominalizm“ odmawiał abstrakcjom ich obiektywnej osnowy i nie rozumiał ich znaczenia gnoseologicznego. Nominaliści mieli rację, zaprzeczając istnieniu pojęcia ogólnego przed rzeczami i bez rzeczy, ale błądzili i sami staczali się ku idealizmowi, kiedy nie chcieli uznać, że pojęcia ogólne posiadają swoją osnowę w poszczególnych konkretnych rzeczach.

Od czasu sporu między „nominalistami“ i „realistami“ minęły wieki, a zagadnienie abstrakcji logicznej przeszło w międzyczasie długą drogę rozwoju historycznego. Ostateczne rozwiązanie naukowe znalazło ono dopiero na gruncie dialektyki materialistycznej, w leninowskiej teorii odbicia, wedle której, abstrakcja naukowa, w procesie której tworzą się ogólne pojęcia, wyrażone za pomocą terminów naukowych, jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości. Abstrakcja naukowa wyraża głębiej, wierniej i pełniej, niż mogłyby to uczynić same tylko odczucia. Abstrakcja, jeśli tylko ma rzeczywiście charakter naukowy, nie odrywa nas od rzeczywistości i nie oddala nas od niej, ale wprost przeciwnie wprowadza nas w głąb obiektywnej realności, w jej istotę, odkrywa przed myślą prawidłowości istotne, oraz wewnętrzną strukturę świata materialnego, niedostępne dla bezpośredniego postrzegania. Pojęcia ogólne, bez których myślenie logiczne jest niemożliwe, są odbiciem tego ogólnego, które realnie istnieje w poszczególnych rzeczach. Pojęcia te tworzą się na podstawie obiektywnego poznania zbieżności, jedności i prawidłowości rzeczy i procesów. „Człowiek w ogóle“ nie istnieje bez poszczególnych ludzi, ale człowiek jako rodzaj biologiczny — jest obiektywną rzeczywistością, posiadającą swoją własną historię rozwoju.

Pojęcia abstrakcyjne — to bynajmniej nie puste słowa. Są one odbiciem obiektywnych stosunków rzeczywistego świata. Bez abstrakcji logicznej nie można zrozumieć związków i wzajemnych stosunków między rzeczami, ich rozwoju i ruchu.

Po tej niewielkiej dygresji logicznej, nie trudno nam będzie zorientować się w owej nominalistycznej mgle, rozpostartej przez filozofię semantyczną.

Jedną z podstaw, na której opiera się domek z kart filozofii semantycznej, jest twierdzenie, że pojęcia takie jak „rzecz“, „przedmiot“, „cecha“, „stosunek“, „fakt“, „proces“, „działanie“, „przestrzeń“, „czas“, „ilość“ itd. itd są pustymi, bezprzedmiotowymi i pozbawionymi sensu słowami. — „To, że zmuszeni jesteśmy posługiwać się tymi słowami — zapewnia Carnap — jest tylko wynikiem niedoskonałości języka słownego, tzn. jego niezadawalającej struktury składniowej“.[1]) Wedle Carnapa i jego zwolenników — tworzenie się pojęć uniwersalnych nie jest cechą charakterystyczną i wynikiem rozwoju myśli ludzkiej, która nabyła odpowiednie wyrażenia w toku rozwoju mowy, ale wielkim złem i głównym źródłem

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language“, 1937, p. 294.

błędów. Teoretyczny sens tej semantycznej tezy jest jasny. Zadaniem jej jest wykorzenienie podstawowych pojęć przyrodoznawstwa, stanowiącego niewzruszoną opokę materialistycznego światopoglądu.

Ale walka semantyków przeciwko pojęciom uniwersalnym posiada również swoje cele polityczne, które jawnie wypowiada jeden z zagorzałych propagandystów semantyki, rozfilozofowany amerykański ekonomista Stuart Chase. „Co to takiego „wartość“, na której opiera się cała konstrukcja ekonomiczna Marksa?“ — zapytuje Chase i oświadcza: „Wartość — jako coś odrębnego od ceny i jako coś stojącego ponad nią — to pojęcie mistyczne“, „wartość jest równie nieuchwytna, jak „Bóg“. A kapitał, kapitalizm, monopole, trusty własność — czy to nie puste abstrakcje? — dodaje Chase. „Bezrobocie — powiada on — to nie rzecz. Nikt nie potrafi dowieść, że istnieje ono jako coś więcej, niż samo tylko słowo“.[1])

Carnap usiłuje przy pomocy neonominalizmu podważyć podstawowe pojęcia nauk fizycznych. Tak samo Chase — wysila się, by w analogiczny sposób podważyć podstawowe pojęcia nauk społecznych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro pojęcia naukowe są tylko „pseudopojęciami“, to — jak twierdzą semantycy — oparte na nich sądy są „pseudosądami“, czyli wedle terminologii Carnapa „zdaniami pseudosyntaktycznymi“ tzn. zdaniami, które choć na pozór odpowiadają wymogom składni to jednak w istocie rzeczy pozbawione są wszelkiego sensu. Za takie „pseudosądy“ uważają semantycy wszystkie sądy, odnoszące się do rzeczywistości materialnej, do obiektywno-realnego świata, leżącego poza doznaniem podmiotu. W ich subiektywno-idealistycznym żargonie sądy takie nazywają się „metafizycznymi“.

Idealizm semantyczny — nie jest prostym wznowieniem „nominalizmu“, ale jego nowym, gorszym wydaniem. Średniowieczni nominaliści byli przekonani o obiektywnej realności poszczególnych, pojedyńczych przedmiotów. Obrazy zmysłowe rozumieli oni jako odbicie rzeczywistych, materialnych przedmiotów w świadomości ludzkiej. Pojedyńcze rzeczy, odczuwane przez organy zmysłowe, uważali oni za niezależne od naszego doznania i pierwotne w stosunku do niego (choć wtórne i wymagające uprzedniego stworzenia — w stosunku do Boga). Ten postępowy na owe czasy element „nominalizmu“ został odrzucony przez dzisiejszych neonominalistów. Wznawiając „nominalizm“ wypełnili go oni treścią subiektywno-idealistyczną.

---

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words“, 1938, p. 249.

Semantycy wszelkich gatunków — „analitycy logiczni", „pozytywiści logiczni", „pozytywiści terapeutyczni" i inni — to mieszanina subiektywnego idealizmu Berkleya i Hume'a, Macha i Avenariusa. Wszyscy oni zaprzeczają obiektywnej realności świata zewnętrznego, przyrody i poszczególnych rzeczy, sprowadzając je do odczuć i postrzeżeń doznającego podmiotu. Zasadniczym pojęciem, co do którego zgodni są wszyscy ci burżuazyjni filozofowie — jest pojęcie „danych zmysłowych" („sense — data"), to znaczy elementów zawartych w subiektywnym postrzeżeniu i uznawanych za jedyną rzeczywistość. Semantycy stoją całkowicie na gruncie subiektywnego idealizmu Berkeley'a i Hume'a. Zaprzeczając, wzorem nominalistów rzeczywistemu istnieniu ogólnych pojęć, zaprzeczają oni, tak jak wszyscy subiektywni idealiści, również i rzeczywistości pojedyńczych przedmiotów, którą nominaliści uznawali. Dalej, zaprzeczają oni obiektywnemu istnieniu rzeczy materialnych — niezależnie od poznania, od doświadczenia zmysłowego i od „danych zmysłowych".

> *„Ani jedno twierdzenie — oświadcza Alfred Ayer — odnoszące się do rzeczywistości, wykraczającej poza granice wszelkiego możliwego doświadczenia zmysłowego, nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Wynika z tego, że prace tych wszystkich, którzy usiłowali opisać tego rodzaju rzeczywistość, stanowiły tylko produkcję nonsensów".*[1]

Innymi słowy — realne są tylko dane „doświadczenia zmysłowego" tzn. odczucia subiektywne, a wszystkie sądy naukowe, opisujące obiektywną rzeczywistość — to tylko „pseudosądy" i „produkcja nonsensów".

Nie jest niczym nowym, iż idealiści zaprzeczają prawdziwości sądów o rzeczywistości obiektywnej. Ich „nowość", w istocie rzeczy bardzo stara i dawno zapomniana, polega na tym, że opierając się na „nominaliźmie", semantycy uznają te sądy nie za „fałszywe", ale za „bezsensowne" to znaczy — za znajdujące się po za zasięgiem prawdziwości i fałszu. „Sądy metafizyczne" — w taki okrężny sposób nazywają semantycy materialistyczne sądy naukowe — nie są wedle Carnapa, ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ nie stwierdzają one niczego, nie zawierają w sobie ani prawdy, ani błędu i leżą całkowicie poza sferą poznania i teorii, poza dyskusją o prawdzie i błędzie. Niebezpieczeństwo, pisze Carnap, polega na złudnym cha-

---

1) A. J. Ayer „Language, Truth and Logic", 1936, p. 17.

rakterze metafizyki; wywołuje ona iluzję poznania, nie dając w istocie rzeczy żadnego poznania".

Przez setki lat starali się usilnie idealiści wszelkich gatunków, „wykazać" fałszywość materializmu. Ale okazało się to niemożliwe, albowiem cały rozwój nauki i cała historia praktyki ludzkiej — dowiodły czegoś wprost przeciwnego, a mianowicie fałszywości idealizmu i prawdy materializmu. I oto współcześni idealiści zastosowali nowy trick: przenieśli całe zagadnienie z płaszczyzny prawdy i błędu na inną płaszczyznę. Na czym polega dowcip tego tricku? Subiektywni idealiści oświadczają początkowo, że dostępne dla poznania jest tylko to, co znajduje się w świadomości podmiotu, czyli wedle ich terminologii „zmysłowo dane". Przyjąwszy to zupełnie dowolne, antynaukowe, idealistyczne założenie, obalone już dawno przez tysiącletni rozwój nauki i ludzkiej praktyki — idealiści subiektywni oświadczają, że wszystko, co obiektywne, jako leżące poza świadomością, nie jest i nie może być przedmiotem poznania, ponieważ leży ono rzekomo „poza poznaniem i teorią".

Naprzód każą oni więc przyjąć na wiarę — swoją absurdalną i niedorzeczną tezę idealistyczną, głoszącą, że poznanie ludzkie ograniczone jest tylko do postrzeżeń, a poza tym przeprowadzają „dowód", z którego „wynika", że wszelkie poznanie obiektywnej rzeczywistości, istniejącej niezależnie od świadomości człowieka, stanowi wyjście poza „zasięg poznania" i znajduje się „poza dyskusją" o prawdze i fałszu.

Jakim prawem jednak rozprawiają semantycy o prawdzie? Czyż prawda z punktu widzenia ich własnej teorii nominalistycznej, nie jest pustym słowem — „pseudopojęciem"? Czyż sądy o niej — nie są, z ich punktu widzenia, „zdaniami quasi-syntaktycznymi"? Jeśli „likwidują" oni „abstrakcyjne" pojęcia materii, przestrzeni, czasu, rzeczy, stosunku, przyczynowości itd., to czym różni się od tych pojęć, tak samo „abstrakcyjne" jak i one, pojęcie prawdy? Czyż nie powinno ono podzielić wspólnego losu wszystkich pojęć abstrakcyjnych?

I rzeczywiście, gorliwi ponad miarę semantycy dochodzą do wniosku, że „prawda" — to puste i pozbawione wszelkiego sensu słowo. Znany nam już oxfordzki idealista Ayer pisze na ten temat:

> ...„*We wszystkich sądach typu „p jest prawdą", wyrażenie: „jest prawdą" jest logicznie zbyteczne. Jeśli np. ktoś powiada, że zdanie: „Królowa Anna umarła" jest prawdziwe, to powia-*

da on tylko to, że królowa Anna umarła... A to dowodzi, że terminy: „prawdziwy“ lub „fałszywy“ niczego nie oznaczają i w sądach służą one tylko za znaki potwierdzenia lub zaprzeczenia. Ale w takim razie nie ma też żadnego sensu zagadnienie analizy pojęcia: „prawda“.

Rzuca się w oczy elementarny analfabetyzm całego tego rozumowania. „Sądy: Królowa Anna umarła“ i „Sąd: królowa Anna umarła — jest prawdziwy“ — nie są bynajmniej identyczne. W pierwszym wypadku chodzi o śmierć królowej Anny w drugim — o prawdziwość sądu logicznego.

Szczególnie charakterystyczna jest tutaj okoliczność, że — w zapale walki przeciwko materializmowi — semantycy doszli do zupełnego zaprzeczenia prawdy, a tym samym do nihilizmu teoretyczno-poznawczego.

Problem prawdy był zawsze zawadą na drodze subiektywnego idealizmu, bo wyrzeczenie się obiektywnej rzeczywistości pociąga za sobą nieuchronnie utratę obiektywnego kryterium prawdy. Zaciera się granica pomiędzy prawdą a złudzeniem, halucynacją i przesądem. Ayer, podobnie jak i inni subiektywni idealiści wije się wokół tego decydującego problemu, starając się go w jakiś sposób zasłonić, ukryć, zatuszować lub utopić w słowach. Ale to wszystko nic nie pomaga. W rozpaczy chwyta się Ayer ostatniego środka — za pomocą semantycznej magii zaklina on problem prawdy: „Zgiń! przepadnij!...“ — to znaczy ogłasza ten problem za nieistniejący, a prawdę — za „pseudopojęcie“. Ale w ten sposób demaskuje Ayer prawdziwy charakter swojej filozofii.

Filozofia, która głosi, że prawda jest pustym, zbytecznym słowem, sama wydaje wyrok na siebie. Występuje ona, jako zaprzysiężony wróg poznania naukowego, jako głosicielka fideizmu, ciemnoty i obskurantyzmu.

Semantyczni nieucy przeholowali. Nie można nazywać prawdy nonsensem, a równocześnie zarzucać innym, że wykraczają poza granice prawdy.

* * *

Po „pseudopojęciach“ i „pseudosądach“ zabierają się semantycy do „pseudoproblemów“. Okazuje się, że większość zagadnień, nad którymi od setek lat biedzą się filozofowie — to w ogóle nie zagadnienia, a tylko „pseudoproblemy“. Nie dają się one rozwiązać rzekomo dlatego, iż są to zagadnienia niedorzeczne i bezsensowne. Za-

gadnienia te wynikły bowiem nie z historycznych potrzeb lub zadań społecznych, ale po prostu na skutek niedoskonałości języka. Przy pewnym wyszkoleniu semantycznym, wszystkie problemy filozoficzne, rozwiewają się jak dym. Nie tylko zresztą problemy filozoficzne ale w ogóle wszelkie problemy teoretyczne, o ile operują one abstrakcjami logicznymi.

Stuart Chase przytacza jako przykłady „bezsensownych" problemów takie zagadnienia: „Co to jest prawda?" Co to jest honor narodowy?" „Co to jest społeczeństwo bezklasowe?" Nie podejmujemy się wyjaśnić p. Chase'owi sensu pojęć „prawda", „honor narodowy", „społeczeństwo bezklasowe" są one widocznie niedostępne dla niego. Wskutek długoletniej pracy w amerykańskiej prasie nastąpił u niego, jak widać, zanik zdolności pojmowania „prawdy" i „honoru narodowego", a niezdolność zrozumienia „społeczeństwa bezklasowego" jest mu zapewne wrodzona. Zaprawdę „łatwiej jest jastrzębiowi zostać słowikiem, niż tym ludziom — filozofami" — jak mówił Lukian.

Gwoli rozrywki przytoczymy tu dwa przykłady semantycznej analizy „pseudoproblemów". Jeden z nich zapożyczymy od twórcy angielskiego „neorealizmu" George'a Moore'a, a drugi — od chicagowskiego przywódcy „pozytywistów logicznych" Rudolfa Carnapa.

Moore zadaje sobie poważne pytanie: czy można wierzyć, że ziemia istniała przed wielu laty? I odpowiada dosłownie w ten sposób: „Wszystko zależy od tego, co będziemy rozumieć przez słowa „ziemia", „istniała" i „lat". Jeśli rozumiemy przez nie: to i to i to, wówczas można wierzyć; ale jeśli rozumiemy przez nie: bądź to i to i to, bądź to i to i to bądź też to i to i to, wówczas nie można wierzyć, a przynajmniej, rzecz jest bardzo wątpliwa".

A oto drugi przykład semantycznej analizy „pseudoproblemów". Wedle Carnapa, zagadnienie „czy istnieje Bóg" nie jest bezsensowne, ale nie jest to również zagadnienie faktów. Jest to wyłącznie kwestia użytkowania odpowiednich słów: „Odpowiedź na pytanie: czy istnieje Bóg" — jest następująca: „Tak, jeśli w waszym języku istnieje słowo „Bóg"; nie — jeśli w waszym języku nie ma tego słowa".

O ile w kwestii świata materialnego semantycy stawiają sobie za cel poderwać za pomocą sofistycznych sztuczek wiarę w istnienie świata obiektywnego, o tyle, gdy idzie o Boga, podkreślają oni drugą stronę medalu, a mianowicie, że przekonanie o istnieniu Boga jest niemniej prawidłowe, niż zaprzeczenia jego istnieniu. I w jednym

i w drugim wypadku starają się oni podkopać naukowe, materialistyczne przyrodoznawstwo.

Główny i zasadniczy cel całego semantycznego hałasu wokół „pseudoproblemów" polega na poplątaniu pojęć czytelnika w sprawie podstawowego zagadnienia filozofii, wokół którego toczy się coraz ostrzejsza walka dwóch śmiertelnie wrogich obozów filozoficznych: materializmu i idealizmu.

Jeśli wszystkie wogóle sądy, dotyczące świata materialnego są bezsensowne i wyrażają jedynie niezdolność naszego języka do opisania odczuć zmysłowych, to wedle słów Ayera, „... nie istnieje filozoficzne zagadnienie stosunku między duchem a materią, istnieje jedynie lingwistyczny problem ustalenia pewnych symboli, oznaczających konstrukcje logiczne, w terminach symboli oznaczających treść odczuć".

Od dwóch i pół tysiąca lat trwa walka pomiędzy idealizmem a materializmem Walka ta przybrała najbardziej na ostrości i natężeniu w chwili pojawienia się filozofii proletariatu, czyli materializmu dialektycznego. Ten konsekwentny aż do końca materializm rozciągnął materialistyczne pojmowanie na wszystkie dziedziny bytu i poznania. Walkę tę, stanowiącą nić przewodnią całej historii filozofii, określają semantyczne zuchy jako pozbawiony wszelkiej treści spór o słowa. „Założmy — wyjaśnia Carnap, że pozytywista (tzn. idealista — przyp. red.) reprezentuje tezę: „przedmiot jest to kompleks odczuć", a realista (tzn. materialista — przyp. red.) tezę: przedmiot jest to kompleks atomów". „Wynika wówczas niekończąca się dyskusja na temat pseudoproblemu, jakim jest rzecz... Różnica zaś zdań pomiędzy pozytywizmem i realizmem — to próżny spór na temat pseudotezy, który zawdzięcza swoje powstanie wyłącznie materialnemu ustrojowi mowy".[1])

Carnap chce wmówić czytelnikowi, że sprzeczność pomiędzy materializmem i idealizmem — to nie sprzeczność światopoglądów, a tylko sprzeczność terminologii, czyli ustroju, mowy. Wystarczy zdać sobie sprawę z niedoskonałości „materialnego ustroju mowy" i przejść do jej „formalnego ustroju", a natychmiast zniknie bez śladu zasadniczy problem filozofii. „Materialny ustrój mowy" tzn. oznaczenie materialnych rzeczy za pomocą terminów różnych od tych, których używamy do oznaczania odczuć subiektywnych, uważa Carnap za objaw niedoskonałości języka. W istocie rzeczy zaś jest to

1) R. Carnap „The Logical Syntax of Language", p. 301.

rezultat historycznego doświadczenia ludzkości, całej wielowiekowej praktyki społeczności ludzkiej, w toku której ustaliła się w świadomości ludzi i utrwaliła w ich mowie różnica pomiędzy tym, co obiektywne, a tym co subiektywne. „Usunięcie“ zasadniczego problemu filozofii jest próbą przeforsowania idealistycznego rozwiązania tego problemu, albowiem likwidacja problemu ma na celu „likwidację“ świata materialnego przez jego rozpłynięcie się w idealistycznej terminologii „formalnego ustroju mowy“, zacierającej przeciwstawność podmiotu i przedmiotu.

Semantyczne manewry wokół podstawowego problemu filozofii są wyrazem niemocy idealizmu. Nie mając sił na obalenie materialistycznego rozwiązania podstawowego zagadnienia filozofii, współcześni idealiści dokonują manewru okrążającego: za pomocą tricków lingwistycznych starają się obejść z flanki pozycje materialistyczne, unikając w ten sposób walki o zasadniczy problem. Ayer, odznaczający się tym, że wypowiada głośno to, co jego koledzy po cichu, oświadczył wprost: „Dopóty dopóki traktujemy to zagadnienie, jako dotyczące faktów, nie potrafimy go obalić... fakty bynajmniej nie wykluczają możliwość stania na stanowisku, że wszystko, to co postrzegamy — to rzeczy materialne“.[1])

Stąd też zrodziła się myśl — nieprzyjmowania walki na polu faktów, natomiast uznania, że różnica zdań między materialistami a idealistami nie nosi charakteru faktycznego, ale lingwistyczny i że jest tylko spór o słowa. Taktyka ta pozwala odgrodzić się od zasadniczego zagadnienia pojmowania świata za pomocą ględzenia o wyższości tej lub owej „terminologii“. Tak też i czynią semantycy.

Zaznaczyliśmy już uprzednio, że u podstawy pseudofilozofii semantycznej leży, zapożyczone od scholastycznego „nominalizmu“, fałszywe pojmowanie stosunku pomiędzy poszczególnymi rzeczami a pojęciami ogólnymi, w połączeniu z berkleyańskim subiektywnym idealizmem. Neonominalizm przede wszystkim sprowadza pojedyńcze rzeczy do subiektywnych postrzeżeń, a następnie odrywa zjawisko pojedyńcze od ogólnego, empiryczne od logicznego — podczas gdy w istocie rzeczy są to tylko dwa stopnie odbicia tej samej obiektywnej rzeczywistości w poznaniu człowieka. Ale semantyka nietylko odrywa logikę od doświadczenia i od leżącej u ich podstawy rzeczywistości materialnej. Semantyka zastępuje analizę logiczną przez

[1]) A. J. Ayer „The Foundations of Empirical Knowledge“, 1940, p. 17, 19.

analizę lingwistyczną, analizę pojęć i kategorii logicznych — przez analizę terminów, słów i językowych oznaczeń pojęć. Semantycy traktują logikę jako coś wtórnego, pochodnego, nie w stosunku do obiektywnej rzeczywistości, ale w stosunku do lingwistyki, a więc do języka. Twierdzą oni, że o logice decyduje struktura mowy. Konstrukcja myśli wypływa z konstrukcji języka. Gdyby Arystoteles mówił po chińsku, posługiwałby się zupełnie inną logiką lub conajmniej zupełnie innym systemem kategorii". Niedorzeczność tego twierdzenia jest oczywista; dzieła Arystotelesa są tłumaczone na język chiński, ale różnica pomiędzy nauką Arystotelesa wyłożoną po grecku, a tą samą nauką wyłożoną po chińsku, nie da się porównać z różnicą, jaka zachodzi pomiędzy nauką Arystotelesa, a nauką Platona, pomimo, że obie napisane są w tym samym języku. A logika Greków Zervasa i Tsaldarisa jest znacznie bliższa logice Norwega Quislinga, niż logice ludu greckiego.

Formy mowy stanowią zewnętrzny wyraz logicznych form myślenia, a nie naodwrót. Składnia utrwala formy językowe, nadające się do wyrażania form logicznych i odzwierciadla rozwój historyczny logicznego myślenia. U semantycznych zaś filozofów stosunek pomiędzy mową a myślą przedstawiony jest odwrotnie. Język jest zjawiskiem pierwotnym, logika wtórnym, a obiektywna rzeczywistość trzeciorzędnym. Taki jest schemat semantyczny. Składnia służy u nich za klucz do logiki. To, co Carnap, Wittgenstein i ich uczniowie nazywają „analizą logiczną", to nic innego, jak tylko składniowy rozbiór zdań. „Filozofia jest to krytyka języka" — oświadcza wprost Wittgensteina w swoim niedorzecznie pretensjonalnym „Traktacie logiczno-filozoficznym".[1]) Jego zaś uczeń John Wisdom oburza się na niektórych filozofów za to, że zamiast analizować znaczenie słów, starają się pojąć, jaki jest świat. „Wszystkie problemy współczesnej logiki naukowej — oświadcza Carnap — powinny być rozpatrywane jako problemy składniowe". A z tego wynika bezpośrednio, że „logika nauki, to nic innego, jak tylko logiczna składnia języka naukowego".

Ale co w takim razie decyduje o strukturze języka i o znaczeniu słów, jeśli logika jest tylko ich następstwem? Są one umowne i dowolne — odpowiadają semantycy. „Logika" — świadcza Carnap — to rzecz wzajemnej umowy". „Logika, czyli prawa dedukcji (wedle

---

1) L. Wittgenstein „Tractatus Logico-Philosophicus", p. 62.

terminologii Carnapa — składniowe prawidła przekształcania — przyp. red) mogą być swobodnie dobierane, mają więc charakter umowny i jako takie służą za podstawę dla budowy systemu językowego".

W ten sposób semantycy uzupełniają subiektywno-idealistyczny „nominalizm" konwencjonalizmem logicznym, tzn. zaprzeczeniem obiektywnej wartości logiki i przekształceniem jej w system umownych, dowolnie ustanawianych reguł językowych. Ayer porównywa je do reguł gry w karty. Przypatrzmy się dla przykładu, jak próbuje on rozwiązać nierozwiązalne dla idealizmu zagadnienie pogodzenia wszechpotęgi nauki z założonym przez siebie subiektywnym charakterem odczuć: „Twierdzenie, że nie można skonstruować materialnych rzeczy z danych umysłowych, dlatego że odczucia mają charakter osobisty, a rzeczy materialne — nie, jest tak samo niesłuszne, jak twierdzenie, że nie można ustalić powszechnie obowiązujących reguł dla gry w solitera lub dla pasjansa, dlatego że w grze bierze udział tylko jedna osoba". Tak więc współczesna filozofia idealistyczna upodabnia się, wedle otwartego wyznania swoich zwolenników, do kładzenia pasjansa. Oto do czego doprowadzają oni „naukę nauk".

Z „konwencjonalizmem" tzn. z idealistycznym wymysłem o umowności i dowolności zasad naukowego poznania rozprawił się już Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie", krytykując poglądy „wielkiego fizyka a małego filozofa" Poincare'go, który twierdził, że ogólne założenia teoretycznego przyrodoznawstwa są czysto umownymi przesłankami, zależnymi od uznania ludzkiego. Lenin wyjaśnił, że teoria ta, występująca w charakterze „nowości" filozoficznej, powtarza prastary błąd agnostycyzmu. I w odpowiedzi na twierdzenie „Nie możemy myśleć niczego prócz myśli" Lenin zaprotestował: „Mylicie się p. Poincaré i pańskie dzieła dowodzą, że bywają ludzie, którzy potrafią myśleć tylko nonsensami". Publikacje najnowszych idealistów dostarczają coraz to nowych dowodów na to.

Sprowadzenie logiki do składni i systemu symboli, dających się przekształcać wedle umownych reguł oraz uznanie prawdy nie tylko za nieosiągalną, ale za zbyteczną i bezsensowną — oto ostatni stopień upadku idealizmu. Jego metoda — to sofistyka, jego teoria — to nihilizm. I to nie tylko gnoseologiczny nihilizm.

Kiedy bowiem semantycy przechodzą od teorii poznania do innych gałęzi filozofii, przenoszą swój nihilizm i w te dziedziny. Po-

dobnie, jak w logice i teorii poznania uważają semantycy wszelkie uzasadnienia naukowe za pozbawione sensu „pseudopojęcia", tak samo i w filozofii etycznej dokonują oni identycznej operacji: oświadczają, że również wszelkie pojęcia etyczne są „pseudopojęciami" i jako takie nie podlegają analizie.

„Kiedy powiadam komuś: „Postąpił pan nieładnie kradnąc te pieniądze" — objaśnia Ayer w cytowanej już wyżej książce „Język, prawda i logika" — nie stwierdzam niczego więcej, niż gdybym powiedział poprostu: „Pan ukradł te pieniądze"... Mówiąc, że określonego rodzaju uczynek jest dobry lub zły, nie czynię przez to żadnego faktycznego stwierdzenia...". Powtarza się tu więc dokładnie ten sam schemat semantyczny, który zastosowano w stosunku do „prawdy". „Dobro" okazuje się również pustym i bezsensownym pseudopojęciem, tak jak i „prawda". Panowie ci są nie tylko nihilistami gnoseologicznymi, ale także nihilistami etycznymi. Znajdują się oni nie tylko „poza granicami" prawdy błędu, ale również „poza granicami" dobra i zła. Do agnostycyzmu dochodzi amoralizm.

Ale cały ten filozoficzny nonsens ma swój bardzo dobitny sens polityczny, który przejawia się z całą wyrazistością w pismach Korzybskiego, Arnolda i Chase'a. Stuart Chase, drobnomieszczański ekonomista amerykański, zajmujący się układaniem recept, mających zapobiec dolegliwościom kapitalizmu, naczytawszy się dzieł semantyków, utracił ostatnie resztki zdrowego rozsądku i wystąpił z fanatyczną proklamacją nowej wiary — wiary w magiczną siłę słów. Jego książka, która ukazała się w latach, kiedy szaleli Hitler i Mussolini, skierowana była przeciwko „tyranii", ale bynajmniej nie przeciwko tyranii faszystowskiej,, a tylko przeciw „tyranii słów". Czy może porywa się do walki z faszyzmem, którego groźba zawisła nad światem? Nie, to nie jest zadanie semantyki. Semantyka powiada, że abstrakcyjne pojęcie „faszyzm" należy poddać analizie semantycznej i wyjaśnić, co właściwie znaczy „faszyzm". W wyniku tej analizy semantyka dochodzi do wniosku, że „termin ten sam w sobie nic nie znaczy". „Czy trzeba więc obawiać się faszyzmu i walczyć z nim? — zapytuje Chase i odpowiada: „Kto wyznaje semantykę, nie boi się tych strachów i nie zamierza walczyć z nimi". I oto widzimy jak semantyczna gra słów staje się bronią ideologiczną w rękach popleczników faszyzmu.

Chase pisze dalej: „Nie lubię dyktatorów, szczególnie w stylu faszystowskim, ale jeszcze bardziej nienawidzę przykrości związa-

nych z współczesną wojną...". „Czy mogę, będąc Amerykaninem, na tyle lubić naród rosyjski, by przyczynić się do śmierci dziesiątek tysięcy moich współrodaków w wojnie przeciwko Niemcom, Włochom lub Japonii? Odpowiedź będzie brzmiała: nie!".[1]) Okazuje się więc, że nie lubi on „na tyle" narodu rosyjskiego! On, dla którego „honor narodowy" jest pustym słowem, zasłania się miłością dla narodu amerykańskiego! W istocie rzeczy nie tylko nienawidzi on narodu rosyjskiego, ale nienawidzi on również swojego własnego narodu. A wszystkie jego starania mają na celu jedynie utrzymanie tego narodu w jarzmie gospodarczym, politycznym i duchowym.

Przez całe lata krzyczał Chase o chaosie ekonomicznym, panoszącym się w Stanach Zjednoczonych i szukał środków dla ratowania kapitalizmu. Teraz przyszedł do wniosku, że źródło zła tkwi w chaosie lingwistycznym. Wszelkie zaburzenia ekonomiczne i polityczne powstają na skutek wzajemnego niezrozumienia się ludzi, a to jest wynikiem niedoskonałości ich środka porozumiewawczego czyli języka. A może jakąś rolę grają tu sprzeczności interesów klasowych? Bzdura! Antagonizm wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych? Bzdura! Anarchia kapitalistycznego systemu produkcji? Bzdura! Walka uciśnionych narodów przeciwko imperialistycznej niewoli? Bzdura! Przyczyna leży wyłącznie we wzajemnym niezrozumieniu, wynikającym z braku przeszkolenia semantycznego.

„Kapitalizm? — krzywi się Chase. — Takiego stworzenia nie ma na świecie. „Kapitał" — to tylko słowo... Spróbujcie sfotografować „kapitał" w trakcie działania... Co znaczą te wszystkie terminy? Prawdę mówiąc, nie wiem. Byłem przekonany, że wiem, dopóki nie zaznajomiłem się z semantyką". Chcecie walczyć z kapitalizmem, imperializmem i faszyzmem? Co za zacofanie. Co za analfabetyzm semantyczny! Dążycie ku „postępowi", „demokracji" i „wolności"? Ależ to przecież chimery, powstałe na skutek bezkrytycznego posługiwania się słowami!" Tutaj więc widzimy na czym polega istota semantyki, i sens całej ich filozofii!

Chase nie jest odosobniony w swoim bezsilnym dążeniu do powstrzymania zapomocą semantycznych zaklęć walki mas ludowych o wolność. „Ileż to krwi przelano za słowo „wolność", bezsensowne zarówno dla zabójców, jak i dla zabitych! Kto potrafi określić, w imię czego toczyły się dwie wojny światowe?" — wykrzykuje Richard North. Ale kto, nie idąc za przykładem Northa, walczył

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", pp. 340. 339.

przeciwko faszystowskim barbarzyńcom, ten wie doskonale, o co walczył. North chce przy pomocy semantyki pozbawić sensu nie tylko święty poryw bojowników przeciwko faszyzmowi, ale zarazem wszelką przeszłą, obecną i przyszłą walkę ludzi o wolność. Ale przez to odsłania on tylko swoje reakcyjne wnętrze, swoją nienawiść do wolności i postępu społecznego.

Moda semantyczna w filozofii anglo-amerykańskiej jest jednym z przejawów rozpadu i gnicia, charakteryzujących idealistyczną filozofię epoki imperializmu. Choć semantycy na każdym kroku powołują się na doświadczenia i logikę, w rzeczywistości doktryna ich prowadzi prostą drogą ku imperializmowi, ku wyrzeczeniu się naukowego poznania i logicznego myślenia. Aby udowodnić coś, co się nie da udowodnić, trzeba koniecznie wyrzec się praw logiki.

Alogizm współczesnej filozofii burżuazyjnej jest bezpośrednim wyrazem historycznego faktu, że istnienie kapitalizmu stało się hamulcem historycznego rozwoju społeczności ludzkiej i że ustrój kapitalistyczny jest już dziś przeżytkiem.

Obiektywne poznanie historycznej prawidłowości nie da się pogodzić z burżuazyjnym doznaniem. Reakcja ideologiczna obrońców burżuazji na nieuchronną prawidłowość upadku ustroju kapitalistycznego, na prawidłowość powstania i rozwoju nowego socjalistycznego społeczeństwa, na niezwyciężoność nowych, postępowych i rewolucyjnych zjawisk, polega na zaprzeczeniu historycznej prawidłowości, zaprzeczeniu w ogóle wszelkiej prawidłowości, zaprzeczeniu „rozumności“ i „logiczności“ wszystkiego co istnieje i wyrzeczeniu się racjonalnego poznania“.

Chase wie, co robi, kiedy twierdzi, że „akademicka filozofia i formalna logika raczej utrudniały niż ułatwiały poznanie i należałoby je odrzucić“. Wie on też, co robi, kiedy obala zasadę logicznej konsekwencji. Jeśli logika sprzeciwia się Chase‘owi i jemu podobnym — tym gorzej dla logiki! Chase zmienia prawa logiki w myśl aforyzmu Wata Whitmana: „Jakto, ja przeczę samemu sobie? Doskonale więc, będę nadal przeczył sobie“.

Wittgenstein, któremu „sam“ Carnap przyznaje pierwszeństwo w wynalezieniu metody semantycznej, bredzi o czymś „ponadlogicznym“, „nie dającym się wyrazić“, o czymś „co można wykazać, ale czego nie można wypowiedzieć“. Twierdzi, że słowa nie są w stanie wyrazić jego filozofii i przegadawszy 187 stron swojej książki obwieszcza na 188-mej: „Jeśli nie można czegoś wypowiedzieć, na-

leży milczeć o tym". Niestety jednak sam nie stosuje się do tej mądrej rady i powiada: „Moje sądy wyjaśniają myśl w następujący sposób — ci, którzy mnie rozumieją uświadamiają sobie w końcu, że sądy te są bezsensowne, kiedy przebrną nawskroś nich, po nich i przez nie...". I im prędzej z nich wybrną — dodajmy z naszej strony. Jest to w każdym razie cenne wyznanie w ustach założyciela szkoły, która rości sobie pretensje do wykrywania niedorzeczności w doktrynach innych szkół.

W artykule zatytułowanym „Każdy jest historykiem dla siebie samego" uchyla Karol Becker rąbka zasłony z nad ciemności i marazmu, panujących we współczesnej ideologii burżuazyjnej: „Spodziewają się coś znaleźć, nie szukając wcale, oczekują ostatecznych odpowiedzi na zagadkę życia, zdecydowanie wyrzekając się stawiania jakichkolwiek pytań".[1] Wszystko wydaje się im bezsensowne, niemądre i niedorzeczne, ponieważ wszystko odbywa się nie tak, jakby chcieli, ponieważ historia idzie swoją drogą, nieodparcie utwierdzając nowe zjawiska.

„Filozofia, która uznaje za rozsądną jedynie logikę dedukcyjną i indukcyjną — pisze Zuzanna Langer — a wszystkie inne funkcje ludzkie określa jako „emocjonalne", irracjonalne i zwierzęce, dopatruje się w namiętnych i nienaukowych ideologiach nowoczesnych jedynie cofnięcia się ku stanowi „przed-logicznemu". Zuzannie Langer i jej współtowarzyszom niewygodne są wymagania logiki indukcyjnej, to też odczuwają oni pociąg, coś w rodzaju słabości ku stanowi przedlogicznemu. Z pełnym zrozumieniem cytuje Zuzanna Langer Thorburna (Thorburn „Art and the Unconscious"). „Sądzę, że na poetę należy patrzyć jak na człowieka, dążącego do prostoty dziecięcego wyrażania się. Jego celem jest — myśleć jak dziecko, i rozumieć jak dziecko..." Langer marzy o tym, aby i filozofia cofnęła się do dzieciństwa i wyrzekła się naukowego pojmowania świata oraz logicznego sposobu myślenia. Wzywa ona do „usunięcia bariery pomiędzy nauką a obłędem" i rozwadnia filozofię semantycznymi bredniami.

Stuart Chase z rozkoszą spogląda na swego kota Hobby: „Hobby nie ulega halucynacjom, powstałym naskutek niewłaściwego użycia słów. Przez całe swoje życie pozostanie realistą... nie mając nic wspólnego z filozofią i logiką formalną". Koci rozum jest ideałem Chase'a. „Kiedy czuję, że błądzę w dżunglach języka — pisze on —

---

[1]) C. Becker „Everyman His Own Historian". „American Historical Review", 1932, Nr. 2.

spoglądam na Hobby, jako pewnego rodzaju kompas". Chase nie zdaje sobie sprawy, że szydzi z samego siebie, że wystawia na pośmiewisko siebie i swoją pseudofilozofię. Nie rozumie tego również Zuzanna Langer. Traktuje ona poważnie tę kocią filozofię i miauczy unisono z Chase'm. „Koci świat nie jest zafałszowany wierzeniami i wymysłami poetyckimi, powstającymi na gruncie języka"... Jakiż to czarujący duet na dachu współczesnej filozofii idealistycznej!

„Po stuleciu nauki i postępu — pisze Zuzanna Langer w końcowym rozdziale swojej „Filozofii w nowym ujęciu" — wahadło wychyliło się w przeciwną stronę: irracjonalne siły naszej zwierzęcej natury powinny odprawić swój „sabat czarownic".

Łamańce myślowe semantycznych obskurantów — to właśnie ów sabat czarownic, odprawiany w mroku, jaki wypełnia życie duchowe współczesnej burżuazji.

* * *

Jak wszystkie inne doktryny współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny jest produktem gnicia i upadku kulturalnego społeczeństwa kapitalistycznego. Jak wszystkie inne prądy współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny służy imperializmowi za duchową broń w walce przeciwko postępowym ideom naszych czasów.

Włodzimierz Sokorski

Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego

Problem szkół wyższych należy rozpatrywać w trzech zasadniczych aspektach: składu socjalnego uczącej się młodzieży, struktury organizacyjnej Instytutów Naukowych i Szkół Wyższych oraz reformy nauczania. Są to zagadnienia tak ściśle ze sobą powiązane, że roztrzygnięcie któregokolwiek z wyżej wymienionych elementów w oderwaniu od całości jest zupełnie niemożliwe.

Zagadnienie składu socjalnego naszych Uniwersytetów, jest częścią składową problemu inteligencji, która wypełniając swe funkcje w państwie klasowym była z natury rzeczy silnie związana z panującym ustrojem zarówno politycznie, jak i socjalnie.

W państwach absolutystyczno-feudalnych inteligencja była więc w głównej mierze pochodzenia szlacheckiego; rewolucje burżuazyjne rozszerzyły jej bazę społeczną na dzieci pochodzenia mieszczańskiego i bogatej części chłopstwa, dopiero zaś państwo socjalistyczne, bądź demokracji ludowej stworzyły niezbędne przesłanki dla przesunięcia punktu ciężkości układu społecznego inteligencji w kierunku klasy robotniczej i niezamożnego chłopstwa.

* * *

Przeprowadzona u nas na wiosnę 1947 roku przez Radę Szkół Wyższych ankieta wśród uczącej się młodzieży, potwierdziła ostrość problemu inteligencji.

Na 21954 studentów wyższych uczelni, którzy wypełnili ankietę, dotyczącą ośrodków warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, wrocławskiego, gdańskiego, a więc bez Krakowa, (gdzie położenie jest jeszcze gorsze), podało pochodzenie:

robotnicze	—	917	studentów
rzemieślnicze	—	1770	„
urzędnicze	—	6226	„
nauczycielskie	—	1538	„
wojskowe	—	433	„
wolne zawody	—	3113	„
kupieckie	—	5506	„
rolnicze	—	2408	„
małorolne	—	43	„

Należy zaznaczyć, że ankieta polegała na dobrowolnym jej wypełnieniu przez każdego słuchacza uczelni, a więc wiele pozycji jest nieścisłych. Wiele bowiem dzieci byłych właścicieli ziemskich podało pochodzenie rolnicze, olbrzymia

większość dzieci pochodzenia rzemieślniczego stanowi również dzieci drobnomieszczaństwa. Ale, jeżeli nawet przyjmiemy powyższe dane, jako obowiązujące, to otrzymamy, że procent dzieci robotniczych wynosi 4,1%, małorolnych 0,2%, dzieci inteligencji 37,3% oraz dzieci pochodzenia drobnomieszczańskiego — 47,3%.

Nie o wiele lepiej ,a nawet w niektórych ośrodkach gorzej (Wrocław) wypada skład socjalny kursów wstępnych ,gdzie cyfra dzieci pochodzenia robotniczego przeciętnie oscyluje od 6 do 12%.

O czym świadczą powyższe cyfry? Mówią nam przede wszystkim o tym, że skład socjalny Uniwersytetów jak dotąd, nie uległ zmianie i, że dalsze utrzymanie obecnego stanu rzeczy na tym odcinku nie odpowiada kierunkowi rozwojowemu naszego państwa. Jeśli nie dokonamy przełomu w tej dziedzinie, dalsze wypaczanie kręgosłupa społecznego naszej inteligencji pogłębi jeszcze bardziej rozdźwięk między zwycięską klasą robotniczą a młodzieżą inteligencką, traktowaną przez pewne koła reakcyjne jako wygodny azyl dla warstw historycznie pokonanych. Dalsze utrzymywanie obecnego stanu rzeczy skrzywiłoby nadto rozwój klasy robotniczej, gdyby klasa ta nie mogła dać państwu ludowemu kadr własnej, pracującej inteligencji.

Jakie należałoby więc znaleźć wyjście?

W pierwszym rzędzie trzeba stworzyć warunki, które ułatwią dostęp dzieciom robotników oraz niezamożnych chłopów do naszych uczelni. Powołanie do życia komisji kwalifikacyjnych przez Ministerstwo Oświaty jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód. Pociągnięcie to nie decyduje jednak jeszcze o wygraniu bitwy. Normalne szkolnictwo nie prędko zdoła zapewnić nam konieczny kontyngent dzieci robotników i chłopów, chociażby z tego względu, że trudne warunki materialne oraz charakter szkolenia zespołowego podczas okupacji, ograniczyły przeważnie ich wykształcenie do siedmiu, ośmiu klas. Chcąc w sposób rozstrzygający zmienić sytuację ,musimy więc stworzyć szeroki wachlarz szkolnictwa dla dorosłych i dla młodzieży robotniczej, pracującej zawodowo, szkoląc ją w przyśpieszonym tempie i umożliwiając jej najlepszej części wstępowanie do szkół wyższych.

Kładziemy tak poważny nacisk na problem składu socjalnego słuchaczy wyższych uczelni ,nie dlatego, że chcielibyśmy utrudnić dostęp dla dzieci inteligencji, czy nawet drobnomieszczaństwa. Chcemy tylko świadomie i stanowczo przechylić wagę na korzyść inteligencji, pochodzenia robotniczego i chłopskiego, ponieważ tego wymaga logika zwycięskiej demokracji ludowej, ponieważ tego wymaga struktura naszego państwa i konieczność dziejowa jego historycznego rozwoju.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wymaga jednocześnie zmiany struktury organizacyjnej szkół wyższych oraz przebudowy programów nauczania. Autonomia naszych szkół wyższych, jednoznaczna niekiedy z samowolą poszczególnych republik uniwersyteckich, jest dzisiaj w warunkach nowoczesnego państwa, planującego wszystkie swoje poczynania pozostałością jeszcze z okresu szlachecko-feudalnego. Wszędzie, gdzie miała miejsce mniej lub więcej konsekwentna rewolucja burżuazyjna (Francja, Ameryka) ten typ autonomii został

zniesiony i zastąpiony centralnym ośrodkiem administracyjnym wyższego szkolnictwa, gdyż burżuazja dobrze zdawała sobie sprawę z destruktywnej roli autonomii uniwersytetów, stanowiącej hamulec dla wolności badań naukowych i uniemożliwiającej wszelki naukowy postęp.

Jeśli dziś wstecznictwo staje się obrońcą autonomii uniwersyteckiej dawnego typu, to tylko dlatego, że obecnie burżuazja nie jest już zainteresowana w postępie, w dalszym rozwoju sił produkcyjnych i w dalszym udoskonalaniu metod poznania prawdy obiektywnej, a chciałaby wszelkimi siłami zachować i utrzymać w warunkach wciąż rosnących sił demokracji ludowej oazę zacofania i „naukowej" placówki walki z marksizmem — jaką były dotychczas nasze wyższe uczelnie.

Masy ludowe nie kwestionują bynajmniej prawa do samorządu naukowego. Przeciwnie, projekt Rady Szkół Wyższych idzie w wielu wypadkach nawet w kierunku rozszerzenia uprawnień tego samorządu. Scentralizowanie ośrodka dyspozycyjnego przy Ministerstwie Oświaty w postaci Rady Głównej Nauki i Szkół Wyższych, stwarza jednak możność planowania nauki i nauczania, opierając jednocześnie dyspozycyjny czynnik administrujący Ministerstwa Oświaty o Radę Główną, która w sprawach nauki posiadać ma głos decydujący, a nie tylko doradczy. Senaty akademickie zachowują swoje uprawnienia w bezpośrednim zarządzaniu szkołą. Wybierają one też trzech kandydatów na rektora, z których jednego zatwierdza Minister Oświaty, po wysłuchaniu opinii Rady.

Wprowadzenie zasady habilitacji przez Radę Główną Nauki obok habilitacji wydziałowej ma z kolei na celu zabezpieczenie dopływu nowych sił naukowych, zwłaszcza z tych dziedzin nauki, które dotychczas nie były reprezentowane w naszych szkołach wyższych.

Chodzi nadto w projektowanej reformie szkół wyższych o konsekwentne zrealizowanie zasady dwustopniowości zgodnie ze strukturą gospodarczą naszego państwa, jako państwa przemysłowo - rolniczego. Dążymy do tego, żeby wykształcenie zawodowe stanowiło nie całość zamkniętą i oderwaną od wykształcenia akademickiego, lecz, żeby, dając określone prawa zawodowe, stanowiło jednocześnie preludium do wykształcenia naukowego. Warunkiem tego rodzaju dwustopniowości ma być zasada, żeby dyplom zawodowy, np. inżyniera-technika, czy inżyniera-agronoma lub inżyniera-ekonomisty dawał pełne uprawnienia w wykonywaniu swojej pracy zawodowej i jednocześnie dawał pełne prawo do kontynuowania studiów akademickich. Dotąd np. szkoła Wawelberga była zamkniętą całością, toteż jej słuchacz nie miał możności pogłębiania dalszych studiów na Politechnice. Tego rodzaju stan stwarzał przywilej dla inżynierów dyplomowanych i tworzył zrozumiałą niechęć młodzieży do wstępowania do szkół zawodowych, (w ich pojęciu szkół niższego stopnia). W rezultacie w Polsce przypadało na jednego technika dwóch inżynierów dyplomowanych, podczas gdy w Ameryce, w Niemczech lub ZSRR stosunek ten był wręcz odwrotny, ponieważ na jednego dyplomowanego inżyniera przypadało 7 — 11 techników.

Na wydziale humanistycznym podobna reforma wymaga wręcz zasadniczego przewrotu w strukturze nauczania. Dotąd tytuł magistra był tytułem nauko-

wym, nie dającym jednak uprawnień zawodowych. Dla pełnienia zawodu nauczycielskiego wymagane było dodatkowe roczne studium pedagogiczne.

W obecnej chwili plany idą w tym kierunku, żeby tytuł magistra stał się tytułem zawodowym a więc, żeby czteroletnie studium zawierało niezbędne elementy studium pedagogicznego i aby dopiero tytuł doktora był właściwym tytułem naukowym.

Na wydziale medycznym projekt Ministerstwa Zdrowia, który jest podstawą prac komisyjnych przewiduje również wyraźne skrócenie studiów teoretycznych na rzecz studiów praktycznych, warunkujących wykonywanie właściwego zawodu.

Przewiduje się tu podział studiów na teoretyczne odbywające się na Uniwersytecie pod kierunkiem Ministerstwa Oświaty oraz praktyczne, odbywające się w szpitalach i klinikach pod kierunkiem Ministerstwa Zdrowia. Przy tym czas trwania studiów teoretycznych zostałby skrócony do lat czterech, a czas studiów praktycznych przedłużony do 40 tygodni. Łącznie student zyskiwałby pół roku z przesunięciem punktu ciężkości na studium praktyczne.

Projekt reorganizacji studiów farmaceutycznych przewiduje też wprowadzenie dwustopniowości z uwzględnieniem potrzeb przemysłu farmaceutycznego, tj. wprowadzając tytuł magistra farmacji dla pragnących się poświęcić praktycznemu zawodowi aptecznemu i tytuł magistra nauk farmaceutycznych dla studentów kształcących się na pracowników naukowych. Tytuł zawodowy magistra farmacji wymagałby trzyletniego studium teoretycznego i niezbędnej praktyki dla pracowników apteki, tytuł naukowy zaś wymagałby czwartego roku studiów z określoną specjalizacją (kierunek farmaceutyczno-chemiczny, biotechniczny oraz bromatologiczny).

Studium ekonomiczno-handlowe rozpadałoby się również na trzyletnie, dające tytuł inżyniera-ekonomisty, plus roczne, specjalizujące, dające tytuł naukowy magistra.

To samo dotyczy studium rolniczego.

Dwustopniowość jest jednak tylko częścią projektowanej reformy. Zasadniczej przebudowie ma ulec również program nauczania. Uniwersytety muszą dawać nie tylko określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz muszą też nauczyć młodego człowieka myśleć. Wiedza winna stać się orężem w ręku człowieka, patrzącego na otaczające nas zjawiska, jako na pewien proces historycznego rozwoju., orężem pozwalającym tym procesem świadomie kierować.

Celem nauki w tym rozumieniu musi być przestawienie umysłowości człowieka z torów przypadkowych doznań emocjonalnych, (u podłoża których leżą nawyki myślowe, odchodzącej w przeszłość epoki), na tor widzenia rzeczywistości w jej wiecznym ruchu, w jej procesie dialektycznego rozwoju. Człowiek, który w ten sposób nauczy się patrzeć na otaczające go wydarzenia, w olbrzymim stopniu uwielokrotni swą odkrywczość, przyśpieszy swój postęp oraz świadomy udział w życiu społeczności ludzkiej.

Sprawę reformy nauczania stawiamy na płaszczyźnie przystosowania programów do ostatnich zdobyczy wiedzy. Czynimy to nie gwoli dogmatycznego nagięcia kierunku rozwojowego, lecz gwoli zapewnienia naszemu krajowi najbardziej wydatnego udziału w osiągnięciach nowoczesnej nauki.

Z tych też względów uważamy za konieczne wprowadzenie na uczelniach, jako obowiązkowego przedmiotu „Historii Doktryn Ekonomicznych" oraz zaznajomienia słuchaczy z metodyką myślenia materializmu dialektycznego.

Uważamy bowiem za konieczne przebudowanie retrospektywnego spojrzenia na procesy historyczne, zarówno państwa, jak i kultur narodowych, zgodnie z odkrytymi i naukowo stwierdzonymi prawami historycznego rozwoju.

„Ludzie tworzą sami własną historię" — mówi Engels w liście do Starkenberga — „ale dotychczas nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa nie kierowali się oni w tej czynności ogólną wolą, nie działali według ogólnego planu. Dążności ich krzyżują się i właśnie dlatego we wszystkich takich społeczeństwach panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna".

„Przy tym należy pamiętać — mówi dalej Engels — że sprawa nie przedstawia się w ten sposób, że jedynie położenie ekonomiczne jest przyczyną, wszystko zaś inne jest wyłącznie biernym skutkiem. Przeciwnie zachodzi tu wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji toruje sobie zawsze drogę".

Zadaniem nauki, ścisłej nauki, musi się stać podawanie procesów i zjawisk w ich faktycznym przebiegu, a nie w zniekształconym. „Ideologia dotychczasowa jest bowiem procesem dokonywanym przez tak zwanego myśliciela wprawdzie ze świadomością, lecz z opaczną świadomością". (Engels w liście do Mehringa).

Zagadnienie oczyszczania naszych nauk historyczno-ekonomicznych, czy też nauk związanych z problematyką kultury, z komplikacyjnego nałogu sumowania faktów przy jednoczesnym niewidzeniu właściwych sił napędowych historii, jest zagadnieniem naszej przyszłości, naszej drogi historycznej i w tych warunkach jest przede wszystkim zagadnieniem par excellence naukowym.

I dlatego nie wprowadzając monopolu światopoglądu materialistycznego, musimy postawić w całej rozciągłości zagadnienie nie tylko wprowadzenia do programów nauczania nowych, wyżej wymienionych dyscyplin naukowych, lecz również przejrzenia metody wykładu dotychczasowych dyscyplin, uzupełniając je nowoczesnymi zdobyczami wiedzy i przesuwając w dziedzinie, zwłaszcza historii punkt ciężkości badań naukowych, na zagadnienia decydujące w ostatecznym rachunku, to jest na procesy ekonomiczne i społeczne. To samo dotyczy problematyki kulturalnej i nauk prawniczych.

Także i nauki ścisłe muszą zostać oczyszczone z naleciałości zwłaszcza rasistowsko-idealistycznych (dotyczy to zwłaszcza nauk przyrodniczych i biologicznych), ponieważ, jak mówi Engels „światopogląd materialistyczny jest to poprostu pojmowanie przyrody taką, jaką ona jest bez wszelkich postronnych dodatków".

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że rozstrzygnięcie wszystkich tych zagadnień reformy nauczania może nastąpić tylko w ramach programu długofalowego o przebiegu częstokroć uciążliwym i trudnym, wymagającym nie tyl-

ko rozplanowania samej reformy, lecz również wciągnięcia podstawowych kadr naukowej inteligencji do naszej pracy. Doświadczenie Rady Szkół Wyższych, udział stu kilkudziesięciu profesorów w opracowaniu tez i wytycznych omawianej wyżej reformy, świadczy o niewątpliwym ciążeniu naukowej inteligencji do obozu demokracji i postępu. Jeżeli dzięki tej współpracy ofiarnej i najzupełniej bezinteresownej, Rada Szkół Wyższych potrafiła w ciągu roku opracować podstawowe tezy tego projektu, to niewątpliwie w oparciu o naukowe kadry uniwersyteckie, które w większości swojej, z racji chociażby zainteresowań naukowych ciążą ku nam, Ministerstwo Oświaty potrafi przetworzyć nasze wyższe uczelnie w kuźnie nowej myśli, w kuźnie wiedzy obiektywnej, uzbrajającej człowieka nowej Polski nie tylko w określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz również uczącego świadomie myśleć, świadomie żyć i świadomie budować wolnego człowieka, wolnej ludowej Polski. Ponieważ, jak mówił Karol Marks w tezach o Feuerbachu dopiero: „W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości, to znaczy rzeczywistości potęgi doczesnego myślenia".

Laurent Casanova

Komunizm — myśl, sztuka

(Przemówienie na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Strassburgu).

Sekretarz generalny naszej Partii zwrócił w swoim sprawozdaniu szczególną uwagę na to, iż wzrostowi ataków ze strony reakcji towarzyszy zawsze gwałtowna ofenzywa ideologiczna.

Sądzę, że Partia jednogłośnie i z zapałem przyjmie skierowane do niej przez najlepszego i cieszącego się największym autorytetem jej członka wezwanie do podjęcia w dziedzinie ideologicznej tej walki, która toczy się już w innych dziedzinach.

Pragnąłbym ze swej strony bezzwłocznie poddać pod ocenę Kongresu kilka uwag dotyczących niektórych zagadnień tej ideologicznej kampanii.

Sądzę bowiem, iż Partia Komunistyczna może dziś zdobyć się na to, by dać jasną odpowiedź na problemy, które nie przestają zajmować umysłów ludzi, pragnących okazać pomoc naszemu krajowi i naszemu narodowi.

Towarzysz Thorez wykazał nam w swoim sprawozdaniu w jaki sposób ideologowie wstecznictwa, kierując wykrętnie dyskusje w stronę człowieka i humanizmu, usiłują nadać pozór świeżości powtarzanemu oddawna przez wrogów klasy robotniczej staremu oszczerstwu, według którego marksizm rzekomo „czyni z człowieka bierną igraszkę w ręku ślepych sił mechanicznych".

Oszczerstwo to podjął sam generał de Gaulle, gdy odważył się powiedzieć. iż Partia Komunistyczna jest „odrażającą maszynerią biurokratyczną i totalitarną".

Pragnę przypomnieć, iż jednym z fortelów, jakiego najczęściej używają ideologowie wstecznictwa, gdy zwracają się do tych intelektualistów, o których wiedzą, iż są uczciwi, jest próba odwrócenia ich uwagi od praktycznych doświadczeń mas ludowych i od wniosków, jakie z tych doświadczeń wynikają. Bowiem synowie naszego narodu — jak to stwierdził André Marty, uprzedzając wszelkie debaty filozoficzne, — odpowiedzieli już na pytanie dotyczące nowego człowieka, jakiego wymaga nasza epoka. Synowie naszego narodu, przelewając krew i ponosząc ofiary, oświadczyli:

> **„Człowiek, jakiego wymaga nasza epoka, wykuwa się w walce ludów o wolność i lepsze życie".**

Maurice Thorez mówił również o porywających wartościach literatury optymistycznej. Istnieje w naszej literaturze książka, która pozostanie jako ostateczne świadectwo moralnego piękna i wielkości, zawiera ona bowiem zarówno praktyczne doświadczenie naszego ludu, (któremu przewodzili komuniści) w mrocznych latach niewoli, jak i płynący z rozumu optymizm bojowników. Ta książka została napisana przez skazanych na śmierć; ukazała się nakładem wydawnictwa „France d'abord".

Pragnę tu przytoczyć — po tylu już cytowanych tekstach — kilka wyjątków z ostatnich listów jednego z tych ludzi, którzy, jak mi się zdaje, dali jasną odpowiedź na pytanie zaprzątające wybitne umysły; sądzę, iż fragmenty te winny zasługiwać na ich uwagę.

Towarzysz Lacazette, robotnik-metalowiec, komunista, rozstrzelany w Nantes, 25 sierpnia 1943 roku. Był dowódcą politycznym „wolnych strzelców" i partyzantów Bretanii.

Miał trzydzieści cztery lata; pisał do żony z więzienia:

> „Oto warunki w jakich żyję. Jak widzisz, nie nadzwyczajne, to też żyję prawie wyłącznie myślami i wspomnieniami. Zresztą jest tu dwóch chłopców, których chcę przekonać do naszej sprawy. Jestem pewien, że mi się to uda...
>
> Pamiętasz, często mówiliśmy o małej córeczce... Wspomnienie o tym jest dziś dla mnie torturą. Wydaje mi się, że gdybyśmy mieli dziecko, zachowałbym cię na zawsze... Teraz — przed śmiercią — to, co mnie najbardziej dręczy, to życie z Tobą. „Życie", pamiętasz, to są pierwsze słowa, które odcyfrowywała „matka...".
>
> Przede wszystkim nie myśl, że żałuję tego, iż walczyłem i działałem; nie, bez tego nie mógłbym żyć i jeśli z czego jestem dziś dumny, to właśnie z mojej postawy bojownika, z mojej wierności wobec Partii... Pożegnaj odemnie wszystkich przyjaciół. Powiedz im, że pozostałem godny ich zaufania i że jestem dumny z tego, iż umieram za mój kraj i za moją klasę. Żegnaj, moja droga. Żegnaj, moje życie. Czytaj te piękne książki, które dla mnie wybierałaś i którymi tak się zachwycałem; kiedy będziesz szła po tym poczciwym Paryżu, pozdrów go odemnie: tak bardzo żal mi, że go już nie zobaczę".

Jakże prostackie muszą się wydać po tych zdaniach próby oddzielenia komunisty od jego ideału i od Partii, próby oddzielenia jego świadomej decyzji od całego kroczącego naprzód ludu.

Tym, którzy zastanawiają się nad podstawami wolności człowieka, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Nigdy żaden człowiek na świecie nie był bardziej wolny niż skuty kajdanami, samotny w głębi swojego więzienia komunista, który czuł dotkliwie śmierć z każdą minutą, która mijała".

Tym, których przerażają sprzeczności między dążeniem do szczęścia osobistego i wymaganiami walczącego komunizmu, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Miałem ideał i żonę, chciałem mieć dziecko, miałem moją partię; to wszystko było moim życiem — oddaję je z własnej woli".

Tym, którzy chcą w sposób zdecydowany przeciwstawić dążenie do błogostanu osobistego — szczęściu mas ludowych; pisarzowi katolickiemu, który twierdzi, iż:

„rzecz polega na zbawieniu człowieka, a nie na szczęściu ludów lub czymkolwiek innym; wszystko inne jest głupstwem lub fałszem",

robotnik - metalowiec odpowiada:

„Gdy lud cierpi, gdy jest poniżony, wówczas nikt, kto jest godny imienia człowieka, nie znajdzie spokoju w swoim sumieniu, jeśli nie będzie walczył wraz z ludem o jego sprawę".

„Bez tej walki nie mógłbym żyć", mówi robotnik - metalowiec.

Tym, którzy poddają w wątpliwość etykę komunistów, tym, którzy chcieliby utożsamić ją ze ślepym fanatyzmem, robotnik - metalowiec daje jasną odpowiedź, w której ocenia etykę swoich katów:

„We trzech w celi, lecz nie mam ani jednego towarzysza. Jestem troskliwie odizolowany od innych komunistów. Nieustanne szykany, mocne rygle, jedzenie — jak na lekarstwo. Wydaje mi się, że oni chcą nas zabić dwukrotnie; zresztą wszystko, co się tu dzieje sprawia wrażenie zemsty".

Skazany na śmierć pierwszy podał tu określenie, którego użył później nasz towarzysz Lafitte w swojej pięknej książce o losach deportowanego („Ci, którzy żyją"), mówiąc:

„Etyka komunistów, to etyka ludzi, którzy bronią życia". (Burzliwe oklaski).

Tym wreszcie, którzy szukają subtelności i trafnej myśli, robotnik - metalowiec odpowiada w zdaniach, pisanych w liście do żony:

„Nie mam siły, by oddać cię drugiemu. Ale jeśli będziesz kiedyś miała dziecko, nadaj mu moje imię. Nie zobowiązuję cię żadnym żądaniem, uczynisz jak zechcesz, tak, aby to nikogo nie dotknęło".

Powtarzam raz jeszcze — towarzysz Lacazette nie był wyjątkiem. Był to robotnik - komunista, istnieją dziesiątki tysięcy ludzi do niego podobnych. Przyjmując więc jako podstawę praktyczne doświadczenie, zdobyte przez masy ludowe, można ustalić pewne wartości moralne, właściwe dla naszego czasu i dla naszego kraju.

Jakże więc niebezpieczna wydaje się wobec tego pokusa, na którą wystawia się umysły uczciwe, proponując im, by odwróciły się od tych konkretnych przykładów.

Ideologiczni teoretycy wstecznictwa jawnie spekulują na tym, iż pewne sposoby abstrakcyjnego myślenia są jeszcze trwałe, podobnie jak trwają jeszcze pewne przesądy, spoczywające u podstaw akademizmu, według którego określone tematy powinny być traktowane zawsze w sposób wzniosły, zaś ujawnienie prawdy winno być zawsze otoczone liturgią wyrażającą się prawie niezmiennie w jednakowych słowach, nie dostępnych dla umysłu skromnego robotnika - metalowca.

W istocie zaś, wówczas gdy masy ludowe są w ruchu, istotne wartości kulturalne mają swoje źródło w walce mas.

Nieraz w przeszłości rozmyślałem nad tym zdaniem Lenina:

„Każda kucharka powinna nauczyć się rządzenia państwem".

Obecnie, dzięki temu, że prowadziliśmy masy do walki, zaczynam rozumieć niektóre materialne podstawy tej myśli naszego nauczyciela.

Gdy górnik francuski, odpowiadając na wezwanie sekretarza generalnego naszej partii, schodzi na dno kopalni z myślą: „Wydobędę dziś o dwa wózki więcej", gdy pracuje zaciekle, choć ma nieodpowiednie narzędzia i choć inni się z niego śmieją, wówczas uważam za pewne i sądzę, że każdy kto jest pilnym obserwatorem uważa to również za pewne, iż w umyśle tego górnika tkwi więcej poczucia racji stanu niż w mózgu starego, chytrego polityka, o którym wszyscy mówią z przyzwyczajenia: „To prawdziwy mąż stanu!". (Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskując mówcę). W okresach względnej równowagi intelektualista lub artysta może ulec przeświadczeniu, iż abstrakcyjne poszukiwania, metafizyczne rozprawy, indywidualne eksperymentatorstwo lub formalna wynalazczość są środkami, które decydują o wzroście dóbr kulturalnych.

Ale w epokach, gdy masy ludowe zaczynają poruszać się gwałtownie, nikt nie może trwać już w tym błędnym mniemaniu, jeśli oczywiście ma umysł wolny od rutyny.

Przypomnijmy sobie okrutne zdanie wielkiego humanisty Odrodzenia — zdanie, o którym rozmyślał w więzieniu włoski komunista Gramsci; Erazm powiedział zwolennikom Reformacji: „Tam, gdzie przenika myśl Lutra, ginie cywilizacja".

W okresach gdy rozpoczyna się ruch mas ludowych, pochodzenie wartości kulturalnych i przyczyny ich rozwoju wynikają w formie bezpośrednio dającej się dostrzec w samym ruchu mas.

Podkreślam, iż mówię tu o pochodzeniu wartości i o źródle ich rozwoju, gdyż, rzecz prosta, nie wszystko polega tylko na żywiołowym ruchu mas ludowych.

Te wartości należy z kolei uwypuklić, nadać im odpowiednią formę. Słowem, należy rozwiązać zagadnienie postawione przez same masy, które pragną jaśniej i dokładniej uświadomić sobie swój własny wysiłek.

Nauczyliśmy się od Lenina, niezłomnego obrońcy doktryny marksistowskiej, przed atakami „ekonomistów", iż te żądania mas ludowych stanowiły właśnie podstawy nieustannego bogacenia się naszej teorii rewolucyjnej.

Nauczyliśmy się od naszych nauczycieli — jak to przypomniał nam wczoraj towarzysz Thorez — że idee, które opierają się na obiektywnej rzeczywistości społecznej i zmiennej rzeczywistości stosunków społecznych, jakie są dla niej charakterystyczne, oddziaływują z kolei na rzeczywistość materialną, na ruch, z którego wynikły, zmieniając perspektywy tego ruchu, zwalniając lub przyśpieszając jego rytm.

Masy ludowe, biorące udział w codziennej walce, mają więc prawo zwrócić się do intelektualistów i do artystów — tych, którzy są z tymi masami związani lub śledzą ich walkę z sympatią — pytając ich:

„Co zamierzacie uczynić z tego nowego tworzywa, które wam przynosimy? Od was również zależy, czy nowe myśli, które wysuwamy, będą się dalej rozwijały".

Albowiem skuteczność wysiłku, mającego na celu odnowienie wartości kulturalnych, zależy obecnie od intelektualistów, od ludzi sztuki, od specjalistów.

Oświadczam to dlatego, by stwierdzić, że intelektualiści, którzy przychodzą do klasy robotniczej, wstydząc się tego, iż są intelektualistami, nie mają racji. (Oklaski).

Jest rzeczą niewątpliwą, iż intelektualiści mogą przyjść do klasy robotniczej, kierując się pobudkami innymi, niż pobudki czysto intelektualne.

Intelektualiści często przychodzą do klasy robotniczej, kierując się miłością do swojego kraju lub do swojego narodu, powodowani zniechęceniem do swojej dotychczasowej izolacji i niemocy.

Walka czynna i praktyczne rezultaty ich własnego wysiłku, zgodnego z wysiłkiem całej klasy, całego narodu, przynosi im uspokojenie, którego szukali.

Pozostają oni jednak nadal intelektualistami, obdarzonymi już ukształtowaną wrażliwością i potrzebami, wynikającymi z ich cech intelektualnych.

Klasa robotnicza potrzebuje ich właśnie takich, jakimi są — potrzebuje ich jako intelektualistów.

Tymczasem są wśród nich tacy, którzy starają się za wszelką cenę odrzucić swoje wartości intelektualne, zamiast oddać je na usługi powszechnej walki.

Intelektualiści owi rzucają się niby straceńcy w wir walki i poza tym niczym się nie zajmują.

To okaleczenie, jakie sobie owi intelektualiści zadają, jest dobrowolne. Partia nigdy ich do tego nie skłania, lecz oni swoim zachowaniem usiłują właśnie dać do zrozumienia, że rzecz ma się inaczej. (Oklaski).

Okaleczenie, jakie sobie zadają intelektualiści, jest oczywiste.

W podobnym postępowaniu można niewątpliwie odnaleźć istotną przyczynę ich pogardliwego dogmatyzmu, będącego reakcją na to, co u innych wydaje im się nieistotną troską, wahających się intelektualistów; tu również można odnaleźć istotną przyczynę lekceważenia, z jakim traktują oni

w polemikach przestarzałe skrupuły lub zakorzeniałe przesądy innych intelektualistów.

Ludzie ci sprawiają swoim postępowaniem wrażenie, iż chcą zastąpić ducha zasady — duchem dogmatu, zaś metodę swobodnego dociekania — metodą polemiki.

Najczęściej nie biorą oni wcale udziału w samej walce ideologicznej. Tym samym opuszczają dobrowolnie ten odcinek, na którym oni jedni winni prowadzić walkę i pozbawiają klasę robotniczą tej broni, której poza nimi nikt dać masom nie może.

W istocie intelektualiści owi odwracają się od swojej funkcji społecznej Ma to znaczenie poważne również i z innych względów.

Klasa robotnicza bowiem, zdobywając coraz to nowe pozycje, należne jej w życiu narodowym, musi oprzeć się na wynikach badań, które w dziedzinie technicznej i naukowej mogą być jej dane przez specjalistów.

Klasa robotnicza nie może nie interesować się nowymi odkryciami, które są zasadniczym czynnikiem przyśpieszonego, a nawet gwałtownie zmienionego rozwoju gospodarki powszechnej. Odkrycia te mogą przecież bezpośrednio oddziaływać na stosunki międzypaństwowe i klasowe.

Takimi czynnikami są naprzykład badania w zakresie rozbicia materii, wytwarzania energii atomowej, lub też badania nad rzeczywistą równowagą budżetu państwowego.

W pracy uczonych i techników, dostosowanej do warunków rzeczywistości francuskiej, klasa robotnicza może znaleźć potwierdzenie swojej własnej walki przeciwko tym, którzy chcą poniżyć Francję, przeciwko wstecznictwu, które z upadku naszej gospodarki narodowej czyni narzędzie swojej polityki.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partia nietylko nie obawia się jakiegokolwiek swobodnego wysiłku intelektualnego, lecz przeciwnie — łaknie go, podobnie jak wszystko co żywe łaknie światła.

Swoboda w zakresie dociekań intelektualnych jest dziś nie do zniesienia dla przedstawicieli wstecznictwa społecznego i politycznego.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partie nie mogą nie interesować się tym, co dotyczy warunków wstępnych i okoliczności w jakich powstaje ów swobodny wysiłek.

Nikt z większą uwagą, cierpliwością i szacunkiem nie odnosi się do tego wysiłku, niż klasa robotnicza, która taki właśnie stosunek do tej sprawy już okazała. (Oklaski).

Ale nie wszyscy intelektualiści przyłączają się do ruchu robotniczego, mając wyrzuty sumienia. Są również i tacy, którzy przychodzą do ludu po to, by odkryć i uprzystępnić mu tajniki kultury. Dla tych wszystko polega na odkrywczej pracy intelektualnej. Ich dobra wola jest oczywista, ich dobra wiara nie ulega żadnym wątpliwościom. Ale intelektualiści owi wchodzą w ślepy zaułek, bowiem mylą sprawy z rozmaitych dziedzin.

Mylą źródło wartości, które nie jest już w ich ręku, z wysiłkiem w kierunku dalszego rozwoju tych wartości, który w znacznej mierze i bezpośrednio powinien zależeć od nich samych.

Według nich bodźcem wysiłku twórczego jest jedynie wzruszenie estetyczne, które — obok późniejszej dyskusji ideologicznej — uważają oni za jedyny miernik.

Co się zaś tyczy ideologicznej dyskusji, to stawiają ją oni na takim poziomie, że masy mogą niewątpliwie być posądzone o surową ocenę. Oczywiście robotnik - metalowiec napotka na wielkie trudności, jeśli zechce śledzić i zrozumieć tę dyskusję; najpewniej jednak — nie zechce.

Gdy się zwraca tym intelektualistom uwagę, odpowiadają zdumieni: „Czyż mamy więc dogadzać reakcyjnym gustom lub ciemnocie ludu?".

W istocie nikt od nich tego nie wymaga — to oni sami w ten sposób się usprawiedliwiają.

Jest rzeczą oczywistą, iż zrozumienie dzieła sztuki przez masy, zależy od wielu czynników, między innymi zaś od materialnego wysiłku, który powinien być podjęty dla zorganizowania tego zrozumienia. Ale wysiłek ten będzie daremny, jeśli u jego podstawy nie będzie leżała wspólna dla mas i dla artysty, zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Estetyka stanowi wyraz zależności pomiędzy treścią i formą. Jeśli artysta nie ma nic do powiedzenia, ani do zrobienia — a są tacy, którzy tę nicość podnoszą do godności doktryny — dlaczego mielibyśmy wobec tego stawiać masom ludowym zarzut, iż nie chcą one zwracać uwagi na te absurdalne dowody szkodliwości systemu społecznego, który dochodzi do tego, iż wskazuje rozluźnienie myśli i deprawację wrażliwości ludowej jako środki odrodzenia sztuki i myśli.

Masy ludowe odczuwają nietylko potrzebę stwierdzenia uwiądu istniejącego systemu. One pragną go zmienić. I to jest najważniejsze. Ukształtowane dotąd formy wrażliwości ludowej są rzeczą, nad którą warto dyskutować. Ale zdolność wzruszenia mas ludowych jest czymś odrębnym. I to właśnie jest jedynym czynnikiem, warunkującym i podstawowym.

Oto są dwa postulaty, które moim zdaniem, powinien przyjąć artysta, bowiem właśnie w oparciu o nie swoboda twórczości może i powinna być całkowita.

Poza tymi granicami żądanie swobody może stać się podstępem złego smaku, albo wyrachowaniem politycznym.

Sądzę, że właśnie tak należy rozumieć uwagi towarzysza Thoreza, wypowiedziane na sesji Komitetu Centralnego w Puteaux, w których sekretarz generalny przypomniał, iż Partia Komunistyczna nie może zajmować obojętnego stanowiska wobec zagadnień estetyki.

Czemu jednak należy przypisać, iż poważne umysły zamykają się z własnej woli w ramach bezużytecznej dyskusji?

Główna przyczyna polega na tym, iż ludzie ci sztucznie oddzielają swoją działalność twórczą od działalności politycznej.

Jestem uczonym, poetą, malarzem, — twierdzą oni — przytym zaś jestem obywatelem. Uczony, poeta, malarz jest uczonym, poetą, malarzem, zaś obywatel jest komunistą.

Słabość tego rozumowania polega na tym, iż wymagania naszej epoki nie pozwalają na nie z taką łatwością. Intelektualiści owi zamiast dokonywania

prób pogodzenia sprzeczności, powinni raczej spróbować czynić to, co uczynili górnicy, kolejarze, którzy stawiają obywatela i człowieka prywatnego, obywatela i wytwórcę na tej samej płaszczyźnie walki społecznej. Wiemy dobrze, że to właśnie dla artysty lub dla poety jest rzeczą najtrudniejszą. Jeśli jednak nie uczynią oni tego sami, to zmuszą ich do tego ich przeciwnicy polityczni ze względu choćby na korzyść, jaką by to przyniosło złej polityce.

Zastanówmy się na przykład nad tym, w jaki sposób była prowadzona ostatnio dyskusja na temat sztuki „zaangażowanej“ i sztuki kierowanej.

Dyskusja ta toczyła się następująco: albo Partia Komunistyczna nie zabierałaby głosu — co oznaczałoby dla wszystkich, zwłaszcza zaś dla intelektualisty - komunisty, swobodę pisania lub czytania tego, co mu dyktuje jego widzimisię, albo też Partia Komunistyczna przemówiłaby, a wówczas przy akompaniamencie najbardziej niewybrednych argumentów, poczęto by krzyczeć, iż Partia sprawuje dyktaturę nad umysłami. O jakiej wreszcie wolności mowa. jeśli tylko komunistom zamierza się zabronić tego, na co zezwala się wszystkim innym?

Dlaczegoż by komunista, dlatego właśnie, że jest komunistą, nie miał prawa powiedzieć: to mi się podoba, a to — nie?

Dlaczego Partia Komunistyczna, ona jedna, miałaby się nie zajmować tym wszystkim, co niewątpliwie ma wpływ na rozwój sytuacji politycznej i pozostaje w widomym związku z prowadzoną przez nią walkę (Oklaski). Malraux mógł stać się propagandystą RPF.

Mauriac może pisywać w „Figaro“, a Camus w „Combat“ — nie wywołuje to ani jednego protestu w obronie świętej zasady rozdziału pomiędzy sztuką i polityką.

Ale gdy wypowiada się intelektualista komunistyczny, wówczas oczywiście czyni to na rozkaz, wbrew sobie.

Koestler i Dos Passos przygotowują zagranicą argumenty ideologiczne, którymi karmią się dezerterzy sprawy narodowej w krajach osłabionych przez wojnę: mimo to obu im udostępnia się najbardziej wpływowe trybuny Francji.

Filmy amerykańskie, niosące nam obcą ideologię, zalewają nasze ekrany, książki amerykańskie wypełniają wystawy naszych księgarń, producenci filmowi i zagraniczni wydawcy zakładają w samej Francji, na mocy zawartych układów gospodarczych i kulturalnych, przedsiębiorstwa, mające na celu degradację naszego ducha narodowego.

Wszystkie te przedsięwzięcia, dobrze z pewnością przemyślane i zmierzające do wytresowania umysłów francuskich zgodnie z potrzebami nowego ekspansjonizmu światowego, mogą być przyjęte w imię wolności sztuki.

Ale jeśli Partia Komunistyczna — ona tylko jedna — zaciekle walczy o prawa ducha francuskiego i o prawa francuskich artystów, wówczas walkę tę ocenia się jedynie jako „polityczne wyrachowanie“ i „wulgarną propagandę“.

Nasi przeciwnicy posuwają się do tego, iż usiłują postawić na wspólnej płaszczyźnie wczorajszych zdrajców i wielkich ludzi, którzy sprzyjali w przeszłości dążeniom ludu lub też cierpieli tak samo jak lud.

Profanując to, co stanowi nieodłączną część narodowego dziedzictwa, ludzie ci, odwołując się do przykładu Romain Rollanda, który był przecież

poetą Komuny, próbują usprawiedliwić haniebną postawę Giono i Montherlanta.

Doprawdy — w ustach ideologów wstecznictwa słowa podobne są do znaczonych kart w ręku szulera! (Oklaski).

Sądzą oni, iż wystarczy ochrzcić mianem literatury walczącej literaturę, która służy zamysłom wstecznictwa, zaś mianem literatury propagandowej ochrzcić tę, która służy politycznym planom ludu, by wszystko było w porządku.

Oto jeden z przykładów tej prostackiej metody: W imię solidarności kierunków artystycznych lub literackich, niektórzy intelektualiści, oddani klasie robotniczej, występują w jakiejś sprawie wraz z innymi intelektualistami, których cele zasadniczo są inne.

Wówczas ci inni posługują się tym wspólnym wystąpieniem jako argumentem nie skierowanym, jak oszukańczo twierdzą, przeciwko Partii Komunistycznej, lecz przeciwko tym, którzy przypisują sobie prawo do przemawiania w imieniu Partii Komunistycznej.

Ci szulerzy są gotowi, o ile partia zabierze głos w danej sprawie (na co zresztą liczą), do wszczęcia ataku przeciwko samej Partii.

Jak widzimy jest to metoda zwykłej prowokacji.

W rzeczywistości reakcja nie da spokoju intelektualistom, nawet w obrębie tej strefy ochronnej, jakiej niektórzy z nich się domagają. Reakcja wyłamie drzwi ich laboratoriów i gabinetów; wyłamie je niewątpliwie bardzo grzecznie, ale wyłamie!

Umysły wartościowe zawsze się dadzą na to nabrać.

Wmówiono im bowiem, że pomiędzy sztuką i polityką panuje zasadnicza sprzeczność.

Prawdziwa sztuka według nich, powinna wyprzedzać swoją epokę, to też nie można jej zamknąć w ramach codziennych konieczności, wynikających z walki, nie można jej przystosować do cierpliwego posuwania się mas, pchanych przez te konieczności. Sztuka powinna iść swoją własną drogą po urwiskach niedostępnych jeszcze dla mas.

Oczywiście — zdarza się, iż gigantyczne umysły wyprzedzają na tyle swoją epokę, iż to, co mogą one dostrzec, z trudem tylko bywa dostrzeżone przez innych, którzy mimo to pragną kroczyć w ślad za tymi wielkimi umysłami. Komuniści, których główną zasadą jest walka na czele mas i nie wyrzekanie się niczego z przyszłych wartości, wiedzą o tym dobrze. Komuniści nigdy nie czynią nikomu zarzutu z tego, iż sięga wzrokiem dalekich perspektyw i pracuje dla przyszłości.

Ale wyprzedzanie swojej epoki nie jest bynajmniej związane z pewną określoną formą artystyczną, zaś brnięcie w codzienną rzeczywistość nie jest bynajmniej tylko sprawą określonej formy politycznej.

Istnieje sztuka, która brnie w rzeczywistości dnia dzisiejszego, a nawet i wczorajszego. Jest to sztuka reakcyjna.

Istnieje polityka, która wyprzedza swoją epokę, bowiem jest polityką opartą o zasady. Jest to polityka komunistyczna.

Istnieje sztuka reakcyjna, podobnie jak istnieje reakcyjna polityka. Obie są ze sobą ściśle związane. Obie bowiem stosują zasady mieszczańskiego empiryzmu.

Istnieje sztuka awangardowa, podobnie jak istnieje awangardowa polityka. Obie są ściśle ze sobą związane, ponieważ obie opierają się na zasadzie zgodności z warunkami rozwoju historycznego.

Jaka powinna być ta sztuka?

Sądzę, że sztuka powinna opierać się na kilku prostych założeniach, od których zależy rzeczywista wolność artysty; to znaczy — możność tworzenia i swoboda wyrazu artystycznego.

Te założenia są następujące:

przede wszystkim wola okazania pomocy masom ludowym w osiągnięciu przez nie świadomości i prągnienie okazania im pomocy w osiągnięciu celów, jakie sobie wytknęły. To znaczy — praktyczny wysiłek, uczyniony solidarnie z ludem; następnie uczciwość w poszukiwaniu wartości kulturalnych, właściwych naszej epoce i naszemu krajowi. Czyli — obiektywny postęp myśli.

Wreszcie poczucie osobistej odpowiedzialności wobec mas ludowych.

Te założenia mogą uznać za słuszne i normatywne dla swojej praktyki nie tylko komuniści. Ale nikt prócz komunisty nie może pełniej rozwinąć tych założeń, bowiem nasz ideał, nasza doktryna, nasza metoda myślenia i działania — wszystko przyczyni się do tego, by te założenia dopomogły do niewidzianego jeszcze rozkwitu sztuki i wiedzy. (Burzliwe oklaski).

To właśnie daje nam Partia Komunistyczna.

Reszta nie jest w jej mocy.

Reszta zależy już od samych specjalistów, od ludzi nauki i sztuki. Partia Komunistyczna nie może dać geniuszu ani nawet talentu, nikomu kto ich nie posiada. Jeżeli ktoś robi z tego partii zarzut, to szuka po prostu zaczepki.

Partia nie może posługiwać się pochlebstwem, ani też wyrozumiałością wobec nikogo.

Może jedynie okazać dużo dobrej woli w zrozumieniu, cierpliwości — w okazywaniu pomocy i zapału w obronie tych wszystkich, którzy do niej przyszli.

Partia przyjmie ich z życzliwością prawdziwie braterską.

Partia wreszcie nigdy nie przestanie wyrażać swojego uznania dla tych wielkich umysłów, które zaszczyciły ją swoim zaufaniem, a które nadal świadczą swoją pracą dla dobra Francji w obliczu wszystkich wolnych ludzi świata.

Ich działalność ma inną wagę, niż kłamstwa lub zręczne sztuczki tych ideologów, którzy we Francji są narzędziami międzynarodowego wstecznictwa.

Oto są uwagi, które chciałem przedstawić Kongresowi do oceny, jako punkty ewentualnej dalszej dyskusji, prosząc jednocześnie o wybaczenie mi ich nieco technicznego charakteru.

(Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskują mówcę, poczem intonują Marsyliankę).

M. Smit

W poszukiwaniu „kapitalizmu bez kryzysów"

Perspektywy powojennego rozwoju kapitalizmu wywołują panikę wśród ekonomistów i działaczy politycznych świata kapitalistycznego. Widmo nowego kryzysu ekonomicznego nieodstępnie unosi się nad wszystkimi pracami burżuazyjnych ekonomistów. Wielki niepokój budzi w nich wzrost bezrobocia, które już w pierwszym roku po zakończeniu wojny dosięgło znacznych rozmiarów, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Najbardziej dalekowzroczni przedstawiciele burżuazji zdają sobie przy tym sprawę z tego, jak poważną groźbę dla losów kapitalizmu tai w sobie ten wzrost bezrobocia. Znany ekonomista angielski, Wiliam Beveridge, autor projektu o rozszerzeniu systemu ubezpieczeń społecznych (z ubezpieczeniem od bezrobocia włącznie), podkreśla w swej książce P e ł n e z a t r u d n i e n i e w w o l n y m s p o ł e c z e ń s t w i e*), że konieczne jest osiągnięcie tak wysokiego poziomu zatrudnienia, jaki jest niezbędny „dla zapobieżenia rewolucji".

Podobnie, znany ekonomista amerykański, Stuart Chase, mówiąc o konieczności kontroli państwowej nad gospodarką społeczną, podkreśla zarazem, że chodzi „o kontrolę państwową, lecz nie o opanowanie własności przez państwo". Ekonomiści działającego podczas wojny w Stanach Zjednoczonych „Urzędu planowania rezerw krajowych" mówili o ekonomice, która będzie „nie socjalizmem, lecz takim systemem, w którym kapitał ma jeszcze nadzieję być postępowym". Wreszcie Beveridge mówi o „socjalizacji popytu, nie zaś produkcji". Proponuje się uspołecznienie popytu, celów, kierunku — wszystkiego, prócz samej produkcji.

Swoistego podsumowania tych propozycji dokonał Amely oświadczając, że problemat uwolnienia kapitalizmu od kryzysów można rozwiązać dwiema

---

*) F u l l E m p l o y m e n t i n a F r e e S o c i e t y, London, 1946.

drogami; „według Marksa lub według Keynesa“. Według Marksa — pisze Amely — poszła Rosja, dla niej było to konieczne w celu położenia kresu samowładztwu, lecz „demokracje zachodnie“ mają swoją drogę — drogę wskazaną przez znanego ekonomistę angielskiego, Keynesa, który dokonał tzw. „keynesowskiej rewolucji“ w ekonomii politycznej.

Na czym polega ta osławiona „rewolucja“?

Chodzi o teorie rozwinięte przez Keynesa pod koniec kryzysu 1929 — 1933 roku i wyłożone w wydanej w r. 1936 książce pt. Ogólna teoria zatrudnienia, pieniądza i procentu*). Książka ta nie wywołała początkowo większego zainteresowania, lecz podczas wojny stała się ona swego rodzaju ewangelią „reformatorów“ kapitalizmu.

Punktem wyjścia i podstawą swej analizy czyni Keynes kategorię „efektywnego popytu“, który powinien odnosić się nie tylko do środków wytwarzania, lecz i do przedmiotów spożycia. Pomiędzy takim popytem a akumulacją powinien istnieć pewien określony stosunek. Niezbędne jest, aby określonemu poziomowi akumulacji odpowiadał również odpowiedni poziom wkładów kapitału: „Psychologia społeczeństwa jest taka, że przy zwiększeniu ogólnego dochodu realnego powiększa się też ogólne spożycie, jednakowoż w mniejszej proporcji niż dochód. Przedsiębiorcy poniosą jednak straty, jeżeli wzrost zatrudnienia będzie całkowicie wykorzystany dla zaspokojenia zwiększonego popytu na przedmioty bezpośredniego spożycia. W ten sposób określony poziom zatrudnienia może opłacić się jedynie wówczas, jeśli rozmiary inwestycyj będą wystarczające dla pokrycia różnicy pomiędzy wartością całości produkcji a wartością tego, co społeczeństwo zechce spożyć przy danym poziomie zatrudnienia.“ (str. 27).

Najważniejszymi czynnikami określającymi stan zatrudnienia są więc „poziom wkładów kapitału“ i „skłonność do konsumcji“. W ten sposób, jeżeli dane jest to, co Keynes nazywa „skłonnością społeczeństwa do konsumcji“, poziom „równowagi zatrudnienia“, tj. taki jego poziom, przy którym przedsiębiorcy nie odczuwają bodźców ani do powiększenia, ani do zmniejszenia liczby robotników — będzie zależeć od rozmiaru bieżących wkładów kapitału lub, inaczej mówiąc, „przy danej skłonności spożywczej oraz danym poziomie nowych inwestycyj możliwy jest tylko jeden poziom zatrudnienia, odpowiadający stanowi równowagi“. (str. 27 — 28). Z kolei dany „poziom zatrudnienia związany jest z jednym tylko określonym poziomem realnej płacy roboczej, nie zaś odwrotnie. Jeżeli jednak skłonność konsumcyjna oraz poziom wkładów kapitału są takie, że w rezultacie ich działania efektywny popyt jest niedostateczny, to poziom zatrudnienia będzie niższy niż podaż pracy potencjalnie możliwa przy danym poziomie płacy zarobkowej“. Ta „analiza — jak twierdzi Keynes — tłumaczy paradoksalne zjawisko nędzy wśród bogactw“. (str. 30).

Tak więc kapitalistom proponuje się inwestować swoje kapitały, klasom wyższym i średnim — wydawać cały swój dochód, a jedynie robotnikom zaleca się, aby nie żądali podwyższenia płacy zarobkowej, gdyż „poziom zatrud-

---

*) The General Theory of Employment, Money and Interest, London, 1936.

nienia i tylko on określa poziom realnej płacy zarobkowej". „Równowaga pomiędzy nakładami a możnością realizacji produkcji", wydaje się Keynesowi osiągalną jedynie pod warunkiem, że realna płaca zarobkowa nie przewyższy określonego poziomu. *Tą drogą Keynes chce pogodzić swą receptę na uratowanie kapitalizmu od kryzysów z dążeniami kapitału do wysokiego poziomu zysków i niskiego poziomu płacy zarobkowej. Sam tego nie podejrzewając Keynes natknął się tu na podstawową sprzeczność kapitalizmu, genialnie zanalizowaną przez Marksa. Nie przychodzi mu jednak do głowy nawet takie proste spostrzeżenie, że niski poziom płacy roboczej zmniejsza szanse realizacji produkcji.*

„Warunki bezpośredniego wyzysku — pisze Marks — i warunki jego realizacji nie są identyczne. Nie tylko nie zbiegają się one pod względem miejsca i czasu, lecz są też różne względem swej istoty. Pierwsze z nich ograniczone są jedynie przez siłę produkcyjną społeczeństwa, drugie zaś są ograniczone przez proporcjonalność różnych gałęzi produkcji i zdolności konsumcyjnych społeczeństwa. Ta ostatnia określana jest jednakowoż nie przez absolutną siłę produkcyjną i nie przez absolutną zdolność konsumcyjną, lecz przez zdolność konsumcyjną powstałą na bazie antagonistycznych warunków podziału, które redukują spożycie olbrzymiej masy społeczeństwa do minimum, zmieniającego się tylko w mniej lub bardziej wąskich granicach. Zdolność konsumcyjną społeczeństwa ogranicza dalej dążenie do akumulacji, dążenie do powiększenia kapitału oraz do wytwarzania wartości dodatkowej w zwiększonych rozmiarach. Oto prawo kapitalistycznej produkcji".

Rozwijając i pogłębiając teorię Marksa Lenin wykazał, że bezrobocie i kryzysy są bezpośrednim rezultatem sprzeczności „pomiędzy społecznym charakterem produkcji (uspołecznionej przez kapitał) a prywatnym, indywidualnym sposobem przywłaszczania".

Zrozumienie tego prawa jest niedostępne dla burżuazyjnych „lekarzy" kapitalizmu. Keynes dąży do szybkiej realizacji towarów z jednej strony, z drugiej zaś do ograniczenia zdolności konsumcyjnej klasy robotniczej, to jest przeważającej części społeczeństwa.

Keynes nie pomyśli nawet, rzecz prosta, o likwidacji „prywatnego, indywidualnego charakteru przywłaszczania" — przeciwnie, takie przywłaszczanie jest dlań niewzruszonym prawem. Dąży on tylko do usunięcia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie przywłaszczaniu nieopłaconej pracy i osiągnięciu wysokiej stopy zysku. Równocześnie zaś chce określić poziom płacy zarobkowej, przy jakim realizacja zysku jest jeszcze możliwa. Nie pojmuje głębokiego antagonizmu pomiędzy prywatnym charakterem przywłaszczania a poziomem płacy zarobkowej, usiłuje sprowadzić oba te czynniki do jakiejś mitycznej równowagi. Budząc nadzieje kapitalistów mówi on równocześnie robotnikom: jeżeli nie chcecie stać się bezrobotnymi, nie żądajcie wysokiej płacy zarobkowej.

Interesy kapitału stoją u Keynesa zawsze na pierwszym miejscu. Występując w roli „reformatora" kapitalizmu wychodzi on ze stanowiska zajadłego

i konsekwentnego apologety kapitalizmu. Analizując czynniki, pobudzające inwestowanie kapitałów, Keynes zatrzymuje się na tego rodzaju momentach, jak „krańcowa efektywność" kapitału, czyli „spodziewany dochód", to jest znowu wysoka stopa zysku z jednej strony, a „cena podaży", czyli niski poziom stopy procentowej, z drugiej.

Przechodząc do wniosków na temat roli państwa w dziedzinie „wzajemnego przystosowania skłonności konsumcyjnej i bodźców do inwestowania", Keynes pisze, że „scentralizowana kontrola, niezbędna dla zagwarantowania pełnego zatrudnienia, oznacza ogromne rozszerzenie tradycyjnych funkcyj państwa. Mało tego, współczesna teoria klasyczna (Keynes uważa się za „neo-klasyka" — uw. autora) zwracała już uwagę na te warunki, przy których może się okazać konieczność poddania wolnej gry sił ekonomicznych pewnemu kierownictwu". (str. 379 — 380).

Tak w podstawowych zarysach wygląda „teoria" Keynesa, będąca niczym innym jak tylko odmianą tych burżuazyjnych recept „ratowania kapitalizmu", które Lenin nazywał w swoim czasie „społecznym cudotwórstwem". Z jakich to jednak pojęć o prawach ekonomicznego rozwoju kapitalizmu wychodził Keynes? Na czym polega zasadniczy błąd jego metodologii? Czemu wreszcie jego dążenie do ocalenia kapitalizmu od bezrobocia i kryzysów wygląda tak nieporadnie i fałszywie?

Jak wiadomo, ekonomiści burżuazyjni byli przez długi czas przeświadczeni, że fundamentem gospodarki kapitalistycznej jest „swobodna gra sił ekonomicznych". Ekonomista amerykański, Clark, usiłował wyjaśnić zjawisko bezrobocia i kryzysu przy pomocy twierdzenia, że liczba robotników, a co za tym idzie i podaż rąk roboczych wzrasta szybciej od wkładów kapitału. Bieda polega na tym, że robotnicy zbyt szybko się rozmnażają — deliberował ten neo-maltuzjanista.

Następuje jednak okres, w którym tak rozumować już nie można — zbyt wielkie są rozmiary bezrobocia, zbyt silne kryzysy, zbyt poważną groźbę stanowią one dla kapitalizmu. I oto na scenie zjawia się nowa „teoria" — keynesowska teoria „efektywnego popytu": aby podaż uczynić „efektywną" proponuje się kapitalistom powiększenie swych „wydatków" lub „rozchodów", robotnikom zaś — rezygnację ze strajków i żądań podwyżki płacy.

Czemu jednak robotnicy strajkują i żądają podwyżki płacy; czemu klasy pośrednie starają się zaoszczędzić część swego dochodu; czemu nowe wkłady kapitału mają miejsce tylko w okresach b o o m 'u, to jest w warunkach szybkiej realizacji produkcji — na ten temat Keynes milczy. K e y n e s i g n o r u j e p r a w a g o s p o d a r k i k a p i t a l i s t y c z n e j, k t ó r e o b j a ś n i a j ą n a m, d l a c z e g o z j a w i s k a t e s ą i m m a n e n t n i e z w i ą z a n e z k a p i t a l i z m e m — k o n i e c z n e, n i e z a ś p r z y p a d k o w e. Upodabnia się on tym samym do inżyniera, który chciałby zbudować samolot ignorując prawa ciążenia. Do takiej właśnie przednewtonowskiej mechaniki podobna jest ekonomia polityczna Keynesa. Samoloty zbudowane na tych zasadach nie uniosą się w powietrze — członkowie społeczeństwa kapitalistycznego nie zwiększą swych wydatków, albowiem ich popyt nie może stać się efektywny w warunkach anarchii produ-

kcji kapitalistycznej; nie ustaną strajki i żądania robotników, kapitały nie będą inwestowane w okresach wahań rynkowych i utrudnionej realizacji towarów; same zaś te okresy nieuchronnie stawać się będą coraz to częstsze i coraz to dłuższe. I państwo kapitalistyczne, reprezentujące interesy największych monopoli, w żaden sposób nie jest w stanie stworzyć sztucznych bodźców dla inwestycyj kapitału w tych właśnie okresach. Wszystko to są sztucznie wyspekulowane recepty na uratowanie kapitalizmu, recepty w założeniu swym sprzeczne z rzeczywistością.

B e v e r i d g e upraszcza nieco teorię Keynesa, twierdząc, że rozmiary zatrudnienia zależą od rozmiarów wszelakiego rodzaju rozchodów, zarówno prywatnych jak państwowych. Państwo powinno przy tym podjąć się troski o to, aby ogólna suma wszystkich rozchodów (to jest rozchodów prywatnych wraz z państwowymi) była wystarczająca do utrzymania popytu na takim poziomie, który mógłby zapewnić całkowite zatrudnienie. Można to zrealizować przy pomocy specjalnego typu budżetu. Na tym, widocznie, polega „uspołecznienie popytu".

Sam Beveridge wykłada swą teorię w sposób następujący: „Zatrudnienie zależy od rozmiaru wydatków i nie może być osiągnięte, jeżeli rozmiary te nie są dostatecznie wielkie dla zapewnienia popytu na całą rozporządzalną siłę roboczą. Któż więc ma wziąć na siebie odpowiedzialność za adekwatne rozmiary wydatków? W czasie pokoju podstawowa masa wydatków może pozostawać i pozostanie, w wolnym społeczeństwie, po dawnemu w rękach prywatnych. Lecz ostateczną odpowiedzialność i troskę o to, aby ogólna suma wydatków, zarówno publicznych jak prywatnych, była dostateczna, dlatego by pochłonąć całą szukającą zatrudnienia siłę roboczą, musi wziąć na siebie państwo". (l. c. str. 134 — 135).

Dla ułożenia „budżetu nowego typu" trzeba dokonać „oceny ogólnej sumy wydatków osób prywatnych na spożycie i inwestycje prywatne; dalej, wychodząc z konieczności pełnego zatrudnienia i proponowanego przez państwo systemu podatków, to ostatnie powinno zaprojektować na dany rok taką sumę wydatków publicznych, która wraz z wkładami prywatnymi wystarczyłaby na wykorzystanie całej siły roboczej kraju". (l. c. str. 136).

Trzeba się przy tym wyrzec dwóch przestarzałych zasad, „jakie panowały w poprzednich budżetach: 1) że rozchody państwowe powinny sprowadzać się do minimum, niezbędnego dla zaspokojenia koniecznych potrzeb; 2) że dochody i rozchody państwa powinny się corocznie bilansować". (str. 136).

To jednak nie wystarczy. Beveridge podkreśla, że całe to „społeczne cudotwórstwo" powinno mieć miejsce w „wolnym społeczeństwie", pod którym rozumie on najwidoczniej kraje kapitalistyczne typu „demokracyj zachodnich". I s t o t n ą j e d n a k w a r t o ś ć t e j d e m o k r a c j i b u r ż u a z y j n e j u j a w n i a s a m B e v e r i d g e, k i e d y p r z e c h o d z i d o z a g a d n i e n i a p r a w r o b o t n i k ó w i w y s t ę p u j e p r z e c i w k o p r a w u k o a l i c j i, p r z e c i w u m o w o m z b i o r o w y m o r a z p r a w u d o s t r a j k u. „Wolność stowarzyszeń związana jest — pisze nasz społeczny cudotwórca — z kwe-

stią ustalenia płacy zarobkowej. Czyż można w warunkach pełnego zatrudnienia zapobiec spiralnemu wzrostowi płacy zarobkowej i cen, jeżeli pozostanie nienaruszona swoboda umów zbiorowych i prawo do strajków?“ (str. 21).

Tak wygląda społeczne cudotwórstwo Beveridge‘a w stosunku do robotniczej części „wolnego społeczeństwa“.

W ten sposób osławiona „teoria Keynesa“, równie jak i wszystkich jego zwolenników w Anglii i w Stanach Zjednoczonych nie stawia nawet problemu istotnych przyczyn kryzysów i bezrobocia — sprzeczności pomiędzy społecznym charakterem produkcji a kapitalistycznym przywłaszczeniem, sprzeczności pomiędzy tendencją do nieograniczonego rozszerzenia rozmiarów produkcji a ograniczonymi możliwościami konsumcji szerokich mas.

Zasadniczy błąd teorii Keynesa polega na tym, że ignoruje on rzeczywiste prawa kapitalizmu, wypływające z panowania prywatnej własności środków produkcji i wyzysku kapitalistycznego. Żadna polityka „zachęcania do inwestycji“ nie może zapobiec kryzysom kapitalistycznym, ponieważ wraz z wzrostem wkładów kapitału wzrastają sprzeczności, czyniące nadejście kryzysów nieuchronnym. W każdym następnym etapie produkcji kapitalistycznej nowe wkłady kapitału prowadzą do wzrostu organicznej struktury kapitału i tym samym do przyśpieszenia tempa wzrostu rozmiarów produkcji w porównaniu z liczebnością robotników i ich realną siłą nabywczą. Dlatego to w gospodarce kapitalistycznej niemożliwe jest osiągnięcie „równowagi“ pomiędzy inwestycjami a zatrudnieniem, pomiędzy akumulacją a spożyciem. Osiągnięcie „pełnego zatrudnienia“, a więc usunięcie bezrobocia jest w ustroju kapitalistycznym niemożliwe, tak samo jak niemożliwe jest zapobieżenie kryzysom.

Wzrost bezrobocia i kryzysy periodyczne — to obiektywne prawo rozwoju kapitalizmu, obiektywne w takim samym stopniu, jak każde prawo fizyczne lub biologiczne.

Ale Keynes i jego zwolennicy nie mają nic wspólnego z naukową analizą przyczyn kryzysów. Społeczny punkt wyjścia ich poszukiwań — to uratowanie kapitalizmu od kryzysów. Nie będąc jednak w stanie zrozumieć ich przyczyn przedstawiciele szkoły Keynesa ślizgają się po powierzchni: nie trzeba gromadzić pieniędzy, lecz inwestować je w produkcję, trzeba konsumować, nie wolno przestać wydawać. Czemu jednak spożycie najszerszych mas niechybnie sprowadza się przy kapitalizmie do „wąskiej podstawy“, czemu w określonych warunkach zatrzymują się wkłady kapitału i ustaje produkcja — takich pytań Keynes i jego zwolennicy nawet nie próbują stawiać. I w tym właśnie przemilczaniu tkwią — być może — źródła powodzenia teorii Keynesa.

Obok Keynesa problemem „kapitalizmu bez kryzysów“ zajmują się również amerykańscy ekonomiści burżuazyjni.

Najciekawsze próby postawienia i rozwiązania tej kwestii znajdujemy w książkach znanego ekonomisty amerykańskiego, Stuarta Chase‘a.

Już w roku 1942 ogromny rozwój przemysłu wojennego w St. Zjednoczonych i szereg niezmiernie ważnych odkryć naukowych, które silnie wzmogły wydajność pracy, unaoczniły perspektywy powojennego bezrobocia. Groźne niebezpieczeństwo, zawisłe nad krajem, dostrzegł szczególnie wyraźnie Chase, który już nieraz pisał o sprzeczności pomiędzy wzrostem sił wytwórczych a położeniem robotników. W szeregu książek, napisanych przed wojną, przede wszystkim w okresie kryzysu 1929 — 1933 roku, Chase daje szczegółowy i dobitny opis tych sprzeczności, lecz wykazuje równocześnie całkowitą niezdolność zrozumienia ich istoty, a co za tym idzie, jedynej drogi do ich usunięcia. W czasie wojny Chase poświęcił temu problemowi sześć książek pod ogólnym nagłówkiem When the War Ends (Gdy skończy się wojna), przy czym najważniejszą z nich jest druga, zatytułowana Goals for America (Cele stojące przed Ameryką). W książce tej Chase szkicuje swego rodzaju „bilans potrzeb i zasobów" — w takiej mniej więcej postaci:

A. Zasoby: 1) Demobilizacja siły roboczej, 2) wzrost armatury przemysłowej, 3) wzrost produkcji maszyn wytwarzających urządzenia przemysłowe, 4) wzrost armatury rolniczej, dający rolnictwu amerykańskiemu możność zaopatrzenia w żywność daleko większej liczby ludności od tej, jaka zamieszkuje St. Zjednoczone, 5) wzrost produkcji energii elektrycznej.

B. Potrzeby: 1) Zaspokojenie długo odkładanych potrzeb na środki spożycia, 2) popyt z zewnątrz na towary amerykańskie, 3) wznowienie robót publicznych, zarzuconych podczas wojny, 4) obietnica „wolności od niedostatku".

Hasło „wolności od niedostatku" kursowało wówczas bardzo szeroko w charakterze powojennej wizji walki z bezrobociem, ubezpieczeń społecznych itd.

Prawa strona bilansu (zasoby) w ogólnym zarysie odpowiada rzeczywistości, lewa natomiast jest najczystszą abstrakcją. W jaki sposób mogą zostać zaspokojone ogromne potrzeby w dziedzinie środków spożycia? Czy popyt na nie posiada pokrycie w sile nabywczej? Czy będą wznowione roboty publiczne i w jakiej mierze? Czy będą urzeczywistnione wszystkie niezliczone projekty ubezpieczeń społecznych? W jaki sposób St. Zjednoczone zdołają zaspokoić popyt zrujnowanej i wynędzniałej Europy? Na wszystkie te pytania Chase nie może, rzecz prosta, udzielić odpowiedzi, gdyż niedostępne jest dlań zrozumienie istoty takich zjawisk, jak kryzysy i bezrobocie.

Chase przytacza szereg cyfr, dobitnie charakteryzujących ekonomikę St. Zjednoczonych. Według jego obliczeń w r. 1940 było w St. Zjednoczonych 45 milionów ludzi, których odżywianie znajdowało się na poziomie leżącym „poniżej granicy stanu niebezpiecznego", czyli inaczej mówiąc, na poziomie niedojadania, a 20 milionów obywateli USA wydawało przeciętnie na każdy swój posiłek zaledwie 5 centów. To jest już, oczywiście, poziom żebraczy.

Gdyby — rozumuje Chase — wszyscy obywatele St. Zjednoczonych mieli dochód w wysokości co najmniej 1200 dolarów rocznie, to popyt na produkty żywnościowe niewątpliwie by wzrósł. I wówczas, po pierwsze, nastąpiłaby poprawa sytuacji farmerów, a po wtóre, zostałyby zrealizowane wskazówki orga-

nów ochrony zdrowia publicznego w sprawie konieczności zwiększenia spożycia całego szeregu produktów. W rzeczywistości jednakowoż — konstatuje Chase — spożycie tych produktów spada.

Podczas kryzysu 1929 — 1933 roku — wskazuje dalej Chase — stracono 100 milionów lat pracodniówek, co wyraża się sumą 200 miliardów dolarów strat.

Wszystko to jest niewątpliwie bardzo dobitne, bardzo przekonywające — tym niemniej jednak dla samego Chase'a niezrozumiałe. Nie ma żadnych powodów — oświadcza on — dla których potrzeby wymienione po lewej stronie bilansu nie miałyby być zaspokojone. Natychmiast jednak zadaje pytanie: „Czy będziemy już jednak do tego gotowi psychologicznie — czy zdołamy wysunąć właściwe zagadnienia na pierwsze miejsce? Czy nauczyliśmy się czegoś w roku 1929? Wtedy myśleliśmy, że system ekonomiczny reguluje się samoczynnie" i że „nie wolno igrać z jego mechanizmem". Teraz jednak jesteśmy już znacznie mądrzejsi: „przecież system ekonomiczny, prowadzący do chronicznego bezrobocia, nie może istnieć wiecznie".

Trzeba więc odrzucić nadzieje na l a i s s e z f a i r e i działać. Lecz jak? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Chase wysuwa następującą, platformę powojenną": 1) pełne zatrudnienie, 2) pełne i równocześnie ostrożne wykorzystanie wszystkich zasobów materialnych, 3) zagwarantowanie każdemu obywatelowi pięciu podstaw bytowania: wyżywienie, mieszkanie, odzież, pomoc lekarską i wykształcenie, 4) ubezpieczenia społeczne.

Lecz jak to wszystko osiągnąć? Powrócić do zwykłego sposobu gospodarowania? b u s i n e s s. Nie, na tej drodze niczego nie można dokonać. Wolna przedsiębiorczość jest w ogóle niemożliwa w warunkach istnienia olbrzymich korporacyj (monopoli — uw. autora), charakterystycznych dla ekonomiki współczesnej. Nasuwa się więc konieczność wysunięcia innego programu. Pierwszym jego punktem jest „silnie scentralizowany rząd" z przewagą władzy wykonawczej. Następnie — kroki przedsięwzięte przez rząd w celu zagwarantowania pełnego zatrudnienia (powiększenie sił zbrojnych i roboty publiczne) i odpowiedniej opieki społecznej (ubezpieczenia społeczne, bezpłatna pomoc lekarska, tanie mieszkania). Skąd jednak wziąć na to środki finansowe? Tu zaleca się, naturalnie, kontrolę nad bankami i instytucjami kredytowymi, nad obrotem pieniężnym i nad handlem zagranicznym, jako też kontrolę nad bogactwami naturalnymi, źródłami energii, środkami przewozowymi i produkcją rolną.

Istotny element tej kontroli stanowi m. in. „k o n t r o l a n a d o r g a n i z a c j a m i r o b o t n i c z y m i a ż d o z a k a z ó w s t r a j k ó w w ł ą c z n i e". W tym żądaniu najjaskrawiej ujawnia się klasowy charakter wszystkich projektów, wysuwanych przez ekonomistów burżuazyjnych.

Równocześnie proponuje się zwiększenie podatków od posiadłości rolnych i od wysokich dochodów, co, rzecz prosta, nie oznacza bynajmniej wywłaszczenia.

„Proponowany system kontroli — i Chase nalega na to — p o w i n i e n z n a j d o w a ć s i ę w r ę k a c h p a ń s t w a, l e c z n i e m o ż e o n o z n a c z a ć n a r u s z e n i a p r z e z p a ń s t w o p r a w a w ł a s n o ś c i". (podkreślenia Chase'a).

„Wraz z zakończeniem wojny — twierdzi Chase — pewne rodzaje kontroli państwowej mogą być zniesione, lecz dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia powinny być wprowadzone inne". W szczególności niezmiernie ważna jest kontrola nad inwestycjami kapitału, ponieważ te ostatnie powinny nosić charakter „planowy".

Ten system kontroli, pozostawiający produkcję w rękach prywatnych przedsiębiorców, powinien się stać bazą dla rozwoju „ekonomiki mieszanej", to jest współdziałania przedsiębiorców — ściślej mówiąc monopoli — z państwem.

Jest rzeczą jasną, że mowa tu o niczym innym, jak tylko o wznowieniu procesów zrastania się największych monopoli kapitalistycznych z aparatem państwowym; w tym Chase upatruje główną metodę walki z kryzysami powtarzając i wskrzeszając wszystko to, co mówili na ten temat niektórzy działacze II Międzynarodówki, aczkolwiek w nieco bardziej zawoalowanej postaci.

Z jednej strony — utopijne nadzieje na planowość i kontrolę, z drugiej zaś — otwarte żądanie wzmocnienia monopoli przez współdziałanie z państwem. Osławiona kontrola, a co za tym idzie, zrastanie się powinny przede wszystkim dotyczyć „kluczowych", tj. podstawowych gałęzi przemysłu, w których niepodzielnie panują monopole. Podczas wojny, dzięki systemowi państwowych zamówień zbrojeniowych, nastąpił kolosalny wzrost potęgi wielkich monopoli amerykańskich. Lwia część tych zamówień dostała się dwudziestu wielkim monopolom i to dało nowy asumpt dla starych bredni o „kierowanych" i „kontrolowanych" inwestycjach kapitałowych.

Chase zaczął więc od pełnego zatrudnienia i ubezpieczeń społecznych, a skończył na „ekonomice mieszanej", czyli na dalszym wzmocnieniu najpotężniejszych zrzeszeń monopolistycznych.

Do bardzo podobnych wniosków doszli również ekonomiści, którzy pracowali w tzw. „Zarządzie Planowania Rezerw Krajowych". W roku 1943 zarząd ten wydał obszerny memoriał o sytuacji powojennej, składający się z dwóch części: pierwsza z nich stanowi, niezwykle podobny do angielskiego planu Beveridge'a, projekt rozszerzenia systemu ubezpieczeń społecznych, ozdobiony takimi hasłami, jak „wolność od niedostatku", „prawo do pracy" itd. Druga natomiast część jest próbą ekonomicznego uzasadnienia możliwości „rozszerzonych ubezpieczeń społecznych" i poświęcona jest „powojennemu planowaniu".

Autorzy pracy zmierzają do dwóch celów: po pierwsze — dążą do opracowania planu przejścia od gospodarki wojennej do gospodarki pokojowej; po wtóre — do stworzenia planu rozwoju gospodarki narodowej drogą współpracy pomiędzy państwem a przedsiębiorcami prywatnymi.

Głównym elementem tego programu jest udział państwa w najważniejszych monopolach. Chase, rzecz prosta, komentuje ten plan bardzo życzliwie, lecz Stone, współpracownik liberalnego tygodnika The Nation, wyraża wątpliwość co do możliwości osiągnięcia harmonii pomiędzy interesami wielkich i małych przedsiębiorstw. „Przedsiębiorczość jest przecież z natury głęboko anarchiczna i woli politykę dog eat dog („pies pożera psa")".

Mało tego. Stone mówi też o „niebezpieczeństwie" takiego programu. „Może on się przecież stać w rękach monopoli środkiem wykorzystania siły politycznej i środków finansowych państwa dla utrwalenia własnej potęgi".

Prawidłowo oceniając sytuację Stone dodaje jednak, że „wszystko zależy od nas samych". Wszak epoka laissez faire minęła bezpowrotnie i nastąpiła epoka państwowej kontroli nad gospodarstwem narodowym. Walczmy więc o to, aby kontrola ta była demokratyczna, nie zaś monopolistyczna.

Z taką samą drobnomieszczańską połowicznością podchodzi do zagadnienia drugi współpracownik The Nation, Amley, autor planu, zamieszczonego w specjalnym dodatku tego tygodnika w grudniu 1943 roku. „Plan" jego daje w pierwszej części charakterystykę sytuacji i analizę przypuszczalnych rozmiarów nadchodzącego bezrobocia, a następnie przechodzi do szeregu konkretnych propozycji.

Według obliczeń Amleya rychło po zakończeniu wojny klęska bezrobocia musi, przy przedwojennej wydajności pracy, dotknąć nie mniej niż 15 — 16 milionów osób. Ale według danych samego Amleya wydajność pracy wzrosła podczas wojny co najmniej o 30 procent. Analogicznych obliczeń dokonali na podstawie danych z 1940 roku eksperci Departamentu Handlu USA. Wyliczenia ich pokrywają się nieomal z danymi Amleya, z tym jednak, że eksperci biorą pod uwagę nie tylko liczebność ludności, lecz również zdolność wytwórczą pracy. Jeżeli w 1940 roku 46 milionów robotników produkowało towarów na sumę 97 miliardów dolarów, to pod koniec wojny 55 milionów pracujących plus 2 miliony „normalnie bezrobotnych" — będzie produkować towarów na sumę 140 miliardów dolarów. Oznacza to wzrost wydajności pracy o 20 procent*). Tym samym, liczba zatrudnionych powinna odpowiednio zmaleć, a liczba bezrobotnych — wzrosnąć.

Jakie wyjście z sytuacji wskazuje Amley? Przede wszystkim uważa on za niezbędne zachęcenie kapitału do inwestycyj przez odpowiedni organ państwowy, który będzie kierował inwestycjami kapitału „uspołeczniając w ten sposób nie samą wytwórczość, lecz jej cele i kierunek". Tani kredyt udzielany państwu również powinien stać się bodźcem do inwestowania kapitałów. Rolę czynnika wzmagającego siłę nabywczą ludności powinno odegrać rozszerzenie systemu ubezpieczeń społecznych, to jest powiększenie rozmiarów zapomóg dla bezrobotnych oraz przedłużenie okresu ich wypłacania. Amley twierdzi, że angielski projekt Beveridge'a wychodzi z nazbyt małych stawek. W Ameryce powinny one być o wiele większe. „Dajcie 100 dolarów miesięcznie każdej bezrobotnej rodzinie, a tym samym podniesiecie popyt na towary". O tym jednak, skąd wziąć środki, Amley rozsądnie milczy. Równocześnie, jeżeli kapitalistom proponuje się inwestować, to robotnikom proponuje się nie oszczędzać, lecz wydawać. Wreszcie do programu Amleya wchodzi organizacja robót publicznych — budowa miast, szpitali, szkół, stacyj elektrycznych itd.

Takie są metody „rewolucji według Keynesa". Inwestujcie wasze kapitały,

---

*) To jest wzrost wartości produkcji, wytworzonej przez jednego robotnika w ciągu roku z 2.109 do 2.545 dolarów.

wydawajcie wasze zarobki i zapomogi, niech państwo zachęca do wszelakich wydatków i wtedy produkcja nie będzie doznawała przerw. Całą ekonomikę stawia się w ten sposób do góry nogami: od spożycia do produkcji.

W 1945 r. zjawiły się na scenie nowe projekty i nowe nazwiska, pośród których największego rozgłosu zyskało nazwisko Hansena. Liberalny tygodnik The New Republic charakteryzuje pracę jego jako „jeden z najpoważniejszych wkładów w nowoczesną rewolucyjną myśl ekonomiczną“. Ta „nowa myśl rewolucyjna“ związana jest — zdaniem tygodnika — z trzema nazwiskami: Keynesa w Anglii oraz Chase'a i Hansena w St. Zjednoczonych. Nie bacząc jednak na „rewolucyjny“ charakter ich propozycyj, „doktryny ich są głęboko kapitalistyczne z ducha, ponieważ są oni wszyscy rzeczywistymi przyjaciółmi ustroju kapitalistycznego“.

Równocześnie wszyscy ci „nowatorzy“ zapożyczają coś niecoś od klasyków ekonomii politycznej, przede wszystkim od Ricarda i od... Saya. „Potwierdzają“ oni tezę tych ostatnich, że podaż zawsze stwarza popyt, a nadprodukcja jest niemożliwa. Biedny Ricardo — dawno już wyśmiany i odtrącony przez całą burżuazyjną ekonomię polityczną Anglii i St. Zjednoczonych! Wszystko to, co było śmiałego i cennego w jego naukach, zostało odtrącone, a błędne twierdzenie, wypowiedziane do tego przed ukazaniem się kryzysów na arenie historii — przydało się. Za to „wulgarny Say“ (jak go nazywa Marks) okazał się pożyteczny dla ekonomistów burżuazyjnych nawet w roku 1945.

Najwyraźniej wypowiada się Hansen i jego koledzy w swych artykułach w The New Republic. Artykuły te dotyczą już pierwszych wybuchów powojennego bezrobocia.

Przed St. Zjednoczonymi — twierdzą autorzy — stoją dwie perspektywy: albo wysoki poziom zatrudnienia i wzrost wydatków społeczeństwa (ma się tu na względzie nie tylko wydatki na roboty publiczne, lecz również osobiste wydatki spożywców, jako też inwestycje kapitału), albo też bezrobocie i utrata równowagi gospodarczej.

Jako ogólny środek zapobiegawczy przeciw bezrobociu wysuwa się na pierwszy plan niezbędność podtrzymywania wysokiego poziomu wydatków, wyrzeczenie się przesądu o konieczności corocznego wyrównania budżetu i bilansu handlowego, pożyczki St. Zjednoczonych dla innych krajów jako podstawa do handlu zagranicznego z tymi krajami.

„Pełne zatrudnienie“ pojmuje się jednakowoż w bardzo ograniczonym sensie: zatrudnienie będzie się uważać za „całkowite“ przy istnieniu pięciu milionów bezrobotnych. Ujawnia się w tym zainteresowanie burżuazji dla zachowania rezerwowej armii przemysłowej, dla zbogacenia się kosztem cierpień ludzi pracy. Co zaś dotyczy zatrudnionych robotników, to Hansen i jego koledzy uważają za konieczne zachować „ostrożność“ w sprawie ubezpieczeń społecznych, ramy których powinny być ograniczone. Żądają oni też ograniczenia swobody działania związków zawodowych w walce o podniesienie poziomu płacy zarobkowej, jako też farmerów w walce o wysokie ceny. Konieczne jest też ograniczenie swobody poruszania się. Giełdy pracy powinny przerzucać robotników z miejsca na miejsce w trybie przymusowym.

Tak więc mamy z jednej strony wezwanie kapitalistów do powiększenia wydatków, gdyż „ciułanie“ przeszkadza rozkwitowi handlu i przemysłu, z drugiej zaś — stanowcza opozycja przeciwko wysokim płacom zarobkowym i żądanie pracy przymusowej. Wszystko to jest konieczne dla wzmożenia handlu zagranicznego i eksportu St. Zjednoczonych. Hansen i jego towarzysze jak gdyby konkurują tu z Chase'em, który również żądał kontroli nad organizacjami robotniczymi aż do zakazu strajków włącznie.

Wzrost bezrobocia, który zaznaczył się natychmiast po zakończeniu wojny, został więc nieco wstrzymany dzięki wzmożeniu eksportu do krajów zniszczonych oraz w rezultacie szeregu innych przyczyn. To odsunęło na pewien czas debaty o „prawie do pracy“.

Rozpatrując prawo o ubezpieczeniach społecznych Kongres przekazał sprawę ubezpieczeń od bezrobocia pod jurysdykcję poszczególnych stanów. Prawo udzielania dotacji przyznane zostało jedynie tym stanom, w których poziom minimalnych zapomóg jest szczególnie niski. Prawodawstwo wielu stanów sprowadza te zapomogi do tak niskiego poziomu, że można o nich w ogóle nie mówić. Kongres przyjął też ustawę, na mocy której pracownicy rządu federalnego nie podlegają ubezpieczeniom.

Po zakończeniu wojny zapotrzebowanie na robotników w przemyśle budowy okrętów, budowy samolotów i innych gałęzi przemysłu wojennego zmniejszyło się dziesięciokrotnie. Nie zastosowano wszelako żadnych zarządzeń celem zapewnienia zredukowanym robotnikom przemysłu wojennego innej pracy. Redukcje nie zostały nawet skoordynowane z istniejącym zapotrzebowaniem na siłę roboczą w niektórych zakładach przemysłu wojennego. Opinii publicznej dano w ten sposób do poznania, że przejście na tory gospodarki pokojowej (rekonwersja), nie będzie się odbywać według jakiegokolwiek ogólnego planu. Przedsiębiorstwom prywatnym daje się całkowitą swobodę działania, o ile potrafią dostać maszyny i armaturę.

W ten sposób prysły wszystkie bańki mydlane: pobudzanie popytu i inwestycyj, rekompensata za oszczędności i tym podobne fantastyczne propozycje, wypływające z jednej strony z całkowitej bezsilności burżuazyjnej myśli ekonomicznej przy analizie przyczyn bezrobocia, z drugiej zaś — z pragnienia uratowania kapitalizmu za wszelką cenę.

Pewną odmianę projektów ocalenia kapitalizmu przy pomocy pobudzania inwestycyj kapitału stanowią teorie ekonomiczne i praktyka ekonomiczna labourzystów w Anglii. Myśl o możliwości zapobiegania kryzysom za pomocą przymusu lub chociażby pobudzania inwestycyj kapitału wypowiadał jeszcze przed Keynesem, w bardziej jednak uproszczonej formie, teoretyk Labour-Party, Cole, w broszurze Plan dla W. Brytanii, wydanej w r. 1932. Tok jego rozumowania był mniej więcej następujący: podczas kryzysu przedsiębiorstwa stoją, ponieważ kapitaliści odmawiają inwestowania kapitału. Przynaglijmy ich więc do inwestycyj przy

pomocy taniego kredytu oraz utworzenia specjalnego „Zarządu Inwestycyjnego“. W oficjalnym zaś programie labourzystów czytamy: „Rdzeniem każdego systemu ekonomicznego jest kontrola nad obrotem pieniężnym, aparatem bankowym i metodami inwestowania kapitału“.

W wydanych już podczas wojny książkach autorów, zbliżonych do Labour-Party, problemat „kierowania inwestycjami kapitału“ wysuwa się znowu na plan pierwszy jako środek pozwalający na „racjonalizację kapitalizmu“ i ocalenie go od klęski bezrobocia. Tak np. prof. Zweig pisze w książce Planowanie w wolnym społeczeństwie: „Kontrola inwestycyj, to podstawa każdego systemu planowania. Racjonalne wykorzystanie zasobów produkcyjnych jest ściśle związane z kontrolą nad normami inwestycyj... Specjalizacja gałęzi przemysłu, podział pracy, koncentracja wywórczości mogą być posunięte naprzód tylko przez kontrolę nad inwestycjami... Jeżeli chcemy wyeliminować nieekonomiczne wykorzystywanie środków i marnotrawną konkurencję, to powinniśmy kontrolować inwestycje“*).

Inny autor, Bootsby, pisze w książce Nowa Ekonomika: „Masowe bezrobocie... oznacza po prostu, że w obecnym systemie ekonomicznym nie można już znaleźć zastosowania dla istniejących funduszów inwestycyjnych. Czemu? Wskutek braku popytu... Upadkowi popytu nieodmiennie towarzyszy nienormalny zysk. Pewną część kapitalistów nastraja to niechętnie do inwestowania swych kapitałów. W ten sposób wytwarza się błędne koło spadku cen, zyi inwestycyj. To właśnie błędne koło trzeba jakoś rozerwać. Kluczem do pełnego zatrudnienia jest, jak to przyznaje się dziś powszechnie, podtrzymanie wszelkiego rodzaju inwestycyj na trwale wysokim poziomie“ **).

Tak zrodził się mit o konieczności i możliwości regulowania inwestycyj kapitału w gospodarstwie kapitalistycznym.

Gdy labourzyści doszli po raz trzeci do władzy, „Zarząd Inwestycyjny“ figurował już otwarcie w ich pierwszych wystąpieniach parlamentarnych. Zarząd ten miał być utworzony przy znacjonalizowanym Banku Angielskim w dwóch celach: pomocy finansowej dla znacjonalizowanych gałęzi przemysłu, to jest nowych, największych monopoli rządowych (utworzonych najpierw w przemyśle węglowym, a następnie w szeregu innych gałęzi przemysłu) i w „planowym“ zarządzaniu prywatno-kapitalistycznymi inwestycjami. Dlatego przy Banku Angielskim utworzono dwa organy: „Radę Inwestycyjną“ i „Komisję dla spraw emisji kapitałów“. W organach tych labourzyści widzą środek walki z bezrobociem. Podczas pierwszej dyskusji nad programem Labour-Party w Izbie Gmin jeden z labourzystów oświadczył, że Zarząd Inwestycyjny „powinien zebrać wiadomości o przewidywanym poziomie inwestycji kapitału, zestawić ten przypuszczalny poziom z poziomem inwestycyj, jaki byłby niezbędny dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia... a następnie wskazać, przy pomocy jakich środków można zniwelować różnice tych poziomów“.

Min. Morrison uważał jednak za stosowne dodać do tego: „Najważniejszym zadaniem gospodarczym jest pogodzenie, z jednej strony, ubezpieczeń spo-

---

*) Zweig — The Planning of Free Society, str. 88 —89.
**) Bootsby, The New Economy, str. 45.

łecznych i planowania, z drugiej zaś — wolności indywidualnej“. W końcu swego przemówienia podkreślił on raz jeszcze, że program labourzystów nie jest w żadnej mierze „groźny dla prawdziwej wolności jednostki“.

Zapewnienia o „wolności“ i „demokracji“ były ze strony Labour-Party jakby repliką na wypowiadane w prasie obawy o skrępowaniu interesów kapitału prywatnego. Labourzyści wzięli pod uwagę te obawy. Zestawiając dwa przemówienia kanclerza skarbu, Daltona, czasopismo The Economist pisało, że drugie z nich „jest daleko bardziej zadowalające“ od pierwszego, gdyż sądząc z tego oświadczenia rzecz sprowadza się jedynie do nowej nazwy dla byłej „Komisji Inwestycyjnej“, która miała czysto rejestracyjne funkcje. „Mechanizm finansowy City ma zupełną swobodę“ — triumfował The Economist. W samej rzeczy, jak oświadczył kanclerz skarbu, „nie zamierzamy zmuszać nikogo do inwestowania swych kapitałów w pewnej określonej gałęzi ze szkodą dla innych. W szczególności projektowane ustawodawstwo nie będzie zawierać postanowień co do kontroli finansowej nad zużytkowaniem przez przedsiębiorstwa gotówki lub innych środków znajdujących się w ich dyspozycji“. Tak więc, konkluduje The Economist, tradycyjne obawy City, że rząd Labour-Party nałoży uzdę na mechanizm finansowy, okazały się nieuzasadnione“*).

Autorzy „Białej Księgi“, wydanej przez rząd Labour-Party w początkach 1946 roku jako uzupełnienie do „Projektu ustawy o inwestycjach“ („Investment Bill“), na wszelkie sposoby podkreślają konieczność ustanowienia równowagi pomiędzy istniejącymi zasobami a „efektywnym popytem“ na nie. „Biała Księga“ wyraża nadzieję, że rząd będzie w tej dziedzinie ściśle współdziałał z prywatną i „publiczną“ przedsiębiorczością (to jest trustami i monopolami). Nie przewiduje się jednak żadnych konkretnych zarządzeń w tym kierunku. Pozostaje tylko prawo kontroli „Komisji dla spraw emisji kapitałów“ nad bieżącymi emisjami papierów i zobowiązań, związanych z mobilizacją kapitału, jeżeli przewyższają one 50 tysięcy funtów szterlingów w ciągu kolejnych 12 miesięcy. W jaki sposób ta kontrola finansowa będzie połączona ze stwarzaniem bodźców dla inwestycyj kapitału w latach kryzysów i bezrobocia — to nie wynika jasno ani z „Białej Księgi“, ani z wystąpień kanclerza skarbu w dyskusji nad projektami ustaw w Izbie Gmin. Obok „Komisji dla spraw emisji kapitałów“ powinna pracować również „Rada inwestycyj krajowych“ zajmująca się inwestowaniem kapitałów w znacjonalizowane gałęzie gospodarki. Co prawda, „Rada“ ta jest tylko organem doradczym, aczkolwiek nie podporządkowanym całkowicie skarbowi, to działającym jednakowoż pod jego egidą. Skarb powinien w pierwszym rzędzie troszczyć się o dostarczenie kapitałów dla przedsiębiorstw znacjonalizowanych, łącznie z sumami niezbędnymi dla wypłaty kompensacyj byłym właścicielom kopalń itd. Jaki jest związek pomiędzy skomplikowanym mechanizmem finansowym a kwestią pełnego zatrudnienia, znowu pozostało niejasne. Abstrahując już od tego wypada wspomnieć, że 85 procent przemysłu brytyjskiego pozostaje jeszcze poza obrębem nacjonalizacji lub nawet projektów nacjonalizacji. Jak tu przekonać lub zmu-

---

*) The Economist, 1.IX.1945.

sić właścicieli tych przedsiębiorstw do kierowania swych kapitałów zgod-
nic powiedzieć. Jak zauważa uszczypliwie The Economist*), rząd prze-
nie z zamiarami i planami rządu? O tym labourzyści nie mówią i nie mogą
kona się, że „przemysłowcy mają skłonność do trzymania się anachronistycznego poglądu“, według którego „interesy kraju“ mają pewien związek z ich własną umiejętnością osiągania „zysku“. Rządowi wypadnie „udowodnić, że możność osiągnięcia zysku prywatnego nie jest sprzeczna z interesami kraju“. Wymieniony organ burżuazji angielskiej proponuje labourzystom przyjęcie koncepcji „ekonomiki mieszanej“ i dążenie do ustanowienia „całkowitego współdziałania z przemysłem“.

Wprowadzona przez parlament angielski „Ustawa o inwestycjach“ nie miała żadnego realnego znaczenia dla sprawy „pobudzania wkładów kapitału“ i, naturalnie, mieć go nie mogła. Może ona być wykorzystana jedynie przez bardziej dalekowzroczną część burżuazji angielskiej w kierunku przejścia do monopolistycznego kapitalizmu państwowego, lecz to jest już zagadnienie dalszych losów kapitalizmu i dalszego zaostrzania jego sprzeczności, bynajmniej zaś nie ich złagodzenia.

Przy zetknięciu z rzeczywistością rozwiały się więc jak dym teorie Keynesa-Beveridge'a o „bezkryzysowym kapitalizmie“. Groźba nowego kryzysu wisi już nad światem kapitalistycznym. Fala bezrobocia wznosi się coraz wyżej, konflikty klasowe stają się coraz ostrzejsze. Bezrobocie i kryzysy w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu nabierają szczególnie ciężkiego i przewlekłego charakteru.

F. O.

Sto lat «Nędzy filozofii»

15 czerwca 1847 roku, w Brukseli, podpisał Karol Marks przedmowę do swojej pracy polemicznej przeciwko drobnomieszczańskiemu pisarzowi francuskiemu i współtwórcy anarchizmu, P. J. Proudhonowi. Ten ostatni opublikował był podówczas książkę, będącą próbą rozwiązania problemów, które ekonomia klasyczna pozostawiła jako otwarte. Książka Proudhona nosiła tytuł „System kapitalistycznych przeciwieństw, czyli filozofia nędzy“. Marks odpowiedział na nią pracą polemiczną w języku francuskim, noszącą z kolei tytuł „Nędza filozofii“.

---

*) The Economist 9.II.1946.

W „Nędzy filozofii“ Marks zajął się po raz pierwszy szczegółowo problemami ekonomii politycznej, kładąc w ten sposób fundamenty pod ekonomiczną teorię marksizmu, która dojrzała w całej pełni dopiero w „Kapitale“.

Zrozumienie doniosłości tej pracy polemicznej przeciwko Proudhonowi wymaga poznania historycznych okoliczności, w jakich dzieło to powstawało. W 40 latach ubiegłego stulecia kapitalistyczny system produkcji upowszechnił się całkowicie nie tylko w Anglii, ale system ten poczynał się rozprzestrzeniać coraz bardziej i na kontynencie. Jeśli idzie o próbę analizy tego nowego sposobu produkcji, to już ówczesna nauka może pochlubić się godnymi uwagi osiągnięciami. Klasyczna ekonomia polityczna a zwłaszcza jej główny reprezentant angielski, ekonomista Dawid Ricardo, wykazali, że podstawowe pojęcie kapitalistycznej gospodarki, *wartość,* stanowi nie co innego jak tylko wydatkowaną przy produkcji towarów pracę ludzką. Dawid Ricardo dowiódł w sposób dostatecznie przekonywujący, że wartość towarów określa niezbędny czas pracy konieczny do ich wytworzenia. Tajemnicy kapitalistycznego wyzysku rzecz prosta ekonomia klasyczna nie potrafiła ujawnić, wychodziła bowiem z fałszywego założenia, że robotnik sprzedaje kapitaliście swoją pracę. Również i Marks nie rozwiązuje jeszcze w swej „Nędzy filozofii“ tego problemu i dopiero o wiele później w pierwszym tomie „Kapitału“ Marks wykazał, iż robotnik sprzedaje nie swoją pracę, lecz swoją siłę roboczą i że wartość dodatkowa powstaje nawet wówczas, gdy robotnik otrzymuje całkowitą równowartość siły roboczej, ta ostatnia bowiem posiada zdolność wytwarzania większej wartości niż reprezentuje sama.

Jakkolwiek jednak odnośnie zagadnienia teorii wartości dodatkowej i płacy Marks zajmował jeszcze w swojej „Nędzy filozofii“ stanowisko Ricarda, to jednakże w swych zasadniczych założeniach wybiega Marks już w swojej wczesnej pracy daleko poza klasyczną ekonomię. W ujęciu ekonomii klasycznej takie kategorie, jak wartość, zysk, płaca, renta gruntowa itp., stanowiły kategorie odwieczne i niezmienne. Dla klasyków kapitalistyczny sposób produkcji stanowił bowiem naturalną, ustaloną po wsze czasy formę wytwarzania — natomiast dla Marksa kategorie ekonomii politycznej nie są jakimiś odwiecznymi kategoriami ludzkiego rozumu, lecz zjawiskami społecznymi, historycznymi i przemijającymi. Jako kategorie pojęciowe są one dla Marksa jeno odbiciem w ludzkiej głowie społecznych stosunków wytwórczych.

Doniosłość „Nędzy filozofii“ polegała więc między innymi i na tym, że uwalniała ona naukę ekonomii od procesu kostnienia i torowała jej drogę do nowych, pozytywnych badań.

Zarówno klasyczna ekonomia jak również i poglądy socjalistyczne 19 wieku były dziecięciem kapitalistycznego rozwoju. Socjalizm ówczesny nie wypływał jednakże z naukowego poznania, lecz raczej z moralnego wzburzenia, jakie wywoływała niesprawiedliwość burżuazyjnego porządku społecznego. Socjalizm ten nie widząc społecznych sił napędowych mogących przetworzyć społeczeństwo, oczekiwał realizacji idei socjalistycznych z rąk jakiegoś oświeconego monarchy, względnie jakichś

filantropijnych kapitalistów. Głównymi przedstawicielami tego utopijnego socjalizmu byli Saint Simon i Fourier we Francji oraz Robert Owen w Anglii.

W przeciwieństwie do utopijnego socjalizmu Marks dowiódł, że rozwój sił wytwórczych sam rodzi klasę rewolucyjną, która dokona ostatecznie społecznej przemiany. W „Nędzy filozofii“ Marks pisał:

„Aby klasy uciskane mogły się wyzwolić, musi zostać osiągnięty taki poziom, na którym powstałe siły wytwórcze i panujące urządzenia społeczne nie będą mogły obok siebie dłużej współistnieć. Ze wszystkich narzędzi produkcji największą siłą wytwórczą jest sama klasa rewolucyjna. Organizacja elementów rewolucyjnych, jako klasy, zakłada gotowe istnienie już wszystkich sił produkcyjnych, które mogły się w ogóle w łonie starego społeczeństwa rozwinąć“.

Marks zapoczątkował więc w ten sposób przemianę socjalizmu z utopii w naukę dając jednocześnie zjednoczeniu socjalizmu z ruchem robotniczym teoretyczny i praktyczny punkt wyjścia.

Ruch robotniczy rozwinął się bowiem całkowicie niezależnie zarówno od politycznej ekonomii, jak i od utopijnego socjalizmu i dopiero Marks w swej „Nędzy filozofii“ dokonał historycznego czynu, jednocząc wiedzę ekonomiczną z socjalizmem i teoretyczny socjalizm z ruchem robotniczym. Już w tej wczesnej swej pracy Marks wskazał, że wiedza ekonomiczna jest podstawą socjalizmu, który w ten sposób sam staje się wiedzą, wskazał również i na to, że klasa robotnicza jest siłą społeczną, powołaną do realizacji historycznych procesów.

W pracy „Filozofia nędzy“ Proudhon usiłował poddać krytyce ekonomię polityczną oraz utopijny socjalizm. Znając jednakże zarówno jedno jak i drugie bardzo słabo, w wywodach swych pozostał — jak to szczegółowo wykazał Marks — daleko w tyle poza krytykowanymi przezeń koncepcjami.

Dla wiedzy marksistowskiej ważniejszym od krytyki wywodów Proudhona jest jednak fakt, że Marks w „Nędzy filozofii“ kładzie fundamenty swojej własnej ekonomii politycznej.

Marks ujmuje ekonomię polityczną jako naukę historyczną a jej kategorie jako kategorie o charakterze historycznym i ten właśnie fakt powoduje, że w „Nędzy filozofii“ znajdujemy tak wiele cennych powołań się na historię gospodarczą (np. o rozwoju wymiany, historii pieniądza i jego fałszowaniu, o roli niewolnictwa i feudalizmu, o historii podziału pracy, manufaktur i fabryk, własności ziemskiej i renty gruntowej, itp.). Te jak i wiele innych przykładów historycznych świadczą, że rozwój logiczny u Marksa stanowi stale jeno refleks historycznego rozwoju, a kategorie logiczne są zawsze wyrazem społecznych stosunków. Ta przesłanka przenika całe dzieło Marksa i to właśnie uczyniło marksizm niezwyciężonym, gdyż ta właśnie przesłanka odpowiada obiektywnym prawidłowościom. „Marksizm jest wszechpotężny, gdyż jest prawdziwy“ powiedział kiedyś Lenin i w słowach tych siła tej zasady ujawnia się w całej pełni.

Zasadę tę zastosował Marks konsekwentnie już w swojej pierwszej pracy ekonomicznej, jaką była „Nędza filozofii", i dzięki temu posunął wiedzę ekonomiczną w całym szeregu zagadnień częściowych daleko naprzód. Kilka przykładów zilustruje ten fakt może najwymowniej.

Teoria pieniądza należy do najbardziej skomplikowanych odcinków wiedzy ekonomicznej. Nawet ekonomiści, którym zdawało się, że poznali fetyszystyczny charakter świata towarów, zamierali w nabożnym skupieniu przed fetyszem pieniądza. Istoty pieniądza nie rozumiał nie tylko Proudhon, ale i sam Ricardo. W polemice przeciwko Proudhonowi Marks formułuje takie proste, o jakim jednakże ciężarze gatunkowym, zdanie: „Pieniądz nie jest rzeczą, lecz społecznym stosunkiem". Z zdania tego wywiedzie Marks później w „Krytyce ekonomii politycznej" oraz w pierwszym tomie „Kapitału" całą swoją teorię pieniądza. Już w „Nędzy filozofii" daje Marks też trafną krytykę tzw. państwowej teorii pieniądza i tłumaczy istotę papierowego pieniądza.

Jako mistrz w rozpoznawaniu historycznej dialektyki ujawnia się Marks w rozdziale o „Konkurencji i monopolu". Marks przewiduje tu w genialny sposób pojawienie się monopolistycznego kapitalizmu.

„W praktyce życiowej spotyka się nie tylko konkurencję, monopol i ich walkę wzajemną, ale również i ich syntezę, która nie stanowi formułki, lecz ruch. Monopol tworzy konkurencję, konkurencja tworzy monopol. Monopoliści konkurują ze sobą, konkurenci stają się monopolistami. Jeśli monopoliści poprzez częściowe zjednoczenia ograniczają konkurencję pomiędzy sobą, wzrasta konkurencja pomiędzy robotnikami, a im bardziej rośnie masa proletariuszy jednego narodu w przeciwstawieniu do monopolistów, tym bezgraniczniej kształtuje się konkurencja pomiędzy monopolistami różnych narodowości. Synteza jest zbudowana w ten sposób, że monopol może utrzymać się tylko wstępując ciągle w walkę konkurencyjną".

Jakkolwiek w „Nędzy filozofii" Marks omawia rentę gruntową tylko o tyle, o ile to mu się wydaje niezbędne dla polemiki z Proudhonem, dochodzi on i tu do ważkich konkluzji, że w przeciwieństwie do przemysłu cena w rolnictwie zostaje określona przez warunki produkcji na najgorszym odcinku ziemi, na skutek czego pojawia się możliwość powstania renty różniczkowej.

W dalszym przebiegu swych dociekań Marks omawia tzw. prawo malejącej wydajności ziemi i dochodzi do wniosku, że i to stanowi jedynie okoliczność historyczną i społeczną.

„Z drugiej strony renta nie może służyć, jako stała skala stopnia urodzajności kawałka gruntu, gdyż nowoczesne zastosowanie chemii może w każdej chwili zmienić charakter danego kawałka ziemi, tym bardziej że właśnie obecnie wiadomości z zakresu geologii poczynają przekształcać całą dotychczasową ocenę relatywnej urodzajności." „Na koniec urodzajność nie jest tylko właściwością przyrodzoną, jakby się mogło zdawać — pozostaje ona w ścisłym związku z każdoczesnymi stosunkami społecznymi. Kawałek gruntu może być bardzo urodzajny, jeśli idzie

o uprawę zboża, a tym nie mniej cena rynkowa może skłonić uprawiającego do tego, by przemienić ten teren w sztuczną łąkę i uczynić go nieurodzajnym.“

Także zagadnienie stosunku płac i cen poddaje Marks w swej „Nędzy filozofii“ badaniu. Tutaj dochodzi Marks do konkluzji, którą rozwinie później w swym wykładzie „Płaca, cena i zysk“ oraz w pierwszym tomie „Kapitału“, że płace i ceny nie pozostają ze sobą w bezpośrednim związku przyczynowym. Wartość produktów, których pieniężnym wyrazem jest cena, jest określona przez niezbędny do ich wytworzenia czas pracy, niezależnie od tego, w jaki sposób stworzona nowa wartość rozpada się na płacę i wartość dodatkową.

„Zwyżka i spadek zysku i płac wyraża tylko stosunek, w jakim kapitalista i robotnik biorą udział w produkcie dnia roboczego, bez wpływu w przeważającej części wypadków na cenę produktu.“

Prawo to ulega co prawda w rozwiniętej kapitalistycznej gospodarce modyfikacji, gdyż w gospodarce tej towary są sprzedawane nie wedle ich wartości, lecz wedle ich ceny produkcji (a jeszcze bardziej w gospodarce monopolistycznej, gdzie powstają najrozmaitsze typy zysku), tym nie mniej pozostaje ono podstawą stosunku, w jakim kapitalista i robotnik dzielą się wytworem dnia roboczego. Stosunek ten rozstrzyga zaś walka klasowa.

Jeśli już 100 lat temu Marks zdołał położyć w „Nędzy filozofii“ podwaliny swej ekonomicznej teorii, to tylko dlatego, że już w owym czasie uchwycił metodę, pozwalającą mu na śledzenie historycznego rozwoju, metodę historycznego materializmu. Odkrycie tej metody stanowiło rezultat uprzednich studiów filozoficznych, które doprowadziły Marksa i Engelsa do światopoglądu materialistycznego. W materializmie dialektycznym znalazła swój wyraz synteza rezultatów ludzkiego poznania. Metoda, jaką Marks zastosował i uzasadnił w „Nędzy filozofii“, była przystosowaniem tego materializmu dialektycznego do historii ludzkiego społeczeństwa.

Główną przesłanką, którą kieruje się w tej pracy Marks, jest przeświadczenie, że kategorie ekonomiczne występują jako teoretyczny wyraz społecznych stosunków wytwórczych. Stosunki wytwórcze tworzą zaś ludzie i to nie z własnej i nieprzymuszonej woli. „Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczymi“.

„Osiągając nowe siły wytwórcze ludzie zmieniają swój sposób produkcji, ze zmianą zaś sposobów produkcji, rodzajów zdobywania środków utrzymania zmieniają się i wszystkie społeczne stosunki. Młyn ręczny daje społeczeństwo z panami feudalnymi, młyn parowy społeczeństwo z przemysłowymi kapitalistami. Ci sami jednak ludzie, którzy kształtują swe społeczne stosunki stosownie do materialnego sposobu wytwarzania, kształtują też zasady, idee i kategorie stosownie do swych społecznych stosunków.“

W dalszych wywodach Marks wskazuje, że sposób produkcji znajduje swój wyraz w stosunkach klasowych i klasowych przeciwieństwach. Walka klasowa tworzy więc treść historii.

Marks omawia też w „Nędzy filozofii“ wpływ ekonomiki na ideologię i wywodzi powstanie naukowego socjalizmu bezpośrednio z rozwoju walki klasowej.

„Podobnie jak ekonomiści są naukowymi reprezentantami klasy burżuazyjnej, tak z kolei socjaliści i komuniści są teoretykami proletariatu. Dopóki proletariat nie rozwinął się jeszcze dostatecznie, by móc ukonstytuować się jako klasa, walka z burżuazją nie nosi jeszcze politycznego charakteru, jak długo siły wytwórcze w łonie burżuazji nie rozwinęły się jeszcze dostatecznie, by pozwolić na przejrzenie warunków materialnych nieodzownych do tego, by uwolnić proletariat i stworzyć nowe społeczeństwo, tak długo teoretycy ci pozostają utopistami, którzy, aby dopomóc potrzebom klas uciśnionych, wymyślają systemy i szukają jakiejś regenerującej wiedzy. W miarę jednak, jak historia postępuje naprzód, a wraz z nią poczyna odcinać się coraz wyraźniej walka proletariatu, odpada potrzeba szukania dłużej wiedzy we własnych głowach, gdyż wystarczy sobie zdać sprawę z tego, co rozgrywa się przed oczyma, i stać się tegoż organem. Jak długo są tylko poszukiwaczami wiedzy i tworzą systemy, jak długo są u zarania walki, widzą oni (teoretycy socjalizmu — przyp. tłum.) w nędzy tylko nędzę a nie jej rewolucyjny, burzący aspekt, który rozbije w puch stare społeczeństwo. Od tego jednakże momentu wiedza staje się świadomym produktem historycznego ruchu, przestaje być doktrynalną i staje się rewolucyjną.“

Zrozumienie tego zjawiska wysuwa Marksa daleko poza historyków francuskich, którzy wprawdzie odkryli istnienie klas i walkę klasową, ale nie uświadamiali sobie jeszcze jasno genezy tych klas. Marks wykazał, że klasy wynikają ze stosunków gospodarczych i że w walce klasowej znajdują swój wyraz stosunki wytwórcze. Marks idąc jeszcze dalej o krok naprzód wykazał, że kapitalistyczny sposób produkcji jest ostatnią formą antagonistycznego społeczeństwa i że klasa robotnicza powołana jest do tego, by zniweczyć wszelkie stosunki klasowe.

„Warunkiem uwolnienia klasy robotniczej jest zlikwidowanie każdej klasy, tak jak warunkiem uwolnienia stanu trzeciego w burżuazyjnym systemie była likwidacja wszystkich stanów. Klasa pracująca w swoim rozwoju na miejsce starego społeczeństwa stworzy asocjację, która eliminuje klasy i ich antagonizmy. Nie będzie (tam) więcej władzy politycznej w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż właśnie władza polityczna jest oficjalnym wyrazem przeciwieństw klasowych wewnątrz burżuazyjnego społeczeństwa.“

Marks zamyka swą pracę słowami:

„Niechaj nikt nie mówi, że ruch społeczny wyłącza polityczny. Nie ma ruchu politycznego, który by nie był równocześnie społecznym.

Tylko w takim porządku rzeczy, gdzie nie ma klas i żadnych klasowych przeciwieństw, ewolucje społeczne przestaną stanowić polityczne

rewolucje. Do tego czasu, w przededniu każdego nowego kształtowania się społeczeństwa ostatnie słowo społecznej gospodarki będzie stale brzmiało — walka albo śmierć, krwawa wojna albo nicość. Tak bowiem niemiłosiernie stoi to zagadnienie“.

Kapitalizm naszych czasów jest inny niż za czasów Marksa. Już w początkach XX wieku zaszły zmiany, które z kapitalizmu liberalistycznego uczyniły imperialistyczny. Szczególnie po pierwszej wojnie światowej nastąpiły znaczne zmiany strukturalne. Druga wojna światowa wprowadziła nowe zmiany, powstały nowe formy państwowe i nowe typy gospodarcze.

Byłoby nonsensem doszukiwać się w dziełach Marksa i Engelsa gotowej odpowiedzi na wszystkie problemy. Marksizm jest jednak trwałą podstawą naszego poznania, na której musimy budować, jeśli chcemy znaleźć właściwe rozwiązanie problematyki naszych czasów. Nie ma i dziś żadnej innej metody dla zrozumienia biegu wypadków, jak odkryty przez Marksa materializm.

Marks ujawnił główne prawa kapitalistycznej produkcji i dopóki ten sposób produkcji nie zostanie zlikwidowany, nie mogą ulec likwidacji i podstawowe prawa produkcją tą rządzące. Mogą one ulec modyfikacji i zmianom i zadaniem wiedzy ekonomicznej jest właśnie studiowanie tych modyfikacyj i wykrywanie w ich działaniu praw zasadniczych.

ZSRR

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej

(Z artykułu w czasopiśmie radzieckim „*Płanowoje Choziajstwo*" (Gospodarka planowa) — Nr 12, 1946 r.).

Związek Radziecki realizuje z powodzeniem nową pięciolatkę stalinowską — pięciolatkę odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Podstawą powojennego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest szybkie tempo rozszerzonej reprodukcji we wszystkich gałęziach gospodarki, a w pierwszym rzędzie w przemyśle ciężkim i transporcie kolejowym. Dla wykonania zasadniczego zadania nowej pięciolatki (odbudowa zniszczeń i znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji i spożycia ludności) konieczne jest osiągnięcie takiego corocznego przyrostu produkcji przemysłowej, który by w wielkościach absolutnych przewyższał odpowiedni przyrost roczny w pierwszej pięciolatce nieomal trzykrotnie.

Nieodzownym warunkiem szybkiego tempa reprodukcji wytworu społecznego w nowej pięciolatce i dalszego rozwoju gospodarki socjalistycznej poza ramy zakreślone w najbliższym pięcioleciu są znaczne rozmiary nagromadzenia we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, wzrost funduszów zakładowych*) i realizacja gigantycznego programu inwestycyjnego. Rezultatem wykonania planu pięcioletniego powinno być nie tylko odtworzenie dowojennych rozmiarów funduszów zakładowych, ale też przekroczenie tych rozmiarów o conajmniej 8%. Dla osiągnięcia tego celu plan pięcioletni przewiduje inwestycje (tylko ze źródeł centralnych) na sumę 250,3 miliarda rubli.

Równocześnie wzrastają o kilkadziesiąt miliardów rubli produkcyjne fundusze obrotowe i zapasy materiałowe, zabezpieczające przewidziany w planie wzrost wytwórczości. Mobilizacja tak ogromnych środków pieniężnych i materiałowych wymaga natężenia wszystkich sił narodu i gotowości do poważnych poświęceń. Podstawą dla realizacji tego zadania musi stać się utrwalenie i udoskonalenie socjalistycznych metod gospodarowania, a zwłaszcza zastosowanie reżymu najściślejszej oszczędnosci zarówno w sferze produkcyjnej, jak i w aparacie państwowym oraz pełne wykorzystanie wszystkich rezerw wewnętrznych i wszystkich źródeł nagromadzenia.

Marksowsko-leninowska teoria reprodukcji wskazuje, że społeczeństwo socjalistyczne nie może rozwijać się bez corocznej akumulacji. Bazą na-

---

*) W przyjętej u nas terminologii — „kapitału zakładowego".

gromadzenia w ustroju socjalistycznym jest: po pierwsze — ciągły wzrost masy produktu społecznego, obracanego na cele dalszego rozwoju wytwórczości socjalistycznej, zwiększanie zakładowych i obrotowych funduszów gospodarki narodowej i wciągnięcie do produkcji nowych rzesz pracowników; po drugie — szybszy, w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki, rozwój wytwórczości rzeczowych elementów nagromadzenia — środków produkcji.

Socjalistyczne nagromadzenie dokonuje się w warunkach planowego rozwoju społecznych sił wytwórczych. W społeczeństwie socjalistycznym znikają właściwe kapitalizmowi antagonistyczne sprzeczności pomiędzy nagromadzeniem a spożyciem. Wzrost produkcji socjalistycznej jest materialną podstawą podniesienia stopy życiowej robotników, chłopów, i inteligencji. Z drugiej strony systematyczna poprawa sytuacji materialnej mas pracujących, ciągły wzrost potrzeb i siły nabywczej ludności*) jest podstawą rozszerzenia produkcji socjalistycznej.

Źródłem nagromadzenia i równoczesnego podnoszenia dobrobytu narodowego w społeczeństwie socjalistycznym jest ciągły wzrost produktu dodatkowego, wytwarzanego w sferze produkcji dóbr materialnych.

> „Praca dodatkowa jako taka, jako praca ponad daną sumę potrzeb będzie istniała zawsze. W ustroju kapitalistycznym jednak (podobnie jak w niewolniczym) praca dodatkowa przybiera formy antagonistyczne i kompensuje się całkowitym próżniactwem pewnej części społeczeństwa"*).

W społeczeństwie socjalistycznym natomiast praca dodatkowa nie posiada formy antagonistycznej; między pracą dodatkową a pracą niezbędną nie ma antagonistycznej sprzeczności, przy socjalizmie bowiem „produkt dodatkowy nie dostaje się klasom posiadającym, lecz wszystkim pracującym i tylko im" (Lenin). Zasadnicze przekształcenie charakteru produktu dodatkowego w ustroju socjalistycznym znajduje wyraz w zasadniczo różnym od kapitalistycznego sposobie rozdziału dochodu społecznego w ZSRR.

W Związku Radzieckim cały wytworzony dochód społeczny przypada pracującym — państwu socjalistycznemu, kołchozom i zrzeszeniom spółdzielczym, robotnikom, chłopom, pracownikom umysłowym.
Zwiększenie rozmiarów produktu dodatkowego w społeczeństwie socjalistycznym określone jest przez wzrost nakładów pracy wydatkowanej w sferze produkcji dóbr materialnych oraz przez wzrost wydajności pracy społecznej. Wyższość socjalistycznego systemu gospodarki polega przede wszystkim na tym, że — likwidując wyzysk człowieka przez człowieka, możliwości kryzysów, bezrobocia i przeludnienia agrarnego — stwarza on warunki dla najpełniejszego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego, a tym samym dla pomnożenia dochodu społecznego. Równocześnie społeczeństwo socjalistyczne — w odróżnieniu od kapitalizmu,

---

*) Marks. Kapitał, t. III.

gdzie wzrost wydajności pracy ograniczony jest przez sprzeczności właściwe gospodarce kapitalistycznej — stwarza nieograniczone perspektywy dla systematycznego wzmożenia wydajności pracy.

Społeczne koszty produkcji towaru równają się sumie nakładów pracy na jego wytworzenie, zarówno pracy żywej, jak i uprzedmiotowionej (wydatkowanej na wytworzenie rzeczowych elementów produkcji danego towaru — np. surowca); tym samym wzrost wydajności pracy daje jako bezpośredni rezultat — obniżenie społecznych kosztów produkcji towaru. „Istotna ekonomia — oszczędność — polega na zaoszczędzeniu czasu pracy (minimum) i sprowadzeniu do minimum (kosztów produkcji); taka oszczędność jest jednoznaczna z rozwojem siły produkcyjnej“ (Marks).

Systematyczne obniżanie kosztów produkcji towaru jest prawem gospodarki socjalistycznej. Zmniejszenie kosztów produkcji jest dla rozwoju gospodarki socjalistycznej obiektywną koniecznością, gdyż zmniejszenie to oznacza zaoszczędzenie społecznego czasu pracy i jest tym samym źródłem wzrostu bogactwa narodowego. Obniżenie kosztów produkcji jest niezbędną podstawą zwiększenia produktu dodatkowego, wzmożenia akumulacji socjalistycznej i podniesienia dobrobytu mas pracujących. Jak podkreślał Marks, „oszczędność czasu pracy, a także planowy jego rozdział pomiędzy różnorodne gałęzie produkcji — staje się podstawowym prawem ekonomicznym produkcji uspołecznionej“.

Prawo to, podobnie jak i wszystkie inne prawa rozwojowe gospodarki socjalistycznej, realizuje się nie żywiołowo a poprzez świadomą działalność państwa radzieckiego, poprzez państwowe planowanie gospodarki narodowej.

Kierując planowo gospodarką narodową państwo radzieckie umacnia i rozwija produkcję socjalistyczną drogą świadomego wykorzystania prawa wartości, które w ekonomice radzieckiej działa w przekształconej formie. Socjalistyczne uspołecznienie produkcji i likwidacja klas wyzyskujących wykluczają możliwości przekształcenia wartości w kapitał eksploatujący pracę.

Ustalanie cen towarów na podstawie społecznie niezbędnych kosztów ich produkcji, pieniężna forma opłaty pracy, planowe kierowanie przedsiębiorstwami na zasadach opłacalności gospodarczej (*chozrasczotu*) — oto konkretne formy świadomego stosowania przez państwo radzieckie prawa wartości w celu pobudzenia wzrostu społecznej wydajności pracy i zwiększenia rozmiarów wytwórczości.

Pieniężnym wyrazem produktu dodatkowego, wytwarzanego w przedsiębiorstwach państwowych, jest zysk (zysk przedsiębiorstw wytwórczych, podatek obrotowy, procent, zysk handlowy). Część wartości towarów, która kompensuje zużyte w procesie wytwarzania środki produkcji, oraz wydatki związane z opłatą pracy bezpośrednich uczestników procesu produkcji dóbr materialnych — stanowią koszty produkcji towaru w danym przedsiębiorstwie. W formie pieniężnej określamy je terminem kosztów własnych towaru.

Działanie prawa obniżenia kosztów produkcji socjalistycznej przejawia się w praktyce w formie obniżenia kosztów własnych towarów i zwiększania na tej podstawie rozmiarów wewnętrzno - przemysłowej akumulacji.

Istnienie kategorii „kosztów własnych" towaru wynika ze specyfiki produkcji i rozdziału w pierwszej fazie komunizmu. Przedsiębiorstwa państwowe są własnością całego społeczeństwa socjalistycznego, są własnością ogólnonarodową. Dlatego też społeczne koszty produkcji obejmują wszystkie wkłady pracy społecznie niezbędne dla wytwarzania towaru. Natomiast koszty własne towaru wyprodukowanego w poszczególnym przedsiębiorstwie, pracującym na zasadach opłacalności gospodarczej — obejmują tylko wydatki danego przedsiębiorstwa.

Zysk stanowi różnicę pomiędzy ceną a kosztami własnymi towaru. Tym samym rozmiary zysku, przy danym poziomie cen, określane są bezpośrednio przez zmiany w wysokości kosztów własnych towaru. Systematyczna obniżka kosztów własnych produkcji jest podstawą wzrostu rentowności przedsiębiorstw socjalistycznych. Dochody przedsiębiorstw państwowych, osiągane przede wszystkim dzięki zniżeniu kosztów własnych produkcji — stanowią cztery piąte ogólnej sumy środków budżetowych Związku Radzieckiego.

Obniżenie kosztów własnych jest głównym warunkiem podwyższenia stopy życiowej mas pracujących i w szczególności najważniejszą przesłanką realizacji radzieckiej polityki cen.

Wysokość kosztów własnych produkcji zależy od stopnia oszczędności w wydawaniu żywej i uprzedmiotowionej pracy. Oszczędności takie znajdują swój wyraz w zmniejszeniu wydatków na płacę zarobkową w stosunku do jednostki wyprodukowanego towaru, w zniżeniu norm rozchodowania surowca i opału lub w zmniejszeniu ich wartości. Wynika stąd, że podstawowym warunkiem obniżenia kosztów własnych jest osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w tempie szybszym od wzrostu płacy zarobkowej. Tylko taka bowiem proporcja pozwala: a) na zmniejszenie wydatków na płacę zarobkową w kosztach jednostki towaru i b) na obniżkę kosztów surowców, jako że w wydatkach na ich wytworzenie decydującą rolę odgrywa płaca zarobkowa. Wzrost wydajności pracy w tempie szybszym niż wzrost płacy zarobkowej tworzy bazę materialną zarówno dla podwyższenia samej płacy zarobkowej, jak i dla zwiększenia rozmiarów socjalistycznego produktu dodatkowego.

„Wzrost wydajności pracy powinien wyprzedzać wzrost płacy zarobkowej. Tylko pod tym warunkiem można będzie stworzyć odpowiednią bazę materialną, można będzie nagromadzić środki i dla zabezpieczenia płacy, i dla rozszerzenia produkcji, i dla odnowienia zużytych i przestarzałych urządzeń fabrycznych, i dla zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb kulturalnych, i dla wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, i dla kierownictwa i obrony państwa". (Z uchwały KC WKP/b).

Planując koszty produkcji towarów państwo radzieckie wpływa na działalność poszczególnych przedsiębiorstw w kierunku systematycznego obniżania ilości zużytkowanej pracy i zasobów materiałowych. Ustala-

jąc i realizując dla każdego przedsiębiorstwa społecznie niezbędne minimum kosztów produkcji, państwo radzieckie stwarza tym samym bodziec dla postępu technicznego i ciągłego doskonalenia metod pracy, nie dopuszcza do zastoju, do biurokratycznych przerostów w działalności gospodarczej.

W odróżnieniu od kapitalizmu każde rzeczywiste obniżenie kosztów produkcji poszczególnego przedsiębiorstwa przynosi w ustroju socjalistycznym korzyść całemu społeczeństwu; „oszczędności" jednak uzyskiwane przez poszczególne przedsiębiorstwa za cenę uszczerbku dla gospodarki narodowej (np. obniżenie jakości towaru, produkcja wyrobów niekompletnych itd.) są traktowane w ZSRR jako przestępstwo.

Z drugiej strony, każde przekroczenie wysokości planowanych kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach jest bezpośrednią stratą dla gospodarki narodowej jako całości: zwiększenie nakładu pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach powoduje bowiem w konsekwencji napięcie w bilansie siły roboczej; przekroczenie planowych norm zużycia materiałów powoduje zmniejszenie zapasów surowca i paliwa, zmniejszenie zaś zasobów pracy i zasobów materiałowych ogranicza możliwości wykonania planu produkcyjnego i zmniejsza rozmiary akumulacji. Oto dlaczego obniżenie kosztów produkcji w każdym przedsiębiorstwie radzieckim jest warunkiem pomyślnego wykonania i przekroczenia planu w całości.

Jednym z najważniejszych zadań, wysuniętych przez czwarty plan pięcioletni, jest osiągnięcie szybkiego tempa wzrostu akumulacji socjalistycznej na bazie systematycznego obniżenia kosztów produkcji towarów. Obniżenie kosztów produkcji w przemyśle, transporcie, stacjach maszynowo - traktorowych i sowchozach w porównaniu z r. 1945 powinno za okres 1945 — 1950 dać ok. 160 miliardów rubli oszczędności. W ostatnim roku czwartej pięciolatki koszty własne produkcji przemysłowej powinny obniżyć się w porównaniu z r. 1945 o 17 proc.

Przesłanką wykonania zakreślonego w planie zadania jest dalszy postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, systematyczny wzrost wydajności pracy, udoskonalenie i rozwój socjalistycznych metod gospodarowania i najbardziej skrupulatne wprowadzenie w życie zasad ścisłej oszczędności na każdym odcinku.

Decydującym czynnikiem osiągnięcia przewidzianego w planie pięcioletnim tempa rozwoju produkcji i rozmiarów nagromadzenia jest wzrost wydajności pracy. Do najważniejszych środków wzmożenia wydajności pracy, zmniejszenia pracochłonności wyrobów przemysłowych i zniżenia wysokości wydatków na płacę roboczą w stosunku do jednostki wyprodukowanej — należy mechanizacja robót pracochłonnych, intensyfikacja procesów produkcyjnych w przemyśle oraz podnoszenie poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego klasy robotniczej.

...Nieodzownym warunkiem realizacji planu pięcioletniego jest także wzmożenie roli szeregu dźwigni ekonomicznych, które w rękach państ-

wa radzieckiego są potężnym bodźcem wzrostu wydajności pracy społecznej i obniżenia kosztów produkcji towarów. Mowa tu o takich czynnikach jak — pieniądz, cena, kredyt i premiowanie pracowników.

Przejście na tory gospodarki pokojowej pozwala na coraz znaczniejsze uzupełnienie metod bezpośredniego, scentralizowanego rozdziału zasobów materialnych — metodami pośrednimi, wynikającymi z zasady opłacalności gospodarczej. W tych warunkach wzrasta rola państwowych cen zbytu jako narzędzia umocnienia zasad opłacalności gospodarczej w ekonomice kraju. Nakreślony w planie pięcioletnim szeroki program oszczędności na surowcu, paliwie, energii elektrycznej i środkach transportowych powinien opierać się na racjonalnie zbudowanym systemie państwowych cen zbytu i siatek taryfowych, całkowicie odpowiadających celom państwowej polityki gospodarczej w okresie powojennym. Z punktu widzenia polityki cen musi to oznaczać dalsze udoskonalenie i uporządkowanie obowiązujących cen zbytu i siatek taryfowych w kierunku zabezpieczenia stałości i jednolitości cen oraz prawidłowych proporcyj pomiędzy cenami poszczególnych grup towarowych.

Stałą państwowa cena zbytu stanowi nieodzowny warunek urzeczywistnienia kontroli kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach przez odpowiednie organy państwowe. Jakakolwiek chwiejność cen lub brak właściwego systemu ich ustalania utrudnia kontrolę wydatków przedsiębiorstw zamawiających i stwarza możliwości niepotrzebnej rozrzutności ze strony przedsiębiorstw - dostawców. W niektórych ogniwach gospodarczych ceny towarów nie są jeszcze w dostatecznej mierze uporządkowane. Do takich nieuporządkowanych pod tym względem odcinków należą w szczególności ceny półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostarczanych przez przedsiębiorstwa sprzężone. *)

Rozwój wielu gałęzi przemysłu radzieckiego (budowa samochodów, wagonów itp.) opiera się na szeroko rozpowszechnionej kooperacji przedsiębiorstw. Koszty produkcji tych gałęzi przemysłu określane są przez łączne nakłady wszystkich przedsiębiorstw skooperowanych. Tymczasem zaś ceny półfabrykatów, produkowanych przez przedsiębiorstwa sprzężone, często ustalane są dowolnie przez samych dostawców, bez wzięcia pod uwagę ustanowionych przez rząd ostatecznych kosztów gotowego wyrobu. Przy pomocy świadomego śrubowania cen półfabrykatów przedsiębiorstwa sprzężone często pokrywają straty poniesione na zasadniczym swoim asortymencie. Kontrola kalkulacji poszczególnych modeli samochodów osobowych wykazała np.. że suma cen półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostawianych przez przedsiębiorstwa sprzężone, dorównuje nieomal cenie gotowego samochodu. W związku z tym powstaje konieczność przejścia do ustalania państwowych cen standartowych pół-

---

*) Przedsiębiorstwa sprzężone — związane ze sobą jako poszczególne ogniwa jednego procesu technologicznego. Np. fabryki części samochodowych w stosunku do montowni.

fabrykatów masowej i seryjnej produkcji, a także zwiększenia wpływu odbiorców na ustalenie cen sprzedaży pozostałych rodzajów produkcji przedsiębiorstw sprzężonych.

Państwo ustala ceny sprzedaży towarów produkowanych w przedsiębiorstwach państwowych, biorąc jako punkt wyjścia planowane koszty własne, które wyrażają przewidziane w planie społecznie niezbędne warunki produkcji towaru w danej gałęzi. Tym samym zakłada się stosowanie polityki jednolitych cen na jednakową produkcję odpowiednich gałęzi. Jednolita cena sprzedaży przekształca się więc w rękach państwa w potężny środek oddziaływania na pozostające w tyle przedsiębiorstwa, stanowi dla nich bodziec w kierunku obniżenia kosztów produkcji do średniego poziomu w danej gałęzi. Jednolita cena sprzedaży, gwarantująca równość nakładów dla wszystkich konsumentów surowca, materiałów pomocniczych, paliwa, usług transportowych — jest tym samym mocną bazą planowania kosztów produkcji w przemyśle.

Zagadnienie jednolitości cen jednakowej produkcji nabiera szczególnej aktualności w warunkach powojennej przebudowy przemysłu. Jednolita stała cena staje się miernikiem dopuszczalnej wysokości kosztów produkcji dla przedsiębiorstw, przechodzących znowu na produkcję pokojową. Przy ustalaniu cen sprzedaży na towary, których produkcja zostaje po wojnie wznowiona, lub nawet na towary, do produkcji których przystępuje się po raz pierwszy — należy uwzględniać nie tylko warunki, jakie istnieją w początkowej fazie produkcji, lecz także dalsze perspektywy rozwoju danej gałęzi gospodarki. Sama cena i warunki jej zastosowania powinny być więc określone w ten sposób, by pobudzały one przedsiębiorstwo do jak najszybszego zakończenia procesu aklimatyzacji i obniżenia wydatków produkcyjnych (w tym kierunku zmierza zresztą uchwała rządu).

W nowym etapie rozwoju gospodarki radzieckiej należy zdecydowanie wzmóc znaczenie zysku jako bodźca wzrostu produkcji i zmniejszenia kosztów. Realizacja tego postulatu wymaga wzmocnienia bezpośredniego zainteresowania przedsiębiorstwa w podwyższeniu dochodowości, a także stworzenia warunków dla przekształcenia wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej w rentowne. Uchwała rządowa, przywracająca fundusz dyrektorski*), tworzony z odliczeń od zysku, niewątpliwie silniej zainteresuje przedsiębiorstwa w podnoszeniu ich rentowności i tym samym usunie zjawisko niedoceniania kwestii kalkulacyjnych i finansowych przez niektórych radzieckich działaczy gospodarczych. Co zaś tyczy się zagadnienia rentowności wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej, to najlepszą drogą do tego celu jest obniżenie kosztów własnych i zwiększenie tempa obrotu funduszów zarówno w sferze produkcji, jak i w sferze cyrkulacji.

---

*) Fundusz dyrektorski — tworzy się z określonej części zysku planowego i przeważającej części zysku ponadplanowego. Fundusz ten obracany jest nieomal w całości na potrzeby pracowników (premie, budownictwo mieszkaniowe opieka społeczna itd).

Wykonanie zadań, postawionych w planie pięcioletnim, wymaga ogólnonarodowej walki o oszczędność w wydatkowaniu zasobów państwowych. Oznacza to przede wszystkim, że każdemu przedsiębiorstwu i każdemu odcinkowi produkcyjnemu trzeba postawić konkretne zadania obniżki kosztów własnych towarów. W wypadkach, gdy poszczególnym oddziałom fabrycznym czy też odcinkom produkcyjnym nie można z uwagi na specyficzny charakter procesu technologicznego określić konkretnego zadania w dziedzinie obniżki kosztów własnych, trzeba planowo normować czas pracy, rozchód surowca, paliwa, energii elektrycznej itd., a więc te wszystkie elementy, które określają poziom kosztów własnych. Należy też udoskonalić system płac zarobkowych w kierunku osobistego zainteresowania każdego robotnika w obniżeniu kosztów własnych produkcji. Dużą rolę w realizacji tych celów powinna odegrać uchwała Rady Ministrów ZSRR z 29 sierpnia 1946 r. o systemie premiowania personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego za wypełnienie i przekroczenie planu. Uchwała ta ustanawia, że premiowanie personelu administracyjnego i inżynieryjno - technicznego przedsiębiorstw może nastąpić tylko w wypadku wypełnienia planu państwowego w zakresie obniżenia kosztów własnych produkcji. Premiowanie z tytułu wykonania lub przekroczenia planu przez poszczególne oddziały fabryczne (lub odcinki produkcyjne), dla których nie ustalono szczegółowych zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, może nastąpić również tylko w wypadku wykonania ustalonych dla danego oddziału (odcinka) norm czasu pracy i norm rozchodu materiałów, a także norm rozchodu energii elektrycznej i paliwa (tam, gdzie rozchód tych ostatnich może być ustalony dla poszczególnych odcinków).

W ten sposób premie stają się ważnym dodatkowym bodźcem w walce o obniżkę kosztów produkcji. Zasada, że premiowanie personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego jest zależne wprost od wykonania i przekroczenia przez dane przedsiębiorstwo (oddział, odcinek) planu obniżki kosztów produkcji, sprawia, że wszystkie ogniwa przedsiębiorstwa są zainteresowane w wykonaniu zadań w tej dziedzinie.

W okresie pięciolatek stalinowskich zasada maksymalnej oszczędności była tą specyficzną, immanentnie właściwą państwu radzieckiemu metodą, przy pomocy której pomyślnie rozwiązywało ono zadania mobilizacji wszystkich sił i środków koniecznych dla stworzenia i rozwoju przemysłu socjalistycznego.

Podczas wojny bezwzględna oszczędność pracy ludzkiej i zasobów materiałowych w imię zwycięstwa nad wrogiem była żelaznym prawem gospodarki radzieckiej.

Obecnie, gdy Związek Radziecki po zwycięskim zakończeniu wojny, realizuje wielki program budownictwa gospodarczego, ekonomia pracy ludzkiej i zasobów materiałowych, systematyczna obniżka kosztów produkcji, jak najściślejsze przestrzeganie zasad oszczędności we wszystkich ogniwach gospodarki i aparatu państwowego — stają się w rękach państwa radzieckiego dźwignią nowego, wspaniałego rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne*)

Ukazał się pierwszy numer nowego radzieckiego czasopisma „Problemy filozofii". W artykule wstępnym „Od redakcji" nakreślono zadania, jakie stoją przed czasopismem.

„Dewizą pisma" — pisze redakcja — będzie wypowiedziane przez Stalina zdanie, że opanowanie teorii marksizmu i leninizmu, to zarazem umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód".

Redakcja wzywa szerokie koła filozofów radzieckich, by wzięły czynny udział w twórczym opracowywaniu zagadnień filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Cały pierwszy numer pisma poświęcony został zorganizowanej przez Centralny Komitet Partii dyskusji filozoficznej nad książką G. F. Aleksandrowa pt. „Historia filozofii zachodnio - europejskiej". Dyskusja ta odbyła się w dniach 16—25 czerwca 1947 r., a udział w niej wzięli nie tylko moskiewscy pracownicy naukowi, ale również i naukowcy z innych miast i republik radzieckich.

Materiały, dotyczące tej konferencji, obejmują stenogramy przemówień 48 mówców, którzy wzięli udział w dyskusji oraz teksty przemówień 36 dalszych mówców, którzy wprawdzie zapisali się do głosu, ale nie zdążyli wystąpić wskutek zamknięcia dyskusji. Oprócz tego zamieszczono w piśmie stenogram wystąpienia sekretarza Centralnego Komitetu WKP (b) A. Żdanowa.

Z dyskusji wynikało, że opracowanie marksistowskiego podręcznika historii filozofii posiada wielkie znaczenie naukowe i polityczne. Aby jednak taki podręcznik mógł służyć za poważny oręż ideologiczny, musi on odpowiadać wysokim wymaganiom.

Wszechstronna krytyka, jakiej poddano w toku dyskusji książkę G. Aleksandrowa, wykazała, że podręcznik ten nie czyni jednak zadość stawianym mu wymaganiom.

Żdanow w swoim przemówieniu wskazał, jakim wymaganiom powinien czynić zadość podręcznik historii filozofii. Przede wszystkim podręcznik taki musi dać dokładną definicję historii filozofii, jako nauki. Dalej — musi posiadać charakter naukowy, to znaczy opierać się na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Wykład historii nie może być scholastyczny, ale musi być twórczo aktywny i związany bezpośrednio z zadaniami współczesności, ułatwiając przez to zrozumienie tych zadań i wytyczając perspektywy przyszłego rozwoju filozofii. Nadto styl powinien być jasny, precyzyjny i przekonywujący.

Dyskusja nie ograniczyła się zresztą do kwestii związanych z oceną podręcznika, ale objęła zarazem szeroki krąg problemów i przekształciła się w swego rodzaju wszechzwiązkową konferencję w sprawie obecnego stanu naukowej pracy w dziedzinie filozofii.

To też materiały, opublikowane w pierwszym numerze „Problemów filozofii" zahaczają o liczne zagadnienia. Zagadnienie centralne stanowił jednak

*) „Woprosy Fiłosofii" Nr. 1. Akademia Nauk ZSRR, 1947 r.

problem partyjności w filozofii, (tj. nieprzejednanego stanowiska w odniesieniu do wszelkich przejawów ideologii burżuazyjnej) oraz ścisłego związku nauki z życiem.

Najważniejszym osiągnięciem teorii marksizmu i leninizmu jest stwierdzenie i rozwinięcie zasady partyjnego charakteru ideologii. Twórcy marksizmu - leninizmu ujawnili klasowy charakter walki pomiędzy dwoma głównymi kierunkami filozofii — materializmem a idealizmem — i właśnie pod tym kątem widzenia analizowali zawsze doktryny filozoficzne przeszłości i współczesności. Praca Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm", prace Stalina „Anarchizm czy socjalizm", „O dialektycznym i historycznym materiaÌiżmie" oraz inne prace klasyków marksizmu - leninizmu stanowią doskonały przykład partyjnego ujmowania i oceny różnych teorii filozoficznych.

Materializmowi dialektycznemu obce jest obiektywistyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości historycznej i rzekomo bezstronne opisywanie historii idei i wydarzeń. Filozofia marksistowsko - leninowska — to przede wszystkim oręż bojowy, marksistowski podręcznik historii filozofii powinien więc odsłaniać klasową istotę każdej doktryny filozoficznej i tylko kierując się tą zasadą, można słusznie określić sam przedmiot historii filozofii jako nauki.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że podręcznik Aleksandrowa nie daje jasnego pojęcia o przedmiocie nauki filozofii i że choć podano w nim znaczną liczbę definicji, to jednak każda z tych definicji oświetla tylko poszczególne strony zagadnienia, brak natomiast w podręczniku wyczerpującej i uogólniającej definicji. W przemówieniu swoim Żdanow zanalizował szereg fałszywych lub niedokładnych twierdzeń podręcznika i wskazał, że naukowa historia filozofii jest, jak tego uczą Marks, Engels, Lenin i Stalin — „historią narastania, powstania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i jego praw. Ponieważ zaś materializm wyrósł i rozwinął się w walce z kierunkami idealistycznymi, historia filozofii jest także historią walki materializmu z idealizmem".

Każdy system filozoficzny stanowi oręż ideologiczny w rękach zmagających się klas. Wiadomo np., że niemiecka filozofia idealistyczna w końcu XVIII i początku XIX wieku była podporządkowana klasowym interesom politycznym, służąc reakcyjnej feodalnej arystokracji pruskiej w jej walce przeciwko rewolucji francuskiej. Wiadomo też doskonale, że współczesna filozofia burżuazyjna służy interesom imperialistycznej reakcji. W książce zaś Aleksandrowa nie zostały podkreślone zasadnicze problemy filozofii, wokół których w przeciągu dwóch i pół tysiąca lat toczyła się i jeszcze dziś toczy się zawzięta walka; autor nie śledzi historii tej walki i nie wskazuje na jej znaczenie dla życia społecznego.

Na ten największy właśnie i zasadniczy brak książki Aleksandrowa zwrócił uwagę Żdanow, mówiąc: „Wykład poglądów filozoficznych w podręczniku Aleksandrowa przeprowadzony jest w sposób abstrakcyjny, obiektywistyczny, neutralny. Szkoły filozoficzne przedstawione są w książce albo jedna po drugiej, albo jedna obok drugiej, ale nie w walce pomiędzy sobą. Jest to również ustępstwo na rzecz akademickiej, profesorskiej „tendencji". W związku z tym, nie jest więc przypadkiem, że autor zupełnie nie potrafił przedstawić zasady partyjności w filozofii".

Ponadto uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę na fakt, że w szeregu wypadków, podręcznik Aleksandrowa daje niewłaściwą ocenę dawnych teorii filozoficznych. Przy omawianiu każdego kierunku filozoficznego, a nawet każdego poszczególnego zagadnienia, rozwijanego przez tego lub innego filozofa, autor podręcznika stara się przedstawić tylko dodatnie, postępowe elementy. Każdy kierunek filozoficzny reprezentuje — wedle często powtarzanego w książce określenia — „wielki krok naprzód w rozwoju filozofii". Żdanow zaznaczył: „...Aleksandrow znajduje okazję, by o każdym prawie dawnym filozofie powiedzieć coś dobrego. Im bardziej reakcyjny filozof, tym większa pochwała przypada mu w udziale. Wszystko to wskazuje, że Aleksandrow, sam może nawet nie podejrzewając tego, popadł w niewolę burżuazyjnych historyków filozofii, którzy starają się widzieć w każdym filozofie przede wszystkim sprzymierzeńca ze względu na wspólną profesję, a dopiero później wroga. Gdyby tego rodzaju koncepcje rozwinęły się u nas, doprowadzałyby one do „obiektywizmu", uniżoności wobec filozofów burżuazyjnych i przeceniania ich zasług, oraz do pozbawienia naszej filozofii jej ducha ofensywnego. A to oznaczałoby zarzucenie podstawowej zasady materializmu — tzn. jego kierunkowości i partyjności".

Marksizm wymaga, by rozpatrywać poglądy filozoficzne nie w sposób oderwany, niż same w sobie, ale w związku z konkretnym środowiskiem historycznym na tle społecznych i klasowych stosunków danej epoki, aby zostało wyjaśnione, jakie grupy społeczne posługują się tą czy inną teorią filozoficzną. Tymczasem w książce Aleksandrowa, jak to wynika z wielu materiałów, opublikowanych w piśmie „Problemy filozofii", podano niewystarczające, a czasem nawet fałszywe naświetlenie środowiska historycznego, w którym powstawały i z którego wyrastały systemy filozoficzne. Brak w książce Aleksandrowa głębokiej marksistowskiej analizy społeczno-klasowych źródeł rozpatrywanych teorii. Np. wykład systemów filozoficznych Sokratesa, Demokryta, Spinozy, Leibnitza, Feuerbacha i innych oderwany jest od środowiska historycznego i od walki klasowej, wskutek czego idee tego czy innego filozofa tracą związek z epoką i nabierają charakteru jakiegoś zjawiska samodzielnego i ponadhistorycznego. Omawianie idei w oderwaniu od bazy, na której one powstały i rozwinęły się, prowadzi ku zapoznawaniu faktu, że jedna i ta sama idea może być reakcyjna albo postępowa, w zależności od konkretnych warunków historycznych. Tego rodzaju błędy otwierają furtkę, przez którą wkrada się idealistyczna koncepcja idei ponadhistorycznej.

Konsekwentne przeprowadzanie zasady partyjności filozofii — zdaniem Żdanowa — wymaga takiego krytycznego omówienia dawnych systemów filozoficznych, któreby uzbrajało kadry naukowców do ideowo - politycznej walki z różnymi współczesnymi formami reakcyjnej filozofii idealistycznej. Nie należy sądzić, że ocena teorii filozoficznych przeszłości ma tylko historyczne znaczenie. Albowiem współczesna filozofia burżuazyjna wskrzesza najbardziej reakcyjne spośród tych teorii i szeroko stosuje je w walce przeciwko komunizmowi, demokracji i nauce materialistycznej. Toteż słuszna marksistowska ocena dawnych doktryn filozoficznych posiada aktualne znaczenie polityczne. Imperialistyczna reakcja wprzęga w służbę swoich interesów — reakcyjne doktryny przeszłości i dlatego świadomy swych celów roz-

biór krytyczny dawnych systemów filozoficznych powinien pomagać naszej walce przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej.

„Dawno pokonanym i pogrzebanym poglądom i ideom filozoficznym — zaznaczył Żdanow — nie należy poświęcać wiele uwagi. Natomiast ze szczególną ostrością skrytykować należy systemy i idee, które mimo swej reakcyjności są dziś w obiegu i służą wrogom marksizmu. Do takich należą przede wszystkim neokantyzm, teologia, stare i nowe wydania agnostycyzmu, próby wprowadzenia Boga do nowoczesnych nauk przyrodniczych i wszelkie inne nieudolne machinacje, mające na celu wyłatanie i uszminkowanie dla potrzeb rynku zleżałego towaru idealistycznego. Taki to arsenał uruchomiają dziś filozoficzni sługusi imperializmu, aby podtrzymać na duchu swego wystraszonego chlebodawcę".

Książka Aleksandrowa jednak, jak stwierdzili uczestnicy dyskusji, nie odsłania związku dawnych systemów filozoficznych z współczesną filozofią, nie wykazuje, że są one przedmiotem zaciekłej walki ideowo-politycznej i nie ustala, jaki użytek czyni z nich międzynarodowa reakcja.

Poważnym mankamentem o charakterze zasadniczym jest również i to, że w książce nie dano przeglądu historii rozwoju filozofii rosyjskiej i roli rosyjskiej myśli postępowej w walce przeciwko idealistycznej reakcji filozoficznej. Jak zaznaczył Żdanow, przemilczanie filozofii rosyjskiej oznacza obiektywnie — pomniejszenie roli filozofii rosyjskiej i sztucznie dzieli historię filozofii na historię filozofii zachodnio - europejskiej i historię filozofii rosyjskiej, utrwalając w ten sposób burżuazyjny podział na kulturę „zachodnią" i „wschodnią".

Podręcznik pomniejsza ogromne znaczenie przewrotu, jakiego dokonali w naukach społecznych twórcy marksizmu. Dzieje filozofii przedstawiono w podręczniku jako płynny, ewolucyjny bieg rozwoju idei i systemów filozoficznych drogą narastania zmian ilościowych, jako stopniową zamianę jednej szkoły filozoficznej przez drugą. W ten sposób wytwarza się wrażenie, że marksizm jest tylko zwykłym spadkobiercą rozwoju dawniejszych doktryn postępowych. Krytyce tego błędu poświęcił Żdanow dużo miejsca. Wykazał on, że „powstanie marksizmu było prawdziwym odkryciem, a zarazem rewolucją w dziedzinie filozofii". Oczywiście jak wszelkie odkrycie, jak wszelki skok i jak wszelkie przerwanie stopniowości, jak wszelkie przejście do nowego stanu, również to odkrycie nie mogło nastąpić bez uprzedniego nagromadzenia się zmian ilościowych, w danym wypadku — wyników rozwoju filozofii aż do chwili odkrycia Marksa i Engelsa. Autor książki jednak nie rozumie widocznie, że Marks i Engels stworzyli filozofię nową, różniącą się jakościowo od wszystkich dawniejszych, nawet postępowych, systemów filozoficznych. Powszechnie znany jest stosunek filozofii Marksa do wszystkich poprzednich kierunków filozofii oraz przewrót, jakiego dokonał marksizm w filozofii. Tym dziwniejszym wydaje się, że autor skupia uwagę nie na tym, co w marksizmie w porównaniu z poprzednimi systemami filozoficznymi jest nowe i rewolucyjne, ale na tym, co łączy marksizm z rozwojem filozofii przedmarksowskiej. A tymczasem Marks i Engels sami mówili, że odkrycie ich oznacza kres dawnej filozofii.

Koniec starej, idealistycznej filozofii oznacza również upadek poglądu na filozofię, jako na naukę specjalną, stojącą ponad wszystkimi innymi nauka-

mi. jako na naukę nauk. Poruszając to zagadnienie, Żdanow zaznaczył, że „twórcy systemów filozoficznych przeszłości, którzy rościli pretensje do poznania prawdy absolutnej w ostatecznej instancji, nie mogli przyczynić się do rozwoju nauk przyrodniczych, ponieważ włączali je w swoje schematy, starali się stanąć ponad nauką i narzucali żywemu poznaniu ludzkiemu wnioski, podyktowane nie przez życie realne, ale przez wymagania systemu. W tych warunkach filozofia przeobrażała się w muzeum, w którym nawalono stertę najrozmaitszych faktów, wniosków, hipotez i poprostu fantazji. Jeśli nawet filozofia mogła nadawać się dla biernego przeglądu i postrzegania zjawisk, to była ona bezwartościowa, jako narzędzie poznania świata.

Charakteryzując genialne odkrycie filozoficzne Marksa — materializm dialektyczny, Żdanow powiada „Filozofia marksistowska w odróżnieniu od dawniejszych systemów filozoficznych nie jest nauką, stojącą ponad innymi naukami, ale reprezentuje narzędzie badania naukowego, metodę, która przewija się przez wszystkie nauki o przyrodzie i o społeczeństwie i wzbogaca się nieustannie wynikami tych nauk w toku ich rozwoju. W tym sensie jest filozofia marksistowska najzupełniejszą i najbardziej zdecydowaną negacją, całej dawniejszej filozofii, ale negować coś — jak podkreśla Engels — nie znaczy poprostu powiedzieć „nie". Negacja oznacza dziedziczenie, wchłonięcie, krytyczną przeróbkę i połączenie w nową wyższą syntezę wszystkich dodatnich i postępowych elementów uprzednio już osiągniętych w toku historii myśli ludzkiej".

Od czasu Marksa i Engelsa rozpoczyna się zupełnie nowy okres historii filozofii, która dopiero od tej chwili staje się nauką. Wraz z powstaniem marksizmu, jako naukowego poglądu na świat proletariatu, kończy się okres, kiedy nawet najlepsze systemy filozoficzne pozostawały tylko wytworem rozmyślań oderwanych od świata uczonych lub protestujących przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu jednostek, oderwanych od ludu i obcych mu. Filozofia marksistowska stworzona została przez czynnych działaczy politycznych — bojowników i wodzów proletariatu, których doktryna stała się sztandarem milionowych mas ludowych, walczących o wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu. Stalin powiedział swego czasu, że aby zrozumieć marksizm „trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, że socjalizm proletariacki, to nie tylko doktryna filozoficzna. Jest on doktryną mas proletariackich i ich sztandarem, czczą go i są mu wierni proletariusze całego świata. Dlatego też Marks i Engels nie są poprostu twórcami jakiejś „szkoły" filozoficznej — ale żywymi wodzami żywego ruchu proletariackiego, który z każdym dniem rośnie i przybiera na sile". Od marksizmu dopiero rozpoczyna się historia światopoglądu, który nie tylko zwyciężył i obalił wszystkie poprzednie systemy wiedzy o społeczeństwie, nie tylko stworzył jedyny słuszny pogląd na świat i na prawa jego rozwoju, ale od niego rozpoczyna się również wielka epoka zespolenia masowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej z rewolucyjną teorią, co doprowadziło w końcu do obalenia kapitalizmu, do pokonania wszystkich odmian jego ideologii i do zwycięstwa socjalistycznych zasad życia i socjalistycznej ideologii w Związku Radzieckim. Marksizm, który posiada już stuletnią historię i został dalej rozwinięty w pracach Lenina i Sta-

lina, nie tylko dostarczył jedynie słusznych i ściśle naukowych odpowiedzi na zagadnienia wysunięte w przeszłości przez czołowe umysły ludzkości, ale również rozwiązał w praktyczny sposób nowe zadania, mające historyczne znaczenie dla całego świata.

Rozumie się więc samo przez się, że nie spełni celu podręcznik filozofii bez naświetlenia historii filozofii ostatnich 100 lat i bez przedstawienia twórczego rozwoju marksizmu. Toteż ta okoliczność, że książka Aleksandrowa, wykład historii filozofii kończy w sposób dowolny na roku 1848, poddana została w toku dyskusji poważnej krytyce. W ścisłym związku z tym pozostaje także i inny błąd książki, na który w swoim wystąpieniu wskazał Żdanow:

„Autor nigdzie nie podkreśla, że jednym z głównych zadań filozofii i jej historii jest dalsze rozwijanie filozofii jako nauki, wyprowadzanie nowych prawidłości, rewidowanie twierdzeń przez ich konfrontację z praktyką i zastępowanie przestarzałych twierdzeń przez nowe. Autor nie uwzględnia na ogół pedagogiczno - wychowawczego znaczenia historii filozofii ani jej zadań kulturalno - oświatowych, nadając tym samym całemu dziełu nauczania historii filozofii charakter bierno - obserwacyjny, akademicki. Nie odpowiada to oczywiście marksistowsko - leninowskiej definicji nauki filozoficznej, która, jak każda nauka, powinna nieustannie rozwijać się i doskonalić, wzbogacając się o nowe twierdzenia, odrzucając równocześnie przestarzałe.

Skupiając uwagę na dydaktyczno - uświadamiającej stronie dzieła, autor stawia tym samym granicę rozwojowi nauki, tak, jak gdyby marksizm i lenizm osiągnęły już swój punkt szczytowy i jakgdyby sprawa rozwoju naszej doktryny nie była już głównym zadaniem. Takie rozumowanie sprzeczne jest z duchem marksizmu - leninizmu, ponieważ marksizm otrzymuje tu ujęcie metafizyczne, jako doktryna zamknięta i doskonała. Takie ujęcie może doprowadzić tylko do wypaczenia żywej i badawczej myśli filozoficznej".

*

Znaczną część swego wystąpienia poświęcił Żdanow sytuacji na froncie filozofii radzieckiej. Wskazał on, że tematyka prac filozoficznych, w tej liczbie także i prac przy uzyskiwaniu stopni naukowych, kieruje się ku przeszłości, podczas gdy aktualne problemy współczesności nie są prawie wcale opracowywane... Pewna część filozofów przywykła już do tych braków.

Okoliczność — powiada dalej Żdanow — że trzeba było dopiero wmieszania się Komitetu Centralnego i samego Stalina, by ujawnić niedociągnięcia książki, oznacza, że „na froncie filozoficznym brak bolszewickiej krytyki i samokrytyki".

„Często używamy tu wyrażenia „front filozoficzny" — powiada Żdanow. — Gdzie jednak jest ten front? Front filozoficzny nie we wszystkim podobny jest do naszego wyobrażenia o froncie. Kiedy mówimy o froncie filozoficznym, to odrazu nasuwa się myśl o zorganizowanym oddziale wojujących filozofów, którzy uzbroiwszy się w pełnię teorii marksistowskiej, prowadzą szeroki atak na wrogą ideologię zagranicą i na przeżytki ideologii burżuazyjnej w świadomości ludzi radzieckich wewnątrz naszego kraju...

Czy jednak nasz front filozoficzny podobny jest do prawdziwego frontu? Przypomina on raczej cichą wyspę, albo biwak, gdzieś zdala od pola walki. Nie zajęto jeszcze pozycji na polu bitwy, nie ma jeszcze starcia z przeciwnikiem, nie prowadzi się wywiadu, broń rdzewieje, żołnierze walczą na własną rękę i własne ryzyko, a dowódcy albo upajają się minionymi zwycięstwami, albo spierają się czy aby starczy sił do natarcia i czy nie należałoby może zażądać pomocy zzewnątrz, albo też o to jaka jest dopuszczalna granica opóźnienia świadomości w stosunku do bytu".

Z drugiej strony zaznacza Żdanow, że obiektywne warunki dla rozwoju filozofii są obecnie pomyślne, jak nigdy dotąd. Materiał czekający na naukową analizę i syntezę — jest wprost nieograniczony. Przyczyny zaś niedomagań na froncie filozoficznym są w zasadzie takie same jak te, które ujawnił Centralny Komitet Partii, analizując niedociągnięcia na innych odcinkach frontu ideologicznego. Powzięte w związku z tym uchwały Komitetu Centralnego skierowane były przeciwko bezideowości i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciwko odrywaniu się od współczesnej tematyki i oddalaniu w dziedzinę przeszłości oraz przeciwko zbytniemu uwielbianiu wszystkiego co zagraniczne, domagały się natomiast uwzględnienia zasady partyjności w literaturze i sztuce. „Wiadomo — powiedział Żdanow — że wielu pracowników naszego frontu ideologicznego, wyciągnęło już należycie wnioski z uchwał Komitetu Centralnego i doszło na tej drodze do znacznych osiągnięć.

Za słuszny uważa Żdanow zarzut, który wysunięto w dyskusji przeciwko niektórym młodym filozofom z powodu braku u nich bojowego tonu i wojowniczości.

Wzywając filozofów do zerwania z tchórzliwością przy opracowywaniu nowych problemów i do odważniejszego rozwijania teorii radzieckiego społeczeństwa, teorii radzieckiego państwa, teorii współczesnych nauk przyrodniczych oraz etyki i estetyki, Żdanow zatrzymuje się na poszczególnych zagadnieniach, które powinny stać się przedmiotem uwagi ze strony filozofów radzieckich. W szczególności wskazał on, że zagadnienie krytyki i samokrytyki — to dla filozofów radzieckich problem nie tylko praktyczny, ale także i głęboko teoretyczny.

„Skoro wewnętrzną treścią procesu rozwoju jest — jak nas uczy dialektyka — walka przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, pomiędzy umierającym, a rodzącym się, pomiędzy tym co się przeżyło, a tym co się rozwija — to filozofia radziecka powinna pokazać, w jaki sposób działa to prawo dialektyki w warunkach społeczeństwa socjalistycznego i na czym polega swoistość jego zastosowania. Wiemy, że w społeczeństwie podzielonym na klasy, prawo to działa inaczej niż w społeczeństwie radzieckim. Oto niezwykle szerokie pole dla badań naukowych, jednak pole to przez żadnego z filozofów radzieckich nie zostało opracowane. A tymczasem partia nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę specjalną formę ujarzmiania i przezwyciężania sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego (a sprzeczności takie istnieją, choć filozofowie są zbyt tchórzliwi, by pisać o nich), tę specjalną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym co się przeżywa, a tym co się rodzi w społeczeństwie radzieckim. Ta forma walki nosi nazwę krytyki i samokrytyki.

W społeczeństwie radzieckim, gdzie zlikwidowane zostały klasy antagonistyczne, walka pomiędzy starym, a nowym i co za tym idzie — rozwój do form niższych ku wyższym, odbywa się nie w formie walki antagonistycznych klas i kataklizmów, jak to ma miejsce w warunkach ustroju kapitalistycznego, ale w postaci krytyki i samokrytyki, będących poważną siłą napędową naszego rozwoju i potężnym narzędziem w rękach partii. Jest to bezwarunkowo nowy rodzaj ruchu, nowy typ rozwoju i nowa prawidłowość dialektyczna".

Przed filozofami radzieckimi — jak stwierdzili dyskutanci — stoją zadania bojowe w walce przeciwko zdemoralizowanej ideologii burżuazyjnej, która jakkolwiek ginie i rozpada się, to jednak chwyta się wszelkich sposobów i środków, by zatruć świadomość mas. „Osiągnięte w wielkiej wojnie ojczyźnianej wspaniałe zwycięstwo socjalizmu, które jest zarazem wspaniałym zwycięstwem marksizmu — powiada Zdanow — stanęło kością w gardle imperialistom. Ośrodek walki przeciwko marksizmowi przesunął się obecnie do Anglii i Ameryki. Wszystkie siły wstecznictwa i reakcji znajdują dzisiaj w służbie walki przeciwko marksizmowi. Znowu wyciągnięto na światło dzienne i włączono do arsenału filozofii burżuazyjnej zardzewiałą broń ciemnoty i klerykalizmu.

Dalszym olbrzymim polem działalności dla filozofów radzieckich jest dziedzina analizy i syntezy rezultatów współczesnych nauk przyrodniczych. Dzisiejsza nauka burżuazyjna zaopatruje klerykalizm i fideizm w nową argumentację, którą należy nieubłaganie demaskować.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego marksizmu i jego filozofowie, — powiada Zdanow — powinien stanąć na czele walki przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej, któż, jeśli nie my, powinien zadawać jej zabójcze ciosy!".

„Któż, jeśli nie nasi filozofowie — powinien stanąć na czele szeregów pracowników frontu ideologicznego i zastosować marksistowską teorię poznania dla dokonania syntezy ogromnego doświadczenia socjalistycznego budownictwa oraz dla rozwiązania nowych zadań socjalizmu!".

W ten sposób więc postawione zostały przed filozofami radzieckimi wielkie i odpowiedzialne zadania.

Dyskusja na temat książki G. Aleksandrowa, wykazała, że radzieckie kadry naukowo - filozoficzne są w stanie przestawić swoją pracę na nowe tory. Materiały, zamieszczone w pierwszym numerze pisma „Problemy filozofii" świadczą o tym, że ZSRR posiada poważne siły filozoficzne. Dalsze osiągnięcia nowego czasopisma filozoficznego zależeć będą od tego, jak dalece potrafi ono rozwinąć na swoich stronicach dyskusje naukowe oraz twórcze polemiki, które dopomogą w dokonaniu głębszej i pełniejszej syntezy nowych zjawisk współczesnego życia społecznego i najnowszych wyników nauk przyrodniczych.

Z. R.

Młode kadry teatralne w ZSRR

(List z Moskwy)

W końcu 1946 r. rozpoczęty w całym Związku Radzieckim przegląd teatralnej młodzieży przyciągnął 3.000 uczestników — artystów, reżyserów i dekoratorów teatrów wszelakich typów. Po dwóch turach selekcyjnych wybrani uczestnicy przybyli w lipcu br. do Moskwy, aby w stolicy ZSRR zademonstrować swoją sztukę wytrawnej publiczności moskiewskiej. Młodym artystom otworzył swe gościnne podwoje Centralny Dom Pracowników Sztuki, w którym tradycyjnie już to co nowe i ciekawe we wszystkich dziedzinach sztuki prezentuje się przed gronem specjalistów teatralnych. W trwającym kilkanaście dni pokazie wzięli udział artyści 27 miast i republik, m. in. Moskwy, Leningradu, Nowosybirska, Republik Buriat - Mongolskiej, Tatarskiej, Baszkirskiej, Dagestańskiej i wielu innych. Jednocześnie w gmachu Moskiewskiego Teatru Młodych Widzów Taganrodzki Teatr im. Czechowa wystawił 4 pełne spektakle: „Trzy siostry" oraz „Iwanow" Czechowa, prapremierę poetki - dramaturga Margarity Aliger „Pierwszy Grom" i sztukę Utiowskiego „Pamiętne spotkanie". Młody zespół Północnej Osetii w sali teatru Wachtangowa wystawił również pełne widowiska sztuk: „George Dandin" Moliera, z klasycznych utworów radzieckich — „Lubow Jarowaja" Treniowa oraz spółczesną sztukę radziecką „Dwie siostry" Brytajewa.

27 lipca otwarto też wszechrosyjską konferencją młodzieży teatralnej w Moskwie. Uczestnicy konferencji wysłuchali referatów na temat: „Ideowe i twórcze wychowanie młodzieży", „Postać młodego człowieka w dramaturgii i w urzeczywistnieniu na scenie", „Wyniki przeglądu i zadania dalszego wychowania młodzieży teatralnej" itp.

W czasie konferencji czynne były 4 sekcje: wokalna, baletowa, reżyserska i scenograficzna. Większość zespołów pokazywała wyłącznie urywki grywanych przez siebie sztuk ze względu na ogromną ilość uczestniczących artystów. Jedynie dwom wyżej wymienionym teatrom: Taganrodzkiemu i Osetyńskiemu, utworzonym z absolwentów pełnych kursów aktorskich Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie (GITIS), zezwolono na granie sztuk w całości na scenach moskiewskich teatrów. Zaznaczyć należy, że oba teatry grały jeszcze długo i po zakończeniu przeglądu, dając płatne widowiska cieszące się dużym powodzeniem.

Trzeba sobie w pełni zdać sprawę ze zjawiska, jakim jest przegląd młodych sił teatralnych w stolicy ZSRR. Jak już stwierdziliśmy, w dwóch turach przeglądu przeprowadzono selekcję spośród 3.000 uczestników, z których w Moskwie wystąpiło ok. 300, w tym 13 młodych reżyserów i 10 dekoratorów. Niezwykły debiut 300 młodych talentów na scenach stolicy, gdzie całe społeczeństwo przyglądało się im z wielką uwagą, ciepłem i życzliwością, był istotnym świętem młodzieży teatralnej. Pośród przybyłych do Moskwy znajdowali się wychowankowie nie tylko słynnych moskiewskich i leningradzkich szkół teatralnych, ale również artyści teatrów obwodowych i kołchozowych. Pamiętać przy tym należy, jakie znaczenie ma taki przegląd nie tylko dla

młodego pokolenia teatralnego, ale i dla jego wychowawców, starszych artystów. Powodzenie uczniów jest jednocześnie i ich powodzeniem. Państwo ceni bowiem pracę artysty - pedagoga i reżysera na równi z jego pracą aktorską. Nie jest przypadkiem, że wraz z jedną uczestniczek przeglądu, Niną Radionową, aktorką teatru leningradzkiego, wybitną nagrodę, mianowicie stalinowską premię otrzymali i jej wychowawcy - pedagodzy: Morsztichin i Mikeładze. Każdy z radzieckich przedstawicieli starszego teatralnego pokolenia uważa za swój obowiązek podzielić się swym doświadczeniem z młodymi artystami. Jest to obowiązek wobec społeczeństwa, pragnącego w młodych artystach widzieć godnych następców wielkich aktorów i reżyserów. Obowiązek wobec młodzieży, która gdzie indziej, będąc nawet bardzo utalentowana, często ginie marnie (w sensie twórczym), nie znajdując w porę oparcia o silną doświadczoną dłoń. Jest to wreszcie dla radzieckiego aktora obowiązkiem wobec siebie stworzyć swych godnych następców — uczniów, niosących dalej w życie i rozwijających linię artystyczną swych mistrzów. Nie powinno to nikogo dziwić, że wielki artysta MCHAT-u, zasłużony działacz sztuki, o najwyższej godności — Artysty Ludowego ZSRR, Michał Tarchanow, w ciągu 50 lat swej działalności scenicznej poświęcił tyleż uwagi pracy pedagogicznej, ile całemu mnóstwu stworzonych przez siebie kreacji scenicznych. A chlubił się pracą z młodzieżą bodajże nawet więcej. I słusznie. Tarchanow jest kierownikiem artystycznym największego w Związku Radzieckim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie, zasilającego młodymi kadrami najdalsze zakątki ZSRR, jest również kierownikiem studia aktorskiego przy MCHA-cie, dającego zastrzyk twórczy najstarszemu teatrowi w Rosji.

Warto byłoby przypatrzeć się bliżej młodzieży przybyłej do Moskwy, ich repertuarowi i warunkom ich twórczej pracy. Poza wymienionymi wyżej utworami dramatycznymi, oprócz sztuk Szekspira, Moliera, Ostrowskiego, Czechowa, Gorkiego, najczęściej spotykane są na afiszach — ze współczesnych sztuk radzieckich „Młoda Gwardia“ Fadiejewa i „Starzy przyjaciele“ Malugina (dramaturga - debiutanta).

Czuła opieka doświadczonych artystów oraz mądra polityka rządu wobec młodzieży teatralnej dają ogromne rezultaty nie tylko im samym, ale i państwu w rozwoju całej sztuki radzieckiej. Kraje i republiki dotąd zupełnie pozbawione teatru, bądź też posiadające teatry przestarzałe w sensie twórczym uzyskały obecnie nowe wartościowe zespoły teatralne, wychowane przez Państwowy Instytut Teatralny w Moskwie. Takimi są wymienione już przez nas Taganrodzki Teatr im. Czechowa (3 lata istnienia), dramatyczny teatr Północnej Osetii (5 lat), Tadżycki Teatr (powstały 6 lat temu), Kara - Kałpacki, Uzbecki, Kazachski, Dagestański oraz Ukraiński, od dwóch lat dopiero pracujący w Kijowie. Obecnie w ubiegłym roku akademickim opuścił mury GITIS-u nowy zespół Czuwaskiej republiki, który pracował pod osobistym kierownictwem Tarchanowa i przygotował 4 pełne widowiska, poczynając od najstarszej sztuki rosyjskiej Gribojedowa, a kończąc na najnowszej sztuce „Ałmazy“ Safonowa. Każdy z takich zespołów otrzymuje od Instytutu na swą drogę twórczą podarek w postaci pełnych kompletów dekoracji, kostiumów i peruk, zamawianych i wykonywanych w Moskwie przez najlepszych scenografów, kostiumologów i charakteryzatorów. Wychowany przez wybitnych pro-

fesorów, znający osiągnięcia twórcze najlepszych teatrów Moskwy młody zespół powracający do swej dalekiej ojczyzny staje się ośrodkiem i szerzycielem prawdziwej sztuki walcząc z miejscowym wstecznictwem artystycznym, a niejednokrotnie stając się ogniskiem społecznego i politycznego uświadomienia widza. Wkrótce opuszczą mury GITIS-u dwa nowe studia aktorskie, tatarskie i mordwińskie. Radziecka młodzież teatralna ma postawione przez państwo zadanie być godnym spadkobiercą osiągnięć twórczych wielkich aktorów i reżyserów rosyjskich, którzy potrafili połączyć w swej twórczości odtworzenie realistycznej prawdy życia z dążeniem do realizacji ideałów człowieczeństwa. Jak się okazało w czasie przeglądu młodych sił teatralnych ZSRR, nowe kadry artystyczne godnie wypełniają postawione przed nimi zadania i śmiało kroczą po drodze coraz nowych osiągnięć twórczych.

NATALIA SZYDŁOWSKA

Stanisław Ehrlich

Ofensywa reakcji w Stanach Zjednoczonych

W chwili, kiedy w Trybunale Norymberskim sędzia radziecki Nikiczenko zakładał votum separatum przeciw uniewinnieniu Schachta i zbyt łagodnemu wymiarowi kary na innych oskarżonych, nie każdy zdawał sobie sprawę, że jest to początek rozgrywki pomiędzy koncepcją radziecką, doszczętnego wykorzenienia faszyzmu drogą konsekwentnego wprowadzenia w życie uchwał poczdamskich, a koncepcją anglosaską, oszczędzania i pobłażliwości dla hitlerowskich niedobitków. Koncepcja anglosaska, jak się to później miało wyjaśnić, była sprzęgnięta z systemem sabotażu zaciągniętych w Poczdamie zobowiązań.

Jakkolwiek z administracji okupacyjnej amerykańskiej nie znikli jeszcze wszyscy zwolennicy Roosevelta, to jednak trzeba jasno powiedzieć, że tonu nie nadaje „generał sprawiedliwości", postępowiec Telford Taylor i jego aparat prokuratorski, ale „generał ekonomii" Lucius Clay.

Generał Lucius Clay jest wyrazicielem tej polityki, która dąży do zmontowania bloku zachodniego pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Wołał o to jeszcze Churchill w Fultonie i jest to źle zamaskowanym, ale za to istotnym celem „planu Marshalla".

Jasną jest rzeczą, że chęć przekształcenia Niemiec, a ściślej mówiąc Zagłębia Ruhry w arsenał amerykańskiego imperializmu na terenie Europy, koliduje z postulatem takiego przekształcenia struktury ekonomicznej, któreby raz na zawsze uniemożliwiło agresję niemiecką, koliduje z postulatem nacjonalizacji Ruhry, tak samo jak z postulatem jej umiędzynarodowienia, koliduje wreszcie z postulatem jednolitości politycznej Niemiec. Paplanina o federalizacji Niemiec jest niczym innym, jak szyldem przykrywającym amerykańską politykę ekspansji.

Takie są istotne powody wyrozumiałości amerykańskiej dla faszystowskich remanentów, dobrze karmionych i odziewanych w rozmaitych „Schutzbataillone" i „batalionach pracy".

Nic wobec tego dziwnego, że włoski minister sprawiedliwości Grassi zachęcony takim przykładem zapowiedział generalną amnestię dla faszystów i kolaboracjonistów (lipiec bież. roku).

Druga wojna światowa była wojną z faszyzmem. Zakończyła się ona militarnym rozbiciem mocarstw faszystowskich, ale faszyzm jako zjawisko międzynarodowe zlikwidowany nie został. Niedobitki faszyzmu w Niemczech i we Włoszech nawet we współdziałaniu z innymi ośrodkami faszystowskimi nie mogą same przez się stanowić zagrożenia pokoju. Mogą się stać conajwyżej satelitami innej, nowej potęgi faszystowskiej. Czy niebezpieczeństwo powstania takiej potęgi istnieje? Niewątpliwie. Ogniskiem tego niebezpieczeństwa są Stany Zjednoczone.

OFENSYWA MONOPOLI

Trzeba sobie uświadomić, że faszyzm nie jest produktem włoskim czy niemieckim. Faszyzm jest płodem imperializmu. Dopóki to stadium formacji kapitalistycznej utrzymuje się, zawsze zachodzi możliwość odrodzenia faszyzmu. Fa-

szyzm trzeba dlatego traktować, jako zjawisko międzynarodowe. Nie ma wprawdzie w Stanach Zjednoczonych partii, ani większego ugrupowania politycznego o faszystowskim programie, ale są **tendencje** na tyle niebezpieczne, że można je określić jako sprzyjające powstaniu takiego ruchu w przyszłości. Tendencje te wystąpiły wyraźnie po śmierci Roosevelta i usunięciu od władzy wszystkich jego współpracowników, — co zapoczątkowało pełny odwrót od zasad New Dealu. Kapitał monopolistyczny przeszedł w następstwie do zdecydowanej ofensywy wobec klasy robotniczej, czego jaskrawym dowodem jest uchwalenie ustaw antyrobotniczych. Ustawa Taft — Hartley, która zastępuje Norris - La Guardia Act z 1932 roku i National Labour Relations Act (Wagner Act) z 1935 roku przekreśla w istocie zdobycze proletariatu, wywalczone w ciągu dziesięcioleci. Jest to wyzwanie rzucone całej klasie robotniczej Ameryki.

Co było przedmiotem zażartej batalii politycznej? Zakaz uczestniczenia związków zawodowych w życiu politycznym; zasada, że przedsiębiorca może przyjąć do pracy tylko robotnika należącego do związku zawodowego (closed shop); ograniczenie tzw. zasady union shop, w myśl której robotnik winien przystąpić do związku zawodowego po przyjęciu do zakładu pracy; uniemożliwienie strajków w przypadku wydania zakazu przez władze federalne; materialna odpowiedzialność związków zawodowych za strajki „nieusprawiedliwione"; wyłączenie majstrów z umów zbiorowych, odsunięcie komunistów od przedstawicielstwa w pertraktacjach z przedsiębiorcami.

W ten sposób 14 milionów członków związków zawodowych zostało pozbawionych praw, jakie gwarantowała konstytucja federalna. Nie jest to zresztą jedyna ustawa o wyraźnie faszystowskim charakterze. Na podstawie Federal Employes Loyalty Bill każdy urzędnik federalny może być pociągnięty do odpowiedzialności jako „nielojalny", jeżeli jest podejrzany, chociażby o sympatię dla komunizmu. Owe procesy o lojalność (loyalty trials) wyraźnie obliczone na steroryzowanie postępowej inteligencji są na porządku dziennym. Dodajmy do tego skazanie na rok więzienia sekretarza generalnego partii komunistycznej Eugeniusza Dennisa, wyroki na wybitnych działaczy antyfaszystowskich, a będziemy mogli zdać sobie sprawę z atmosfery politycznej panującej obecnie za „Złotymi Wrotami".

Oczywiście, że narzucenie klasie robotniczej ustawy Taft — Hartley jest dowodem jej słabości. Dwie wielkie organizacje związkowe C.I.O. i A.F.L. do tej pory nie znalazły wspólnego języka i zdobywają się tylko na sporadyczną współpracę. Klasa robotnicza Stanów Zjednoczonych do tej pory nie ma własnej reprezentacji politycznej, odpowiadającej choćby w przybliżeniu jej sile liczebnej i znaczeniu społecznemu. Lekcja jednak, jaką otrzymał proletariusz Ameryki po śmierci Roosevelta, ułatwi zrozumienie prawdy, że pokładanie nadziei nawet w postępowym prezydencie jest zawodne. Nie stało Roosevelta i wszystkie zdobycze New Dealu—jakże skromne zresztą — zostały obrócone w niwecz. Nieuświadomieniem amerykańskiej klasy robotniczej można wytłumaczyć niewytworzenie zdolnej do działania partii politycznej, broniącej interesów tej klasy; jej brakiem doświadczenia — tolerowanie bezideowych przywódców związków zawodowych, którzy nawet gdy nie są sprzedajni, to przeważnie traktują prowadzenie agend związkowych jak każde inne zajęcie zarobkowe.

SPRUSACZENIE AMERYKI

Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, obserwujemy jeszcze inne niepokojące zjawisko: zrastanie się i wzajemne przenikanie wierzchołków kasty wojskowej, jaka wytworzyła się w okresie ostatniego trzydziestolecia, z przedstawicielami big busi-

ness'u. Zjawisko wielce podobne do tego, jakie kiedyś można było zaobserwować w Prusach, gdzie interesy junkierstwa splotły się z interesami kapitału finansowego. Dzięki temu splotowi sfery wojskowe uzyskały wpływ na politykę, nieznany dotąd w historii Stanów Zjednoczonych. Niesposób tu przemilczeć pewnych wysiłków organizacyjnych, które również nie mają precedensu. Jesteśmy świadkami niebywałej próby militaryzacji nauki i myśli technicznej, którą pragnie się w cyniczny sposób podporządkować interesom imperializmu amerykańskiego. Mało tego. Skoszarowano tysiące uczonych niemieckich, którzy pracują dla przemysłu zbrojeniowego, a w szczególności nad udoskonaleniem broni atomowej.

Odpowiednikiem tego przypływu militaryzmu, obserwowanego wewnątrz kraju jest ekspansja strategiczna. Stany Zjednoczone utrzymują nie tylko wojska okupacyjne w Niemczech i Austrii, Japonii i Korei, ale wojska amerykańskie stacjonują także w Marokku i Algerze, w Chinach i na Filipinach, nie mówiąc już o „doradcach" wojskowych w Grecji. Bazy powietrzno - morskie założone zostały, jak o tym informuje Jacques Duclos (Nouvelle Democratie, maj 1947) na Alasce, Nowej Ziemi, Labradorze, Grenlandii, Islandii, Liberii, Filipinach, Okinawie, Antyllach, Australii, Hawajach, Guam i wyspach Aleuckich, nie licząc pomniejszych. Ten „światowy system baz" wspomaga politykę zagraniczną, o której wszystko można powiedzieć tylko nie to, że utrwala pokój i demokrację.

Dyplomacja amerykańska nie dopuszcza do zakończenia wojny domowej w Chinach i Grecji, podtrzymuje wespół z Anglikami gen. Franco, wysuwa de Gaulle'a, który opuścił swój francuski Sulejówek pod wpływem natchnienia idącego zza Oceanu, dyplomacja amerykańska formułuje ustami Trumana doktrynę finansowej pomocy dla reakcyjnych rządów (Turcja, Grecja).

Starzy izolacjoniści Hoover, Dulles i Vandenberg dokonali zwrotu o 180° i żeglują dziś pod czarną flagą piratów interwencjonizmu. Nie trudno odgadnąć dlaczego. Gdy Roosevelt mobilizował siły Ameryki na walkę z faszyzmem ludzie ci byli apostołami politycznej wstrzemięźliwości. Dziś są heroldami interwencji, bo godzi ona w siły demokracji. Starzy reakcjoniści zmienili zawołanie bojowe, lecz pozostali wierni swojej ideologii.

W interpretacji doradców Trumana doktryna Monroe przypomina ręczną harmonię — tak bardzo jest rozciągliwa. Dewiza dnia dzisiejszego nie brzmi już „Ameryka dla Amerykanów" ale „świat dla Amerykanów".

Departament Wojny straszy manewrami arktycznymi (najkrótsza droga do Rosji Europejskiej przez biegun), a Departament Stanu, używając jako porte - parole Hoovera grozi zawarciem oddzielnego pokoju z Niemcami i Japonią.

Czyż nie jest to dyplomacja dolara wspomagana przez terror bomby atomowej?

Charakterystyczna jest panamerykańska konferencja ministrów spraw zagranicznych w Petropolis, której oficjalnym celem jest doprowadzenie do „paktu wzajemnej pomocy i wspólnej obrony Zachodniej Półkuli". Wallace na łamach **New Republic** charakteryzuje te wysiłki jako próbę militaryzacji Ameryki Łacińskiej. Trudno to nazwać inaczej, jeżeli projekt, z którym występują Stany Zjednoczone przewiduje standaryzację uzbrojenia i wyszkolenia wojskowego wszystkich państw Ameryki Łacińskiej, przez co należy rozumieć narzucenie tym państwom sprzętu i umundurowania amerykańskiego. Tak Ameryka realizuje „wolność od lęku", którą mieliśmy osiągnąć drogą ograniczenia zbrojeń.

KRYZYS 1948 ROKU

Ameryka wygrała wojnę zużywając tylko ułamek olbrzymich mas sprzętu wojennego. Demobil ten wpycha się obecnie Chińczykom, Holendrom czy Grekom, a ostatnio

próbuje się nim uraczyć państwa Ameryki Łacińskiej, czego nawet nie można upozorować niebezpieczeństwem nadciągającym od bieguna południowego, Australii, czy Afryki. Gorączka wojenna Stanów Zjednoczonych ma jednak głębsze źródło. Istotnie amerykańska ekspansja ekonomiczna może się pochlubić niewątpliwymi sukcesami. Znikł japoński i niemiecki konkurent. Wojna pozwoliła też wyprzeć Anglię z niejednego rynku zbytu i wydrzeć jej niejedno źródło surowców. Kilka przykładów wziętych z różnych dziedzin zilustruje, o co tu chodzi.

Aż do wojny inwestycje kapitałowe angielskie w krajach Ameryki Południowej w niejednym przypadku przewyższały inwestycje Stanów Zjednoczonych. Po drugiej wojnie światowej Argentyna została jedynym krajem, w którym inwestycje angielskie przewyższają inwestycje amerykańskie. Rugowanie Anglików przez Amerykanów obserwujemy również na gruncie skandynawskim. Z rynków skandynawskich zniknęli nie tylko Niemcy. Znikają również Anglicy. Import Stanów Zjednoczonych do Szwecji wzrósł do ⅓ całego importu szwedzkiego, podczas gdy udział Anglii spadł z 18 % do 10%. Tonaż amerykańskiej floty handlowej wzrósł z 16,5% tonażu światowego do 54% po wojnie (!). I ostatni przykład. Po wojnie Amerykanie kontrolują 60% światowych zapasów nafty.

Kiedy szeregowy Amerykanin mówi z dumą, że jest obywatelem kraju, który ma 6% ludności świata, a produkuje 20% wszystkich dóbr, to nie zdaje sobie sprawy, że w ustroju kapitalistycznym może to być przyczyną poważnych zawikłań gospodarczych. Z przemówienia podsekretarza stanu, Dean Achesona, w dniu 8 maja br. dowiedzieliśmy się, że za ostatnie miesiące wartość amerykańskiego eksportu wyniosła 16 miliardów dolarów, a wartość importu 8 miliardów dolarów.

Stanom Zjednoczonym grozi „kongestia złota". Wzbiera fala drożyzny, której jak dotąd nie powstrzymują apele Trumana do przedsiębiorców o dobrowolną zniżkę cen. Spadek płac realnych jest faktem niezbitym (wg. amerykańskich danych wynosi 25%). Składy i magazyny pękają od towarów, które zbyć coraz trudniej.

Cena popularnego samochodu, który przed wojną kosztował 700 dol. wynosi dziś 1.500 dol. Jak w chaplinowskim filmie rośnie lawina „patefonów i wyżymaczek", których nikt nie chce kupować. Obserwujemy wszystkie symptomy nadciągającego kryzysu nadprodukcji. Jednocześnie wzbiera druga fala niemniej groźna: fala bezrobocia. W marcu 1947 r. oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych było 2,5 miliona, tj. o pół miliona więcej, niż w marcu 1946 roku. Prócz tego trzebaby uwzględnić utajone bezrobocie w postaci miliona 600 tys. weteranów wojennych i miliona 700 tys. ludzi pracujących mniej, niż **czternaście** godzin tygodniowo. W sumie liczba bezrobotnych przekracza 5 milionów ludzi. Tak wyglądają sukcesy „rekonwersji", przestawienia przemysłu na tory pokojowe.

Zastój w budownictwie mieszkaniowym jest również symptomem zbliżającego się kryzysu. Wybitny uczony radziecki Warga przewiduje, że kryzys wybuchnie w roku 1948 („Prawda" z 5.VIII.47). Prognoza ta ma oczywisty związek z pytaniem postawionym w tytule artykułu. Trafnie pisał amerykański ekonomista i publicysta Fritz Steinberg („The coming crisis"), że zbliżający się kryzys pchnie monopolistów amerykańskich spowrotem w kierunku ekonomiki wojennej, jako stosunkowo najbardziej skutecznego środka antydepresyjnego oraz będzie sprzyjał rozwojowi amerykańskiego faszyzmu.

Również Lundberg, autor głośnej książki „60 rodzin Ameryki", obawia się faszyzacji Stanów Zjednoczonych.

Czy obawy te nie są przesadne? Nie sądzę. Cofnijmy się myślą w lata trzydzieste.

FASZYSTOWSKIE ORGANIZACJE I RASISTOWSKIE TRADYCJE

W latach 1933 — 1941 sieć organizacyj faszystowskich w przeważnej części zorganizowana przez agentów

hitlerowskich pod kierownictwem konsula generalnego w San Francisco barona Manfreda von Killingera obejmowała nie mniej, niż 27 większych organizacyj. W książce dobrze poinformowanych autorów, którzy wyspecjalizowali się w zagadnieniach „piątej kolumny", Sayersa i Kahna, „The Plot against the peace" (s. 177) znajdujemy pełną listę tych organizacyj:

1. American Christian Defenders,
2. American Destiny Party.
3. American Fascist Party.
4. American Federation against Communizm.
5. American Gentile Protective Association.
6. American Nationalist Confederation.
7. American White Guards.
8. Christian Front.
9. Christian Mobilizers.
10. Christian Party.
11. Cruaders for Americanism.
12. Crusader White Shirts.
13. Gentile Workers Party.
14. Knights of of the White Camellia.
15. Militant Christian Patriots.
16. National Gentile League.
17. National Liberty Party.
18. National Socialist Party of America.
19. National Unity Party.
20. National Workers League.
21. Patriotic Research Bureau.
22. The Phalanx.
23. Protestant War Veterans.
24. Silver Battalion.
25. Silver Shirts.
26. Social Republic Society of America.
27. Yankee Freeman.

W owym czasie liczba wszystkich organizacyj faszystowskich w Ameryce sięgała 750. Organizacje te w czasie wojny przefarbowały się na kolor patriotyczny — Star and Stripes—jak np. słynna brygada św. Sebastiana ks. Coughlina, która posyłała żołnierzom amerykańskim do okopów modlitwy i słowa otuchy. Dziś organizacje te wznawiają jawnie faszystowską działalność. Mogłoby to wywołać wzruszenie ramion, jak przysięgi Ku - Klux - Klanu, składane w stanie Georgia „Wielkiemu Smokowi", gdyby nie pewne zastrzeżenia. Amerykanin zagadnięty o te sprawy chętnie powołuje się na to, że nie są to organizacje masowe, że grupki te są niczym wobec obu starych partii. Każdy jednak wie, że kiedy Hitler wyprawiał pierwsze burdy w monachijskich piwiarniach, na komendę „odlicz" na pewno by do stu nie dojechał. Organizacja Kappa też do masowych nie należała, nie mniej była ważnym etapem na drodze do hitleryzmu. Jeśli zaś chodzi o tradycyjne partie amerykańskie, to nie są to partie polityczne w rozumieniu europejskim. Nie mają bowiem określonej ideologii politycznej, któraby je nawzajem od siebie odróżniała, a członkowie jej nie są złączeni spoistą więzią organizacyjną. Zarówno partia demokratyczna, jak i republikańska są to bezideowe zbieraniny, używane jako „maszyny wyborcze" przez poszczególne grupy monopolistów.

Z dwóch pożytecznych książek Henry Hoke'a („Black Mail", New York, 1944; oraz „It's a secret", New York, 1946) można się dowiedzieć, że faszyzm w Ameryce, to nie tylko temat dla satyryków. Zdeklarowanym faszystą jest nie tylko były gubernator Południowej Georgii, Talmadge. Bardzo wybitni członkowie kongresu byli związani z ośrodkami faszystowskimi. Do nich należał członek komisji zagranicznej kongresu Hamilton Fish, przewodniczący komisji wojskowej Reynolds, przewodniczący komisji morskiej David Walsh, nawiasem mówiąc przyjaciel Coughlina. Cóż dopiero mówić o sympatiach faszystowskich Fordów i Lindberghów. Jeżeli według Hoke'a, oficjalny organ Kongresu Congression al Record w czasie wojny drukował systematycznie materiały dostarczane przez ośrodki szpiegowskie niemieckie i japońskie, to czemuż się dziwić, że po wojnie ten sam organ nie chce drukować dokumentów demaskujących faszyzm — o czym niedawno donosiła nasza prasa codzienna. Louis Adamic przytacza fakt wycofania w 1945 r. ulotki, przygotowanej przez ministerstwo wojny,

która miała żołnierzom wyjaśnić istotę i cele faszyzmu.*)

Optymizm przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, który na ostatniej sesji podkomisji Zjednoczonych Narodów dla spraw swobody informacji i prasy, — energicznie zaprzeczał jakoby faszyzm był istotnie „wrogiem dnia dzisiejszego", ten optymizm wydaje się mało uzasadniony. Zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że trzonem ideologii faszystowskiej jest rasizm.

I ten to rasizm, made in U. S. A., jest grubo starszy od rasizmu niemieckiego. Ma tradycję niejednego dziesięciolecia. Wywodzi się jeszcze z czasów wojny domowej ubiegłego wieku. Wyzierał potem z kwestionariuszów przedkładanych imigrantom, błąkał się po biurach urzędów, ustalających dla krajów europejskich kwoty emigracyjne, w zależności od przyjętej przez te urzędy hierarchii narodowościowej. W hierarchii tej Anglicy i Niemcy zawsze szli przed Włochami i Słowianami. Rasizm, to nie tylko ghetto murzyńskie i „kolorowa bariera", jakkolwiek czterdzieści jeden wypadków lynchu w ciągu jednego powojennego roku nie jest to sprawa bagatelna, — nawet jeśli ją zestawić z cyfrą trzynastu milionów murzynów, zamieszkujących Stany lub z cyfrą europejskich pogromów. Nie jest też bagatelną sprawa, że murzyni, którzy formalnie według konstytucji równouprawnieni, w siedmiu stanach są pozbawieni prawa wyborczego, w siedemnastu są zmuszani do uczęszczania do oddzielnych szkół, w piętnastu nie są dopuszczani do korzystania z urządzeń publicznych na równi z białymi, a w trzydziestu pięciu mają zakazane małżeństwa mieszane z białymi.

RASIZM AMERYKAŃSKI I BRYTYJSKI

Zapewne, rasizm amerykański nie jest zjawiskiem odosobnionym w świecie anglosaskim. Z książki Aleksandra Campbella, „Oto wasze imperium" („It's your Empire", London, 1945) można się dowiedzieć, że ostrze dyskryminacji rasowej nie jest wymierzone tylko przeciw tubylcom, lecz również przeciw Hindusom. Niemniej niż 65 ustaw i rozporządzeń ogranicza prawa Hindusów w wolnym dominium Afryki Południowej. Ale byłoby uproszczeniem niedopuszczalnym nie widzieć różnicy między tymi rasizmami. Rasizm brytyjski jest wyznaniem wiary kolonialnej administracji i rządu jednego z dominiów w stosunku do nie-białych, ale rasizm ten nie stał się ideologią metropolii.*) Natomiast rasizm amerykański usiłuje wpoić milionom Amerykanów, że są predystynowani do panowania nad światem. I dlatego jest bez porównania niebezpieczniejszy.

GEOPOLITYKA PRZETRWAŁA HITLERA

Jeżeli rasizm jest rodzimym produktem amerykańskim, to za to po wojnie wraz ze specjalistami od bomby atomowej — pieszczotliwie za oceanem Gildą zwanej — i specjalistami od pocisków rakietowych wtargnęły inne formy hitlerowskiej ideologii. Geopolityka hitlerowska, „nauka", która usiłowała wykazać, że położenie geograficzne kraju określa jego politykę, jest dziś w Ameryce ogromnie modna. W „Life" znajdziemy artykuł o „tajemnicy Haushofera" (IX.1946), „Political Science Quarterly" (XII.1945) zamieszcza apologię geopolityki. Pod wyraźnym wpływem Haushofera znajduje się James Burnham. Można śmiało powiedzieć, że Haushofer jest dziś popularniejszy w Ameryce, niż w Niemczech. Cóż? Geopolityka przetrwała Hitlera.

---

*) Por. Louis Adamic, „Dinner at the White House", New York and London, 1946.

*) Heroldem rasizmu brytyjskiego jest Jan Christian Smuts, który teorię „czystej rasy" Honstona Chamberlaina aprobował jeszcze w 1917 r. (por. jego książkę „Toward a better wordl", New York, 1944).

NA PRZEDPOLU FASZYSTOWSKIEJ IDEOLOGII

Geopolityczne harce możnaby przypisać szczególnym upodobaniom uczonych i publicystów, którzy w ten, nieco niewłaściwy, sposób korzystają ze swobody badań naukowych i wolności słowa. Ale koincydencje z innych dziedzin są zastanawiające. Filozof amerykański George Santayana głosi, że historia myśli społecznej, to zamiana jednych mitów przez drugie („Realms of being", New York, 1942 str. X). Przypomina to diablo „Mit XX-go wieku" nieboszczyka Alfreda Rosenberga.

Inny głośny filozof, koryfeusz szkoły pragmatystów — instrumentalistów, John Dewey, pragnie — jeśli chodzi o konsekwencje społeczne jego poglądu na świat — utrwalenia istniejącego w Ameryce ustroju społecznego. Dodajmy do tego triumfalne przyjęcie, jakiego doznał w kołach intelektualnych Ameryki papież egzystencjalistów, Sartre.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że w Ameryce istotnie zaczyna powstawać „klimat" sprzyjający narodzinom ideologii faszystowskiej, dostosowany do amerykańskich pojęć i wyobrażeń.

Nie powinniśmy wyobrażać sobie faszyzmu amerykańskiego chowu, jako kopii ideologii i form organizacyjnych hitlerowskich z ich średniowiecznymi akcesoriami.

Specyficzna cecha przemian politycznych, dokonujących się w Ameryce polega właśnie na tym, że nie grozi tam otwarty przewrót faszystowski, ale że burżuazyjna demokracja amerykańska ujawnia tendencję stopniowego wyradzania się w neofaszyzm.

*

Powstaje oczywiście pytanie, jakie siły mogą przeciwstawić się niebezpieczeństwu, które narasta w Ameryce? Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie wychowani w tradycjach wolnościowych Waszyngtona i Jeffersona, Amerykanie, którzy walczyli z faszyzmem na trzech kontynentach, nie tak łatwo dadzą sobie nałożyć obrożę faszyzmu, jak nawykli do pruskiego drillu Niemcy. Siły postępu grupują się wokół Wallace'a, który szachuje partię demokratyczną groźbą utworzenia trzeciej partii. Leaderem jej miałby zostać znany postępowiec, senator Pepper z Florydy. Wallace może liczyć na poparcie najszerszych mas robotniczych, pracującej inteligencji (white collars) i znacznej części farmerów. Jednak wybór jego w 1948 r. jest— zdaje się — wielce wątpliwy. Znacznie ważniejszym czynnikiem, niż wybór Wallace'a jest sprawa konsolidacji ruchu robotniczego, a zwłaszcza związkowego. Wiele przemawia za tym, że mimo wszystko, proces krzepnięcia tego ruchu już się rozpoczął. Wskazuje między innymi na to fakt, że nie tylko związki zawodowe „ignorują" ustawę Taft-Hartley, ale w całym szeregu przypadków przedsiębiorcy „dobrowolnie" rezygnują ze ścisłego stosowania antyrobotniczego billu Taft-Hartley. Związki Zawodowe, choć ustawa zakazuje im działalności politycznej, jawnie prowadzą kampanię za organizacją trzeciej partii. Nieuniknione strajki i lokauty, te prawdziwe akademie nauk politycznych proletariatu, przyśpieszą proces jego dojrzewania politycznego. Specyficznie amerykańska legenda czyścibuta, dorabiającego się zapobiegliwością milionów nie może wiecznie masom przesłaniać niesprawiedliwości podziału dochodu społecznego i zatruwać świadomości klasowej robotników.

Sprzeczności interesów między Wielką Brytanią i Francją a Stanami Zjednoczonymi są zbyt wielkie, aby bez groźby ostrego kryzysu politycznego udało się przejść nad nimi do porządku dziennego. Świadczy o tym rosnąca opozycja w łonie Labour Party, rozkład socjalistycznej partii francuskiej (SFIO) i coraz większa niechęć w łonie większości rządowej do neomonachijskiej polityki Bidault, który pozazdrościwszy laurów panu Daladier, zaprzepaszcza najżywotniejsze interesy Francji.

Najpoważniejszym jednak hamulcem polityki awantur uprawianej przez amerykańskich militarystów jest polityka Związku Radzieckiego, jego potęga militarna i gospodarcza. Jest znamienne, że komunikat o toku wykonania planu pięcioletniego został skrzętnie przemilczany przez większość prasy anglosaskiej. Masa narodu amerykańskiego jest bowiem nie tylko niechętna wszelkim awanturom wojennym, ale z najwyższym zainteresowaniem śledzi rozwój gospodarczy i polityczny krajów niekapitalistycznego świata. Czytałem niedawno charakterystyczny list amerykańskiego inżyniera. „U nas coraz gorzej, drożyzna coraz większa. Może nas Wallace od tego wszystkiego wyzwoli. My tu z podziwem śledzimy dzieło odbudowy, jakie podjęła Polska, Jugosławia i Czechosłowacja".

Poczekajmy trochę. Listy datowane w 1948 roku mogą być jeszcze ciekawsze.

Witold Larski

De Gaulle na widowni politycznej Francji

Przemówienia gen. de Gaulle'a w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia) nie pozostawiają już żadnych wątpliwości co do jego istotnych zamiarów. Polityka przez niego głoszona sprowadza się do antykomunizmu i antysowietyzmu w goebelsowskim wydaniu.

Konserwatywny dziennik „Le Monde" pisał w dniu 29 lipca: „Przemówienie w Rennes ma zapewniony sukces. Ci wszyscy we Francji, którzy lubią twardy język, język jasny i żywy jak szpada, ci wszyscy, którzy są niezadowoleni jeszcze z tego, że komunizm został usunięty tylko od władzy, i chcieliby, ażeby również został on wypędzony z narodu, ci wszyscy zjednoczą się zgodnie z wezwaniem gen. de Gaulle'a". Innymi słowy, wielki dziennik francuski stwierdza, że wszystkie elementy najbardziej reakcyjne, faszystowskie, kolaboranckie zgrupują się pod sztandarem de Gaulle'a. Skończone są nieporozumienia pomiędzy dawnymi wielbicielami Pétaina i „rewolucji narodowej", i „kolaboracji" francusko - niemieckiej, a zwolennikami de Gaulle'a. Cementem, który ma ich połączyć, jest klasycznie faszystowski manewr antykomunizmu, za którym kryje się niedwuznaczna chęć zdławienia republiki i demokracji. Pod tym hasłem de Gaulle może istotnie liczyć na „sukces", zarówno u własnej, francuskiej, jak i międzynarodowej reakcji.

„Oskarżenia" de Gaulle'a pod adresem francuskiej partii komunistycznej, że broni ona wyłącznie interesów Związku Sowieckiego, nie są oczywiście niczym nowym. Są one groteskowe, jeżeli się zważy, że też de Gaulle bije czołobitne ukłony przed amerykańskimi magnatami finansowymi, którzy, jak wiadomo, biorą nie bardzo pod uwagę życiowe interesy Francji przy „rozwiązywaniu" problemu niemieckiego... Dzieje się to w momencie, kiedy obecny rząd francuski praktycznie kapituluje pod pretekstem rzekomo „planu" Marshalla wobec całkiem konkretnych planów anglosaskich odbudowy reakcyjnych Niemiec i kiedy jedynie francuska

partia komunistyczna się temu przeciwstawia. Oskarża on komunistów francuskich o „rozpętanie namiętności" i „podważanie prestiżu Francji w koloniach", kiedy dążności separatystyczne na zamorskich terytoriach francuskich (zwłaszcza w Afryce północnej") są popierane i wygrywane przez agentów amerykańskich. W rzeczy samej francuska partia komunistyczna broni nieugięcie zasady braterskiej Unii Francuskiej, występując przeciwko samobójczej, reakcyjnej polityce wielkich właścicieli ziemskich i ich przedstawicieli politycznych, która jest wodą na młyn dla anglosaskich imperialistów. Prawdą jednak jest, że i w okresie Monachium oskarżano francuską partię komunistyczną o służenie obcym, sowieckim interesom. Wiadomo, czym to się skończyło; wiadomo również, w jakim obozie znaleźli się po kapitulacji 1940 r. „oskarżyciele" komunistów francuskich i rzekomi obrońcy narodowego interesu Francji.

W okresie Monachium i później przedstawiciele Hitlera żądali również „wypędzenia komunistów z narodu", ażeby móc tym łatwiej ujarzmić Francję. Dzisiaj, kiedy de Gaulle oświadcza, że „inna fala zalała Francję, trzeba, żeby odeszła", kiedy robi aluzję „że trzeba było użyć siły, aby naprowadzić zbłąkanych na właściwą drogę" — to jest on echem tych amerykańskich kół imperialistycznych, dla których istnienie potężnej partii demokratycznej we Francji jest przeszkodą dla ich planów opanowania Europy.

Dziś de Gaulle pod hasłem „jedności" narodu i szantażem trzeciej wojny światowej wzywa faktycznie do wojny domowej. Bo jak sobie wyobrazić inaczej „wypędzenie z narodu" najsilniejszej partii we Francji, która zgromadziła w ostatnich wyborach prawie 30 proc. wszystkich głosów! Jeżeli jednak może on sobie dziś na to pozwolić — w dwa lata po wyzwoleniu Francji, gdzie rola komunistów była cokolwiek większa, aniżeli działalność jego wywiadu, kierowanego z Londynu (którego akcja polegała raczej na paraliżowaniu ruchu oporu), to niewątpliwie jest to rezultatem słynnego „ześliznięcia się na prawo" polityki francuskiej.

„Sytuacja dojrzewa" — miał oświadczyć według dziennika „Libération" de Gaulle, który ponadto uważa (i słusznie), że „niektóre z jego idei zostały zrealizowane. Zerwanie z komunistami jest faktem dokonanym i F r a n c j a s t a j e w g r o n i e m o c a r s t w z a c h o d n i c h".

Tego rodzaju oświadczenie wskazuje dobitnie, jaką iluzją jest w i a r a (podzielana, jakby się wydawało, przez pewnych przywódców socjalistycznych), że „najlepszą" drogą do zamknięcia drogi de Gaulle'owi jest stosowanie głoszonej przez niego polityki. Jeżeli de Gaulle obecnie zrzuca otwarcie maskę, jeżeli na horyzoncie Francji zarysowuje się złowrogi cień dyktatury faszystowskiej, to dzieje się to w dużej mierze na skutek osłabienia frontu obrony republiki, na skutek zerwania przez socjalistów współpracy z komunistami, na skutek reakcyjnej polityki socjalistycznego premiera Ramadier.

Wielka jest odpowiedzialność tych francuskich przywódców socjalistycznych, którzy zahypnotyzowani problematycznymi zresztą dolarami wuja Sama śpiesznie wykonują jego wiadome „zalecenia" w polityce wewnętrznej, nie chcąc uparcie widzieć tego, że przez to samo obiektywnie ułatwiają drogę dyktaturze. Mniemanie, że można zachować „złoty środek" pomiędzy de Gaulle'em z jednej strony a partią komunistyczną z drugiej strony, jest fałszywe, jak to wykazuje doświadczenie historyczne. Jest to droga, którą szli w swoim czasie socjaldemokraci niemieccy i która wiadomo do czego doprowadziła.

Nie należy jednak sądzić, że de Gaulle ogranicza się jedynie do objazdowych występów oratorskich. Wykryty w początkach lipca głośny spisek, w który wmieszany jest szereg wyższych wojskowych, bliskich współpracowników de Gaulle'a, rzuca jaskrawe światło na niebezpieczeństwo grożące IV Republice.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w spisku figurują dawni „kagulardzi", którzy przed ostatnią wojną stanowili rozgałęzioną organizację spiskową przeciwko republice. M. inn. został aresztowany niejaki Loustenau — Lacau, jeden z wybitnych „kagulardów" i inicjatorów obecnego spisku, który drogą prowokacji — broń dobrze znana „Ka-

guli"—dążył do obalenia republiki. Otóż znany francuski dziennikarz Pertinax pisze w swojej słynnej już książce „De Gaulle — dyktator": „Pomiędzy 1933 a 1939 de Gaulle odwiedzał Action Française, gdzie roiło się od kagulardów. Wiadomo, że w tym okresie był on związany z marszałkiem Pétain, że krążył w korytarzach Boulevard des Invalides (mieszkanie Pétaina.) Tymczasem właśnie w otoczeniu marszałka Pétaina Cagoule zainstalowała centrum swych rozgałęzień wojskowych. Według nieskontrolowanego raportu pewnego oficera Charles de Gaulle przebywał ustawicznie w towarzystwie majora Loustenau – Lacau, pierwszego adiutanta marszałka i założyciela sekcji kagulardów w Sztabie Głównym.

Część kagulardów po klęsce Francji pozostała w kraju służąc wiernie Pétainowi i „rewolucji narodowej", część jednak udała się do Londynu (może dla wzajemnego ubezpieczenia się). Pertinax pisze: „Jak trudno jest w to uwierzyć, kagulardzi, osławieni kagulardzi, przedostali się w Londynie do otoczenia gen. de Gaulle'a od początku ruchu". Jednym z tych wybitnych kagulardów w Londynie był płk. Passy — Devauzin, którego de Gaulle mianował szefem wywiadu (osławionego B. C. R. A.). W marcu 1941 r. płk. Passy oświadczał w radio londyńskim: „Aprobujemy niektóre reformy marszałka Pétaina, a w styczniu 1944 r. mówił on w pewnym klubie francuskim: „Duch B. C. R. A. winien triumfować we Francji jak tutaj. Winniśmy się pozbyć polityków Zgromadzenia Doradczego".

Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że pomiędzy obiema grupami kagulardów — londyńską i z Vichy — kontakty były utrzymywane przez okres wojenny. M. inn. wskazuje się właśnie na Loustenau - Lacau, jako na łącznika pomiędzy obydwiema grupami. Są nawet wyrażane podejrzenia, że kontakty te służyły dla wydawania w ręce Gestapo niewygodnych de Gaulle'owi działaczy demokratycznych. W każdym razie „duch B. C. R. A." polegał na sabotowaniu, paraliżowaniu ruchu oporu we Francji, na niedawaniu mu broni — w obawie przed rozwojem sił demokratycznych. Wbrew temu, co twierdzi gen. de Gaulle—B. C. R. A. nie tyle kierowała ruchem oporu we Francji, co starała się go hamować. Jest to zresztą zrozumiałe, skoro się zważy, że kagulardom (i nie tylko zresztą kagulardom) chodziło o niedopuszczenie do głębokich zmian i reform demokratycznych w okresie, który miał nastąpić po wojnie.

„Duch B. C. R. A." przejawił się wreszcie w fakcie wykrycia wielkich nadużyć finansowych płk. Passy. Według oficjalnego raportu brak było przy zdaniu kasy przez płk. Passy swemu następcy 77 milionów franków w walucie zagranicznej. Z pewnością nie jest to wszystko i już z chwilą wykrycia tej afery przypuszczano ogólnie, że sumy te szły na finansowanie akcji przeciwko republice...

Wykryty spisek posiada również swe rozgałęzienia w armii. Gen. de Laiminat, generalny inspektor wojsk kolonialnych, bliski towarzysz de Gaulle'a, został odwołany ze swego stanowiska i wezwany do Paryża. Jeżeli chodzi o innego uczestnika spisku, aresztowanego gen. Guillaudot, generalnego inspektora żandarmerii, to de Gaulle w trzy tygodnie po jego aresztowaniu chwalił go publicznie za zorganizowanie sieci wywiadowczej w Bretanii. Prasa lewicowa wskazuje na gen. Bethonarda i Koeniga, dowódców w strefach okupacyjnych niemieckiej i austriackiej jako na znajdujących się w „centrum spisku"...

Niestety, śledztwo toczy się zdumiewająco wolno. Nie wykryto, kto stoi na czele Narodowego Komitetu Koordynacji, który łączy akcję wszystkich grup faszystowskich i który w memorandum, wydanym w początku 1947 r. głosił, że „Akcja może być przewidywana jedynie po szerokiej syntezie wszystkich tendencji oficjalnych lub tajnych gaullistowskich, vichystowskich lub innych". Podobnie było w 1937 r., kiedy obawiano się „kompromitować" armię. Rezultatem tego była zdrada narodowa i kapitulacja...

Jeżeli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaprzeczyło istnieniu kontaktów pomiędzy R. P. F. a spiskiem, to zachowanie się gen. de Gaulle'a było znamienne. W trzy tygodnie po wykryciu spisku, który operował hasłem obrony przed komunizmem, de Gaulle udaje się do Bretanii, (gdzie ten spisek wykryto) i przypuszcza najgwałtowniejszy z dotychczasowych ataków na partię komunistyczną, domagając się wielkiego

zjednoczenia antykomunistycznego. O spisku ani słowa. O cóż innego chodziło, jak nie o odwrócenie uwagi ludności od spisku, a zarazem jego moralne usprawiedliwienie?

Jest się niedalekim od przypuszczenia, że de Gaulle ma właśnie za zadanie „syntetyzować" rozmaite tendencje faszystowskie. Jest on obecnym człowiekiem Cagouli i reakcji, tak jak jej człowiekiem był dawniej marszałek Pétain. Kagulardzi — rozdzieleni podczas wojny — realizują swoją jedność popierając de Gaull'a. Różnica, czysto formalna, polega na tym, że dawna Cagoule była w zażyłych stosunkach z Gestapo i z OVRA (gestapo włoskie), podczas, gdy obecna operuje się na stosunkach z wywiadem amerykańskim. Przed 1940 r. Cagoula liczyła na bagnety niemieckie dla usadowienia przy władzy Pétaina, obecnie liczy ona na „pomoc" amerykańską dla intronizacji de Gaulle'a i utrzymuje zażyłe stosunki ze wszystkimi awanturnikami w rodzaju Andersa, stojącymi na usługach imperialistycznych kół anglosaskich.

Prezydent Roosevelt poznał się na de Gaulle'u. Jak pisze syn prezydenta Eliot w swojej książce wspomnień o ojcu, powiedział on: „De Gaulle ma zamiar wprowadzić we Francji rząd jednego człowieka. Nie mogę sobie wyobrazić człowieka, który wzbudzałby większą nieufność. Cała jego organizacja wolnej Francji roi się od szpiegów policyjnych, są tam agenci, którzy szpiegują jego własnych współpracowników".

Zresztą trzeba stwierdzić, że de Gaulle nigdy nie był demokratą. Pochodząc z monarchistycznej rodziny obracał się w kaście reakcyjnych oficerów.

Od 1925 r. de Gaulle jest przez dwa lata adiutantem Pétaina, a od 1932 r. sekretarzem Wyższej Rady Obrony Narodowej, której przewodniczy Pétain.

W r. 1932 i 1934 ukazują się dwie książki de Gaulle'a: „Na ostrzu szpady" i „Ku armii zawodowej". Lektura tych książek nie pozostawia żadnych wątpliwości co do „ideologii" autora i idee w nich zawartę odnaleźć można następnie we wszystkich powojennych wystąpieniach francuskiego kandydata na dyktatora. Dwa zasadnicze elementy występują w książce „Na ostrzu szpady" („Au fil de l'Epée"): pogarda mas i mistyka wodza. „Nic się nie robi bez wielkich ludzi, a ci nimi zostają, ponieważ tego chcieli". Zdaniem de Gaulle'a nie można pojąć wielkiego człowieka „bez dużej dozy egoizmu, pychy, twardości, chytrości". Wielki człowiek „nie widzi innych motywów w życiu jak wyciskanie na wypadkach swego piętna". „Wodzowi" przeciwstawiona jest masa, do której de Gaulle czuje bezmierną pogardę: „Masa, pozbawiona władcy rychło odczuwa skutki swej burzliwości". „Te zwierzęta polityczne potrzebują organizacji, tj. rozkazów i wodzów"; „masa jest wdzięczna ludziom mniej za to, że są jej użyteczni, jak za to, że się jej podobają, a obietnice pociągają ją bardziej, niż argumenty". (W przemówieniu w St. Macal de Gaulle powie, że masy są potrzebne dla wielkich przedsięwzięć, ale u ich podstawy znajdują się zawsze „wiara i elita").

W tym dziele typowo faszystowskim nie mogło oczywiście zbraknąć pochwały wojny: „Jeżeli masy francuskie wydają się dzisiaj tracić poczucie interesu zbiorowego, to odgrywa w tym rolę brak ambicji zewnętrznych".

Jeżeli w książce swej „Ku armii zawodowej" de Gaulle trafnie przewidział rolę motoryzacji i dywizji pancernych w wojnie współczesnej, to jego koncepcje armii zawodowej („panowie władcy, dobrze ubrani i dobrze odżywiani, beztroscy, bezżenni, budzący zazdrość") wykazują, że chce on armii odseparowanej od narodu, która by mogła być w razie potrzeby przeciwko narodowi użyta. „Wódz" rozporządzający ślepo mu oddaną armią janczarów, czyż nie są to koncepcje par excelence faszystowskie?

Oczywiście, zgodnie ze swą książką, gdzie twierdzi on, że „polityk całą swą sztukę obraca na uwiedzenie masy, ukrywając swe cele, stosownie do momentu", de Gaulle w czasie wojny udaje, że jest skłonny do głębokich reform społecznych, że zgadza się na nacjonalizację podstawowych gałęzi przemysłu, że surowo ukarze zdrajców narodu. De Gaulle występuje jako obrońca niepodległości i demokracji francuskiej, zwłaszcza po wylądowaniu aliantów w Afryce północnej (listopad 1942), gdzie gra jego jest ułatwiona dzięki otwartemu

popieraniu przez Amerykanów arcyreakcyjnego gen. Giraud i elementów vichystowskich.

Po wyzwoleniu Francji de Gaulle rządzi półtora roku bez żadnej kontroli, nie wiele sobie robiąc z zaleceń Zgromadzenia Doradczego. Po wyborze pierwszego Zgromadzenia Narodowego popada szybko z nim w konflikt na tle kompetencji władzy wykonawczej i w styczniu 1946 r., usuwa się od władzy.

De Gaulle wraca na arenę publiczną w okresie przygotowywania drugiego projektu konstytucji francuskiej. W przemówieniu w Bayeux (18 czerwca 1946 r.) zarysowuje on linie konstytucji która daje dyktatorskie uprawnienia prezydentowi republiki. W innej deklaracji (20 września 1946 r.) de Gaulle wypowiada się za odrzuceniem w referendum ludowym uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe konstytucji.

Prawdziwa ofenzywa de Gaulle'a rozpoczyna się jednak dopiero wkrótce po słynnym przemówieniu Trumana z 12 marca 1947 r. De Gaulle uważa, że Ameryka Trumana zaangażuje go w charakterze żandarma. Swoją „krucjatę" rozpoczyna de Gaulle przemówieniem w Bruneval i poprzez przemówienia w Strassburgu (5 i 6 kwietnia) i w Lille (30 czerwca) znajduje ona wreszcie swój punkt kulminacyjny w histerycznych atakach antykomunistycznych i antysowieckich w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia).

Wróg demokraty Roosevelta, de Gaulle bije pokłony Ameryce Trumana. W Strassburgu, w dniu 6 kwietnia oświadcza, że „gdyby nowa tyrania miała zagrozić światu lub jego części, to jesteśmy z góry pewni, że Stany Zjednoczone i Francja będą zgodne, ażeby jej się przeciwstawić" i wysyła telegram do gen. Eisenhovera, w którym „myśl jego biegnie ku walecznym armiom amerykańskim wczoraj, dziś i jutra".

W Lille przeciwstawia Rosję o „ideologii materialistycznej zmiażdżenia jednostki" Stanom Zjednoczonym „inspirowanym przez ideał wolności i demokracji" oraz podkreśla że Francja jest „zachodnia". W Rennes 27 lipca głosi on że Związek Sowiecki zagraża Francji, że „jego granica jest obecnie oddalona od naszej o 500 km, to jest zaledwie o 2 etapy kolarskiego wyścigu dookoła Francji", że Francja powinna stanąć na czele tych, którzy chcą odbudować Europę w równowadze i wolności, korzystając z pomocy którą inni ofiarowują, a mianowicie Stany Zjednoczone".

W r. 1944 de Gaulle zawarł pakt wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim i wówczas powoływał się na geograficzny imperatyw tego sojuszu. Obecnie de Gaulle traktuje ten sojusz jako świstek papieru naśladując w tym Lavala, który po podpisaniu układu francusko - sowieckiego w r. 1935 sabotował jego stosowanie i stał się agentem niemieckim. Przypomnieć zresztą należy że de Gaulle w r. 1940 opracowywał w momencie wojny sowiecko - fińlandzkiej plan interwencji francusko - angielskiej w kierunku na Leningrad, z nadzieją, że zostanie mianowany dowódcą tego korpusu ekspedycyjnego. De Gaulle robił te propozycje w tym samym czasie kiedy gen. Weygand dowódca armii w Syrii, planował atak na Kaukaz. Propozycje interwencji antysowieckiej obu generałów miały miejsce w okresie formalnej wojny z Niemcami zmierzały więc faktycznie do przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciwko ZSRR. Jest rzeczą jasną że w każdym razie Niemcy nie mogli niczego innego pragnąć. Nienawiść klasowa była silniejsza niż wszystko inne u gen. de Gaulle'a w r. 1940 każąc mu przesłaniać najbardziej żywotne interesy Francji; ta sama nienawiść klasowa przesłania raz jeszcze de Gaulle'owi elementarne interesy narodu francuskiego w r. 1947!

Antykomunizm de Gaulle'a, który zyska mu poklask wszystkich elementów faszyzmu i skrajnej reakcji, zmierza w istocie swej do likwidacji ustroju demokratycznego. Ideałem de Gaulle'a jest konstytucja typu bonapartowskiego likwidacja partii politycznych i zajęcia ich miejsca przez jedną partię — osławione RPF. Wynika to jasno z deklaracji programowej de Gaulle'a w sprawie utworzenia RPF z dnia 15 kwietnia 1947 r.: „System obecny, w którym sztywne partie dzielą się całą władzą, winien być zastąpiony innym, gdzie władza wykonawcza pochodzi od kraju, a nie od partii i gdzie każdy nierozwiązalny konflikt jest rozstrzygany przez sam naród".

System plebiscytowy zastosowany przez Napoleona III...

W dziedzinie społecznej de Gaulle idzie wiernie śladami swego mistrza Pétaina i jego „rewolucji narodowej". Minęły czasy, kiedy przez radio londyńskie de Gaulle głosił konieczność nacjonalizacji podstawowych gałęzi produkcji. To był okres, kiedy trzeba było „uwodzić masy". Dzisiaj de Gaulle, za Trumanem, jest zwolennikiem "wolności przedsiębiorstwa". Rozwiązanie problemu społecznego „ludzkie i francuskie", to „stowarzyszenie godne tych, którzy wnoszą wspólnie w tym samym przedsiębiorstwie bądź to swą pracę, bądź to technikę, bądź to majątek, i którzy winni się dzielić jawnie, jako uczciwi akcjonariusze, zyskami i ryzykiem" (Strassburg, 7 kwietnia). W Rennes (27 lipca) powtarza on, że chodzi o „ustalenie pomiędzy tymi, którzy wykonywują wspólne zadanie gospodarcze, ustroju społecznego, który z nich nie czyni przeciwników, lecz lojalnych i godnych wspólników". W ten sposób de Gaulle „likwiduje" walkę klas i „rozwiązuje" problem. W Lille (30 czerwca) de Gaulle występuje niedwuznacznie przeciwko prawu strajku, za obowiązkowym arbitrażem i za „uwolnieniem związków zawodowych od wszelkiej subordynacji politycznej". Problem unii kolonialnej? Zachowanie dla Francji prerogatywy utrzymania porządku publicznego, obrony, spraw zagranicznych, a nawet kierowania sprawami gospodarczymi (przemówienie w Bayeux 18 czerwca 1946 r.) „Unia Francuska winna być kierowana przez Francję, której obowiązkiem jest okazanie woli i autorytetu" (przemówienie w Lille). Jednym słowem faktyczne zachowanie dawnego ustroju kolonialnego wraz z polityką „silnej ręki", która tak piękne rezultaty dała w Syrii i Libanie, straconych dla Unii Francuskiej, i którą stosował w Indochinach zausznik de Gaulle'a — adm. Thieus d'Argenlieu.

Jest rzeczą jasną, że za de Gaulle'em kryją się te same siły społeczne, które uprzednio widziały ratunek swych przywilejów w Pétainie i bagnetach niemieckich. Po chwilowej panice, która nastąpiła po okresie wyzwolenia, siły te przegrupowały się i dążą do intronizacji de Gaulle'a i wprowadzenia głoszonego przez niego „silnego państwa i władzy dyktatorskiej". Niezależność egzekutywy od władzy ustawodawczej ma faktycznie zapewnić niezależność związanych z nią trustów od wszelkiego „wtrącania się" przedstawicieli narodu sprowadzonych do nieznaczącej roli „rady przybocznej". De Gaulle proponuje „swoją szpadę" francuskim magnatom finansowym dla „zrobienia porządku" we Francji i trustom zagranicznym dla krucjaty antysowieckiej.

Rozdział sił demokratycznych we Francji umożliwił już raz wygraną faszyzmowi i dokonanie pod osłoną „boskiej niespodzianki", tj. klęski Francji „rewolucji narodowej". Dzisiaj zjednoczenie wszystkich sił republikańskich we Francji jest palącą koniecznością nie tylko dla zachowania ustroju demokratycznego i dla zamknięcia drogi kandydatowi na francuskiego Franco; jest ono również konieczne, aby udaremnić wszelkie próby międzynarodowych podżegaczy wojennych. Wysokie wyrobienie polityczne narodu francuskiego i potęga francuskiej partii komunistycznej są najlepszymi gwarantami obrony republiki i demokracji. Trzeba jednak, żeby socjaliści francuscy przypomnieli sobie lekcję przeszłości i nawiązali zerwane więzy współpracy z komunistami. Każda bowiem szczelina, która istnieje pomiędzy obydwoma wielkimi partiami robotniczymi, jest premią dla dyktatury bonapartowsko - petainowskiej, która byłaby nieszczęściem nie tylko dla klasy robotniczej, ale dla całego narodu francuskiego.

T. P.

Na marginesie lyonskiego kongresu SFIO

(List z Paryża)

39 Kongres francuskiej Partii Socjalistycznej nie zdołał zamaskować głębokich rozsadzających ją sprzeczności. Tym razem — w przeciwieństwie do kongresów 1945 i 1946 r. — nie uchwalono jednomyślnej rezolucji pomimo patetycznych nalegań Daniela Mayera. Sprzeczność pomiędzy tendencją prawicową, podpisującą się pod reakcyjną polityką premiera Ramadiera, a tendencją „lewicową", buntującą się przeciwko tej polityce, była zbyt wyraźna, aby można było osiągnąć sztuczną jednomyślność. Głęboki kryzys, jaki przechodzi SFIO, wyraził się głównie w walce tych dwóch tendencji. Z tej walki wyszła zwycięsko tendencja, reprezentowana przez Guy Molleta, generalnego sekretarza partii. Rezolucja Guy Molleta otrzymała 2.743 przeciwko 2.002, które padły na rezolucję Federacji depart. Nord, przychylną polityce Ramadiera. Oprócz tego rezolucja Federacji depart. Rodanu, domagająca się dymisji Ramadiera i „jedności akcji z organizacjami robotniczymi co do projektów konkretnych i określonych", otrzymała 274 głosy.

Zwycięstwo tendencji Guy Molleta przejawiło się również w wyborach nowego kierownictwa partyjnego (Comité Directeur), w którym obecnie figuruje 21 zwolenników tej tendencji wobec 10 zwolenników tendencji Ramadiera. W roku ubiegłym tendencja Guy Molleta była reprezentowana przez 16 członków. Obecnie ilość przedstawicieli tej koncepcji nie tylko się zwiększyła, ale będą oni mogli wywierać efektywny wpływ na politykę rządu. Na mocy bowiem uchwały Kongresu Komitet kierowniczy ma za zadanie czuwać nad wykonaniem przez ministrów socjalistycznych polityki ustalonej przez Kongres.

Rezolucja Guy Molleta, która wyszła zwycięsko z pojedynku, nie domaga się dymisji Ramadiera, ale głosi zasadę, że partia socjalistyczna winna prowadzić politykę zgodną z aspiracjami mas ludowych „w rządzie, jeżeli to jest możliwe, w opozycji, jeżeli to jest konieczne". Rezolucja domaga się zmuszania rządu „do kompletnej zmiany jego polityki", ostrzegając, że jeżeli partia socjalistyczna tego nie dokona, to „masy robotnicze odwrócą się od rządu, od ustroju, który on reprezentuje, i od partii, które w skład rządu wchodzą. Wówczas będzie otwarta droga dla władzy osobistej i likwidacji demokracji".

Rezolucja Guy Molleta poddaje politykę rządu Ramadiera słusznej i bezlitosnej krytyce. Prawdziwym policzkiem jest stwierdzenie, że „skoro pod presją robotników rząd z rezygnacją decyduje się na udzielenie im pewnych korzyści, to zabiera im lewą ręką to, co daje im prawą, wzmagając w ten sposób wrogość wobec siebie. Rząd ten, któremu przewodniczy socjalista, obarcza partię socjalistyczną obcą jej odpowiedzialnością, dyskredytując ją w ten sposób".

Rezolucja stwierdza zmniejszenie się udziału pracujących w dochodzie narodowym i podkreśla dysproporcje pomiędzy możliwościami Francji a wydatkami państwowymi, zwłaszcza wojskowymi.

Na uwagę zasługuje ustęp rezolucji, piętnujący politykę kolonialną i domagający się pokoju w Indochinach, uznania jej niepodległości politycznej w ramach Unii francuskiej, udzielenia demokratycznego statutu Algerowi i reform demokratycznych w Afryce i na Madagaskarze.

W dziedzinie gospodarczej rezolucja domaga się m. inn. przystosowania siły kupna płac rzesz pracujących do wskaźnika produkcji i cen, kontroli inwestycji, obowiązkowej konwersji części zysków wielkich przedsię-

biorstw na bony odbudowy, sprawiedliwszego podziału ciężarów finansowowych, wydatnego zmniejszenia wydatków wojskowych.

Oprócz tego należy wyrazić wątpliwość co do celowości zaostrzania zarządzeń interwencyjnych w stosunku do całej wsi. Jeżeli celową byłaby konfiskata zboża u wielkich właścicieli ziemskich, którzy umyślnie przechowują zboże w ogromnych ilościach dla spekulacji, to całkowita rekwizycja byłaby krzywdzącą dla drobnych chłopów, rozporządzających niewielkimi ilościami ziarna. Przeciwnie, doświadczenie dotychczasowe uczy, że ofiarami tej rekwizycji padliby właśnie drobni chłopi, podczas gdy wielcy właściciele ziemscy wyszliby z tego obronną ręką. Niemniej, jeżeli skutek gospodarczy tego rodzaju zarządzeń byłby wątpliwy, to efekt polityczny zostałby uzyskany z pewnością. Wieś przeciwstawiona by została miastu, co jest klasycznym przykładem lania wody na młyn reakcji.

W żadnym więc razie tego rodzaju program interwencyjny nie będzie sprzyjał wzrostowi popularności SFIO na wsi, co się da odczuć w wyborach komunalnych. Z drugiej strony wyborcy miejscy nie okażą zbyt wiele zaufania „lewicowym" formułom bez pokrycia Guy Molleta, formułom zdawałoby się specjalnie ułożonym dla ratowania SFIO przed ostateczną kompromitacją. Zresztą w ciągu dwóch miesięcy wyborcy socjalistyczni będą się mogli przekonać, w jaki sposób będzie realizowana polityka Guy Molleta. Jak dotąd Ramadier bynajmniej nie zastosował się do rezolucji Kongresu, zalecającej przeprowadzenie demokratycznego statutu Algeru w tekście, przyjętym przez większość komisji spraw wewnętrznych. Ramadier, wierny nie tyle swej partii, co zobowiązaniom wobec MRP, poddał pod dyskusję w Izbie reakcyjny projekt rządowy, co wywołało dymisję socjalistycznego referenta Komisji, p. Rabiera.

Podobnie w dziedzinie płac rząd (już po Kongresie) przyznał wprawdzie podwyżkę 11% płac, ale nie przeprowadzając zarazem — jak tego żądała CGT — ogólnej rewizji cen. Te dwa problemy zostały zatem zręcznie rozłączone, co daje możność rządowi udzielania zezwoleń na zwyżkę cen i co z kolei zniweczy w krótkim czasie korzyści podwyżki. Komu może służyć tego rodzaju droga inflacji, jak nie reakcji. Zachodzi pytanie, czy inne decyzje Kongresu będą interpretowane w ten sam sposób, a więc sprawa Indonezji, sprawa „bicia reakcji" w wyborach komunalnych itd. Istnieje nader uzasadniona obawa, wyrażana przez niektórych mówców na Kongresie, że Ramadier pozostawiony przy władzy będzie prowadził politykę „innych", tj. politykę MRP i RGR, politykę reakcyjną „neosocjalistyczną". Ale w tym wypadku SFIO ryzykuje poniesienie jeszcze dotkliwszej klęski wyborczej w październiku, pomimo ordynacji wyborczej, mającej na celu umożliwianie koalicji antykomunistycznych.

Zachodzi jednak pytanie, w jaki sposób Guy Mollet chce urzeczywistnić swą politykę, która ma być przeciwieństwem dotychczas stosowanej reakcyjnej polityki Ramadiera i Bluma. Rezolucja stwierdza słusznie, że „nie wystarcza mieć program i politykę", ale że trzeba je móc zastosować. W tym celu rezolucja zaleca poszanowanie decyzji kongresu.

Kongres udzielił wprawdzie Komitetowi kierowniczemu prawa kontroli wykonania przez ministrów socjalistycznych zasad polityki przez kongres ustalonej. Nie wystarcza jednak „nakazać" ministrom socjalistycznym wykonywania polityki Guy Molleta. SFIO nie rządzi sama, ale w koalicji z MRP i RGR. Jest rzeczą jasną, że stronnictwa te nigdy nie zgodzą się na politykę głoszoną przez Guy Molleta, gdyż koalicja trójpartyjna ma rację bytu jedynie właśnie w antydemokratycznej podstawie polityki Ramadiera. Owszem, istnieje droga do przeprowadzenia polityki, zgodnej z głębokimi aspiracjami mas, ale tą jedyną drogą jest współpraca z Francuską Partią Komunistyczną, reprezentującą olbrzymią większość proletariatu francuskiego.

W liście, skierowanym do Kongresu, tow. Maurice Thorez, sekretarz gen. Francuskiej Partii Komunistycz-

nej, zwracając uwagę na rosnące niebezpieczeństwo reakcji, podkreślił, że „działacze komunistyczni i socjalistyczni mogliby i powinni by w wypadku, kiedy tego wymagają okoliczności, zrealizować jedność akcji przeciwko wspólnemu wrogowi". Niestety, nawet tego rodzaju propozycje ograniczonej jedności akcji nie znalazły echa w rezolucjach Kongresu. To milczenie należy powiązać z oświadczeniem Guy Molleta w czasie obrad Kongresu, że „komuniści zajęli stanowisko niezgodne z interesami proletariatu francuskiego" i że nie powrócą zapewne do władzy przed końcem obecnej legislatury. Czy Guy Mollet chciałby, żeby francuska Partia Komunistyczna podpisywała się pod reakcyjną polityką Ramadiera? Czy to byłoby zgodne z interesami francuskiego proletariatu? Wiemy, że Guy Mollet tak ostro krytykujący na Kongresie politykę Ramadiera trwał przez cały czas stosowania tej polityki na stanowisku generalnego sekretarza partii... Nie reagował on przeciwko tej polityce, ale za to rozwiązał organizację młodzieży socjalistycznej.

Jeżeli zatem Guy Mollet odrzuca współpracę z komunistami, to program jego pozostaje praktycznie w sferze marzeń. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby ugrupowania centrowe i prawicowe zgodziły się na rząd wyłącznie socjalistyczny, który by zastosował politykę „lewicową" Guy Molleta. Jeżeli reakcja francuska tolerowała rząd p. Bluma, to dlatego, że polityka jego całkowicie jej odpowiadała. Pozostaje zatem dla Guy Molleta przejście do opozycji, ale tego rodzaju posunięcie byłoby tylko premią dla reakcji, która po usunięciu komunistów z rządu pozbyłaby się następnie socjalistów. Już dzisiaj zresztą prasa reakcyjna wyraża swe niezadowolenie i oburzenie za wyłamywanie się SFIO z linii Ramadiera.

Istnieje więc w rezolucji Guy Molleta zasadnicza sprzeczność pomiędzy pięknym planem a sposobem jego realizacji. Drugą sprzecznością tej rezolucji jest chęć pogodzenia polityki, „odpowiadającej głębokim aspiracjom mas" z akceptacją planu Marshalla.

„Nasze stanowisko wobec oferty Marshalla winno być pozytywne — głosi rezolucja — lecz winna mu towarzyszyć bardziej niż kiedykolwiek konsekwentna walka klasowa na rzecz socjalizmu". Łatwo można na to odpowiedzieć, że p. Marshall nie ma zamiaru finansować przejścia na rzecz socjalizmu, a jego planowi ma wprawdzie towarzyszyć „konsekwentna walka klas", ale w sensie odwrotnym, niż to sobie wyobraża Guy Mollet. Spośród wielu innych przykład grecki jest pod tym względem nader wymowny. Rzecz jasna, że trusty amerykańskie nie zamierzają dawać dolarów dla realizacji planów Guy Molleta, przeciwnie, warunkiem tej dolarowej pomocy jest jeszcze bardziej reakcyjna polityka niż ta, którą prowadzi Ramadier. Jest rzeczą niemożliwą „zsyntetyzować plan Marshalla i plan Molleta: trzeba pomiędzy nimi wybierać. Jeżeli jednak Guy Mollet wypowiada się za planem Marshalla, za Federacją Europejską (która ułatwiłaby penetrację kapitału amerykańskiego do Europy), a odrzuca zarazem współpracę z komunistami, to praktycznie i faktycznie zgadza się on na podporządkowanie Francji imperializmowi amerykańskiemu. Trzeba stwierdzić, że bardziej szczery był przedstawiciel tendencji „prawicowej". Max Lagenne. Wyjaśnił on mianowicie w czasie debaty, że jeżeli rezolucja depart. Nord zaleca pozostanie w rządzie bez jakiejkolwiek współpracy z komunistami, to dlatego, że „względy polityki zagranicznej nas do tego zmuszają. W chwili kiedy została uczyniona obietnica planu Marshalla, nie moglibyśmy dyskutować z komunistami o reorganizacji gospodarczej Europy". Rezolucja depart. Rodanu stwierdza uczciwie, że plan Marshalla jest „próbą imperializmu amerykańskiego rozciągnięcia swej hegemonii nad gospodarką europejską". Tego rezolucja Guy Molleta nie chce widzieć lub raczej udaje, że nie widzi. Dziwną jest zaiste droga Guy Molleta ku socjalizmowi, bez najbardziej reprezentacyjnej partii klasy robotniczej

— partii komunistycznej — ale via Wall Street...

Głębokie niezadowolenie działaczy socjalistycznych znalazło również wyraz w dwóch rezolucjach, które poważnie psują szyki „kombinacjom" premiera Ramadiera. Pierwsza z nich stawia jako warunek sojuszów wyborczych w nadchodzących wyborach komunalnych „obronę świeckości i wyrażenia zgody na zniesienie subwencji dla szkół wyznaniowych", co praktycznie uniemożliwia sojusz z MRP Druga z rezolucji domaga się przyjęcia demokratycznego statutu dla Algeru, co stawia w szachu premiera Ramadiera, który uzyskał zgodę MRP na ordynację wyborczą w wyborach komunalnych w zamian za wprowadzenie reakcyjnych zmian do statutu Algeru. Dodajmy wreszcie, że rozolucja w sprawach gospodarczych, przyjęta przez Kongres, jednomyślnie domaga się zaostrzenia interwencjonizmu państwowego, przewidując m. inn. całkowitą rekwizycję zboża. Tego rodzaju decyzja uniemożliwia na dalszą metę współpracę z „liberalnym" R.G.R.

W ten sposób Kongres socjalistyczny otworzył perspektywę kryzysu, nie dając jednocześnie sposobu jego rozwiązania. Gdyby jednak kryzys rządowy został zażegnany, to równałoby się to stwierdzeniu całkowitej bezsilności tendencji Guy Molleta, które ograniczały się do rzucania haseł bez pokrycia.

Oto tragiczny dylemat, który pozostał po obradach Kongresu, a który oparty jest na antykomunizmie przywódców socjalistycznych. Niektórzy z nich widzą przepaść, do jakiej prowadzi polityka Ramadiera i Bluma, odczuwają rosnące niezadowolenie mas, ale ich antykomunizm nie pozwala im na żadne rozwiązanie konstrukcyjne, którego przykłady wskazywali im przedstawiciele socjalistów spoza „żelaznej kurtyny". Pozostaje im praktyczne zamknięcie w wieży z kości słoniowej, „splendid isolation", co również obiektywnie jest wodą na młyn reakcji.

Na szczęście istnieje w łonie partii socjalistycznej grupa ludzi, widząca całe niebezpieczeństwo polityki Ramadiera, głoszącego, że „komunizm zagraża demokracji", i chwiejność i bezradność polityki Guy Molleta. Grupa ta tytułuje się „La Bataille Socialiste". Zgłoszona przez tę grupę rezolucja, domagająca się jedności działania z Partią Komunistyczną, nie została wydrukowana przez sekretariat partii, jak inne rezolucje i stąd poszczególne federacje nie mogły się z nią zapoznać. Rezolucja Bataille Socialiste zwracała również słusznie uwagę, że próby naruszenia jedności syndykalnej są zbrodnią. Przedstawiciel tej grupy, p. Elie Bloncourt, b. deputowany, oświadczył na Kongresie: „Nie wierzycie już więcej w rewolucję społeczną. Chcecie być lojalnymi administratorami ustroju kapitalistycznego. My się na to nie zgadzamy... Jeżeli domagamy się jedności akcji z partią komunistyczną, to dlatego, że za nią stoją miliony autentycznych proletariuszy... Wasza polityka skończyła się fiaskiem, jeżeli chodzi o płace i ceny. Lud jest głodny, podczas gdy paskarze triumfują otwarcie. Fiasko również w Unii francuskiej, bratobójcza wojna z Viethnamem skompromitowały rząd socjalistyczny."

Niedaleki jest dzień, kiedy się uzna, że Bataille Socialiste miała rację. Nie mamy co do tego żadnych wątpliwości, chodzi tylko o to, żeby demokracja francuska nie zapłaciła zbyt drogo za przekonanie się o słuszności tej demokratycznej prawdy.

I. Epsztejn

Obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy

(List z Genewy)

Dwie główne przyczyny powołały Międzynarodową Organizację Pracy do życia: strach i nadzieja. Strach przed nadciągającą rewolucją socjalną zmusił zwycięską w pierwszej wojnie światowej burżuazję do zajęcia się w skali międzynarodowej sprawą ustawodawstwa społecznego pracy. Wojna spotęgowała polityczny nacisk mas i autorzy traktatów pokojowych musieli stwierdzić, iż „nieuwzględnienie przez którykolwiek z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach"*). Wtedy też sformułowano zasadę, głoszącą, że praca nie jest towarem i nie może być jako taki traktowana. Sformułowana pod wpływem strachu przed nadciągającą burzą rewolucyjną zasada i cząstkowe jej urzeczywistnienie budziły nadzieję różnych „pięknoduchów" i reformatorów społecznych, iż reformy ustawowe, wprowadzone we wszystkich krajach, mogą przekształcić walkę klasową w stan stałej równowagi socjalnej. Właśnie z owych tendencji zrodziła się Międzynarodowa Organizacja Pracy, instytucja, która chciała drogą kompromisu między kapitałem i pracą osiągnąć urzeczywistnienie między innymi następujących głównych postulatów:

a) prawo zrzeszania się,
b) zasadę 48-godzinnego dnia pracy,
c) zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy młodocianych,
d) jednakową płacę za równą pracę,
e) obowiązkową inspekcję pracy.

W roku obecnym, który jest 28 rokiem istnienia tej instytucji, odbyła się 30 konferencja. Na konferencję taką, która jest najwyższą władzą MOP, każdy członek — państwo wysyła delegację, złożoną z 4 delegatów oficjalnych (delegacji zwykle towarzyszą rzeczoznawcy). Skład delegacji jest taki, iż każde państwo wyznacza dwóch przedstawicieli rządu oraz jednego reprezentanta organizacji zawodowych robotniczych i jednego przedstawiciela pracodawców Właśnie ten formalnie trzystronny charakter uczestników konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy wyznacza jej charakter oraz podkreśla zasadę kompromisowości, która leży u podstaw tej instytucji. Teraz staje się zrozumiałe i to, że na konferencji widzieliśmy bogatych feudałów kolonialnych, adwokatów, wielkich rekinów przemysłu, wybitnych urzędników socjalnych resortów państwowych oraz przedstawicieli różnych robotniczych organizacji zawodowych. Należy bowiem podkreślić, iż całą delegację mianują rządy, i rzecz jasna, iż np. ani rząd grecki, ani argentyński lub amerykański nie delegują takich przedstawicieli robotniczych, którzy by rzeczywiście reprezentowali intesy klasy pracującej swych krajów. Ten fakt decyduje o wynikach prac konfe-

*) Traktat wersalski, część XIII.

rencji, o charakterze tych lub innych konwencji, o poziomie toczonych dyskusji, o praktycznym znaczeniu powziętych uchwał.

Ze sprawozdania wyłonionej na tegorocznej konferencji komisji stosowania konwencji można zaczerpnąć liczby, świadczące o działalności MOP. Działalność ta sprowadza się przede wszystkim do opracowania i uchwalenia międzynarodowych konwencji i zaleceń, regulujących warunki pracy. Jednakże, uchwalona przez MOP konwencja nie obowiązuje sama przez się członków tej organizacji. Każda konwencja podlega jeszcze ratyfikacji przez odpowiednie, powołane do tego, władze poszczególnego kraju. Nawet pozytywne stanowisko, zajęte w stosunku do jakiejś konwencji przez poszczególną delegację, nie wiąże jej rządu ani parlamentu. Toteż w praktyce notujemy fakt nieratyfikowania przez wiele krajów, przyjętych na konferencjach Międzynarodowej Organizacji Pracy, konwencji. W okresie 1919 — 1939 r. przyjęto 67 konwencji, wszyscy zaś członkowie MOP dokonali 928 ratyfikacji na 4.355 obowiązkowych. Przykładowo wymienić można Anglię, która do 1939 r. dokonała tylko 35 ratyfikacji na 67 możliwych. Bywało i bywa tak, że jedne państwa uzależniają ratyfikację jakiejś konwencji od faktu dokonania tej ratyfikacji przez państwa konkurencyjne (tak np. przedwojenne Niemcy oświadczyły chęć ratyfikowania konwencji waszyngtońskiej o 8-godzinnym dniu pracy pod warunkiem dokonania tej ratyfikacji przez W. Brytanię).

Wyznawcy zasad o pokojowym załatwieniu konfliktów między kapitałem i pracą uporczywie twierdzą, iż liczba zawartych konwencji oraz liczba ich ratyfikacji bynajmniej nie świadczą o faktycznym wpływie tej instytucji na rozwój i kształtowanie się ustawodawstwa społecznego różnych krajów. I nie bez pewnej słuszności wskazują na to, iż nawet konwencje nieratyfikowane oraz zalecenia, nie przyjęte również, odegrały pewną rolę w rozwoju międzynarodowego ustawodawstwa pracy w okresie ostatnich trzech niemal dziesiątków lat. Jednakże tej roli nie pozwala przeceniać fakt włączenia do porządku dziennego tegorocznej konferencji spraw, dla których rozwiązania została 28 lat temu powołana Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Znalazła się więc na wokandzie sprawa wolności zrzeszeń, obok zagadnienia organizacji służby zatrudniania, organizacji inspekcji pracy w zakładach przemysłowych i handlowych oraz kwestii związanych z polityką społeczną w koloniach. Wymieniamy kwestię wolności zrzeszeń na pierwszym miejscu dlatego, ponieważ inne sprawy, aczkolwiek również z politycznego punktu widzenia bardzo ważne, jednakże nie doprowadziły do tak ostrego ujawnienia się sprzeczności interesów reprezentowanych na konferencji krajów i warstw społecznych, jak to miało miejsce w komisji, rozpatrującej zagadnienie wolności zrzeszeń.

Po wiekowej walce klasy robotniczej o wolność swoich organizacji politycznych oraz o uznanie swobody tworzenia zrzeszeń zawodowych, ta ostatnia sprawa weszła znów pod obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy. Inicjatywę dała Światowa Federacja Związków Zawodowych. Zwróciła się ona do Rady Ekonomicznej i Socjalnej ONZ z memoriałem, w którym wskazuje, iż w różnych krajach przejawiają się tendencje zmierzające do likwidowania praw związkowych. Te tendencje wyrażają się w szykanowaniu członków związków zawodowych, w aresztowaniu ich przywódców, w zajmowaniu lub bezprawnym zamykaniu lokali związkowych, w unieważnieniu prawnie wybranych władz

związkowych, w mianowaniu komisarycznych zarządów związków zawodowych, w prześladowaniu tworzących się federacji związków zawodowych w kraju, w ograniczaniu prawa krajowych związków zawodowych do współdziałania z międzynarodowym ruchem robotniczym i w wielu innych szykanach, dobitnie świadczących o istnieniu w niektórych państwach nadal faszystowskich ideologii, które pogrążyły świat w wojnę. „Przestrzeganie praw związków zawodowych jest elementem pokoju", stwierdza Światowa Federacja Związków Zawodowych, która domaga się ochrony tych praw w skali międzynarodowej.

Zaznaczamy, iż Amerykańska Federacja Pracy, która nie jest członkiem Światowej Federacji Związków Zawodowych, również zwróciła się do Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wysuwając w swoim memorandum, chociaż w formie umiarkowanej, sprawę rozpatrzenia zagadnienia wolności zrzeszeń. Po dłuższej dyskusji w Radzie Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wbrew stanowisku delegacji ZSRR, zapadła uchwała, by przekazać tę sprawę Międzynarodowej Organizacji Pracy, zobowiązując tę ostatnią do opracowania raportu dla Rady Ekonomicznej i Społecznej. W ten sposób sprawa wolności zrzeszeń znalazła się na porządku obrad MOP.

Komisja, wyłoniona do rozpatrzenia tego zagadnienia, składa się z 88 członków, w tym 44 delegatów rządowych, 22 przedstawicieli pracodawców i z takiej samej liczby reprezentantów robotniczych. Znamienne jest to, iż przewodniczącym komisji został wybrany delegat rządowy Stanów Zjednoczonych, a jej głównym sprawozdawcą — Leon Jouhaux. Do tej komisji weszli również przedstawiciele delegacji polskiej. Komisja wolności zrzeszeń budziła zainteresowanie wszystkich delegatów, jak również oficjalnych przedstawicieli ONZ, wśród których znajdował się tow. Stańczyk.

W krótkim sprawozdaniu trudno szczegółowo zająć się przebiegiem wszystkich 15 posiedzeń, odbytych przez komisję. Przedmiotem obrad komisji były teksty rezolucji i szereg punktów, opracowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy i przedłożonych do dyskusji na konferencji. Sformułowania rezolucji, jak i szeregu punktów, aczkolwiek nie grzeszyły zbytnio ścisłością ani precyzją, jednakże dotyczyły zasadniczych praw i swobód związkowych. Ale nawet te ogólnikowe sformułowania spotkały się z ostrą krytyką przedstawicieli reakcji na konferencji.

Ofensywa zaczęła się na skrzydle delegatów pracodawców, znalazła poparcie u niektórych przedstawicieli rządów i co najsmutniejsze — nie spotkała się z należytym odparciem w grupie pracowniczej. Ta ostatnia, składając się z robotniczych przedstawicieli krajów anglosaskich i Stanów Zjednoczonych, z delegatów Ameryki Południowej oraz państw słowiańskich, wykazała wielką niejednolitość w zajmowaniu stanowiska wobec ataków obozu przeciwnego. Brak jedności w działaniu przedstawicieli międzynarodowego świata pracy spowodował, iż w tej tak fundamentalnej kwestii, jaką jest sprawa wolności zrzeszeń, zgubiono istotę rzeczy w odmętach bezpłodnych dyskusji i jałowych rozważań. Grupa delegatów robotniczych nie występowała solidarnie nawet wtedy, gdy chodziło o sprawy dla ruchu zawodowego najistotniejsze. Przykładowo tylko ilustrując wyżej powiedziane, można wskazać na to, iż dyskusja nad pierwszym punktem tekstu rezolucji wyraźnie wykazała rozbieżność poglądów. „Pracodawcy i pracownicy publiczni i prywatni, bez względu na ich rodzaj zatrud-

nienia, płeć, wyznanie, rasę oraz narodowość, mają nienaruszalne prawo tworzenia organizacji zawodowych według własnego uznania, bez jakiegoś uprzedniego upoważnienia". Już ten punkt był przedmiotem długich i gorących debat. Wniosek niektórych delegatów robotniczych, aby do wyżej wymienionego wyliczenia dodać jeszcze słowa: „bez względu na poglądy polityczne", spotkał się z krytyką niektórych delegatów robotniczych, nie mówiąc już o wściekłych atakach reakcjonistów na tę poprawkę. Często nawet bezstronnemu obserwatorowi wydawało się, iż przedstawiciele niektórych organizacji pracowniczych (np. Amerykańskiej Federacji Pracy i innych) usiłują bronić nie wolności demokratycznych związków zawodowych, lecz przywilejów własnych organizacji.

Nic dziwnego, iż taki skład reprezentacji robotniczych przy reakcyjnym stanowisku wielu delegatów rządowych nie wpłynął na osiągnięcie pozytywnych wyników. Wracając do naszego przykładu, chcemy stwierdzić, iż zaznaczony w nim spór został rozwiązany kompromisowo. Na wniosek przedstawiciela Wielkiej Brytanii wyrzucono z owego sformułowania wszystkie wyliczenia, toteż pierwsza teza o wolności zrzeszeń zawiera słowa... bez treści.

W tych warunkach na szczególną uwagę zasługuje stanowisko delegacji polskiej. Delegacja polska podtrzymywała wszystkie wnioski, zmierzające do pełniejszego określenia praw związkowych. Delegacja polska poparła całkowicie rezolucję i stanowisko Światowej Federacji Związków Zawodowych. Dzięki nieustępliwości delegacji polskiej wysunięto wniosek o stworzenie stałego międzynarodowego organu dla kontroli stosowania i wykonywania przez poszczególne rządy praw związków zawodowych oraz zasad wolności zrzeszania. Stanowisko polskiej delegacji zostało również jasno sformułowane w oświadczeniu, złożonym na plenum konferencji przez przewodniczącego naszej delegacji.

„Dyskusja w komisji wolności zrzeszeń i rezultaty tej dyskusji — mówił tow. Altman — świadczą, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy nie wykorzystała szczęśliwie tej okazji, aby wzmocnić swój autorytet wśród mas pracujących, zorganizowanych w Światowej Federacji Związków Zawodowych, skupiającej w swych szeregach 70 milionów członków... Muszę podkreślić, iż zagadnienie (wolności zrzeszeń — IE) zostało odsunięte na stronę przez zastosowanie kompromisowych sformułowań i, w niektórych przypadkach, dwuznacznych określeń... Takie rozwiązanie nie jest wystarczające dla mojego rządu, który, jak już wskazałem w czasie dyskusji na komisji, popiera bez zastrzeżeń memoriał Światowej Federacji Związków Zawodowych. Jednakże ja będę głosował za przyjęciem sprawozdania komisji" — zakończył swoje oświadczenie przewodniczący polskiej delegacji, wyrażając przy tym nadzieję, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy w swej dalszej działalności osiągnie pozytywne rezultaty w ugruntowaniu zasad wolności zrzeszeń.

Oświadczenie delegata polskiego zostało życzliwie przyjęte przez zebranych, którzy w czasie konferencji mieli okazję kilkakrotnie zetknąć się i ocenić wysiłki oraz wkład nowej, demokratycznej Polski w dzieło pokojowej współpracy narodów. Delegacja polska brała bowiem żywy udział i w pracach innych komisji. W komisji, zajmującej się opracowaniem konwencji w sprawie organizacji inspekcji pracy, delegatka polska, dr Kolabińska, wykazała dużą inicjatywę, przeprowadzając ważne wnioski. Komisja zaś organizacji służby zatrudnienia pracowała pod przewodnictwem polskiego delegata, tow. Altmana.

Projekt konwencji, opracowany przez tę komisję, został na plenum konferencji przyjęty jednogłośnie. A gdy przewodniczący konferencji, Hambra, podziękował przewodniczącemu komisji za owocny trud, sala rzęsistymi oklaskami wyrażała podziw przedstawicieli 50 narodów dla aktywności naszego narodu w ugruntowaniu pokoju.

W przededniu stuletniej rocznicy «Wiosny Ludów»

Przemówienie tow. Stefana Jędrychowskiego wygłoszone na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy „Wiosny Ludów".

W przyszłym roku przypada setna rocznica „Wiosny Ludów", ruchu rewolucyjno-demokratycznego, który ogarnął całą nieomal Europę. W związku z tą rocznicą cztery partie demokratyczne: PPR, PPS, SL i SD wystąpiły z inicjatywą zorganizowania ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Wiosny Ludów.

Wystąpiły z tą inicjatywą nie tylko dlatego, że rewolucja 1848 r. należy do najpiękniejszych postępowych tradycji polskiej demokracji, ale i dlatego, że pomimo ogromnych zmian, pomimo ogromnego skoku naprzód, jaki ludzkość zrobiła od tego czasu, wiele spraw, wiele haseł, wiele dokonań „Wiosny Ludów" posiada dziś wydźwięk aktualny.

Przeżyliśmy od tego czasu bujny rozkwit kapitalizmu przemysłowego w całej Europie, wkroczyliśmy w okres imperializmu, przeżyliśmy wstrząs pierwszej wojny światowej, tego ogromnego zmagania się dwóch obozów imperialistycznych i wielką socjalistyczną rewolucję w Rosji; odrodzenie Polski niepodległej po pierwszej wojnie światowej i utratę tej niepodległości w 1939 r., narodziny najbardziej współczesnej i zarazem najbardziej barbarzyńskiej formy reakcji społecznej i politycznej — faszyzmu. Przeżyliśmy faszystowską agresję w drugiej wojnie światowej, która postawiła w obliczu zagłady przodujące narody Europy, wielką i zwycięską wojnę narodów przeciwko faszyzmowi, odrodzenie Polski, jako państwa nowego typu, typu demokracji ludowej, wreszcie zmaganie się sił demokratycznych i sił reakcyjnych o nowe oblicze Europy i świata.

Fakt, że niedawno toczyliśmy śmiertelną walkę o wolność narodu przeciw niemieckiej agresji i o demokrację przeciwko faszyzmowi czyni nam szczególnie bliskim rok 1848, walkę ludów o wolność, o wyzwolenie narodowe i o wyzwolenie społeczne.

Hasło wolności narodów, wolności i zjednoczenia narodowego Włoch, Węgier, Polski i innych narodów jest jednym z czołowych haseł europejskiej rewolucji 1848 r. Walka o wolność narodów splata się w tym ruchu nierozerwalnie ze sprawą walki mas ludowych o wol-

ność polityczną, o demokrację dla ludu, z walką klasy robotniczej i chłopów o wyzwolenie społeczne. Rok 1848 oznacza też powiązanie sprawy polskiej, sprawy niepodległości Polski z walką i zwycięstwem obozu demokracji i postępu. W tej walce o wolność wykuwa się nowa idea solidarności wolnych narodów, nieuciskanych przez nikogo i nieuciskających nikogo, przeciwstawna solidarności reakcji, solidarności tyranów. Wówczas to Mickiewicz w „Trybunie Ludów“ rzuca hasło solidarnoši wolnych narodów Europy. Hasło to zresztą wcielane było w czyn przez braterstwo broni żołnierzy wolności różnych narodów, walczących o wolność. Rewolucja 1848 r. nie zdołała wywalczyć wolności narodom, postawione zadania w dziedzinie narodowej zostały bądź to zrealizowane później częstokroć na drodze nierewolucyjnej, lub nawet wręcz reakcyjnej, jak np. zjednoczenie Niemiec bądź to, jak wolność Polski, Węgier, Czechosłowacji, zjednoczenie Jugosławii, musiały czekać na nową falę rewolucji, z socjalistyczną rewolucją rosyjską na czele. Rewolucja 1848 r. nie umiała zresztą sprawy narodowej postawić z całą konsekwencją i w całej rozciągłości przez co siły reakcyjne mogły wykorzystać antagonizmy narodowościowe np. w monarchii habsburskiej lub w zaborze pruskim dla zdławienia rewolucji.

Fakt wysunięcia zadań walki o wolność narodów, o zniesienie ucisku narodowego w epoce legitymizmu i św. Przymierza stanowił wielki krok naprzód. Realizowana w toku 1848 r. solidarność narodów w walce o wolność — miała odrodzić się znów jako solidarność armii wyzwoleńczych i ruchów oporu w Europie, walczącej przeciwko krwiożerczym spadkobiercom św. Przymierza, przeciwko hitlerowskiemu niemieckiemu imperializmowi i sprzymierzonej z nim reakcji państw — satelitów. W wyniku tej walki Polska odrodziła się nie tylko jako państwo wolne, ale jako państwo zjednoczone i jednolite narodowo, państwo narodowe. W wyniku tej walki idea solidarności wolnych narodów głęboko utrwaliła się w świadomości szerokich mas ludzkości, w Europie Wschodniej i Środkowej przybrała charakter przyjaznego współżycia wolnych i suwerennych narodów. Idea ta, która zrodziła się w Europie, wyszła daleko poza jej granice i ożywia dziś ruchy wyzwoleńcze szeregu narodów uciskanych wszystkich kontynentów, przeciwstawiając się imperialistycznemu panowaniu nad obcymi narodami.

I dziś, gdy idea suwerenności narodowej podważana jest w imię imperialistycznego panowania monopolistycznego kapitału amery-

kańskiego, w imię zorganizowania światowego imperium dolara, gdy reakcyjne siły imperialistyczne zagrażają suwerenności, a w ostatecznym rachunku i wolności nawet najbardziej przodujących narodów europejskich, idea walki o wolność, obrony wolności i suwerenności oraz braterskiego współżycia wolnych narodów brzmi szczególnie aktualnie.

Rewolucja 1848 r. wysunęła jednak nie tylko zadania wyzwolenia narodowego, ale także zadania wywalczenia wolności politycznej, wywalczenia swobód demokratycznych dla mas ludowych, obalenia tyranii klas posiadających i reakcyjnych reżimów we wszystkich krajach. Wszystkie te reżimy, czy to konstytucyjna monarchia Ludwika Filipa we Francji — rządy bankierskiej oligarchii, czy feodalne monarchie Habsburgów i Hohenzollernów, czy wreszcie rządy udzielnych książąt niemieckich i włoskich obce były i wrogie masom ludowym. Szerokie masy ludowe, klasa robotnicza i chłopi, demokratyczne elementy mieszczaństwa walczyły w 1848 r. o demokrację dla ludu, o udział mas ludowych w rządach. Klasa robotnicza po raz pierwszy w historii, wystąpiła w roku 1848, jako samodzielna siła polityczna. Zadania, postawione w 1848 r., nie zostały zrealizowane w tym czasie. We wszystkich krajach ostatecznie zwyciężyła reakcja. Ale doświadczenie tej walki posłużyło potem klasie robotniczej i masom ludowym w późniejszej walce o rozszerzenie i pogłębienie demokracji parlamentarnej, powszechne prawo wyborcze, o swobody demokratyczne dla mas ludowych. Dziś, część krajów europejskich, a w szczególności kraje Europy Środkowej i Wschodniej mają już za sobą walkę o wolność i władzę dla ludu. Nasz typ państwa demokracji ludowej jest urzeczywistnieniem politycznych dążeń narodów, dążeń które masom ludowym świtały już w Wiośnie Ludów.

Trzeci typ zadań, jakie stawiały sobie masy ludowe w rewolucji 1848 r. były to zadania społeczne. Zadania te były niewątpliwie różne w różnych krajach, w zależności od ich stopnia rozwoju i panujących stosunków społecznych. Wszędzie chodziło jednak o obalenie i wykarczowanie feodalnych stosunków społecznych, a w krajach w których istniała jeszcze pańszczyzna i poddaństwo o pełne uwolnienie i uwłaszczenie chłopów, o rewolucję w stosunkach agrarnych. We Francji klasa robotnicza wystąpiła z hasłami prawa do pracy, tworzenia narodowych warsztatów pracy. Zadania społeczne nie zostały przez rewolucję rozwiązane i niemożność rozwiązania tych zadań była jedną z przyczyn jej klęski. Rozwój szeregu krajów euro

pejskich od feodalizmu do kapitalizmu po klęsce 1848 r. poszedł nierewolucyjnymi, okrężnymi drogami. Zaciążyło to na całej przyszłości tych krajów. Do końca pozostałości feodalne usunęła dopiero rewolucja październikowa w Rosji, a w krajach Europy Środkowej bezkrwawe rewolucje 1944 i 1945 roku. Hasło „prawa do pracy", hasło unarodowionych „warsztatów pracy" konsekwentnie zrealizowało również tylko państwo socjalistyczne w ZSRR i demokracje ludowe w środkowej Europie. W krajach zachodnio europejskich toczy się nadal walka o prawo do pracy, równoznaczna z walką o nacjonaliza cję przemysłu, równoznaczna z walką o gospodarkę planową.

Rewolucja 1848 r. stłumiona została wspólnymi wysiłkami ówczesnej europejskiej reakcji — habsburgskiej Austrii, hohenzollernowskich Prus, carskiej Rosji Romanowych, traktowanej jako rezerwa sił europejskiej reakcji i reakcyjnej burżuazji francuskiej, która wkrótce potem powołała do życia bonapartystowską dyktaturę i ustanowiła cesarstwo. Z tych sił te, które częściowo lub całkowicie oparte były na feodalnych stosunkach społecznych, historia zmiotła. Oddaw na świat już zapomniał o habsburgskiej Austrii. Rosja carska, bez której zniszczenia nie było możliwe zwycięstwo rewolucji w Europie, padła w 1917 r. pod ciosami rewolucji, dokonanej przez lud rosyjski, rewolucji, której trzydziestolecie obchodzimy w roku bieżącym. Hohenzollernowskie Prusy przestały istnieć, jako monarchia w 1918 r., ale odrodziły się w postaci hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy w 1933 r. i trzeba było dopiero wielkiej wojny narodów i zwycięstwa w tej wojnie demokratycznej koalicji ze Związkiem Radzieckim na czele, aby państwo pruskie przestało istnieć. I nie będzie przesadą twierdzenie, że właśnie połowiczność i klęska rewolucji 1848 r. w Niemczech przyczyniły się do umocnienia sił reakcyjnych w Niemczech, do utrwalenia panowania kliki junkiersko-kapitalistycznej i wreszcie do powstania najbardziej barbarzyńskiej formy niemieckiej reakcji — hitle ryzmu.

Rozwój dziejowy i walka ludów zmiotły główne twierdze ówczesnej reakcji, a zarazem zaborców ziem Polski. Główne ośrodki reakcji światowej przesunęły się dziś poza Europę. I dziś jednak spotykamy się z próbami odrodzenia i skonsolidowania sił reakcyjnych w samej Europie, sił, które by miały położyć tamę dążeniom mas ludowych do wolności i reform społecznych. Spotykamy się mianowicie z próbami odrodzenia reakcyjnych junkiersko-kapitalistycznych Niemiec. Walka z tym programem, z programem odrestaurowania ośrodka re-

akcji w centrum Europy, walka z narzucaniem narodom Europy woli światowych ośrodków reakcji, pozostała po dziś dzień aktualnym zadaniem ludów Europy.

Od 1848 r. przesunęły się też ośrodki rewolucji i postępu. Do tego czasu klasycznym krajem rewolucji i postępu była Francja. Wypadki roku 1848 zrodziły przekonanie, że takim ośrodkiem staną się Niemcy. Rozwój historyczny potoczył się jednak inaczej. Zwycięstwo kontrrewolucji w Niemczech, tchórzliwość niemieckiej burżuazji i jej służalczość wobec feodalno-absolutnej monarchii, doprowadziły mimo późniejszego ruchu robotniczego w Niemczech do utrwalenia w tym kraju sił reakcyjnych, które ostatni swój wyraz znalazły w hitlerowskim faszyźmie. Rozwój dziejowy wysunął na czoło kraje Wschodniej i Środkowej Europy, kraje słowiańskie. W roku 1848 kraje te poza Polską i częściowo Czechami nie brały pozytywnego udziału w rewolucji. Ruch rewolucyjny w Rosji był jeszcze słaby i nie zdobył się na poważniejsze wystąpienia przeciwko caratowi. Zresztą i w Polsce masowy ruch rewolucyjny w 1848 r. nie ogarnął prawie zaboru rosyjskiego. Rola innych narodów słowiańskich, a raczej ich górnych warstw społecznych, niezawsze była w 1848 r. postępowa i częstokroć stawały się one narzędziem reakcji. Jednak i wśród tych narodów należy wyodrębnić radykalny, postępowy nurt ruchu.

Dalszy rozwój historyczny po 1848 r. przyniósł jednak przesunięcię się ośrodka rewolucyjnego do Rosji. Zwycięstwo rewolucji październikowej 1917 obaliło twierdzę reakcji — carat i przekształciło Rosję w ośrodek postępu i pokoju. Ta wielka postępowa rola ujawniła się chociażby w ostatniej wojnie, w zwycięstwie odniesionym nad hitlerowskimi Niemcami. Dziś nie tylko Związek Radziecki ale i państwa słowiańskie i ich niesłowiańscy sąsiedzi w Europie Środkowej stanowią ośrodki pokoju i postępu w Europie. W kierunku tych państw zwracają się oczy europejskich mas ludowych. Dlatego też należy się spodziewać, że i w obchodach 1848 r. te państwa odegrają szczególnie ważną rolę.

Rewolucja 1848 r. ujawniła też postępową lub reakcyjną rolę różnych klas społecznych. Po raz pierwszy wystąpiła na widownię dziejową, jako odrębna, samodzielna siła, klasa robotnicza, której pierwszy program polityczny, Manifest Komunistyczny, opublikowany został właśnie w 1848 r. przez Marksa i Engelsa. Wiosna Ludów, to zarazem narodziny międzynarodowego ruchu robotniczego i socjalizmu naukowego. Odtąd klasa robotnicza okazała się najpewniejszą, naj-

wierniejszą siłą walki o demokrację i postęp, o wyzwolenie społeczne i o wyzwolenie narodowe. Dziś w szeregu krajów klasa robotnicza, jako klasa współrządząca, realizuje nowy, wyższy typ ustroju społecznego i przoduje w obronie interesów narodu. Jako sojusznicy klasy robotniczej wystąpiły różne elementy miejskie, ale największe znaczenie ma fakt ruchów chłopskich. W szczególności dla Polski rok 1848 ma pod tym względem podstawowe znaczenie, gdyż po raz pierwszy w naszych dziejach masy chłopskie, w szczególności w Poznańskim, wystąpiły, jako świadoma, przebudzona pod względem narodowym i społecznym siła. Zadaniem historyków powinno być opracowanie tych ruchów chłopskich, wyjaśnienie okoliczności ich powstania, ujawnienie nazwisk działaczy i faktów. Ma to pierwszorzędne znaczenie, gdyż ruchy 1848 r. są niewątpliwie początkiem masowych ruchów chłopskich, które ostateczny swój wyraz znalazły w sojuszu robotniczo-chłopskim w Polsce Ludowej.

Niewątpliwie też domaga się monograficznego opracowania polski ruch demokratyczny 1848 r., jego związki międzynarodowe z europejskim ruchem rewolucyjnym, a w szczególności ruchem robotniczym, z radykalnymi odłamami wśród narodów słowiańskich i z rewolucjonistami rosyjskimi. Domaga się przypomnienia i utrwalenia udział Polaków w walkach 1848 r. w całej Europie, trwały wkład narodu polskiego w dzieje demokracji i postępu.

Domagają się także szczegółowego oświetlenia dzieje wahań i odstępstwa od rewolucji elementów szlacheckich w powstaniu wielkopolskim, dzieje ich ugody z reakcyjną monarchią pruską.

Wypadki 1848 r. potwierdziły tę prawdę, że najpewniejszym bojownikiem o demokrację są i najpewniejszą jej oporę stanowią masy ludowe, podczas gdy elementy klas posiadających, feodalne czy burżuazyjne, mogą brać udział w rewolucji, dopóki nie zagraża ona ich klasowym interesom, a gdy to ma miejsce, zdradzają demokrację i przechodzą na stronę reakcji. To doświadczenie 1848 r. zdrady burżuazji, która była jedną z przyczyn porażki rewolucji, wówczas świeże, dziś zbladło w obliczu ewolucji, jaką przeszła ówczesna liberalna burżuazja w miarę rozwoju od kapitalizmu przemysłowego do imperializmu. Dziś wyrósł z niej wielki kapitał monopolistyczny, główna siła światowej reakcji. Dziś walka z nim jest głównym zadaniem mas ludowych.

Głębokie znaczenie wypadków 1848 r. dla dziejów Polski i Europy, ich liczne wydźwięki aktualne powodują konieczność zorganizo-

wania szerokich obchodów masowych. Formy tych obchodów i ich wytyczne winny być przedyskutowane na obecnym posiedzeniu Komitetu, następnie zaś będą opracowywane przez Prezydium i odpowiednie sekcje.

Inicjatorzy Komitetu rzucają myśl zainicjowania szeregu wydawnictw i prac naukowych, poświęconych wypadkom 1848 r., nakręcenia filmu o r. 1848, szerokiego wykorzystania radia, prasy i broszur dla popularyzacji tradycji i idei Wiosny Ludów, zorganizowania manifestacji chłopskiej na polach Miłosławia, szeregu akademii, wystaw, wykładów w szkołach i uczelniach wyższych itp. Należałoby się zastanowić nad tym, czy nie dałoby się zorganizować Zjazdu Historyków, poświęconego 1848 r.

Wybitny udział Polski i Polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 r. i międzynarodowy charakter Wiosny Ludów uzasadnia powiązania naszych obchodów z tymi obchodami, jakie będą się odbywać we Francji, w Związku Radzieckim, na Węgrzech, we Włoszech, w Austrii, Czechach, Belgii, Rumunii i innych krajach europejskich.

Idee demokracji, postępu, wolności i niepodległości narodów, które przyświecały rewolucji 1848 r. winny znaleźć żywy oddźwięk w milionach serc ludzkich w jej stuletnią rocznicę.

RECENZJE I KRYTYKA

Czym są, a czym być powinny Uniwersytety Ludowe*)

Niedawno opublikowano pierwszy numer kwartalnika Uniwersytetów Ludowych „Siewba“ (rok I. Styczeń — czerwiec 1947. Nr 1 — 2. Tow. U. L. str. 160). Publikacja taka mogłaby być uważana ze wszech miar za pożądaną, (gdyż słusznie wiążemy nadzieje rewolucji kulturalnej w Polsce z rozwojem i intensyfikacją działalności swoistych form życia kulturalnego mas), gdyby nie fakt, że opublikowany kwartalnik zdaje się być rodzajem muzeum współczesnej patologii ideowej.

W naszym piśmiennictwie brak dotąd poważnych studiów nad problematyką zharmonizowania tradycyjnych form pracy instytucji ludowego życia kulturalnego z potrzebami politycznie i gospodarczo wyemancypowanych mas. Pismo naukowe więc, poświęcone pogłębianiu i tworzeniu nowej pedagogiki uniwersytetów ludowych, może niewątpliwie ruszyć robotę wydatnie naprzód — dając entuzjastycznej praktyce to, co odejmuje jej ślepotę — tzn. słuszną, postępową, twórczą teorię, ale może też zahamować pracę na dobre — pseudonaukową apologią tradycjonalizmu i obskurantyzmu ideowego.

Myliłby się ten, kto by sądził, że U. L. są wymierającą formą z okresu walki emancypacyjnej wsi polskiej. Przeciwnie, powojenne dwulecie przyniosło poważny wzrost ilościowy placówek U. L. (w stosunku do roku 1939 prawie trzykrotny przy dużym braku sił nauczycielskich). W ciągu dwu lat przyrosło dwa razy tyle placówek, niż stworzono przed wojną. Powołane przy tym półtora roku temu Towarzystwo Uniw. Ludowych R. P. scentralizowało w swoim ręku kierownictwo pracami poszczególnych placówek i planuje objęcie 246 powiatów Polski siecią uniwersytetów. (Dotąd objęto już 81 powiatów). Przy tym, gdyby przyrost roczny placówek nie był wyższy (co jest nieprawdopodobne) aniżeli w roku bieżącym, to i tak za 5 lat cały kraj zostałby objęty projektowaną siecią.

Kronika dwuletniej działalności U. L. obejmująca 42 strony petitu — na str. 106 — 148 „Siewby“ — świadczy o pracy intensywnej i wszechstronnej. Sprawozdania mówią o organizacji centrali, kształceniu pracowników pedagogicznych, konferencjach dokształcających dla czynnych pracowników U. L., o kursach wędrownych na Ziemiach Odzyskanych, stałych konferencjach wojewódzkich pracowników U. L., konferencjach z organizacją „Wici“ na temat U. L., posiedzeniach centralnej Rady Wychowawczej TUL R. P., pracach stałej Komisji Pedagogicznej, o wydawaniu wewnętrznego biuletynu pedagogicznego, wreszcie mamy obszerny dział sprawozdań z pracy wybranych uniwersytetów. Wszystkie te poczynania, poza pracą wychowawczą poszczególnych placówek, zatem wszystkie czynności kierownicze, inspiracja ideologiczna, kształcenie metod pracy, przygotowanie kadrów, są bezpośrednio w ręku Zarządu Towarzystwa U. L. RP., którego najpoważniejszym organem naukowym jest „Siewba“.

W świetle tych danych nikt z czytelników nie będzie miał wątpliwości, iż warto zająć się bliżej sporą 160 stronicową książeczką, jaką stanowi numer pierwszy tego pisma.

Praca Uniw. Ludowych jest poważna i intensywna, ale jakimi treściami ideowymi stara się ją wypełnić Tow. U. L. RP. za pośrednictwem „Siewby“?

---

*) **„Siewba“**, Nr 1—2 (styczeń — czerwiec 1947).

Z góry trzeba powiedzieć, iż poza sprawozdaniami z wiejskich placówek, każda zadrukowana stronica tego pisma sprawia przykre wrażenie. Wrażenie perfidii i przemycania haseł, których głośno nie śmie się wypowiadać. Często więcej mówią przemilczania „Siewby" — aniżeli jej sformułowania. Ale i tym nic nie brakuje.

We wszystkich wywodach czasopisma uderza niesłychany **tradycjonalizm.** Nie mamy tu wprawdzie otwartej apologii tradycji. Ale też stronice pisma są doskonale wyprane z wszelkiej krytyki. Wśród 160 stron nie ma takiej, która by wymownie i namiętnie zwalczała to, co jest nie do przyjęcia w sytuacji kulturalnej, przeszłej i jeszcze obecnej, kraju i wsi. W piśmie parokrotnie powraca się do bogatej (120 pozycji) publicystyki krytycznej, dotyczącej tradycji pedagogicznych, metodycznych i ideologicznych U. L., którą przyniosły czasopisma ostatnich dwu lat. Krytyka ta starą metodą „Głosu Nauczycielskiego" referowana jest tak nielojalnie, iż czytelnik, który nie zna źródeł, nigdy nie dowie się, jakimi argumentami operowali referowani krytycy. Z reszty rozważań okazuje się, że wszystkie najbardziej sprzeczne postulaty od dawna realizują rzekomo Uniw. Ludowe. Wszystko jest więc jak najlepiej na tym najlepszym ze światów.

W piśmie znajdziemy stwierdzenie faktu ilościowego wzrostu U. L. po wojnie, ale nie znajdziemy analizy przyczyn tego wzrostu. Owszem, powie się (na str. 4), że to rezultat działalności Solarza, który zaszczepił prawdziwy i głęboki entuzjazm dla instytucji U. L. I szerzej „źródłem ilościowego rozrostu placówek U. L. jest narastający od dołu **dynamizm** społeczny, wynikający z **zainteresowania** tą instytucją szerokich mas chłopskich" (str. 13). I tyle tego na 160 str. Nie próbuje się powiązać aktualnej sytuacji ruchu uniwersytetów ludowych z konkretnymi przeobrażeniami w Polsce, z walką klasową i kierunkiem jej zwycięstw, z realizowanymi konkretnymi formami sojuszu robotniczo - chłopskiego, z nowym ustrojem samorządu, z nowymi formami spółdzielczości chłopskiej, z nową funkcją ludowych organizacji politycznych w całości życia zbiorowego, z konkretną rzeczywistością polską jednym słowem.

Enigmatyczność stylu i **przemilczenia.** To cecha główna ideologii „Siewby".

Np. stale się mówi, iż (str. 2) „ruch uniwersytetów ludowych w Polsce jest ruchem **organicznym**". Do końca nie wyjaśnia się, co znaczy ten przymiotnik. Aczkolwiek jest to jedyne bliższe określenie ruchu. Poza tym mamy już tylko określenia negatywne. Te są jasne. Np. wiadomo, że ruch ten nie jest i nie ma być polityczny, partyjny, świecki, oparty na naukowym poglądzie na świat.

„Siewba" i słusznie — szczegółowo analizuje ideologię i metodę pracy zasłużonych pionierów Uniw. Ludowych. Niestety, z całkowitym ahistoryzmem nie umiejscowia ich w czasie i przestrzeni, nie wiąże ich metod i celów z warunkami, w których działali. Tak wygląda analiza pracy Solarza, Grundtwiga i innych na przestrzeni blisko 100 lat. „Dorobek ten traktujemy z pietyzmem, pisze „Siewba" (str. 6), ale nie chcemy żyć tylko kapitałem przeszłości. Zdajemy sobie sprawę, iż jeden jest tylko godny sposób okazania szacunku dla najbardziej nawet szanowanej przeszłości, a jest nim usilna i ofiarna praca nad rozwinięciem i pomnożeniem pozostawionego przez nią dorobku." I po tym miłodźwięcznym frazesie — po a jakże „usilnej i ofiarnej" — ani jednego zdania, jak, w jakim kierunku, z jakimi modyfikacjami należy kontynuować pracę poprzedników. Na str. 14 i n. znajdujemy sformułowane zadania TUL RP — są to postulaty wyłącznie natury **organizacyjnej,** ani jeden nie rewiduje tradycyjnej **ideologii** i **filozofii wychowawczej** uniw. ludowych.

W jednym z artykułów znajdujemy pytania „Czym są polskie Uniwersytety Ludowe? Czym powinny być?". Autor zdawał sobie sprawę, że odpowiedzieć na te pytania można jedynie uzupełniając je słowami „w danych warunkach". Ale dla niego (str. 23) nowa doba, w którą weszliśmy, z punktu widzenia uniw. lud., charaktery-

zuje się tylko jedną nowością, pisze bowiem „Pytania te są szczególnie aktualne w chwili obecnej, w dobie wielkiego, ilościowego rozwoju pracy". Innych rysów tej doby przełomu z punktu widzenia U. L. nie zauważył i już do końca artykułu innego rysu nie dodaje.

Z pisma nie dowiemy się, jak przeobrazić się muszą metody i treści wychowawcze oświaty ludowej, aby ta mogła sprostać nowym funkcjom społecznym w nowych warunkach społecznych, w warunkach innego niż dotąd rozwarstwienia społecznego, innego układu sił, innych zadań. Uniwersytety ludowe służą wedle „Siewby" doskonaleniu dusz. A to zadanie nie zmienia się wraz z przeobrażeniem historii. Terapia duszy ponoć nie jest funkcją zmiennych stosunków społecznych.

Nie ma dróg, które by prowadziły z ideowych okopów „Siewby" do polskiej rzeczywistości, ale są natomiast zasieki i bunkry, które mają odseparować zwolenników ideologii „Siewby" od współczesności. I te negatywne momenty zostały po wielekroć i z naciskiem uwydatnione na kartach tego pisma tak skłonnego do przemilczeń i niedomówień.

„Siewba" mówi enigmatycznie o związku U. L. z ruchem ludowym. Nie określa pozytywnie form tego związku. Natomiast uporczywie podkreśla **apolityczność** U. L. (Np. str. 11, 41, 79). Cel to: „Zachowanie dystansu w stosunku do aktualnej walki politycznej"... Olimpijski spokój, ponadpartyjność, akademickie zainteresowanie dla polityki, „rzeczowe i uczciwe rozważanie tych (politycznych) zagadnień z dalszą perspektywą dobra ogólnego" (41). Prześwieca przez rozważania pisma naiwna i sprzeczna z codziennym doświadczeniem pedagoga wiara, iż można kształcić formalne dyspozycje polityczne człowieka w oderwaniu od takiej czy innej oceny zagadnień politycznych. Widać w nich zupełne niezrozumienie roli politycznie zorganizowanego ruchu ludowego w wychowaniu nowego człowieka i tworzenia nowej kultury. Któż więc, jeśli nie partie polityczne, ideowo najbardziej świadome środowiska ludowe,, mają tworzyć treści ideowe ludowej oświaty?

Tak jak U. L. separują się od zorganizowanego ruchu politycznego, tak odcinają się również i od państwa ludowego. Ingerencja państwa winna mieć „zasadniczo odmienny charakter niż np. w stosunku do wszelkiego rodzaju instytucji szkolnych" (str. 20). Między uniwersytetami a państwem ma stanąć Towarzystwo, które tak pięknie i postępowo prezentuje się za pośrednictwem swego kwartalnika.

Z licznych nawoływań „Siewby" do bezstronności rysuje się ten drobnomieszczański błotnisty ideał bezideowości, ideał akceptacji wszystkich zastanych przesądów i nawyków. Oto idealny schemat oddziaływania uniw. ludowego wedle „Siewby": „Nawet uczniowie robotniczej wyższej szkoły ludowej w Brunszwiku rekrutujący się przeważnie spośród członków związków zawodowych (mniej więcej połowa komuniści) słuchają wykładów z historii i dziejów myśli nowoczesnej, wygłaszanych nie przez ortodoksyjnych nauczycieli. Głównym wykładowcą tych przedmiotów w Brunszwiku był długie lata nauczyciel o przekonaniach katolickich — co w Szwecji stanowi rzadki wypadek — a jego następcą jest obecnie jeden z naszych najwybitniejszych, współczesnych filozofów, człowiek o szerokich poglądach. Ze szkoły w Brunszwiku wyszło wielu aktywnych socjalistów, polityków i działaczy związków zawodowych i jak mówią — **wyszli oni z niej bardziej umiarkowanymi, niż do niej przyszli" (str. 81).**

A więc cel został osiągnięty — religianci i ludzie, „o szerokich poglądach" potrafili osłabić przekonania rewolucyjne działaczy robotniczych. Wzniosły cel wychowawczy!

Uniw. Ludowe — wedle „Siewby" — mają być apolityczne, mają stronić od wyraźnej ideologii, od zdecydowanego wyboru ideału życia i kultury, ale mają przecież opierać się na „kierunkowej" pracy wychowawczej. O tej kierunkowości decyduje związek z „ruchem ludowym". Na str. 95 mamy (nareszcie!) wyjaśnienie: „Wytworzona w historycznym rozwoju ideologia ruchu ludowego określa naj-

bardziej zasadnicze elementy postawy w stosunku do ludzkiej rzeczywistości. Zawiera ona chrześcijańską postawę w stosunku do kultury, tradycyjne polskie ideały braterstwa wolnych, żyjących własnym życiem ludów, wierność ideałom wolności, demokracji i postępu społecznego w życiu zbiorowym". I tyle! To jest ruch ludowy.

Chrześcijańska postawa w stosunku do kultury jest zupełną zagadką. Historia nas uczy, że właśnie rozwój kultury nowoczesnej od humanizmu począwszy dokonywał się na drodze wyzwolenia myśli od przesądów teologicznych, a życia kulturalnego od więzów kościelnych. Twórcza postawa wobec kultury naszych czasów, to postawa świecka — od Kartezjusza czy Galileusza aż po nowoczesnych uczonych.

Bliższej analizie problemu demokracji — nie poświęca „Siewba" ani jednego wiersza.

Natomiast postęp — wiąże (str. 35) z własną chłopską **tradycją** i własną chłopską **osobowością** kulturalną. Wyrazem postępu ma być kult tradycji i osobowości, to mają być czynniki postępu społecznego wsi, jak sugeruje czytelnikowi w wielu sformułowaniach „Siewba". O roli rzeczywistych czynników postępu historycznego, o walce politycznej, jej formach klasowych, o postępie gospodarczym — pismo milczy.

Dążenia wychowawcze U. L. ani jednym zdaniem, ani jednym postulatem nie są powiązane z wizją przyszłej wsi polskiej, ze sprawą służby dla niej, z wizją środowiska dynamicznego, rozwijającego się, nadrabiającego zacofanie, dążącego do uprzemysłowienia, mechanizacji, dążącego do zatarcia granic między wsią i miastem. Przeciwnie, jest apologia wsi zabitej deskami (str. 25), która rzekomo chroni przed ujemnymi skutkami życia miejskiego w zakresie kształtowania — oczywiście — postawy duchowej. I dalej (31 i n.) cała analiza tendencyj U.L. nawiązuje do obrazu wsi nieruchomej, żyjącej odwiecznym trybem życia, życia bez nadziei postępu cywilizacyjnego, technicznego, życia tylko rozjaśnionego rozbudzonymi przez U. L. zainteresowaniami, o których praktycznym zużytkowaniu nie ma i mowy. Wyraźnie znać tu ciążący nawyk przystosowania celów i zakresów pracy do wsi z gorzkiego okresu sanacyjnego zastoju, a nie do wsi dzisiejszej, na której zdolność rozwojową liczy całe społeczeństwo.

Autorzy „Siewby" nie uświadamiają sobie współczesnej problematyki ideologicznej, nie umieją czy nie chcą wybierać. Wykręcają się ogólnikowymi frazesami, za którymi kryją się tylko wsteczne, tradycjonalistyczne sugestie. Na str. 21 wołają „musimy (U. L.) zachować nasze **własne** oblicze ideowe i kulturalne; musimy **zostać sobą"**. To jest jedyna jasna propozycja ideologiczna i przez „Siewbę" uznana za centralną. A znaczy ona jeszcze raz to samo: tradycjonalizm. Sympatyczne słowo „odrębność" zastępuje tu właściwe hasło „nie wiązać się z całością i kierunkiem przeobrażeń ustrojowych i kulturalnych Polski, nie włączać się w wielki nurt, bo zatracimy swoją odrębność". Nie można zachować tej „odrębności", jeśli się chce być współczesnym. Bo znikły dawne granice, dzielące chłopa od narodu, bo sojusz robotniczo-chłopski oznacza wspólne cele, wspólną drogę, zbliżenie ideologiczne.

Ale też na temat **sojuszu robotniczo-chłopskiego** „Siewba" jest szczególnie **lakoniczna**. Na 160 stron mamy tylko jedno „nasze stanowisko nie oznacza bynajmniej odcinania się od bliskiego kontaktu z szerszymi nurtami kulturalno-społecznymi, zwłaszcza w ruchu robotniczym" (str. 22). Na 160 stron, wypełnionych szczegółami o przeszłości nawet szwedzkich uniwersytetów, nie tylko polskich — pogrobowcy z „Siewby" nie znaleźli miejsca na bliższą analizę wychowawczych i ideowo-kulturalnych konsekwencyj sojuszu robotniczo-chłopskiego, który w lakonicznym frazesie rzekomo akceptują. Akceptują oni we frazesie całą współczesność polską, od manifestu P.K.W.N. począwszy, tylko ani słowem **nie mówią, jak ta akceptacja ma się wyrazić w ideach, treściach i metodach wychowawczych i pedagogicznych Uniw. Ludowych.** W tych zakresach piszą rzeczy, z których jasno wynika, iż nie

zauważyli nawet, że w Polsce coś się zmieniło.

Twarzą zwróceni są ku przeszłości. Lecz jednocześnie głoszą najgroźniejszy, fałszujący idee ahistoryzm.

Przeszłość posiada dla nich tylko cechy formalne, nie umieją charakteryzować dzieł, metod, idei przeszłości nie formalistycznie, historycznie, przez pokazanie ich funkcyj społecznych w danym czasie i miejscu. Dlatego też fałszują obraz przeszłości. Z „Siewby" nie dowiemy się, jak pedagogika Grundtwiga — pedagogika poszerzania horyzontów duchowych była historycznie uwarunkowaną procesem formowania się społeczeństwa duńskiego, jako nowoczesnego narodu. Dla „Siewby" pedagogika Grundtwiga nie jest funkcją procesów społecznych ówczesnego społeczeństwa duńskiego, ale istotnie ponadczasowym i pozaludzkim kodeksem reguł pedagogiki poszerzania osobowości.

Oczywiście prowadzi to do **niejasności, niekonkretności** w myśleniu.

Człowiek dla nich jest oderwany od społeczeństwa i historii. Takim jest i wychowanek uniwersytetów ludowych. To nie konkretny człowiek — to „osobowość" — zespół formalnych dyspozycji, które trzeba kształcić metodami terapii duszy oderwanymi od potrzeb i zmian praktyki społecznej. „Uniwersytety ludowe nie potrzebują sobie stawiać nowych celów wychowawczych" stwierdza „Siewba" (str. 38) po wielkiej wojnie, po rewolucji w Polsce, po rozbiciu faszyzmu, po wszystkich doświadczeniach historycznych ostatnich lat.

Przewija się przez stronice pisma frazes o uspołecznieniu wychowanka. Ale społeczeństwo wyobraża sobie „Siewba" wedle naiwnego mitu solidaryzmu z zeszłowiecznych opowieści dla panienek: „...są przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, począwszy od starego hrabiego, a skończywszy na socjalistycznym robotniku. Mimo to jednak, nie było jeszcze wypadku, aby jakaś uchwała nie została przyjęta jednogłośnie." (str. 78) (stary hrabia! i robotnik socjalistyczny! Hej! łzy się kręcą!).

Całą zaś pedagogikę „Siewby" na tle tak pojętego społeczeństwa przenika **egocentryczna** troska o własne „ja" jednostki, o jego wewnętrzną piękność, rozwój, doskonałość. Tak wygląda „Siewbowe" uspołecznienie wychowanka.

Jedynym konkretnym (dla „Siewby") przedmiotem zabiegów pedagogicznych U. L. jest **osobowość** wychowanka. Rozwój osobowości wedle „Siewby" (str. 92) polega na 1) pobudzaniu życia duchowego, 2) spotęgowaniu chęci pracy i wysiłku, 3) podnoszeniu sprawności umysłowej.

Inaczej niż tak formalistycznie i abstrakcyjnie dążenia wychowawcze nie są określone na łamach pisma. (Por. str. 21, 23, 27).

W ten sposób cel pracy U. L. określają jakieś mętne zadania terapii „duchowej" — a nie określone potrzeby społeczne środowiska, w którym U. L. działają. Zwracali na to uwagę i J. A. Król i S. Ignar. U. L. w Polsce jest — mimo znacznego przyrostu — tak mało, iż rezultat społeczny „doskonalenia" paru tysięcy „osobowości" na 24 miliony obywateli, to nonsens i marnotrawstwo sił i środków. Tymczasem „Siewba" broni się przed rozsądną konkretyzacją celów wychowawczych U. L. Uniwersytety Ludowe winny kształcić nie „piękne dusze" — bo to jest obmierzły frazes, który nie pozwala organizować konkretnej roboty nauczycielskiej, ale winny kształcić działaczy wiejskich, ludzi, którzy byliby do tej funkcji odpowiednio przygotowani, mieli właściwy zasób wiedzy, sprawność techniczną, przygotowanie ideowe.

Tylko wtedy, mając ich stosunkowo niewielu, będziemy — mogli oddziaływać za ich pośrednictwem na masy. Promieniowanie „piękna duchowego" nielicznych, do żadnej określonej funkcji społecznej nieprzygotowanych wychowanków U. L. wśród mas — to obmierzły frazes.

A wychowankowie U. L. kierowanych ideologią „Siewby" nie będą przygotowani do żadnej określonej funkcji społecznej. Bo nie w tych kategoriach rozważa się w „Siewbie" zadania wychowawcze. Dla „Siewby" zadanie to (str. 92) „zmiana w postawie" duchowej jednostki — polegająca na „wzmocnieniu postawy

moralnej", „chęci podniesienia własnego życia kulturalnego", „chęci oddziaływania na życie środowiska". Wychowanek „Siewby" będzie miał dobre chęci, żadnej **wiedzy** społecznej i żadnych **sprawności** działacza.

Stosunek do wykształcenia intelektualnego jest wśród ideologów „Siewby" niechętny (str. 26, 31) — raczej wierzą w czarodziejskie działanie „atmosfery" i „osobowości".

Pismo przenika zaduch religianctwa, przewagi tendencyj fideistycznych w myśleniu, operowaniu pojęciami teologicznymi, antynaukowymi. Mamy tu charakterystyczną dla snobizmów współczesnych i obskurancką tendencję do zamazywania granicy myślenia naukowego i różnych doznań wyznawcy. Deprecjonuje się wartość naukowego myślenia, stara się wmówić, iż między nauką i teologią. między przestrzeganiem ustalonych przez naukę rygorów empiryzmu a spekulacją fideistyczną nie ma różnic z punktu widzenia wartości poznawczej (str. 33).

Pismo wiele miejsca poświęca ustaleniu swego pozytywnego stosunku do religii. Inne elementy współczesnego życia umysłowego uszły jego uwadze. Marksizm jest zagadnieniem mądrze i powściągliwie przemilczanym. Za to nie omieszkano rozsypać na wielu stronach próbek idealistycznej historiozofii (str. 150).

Przenosi się do U. L. charakterystyczny dla mieszczańskiej myśli zachodniej pesymizm, poczucie katastrofy, obsesję chaosu (str. 149 i. n.). Z belferskim idiotyzmem przyczyny klęsk współczesnych wskazuje „Siewba" w „osłabieniu chrześcijaństwa i hellenizmu". W dobie faszyzmu i imperializmu przyczyny zła widzi „Siewba" w słabości ducha (str. 151) — jedyne na to lekarstwo w przywróceniu wpływów hellenizmu i chrześcijaństwa do takiego stanu, jaki był mniej więcej 50 lat temu (?) (str. 152).

To nie są wyrwane fragmenty. Tak dla „Siewby" wyglada **pełna** analiza sytuacji historycznej naszej doby, ten typowy uniwersytecki idiotyzm określa pismo jako rewelacyjnie ciekawy dla pracowników oświatowych (str. 148).

„Siewba" chce w praktyce pedagogicznej oderwać uniwersytety ludowe od większych całości społecznych, chce dać im życie samoistne, pozaspołeczne, chce uczynić zespół uniwersytecki **samorodnym zródłem problematyki i treści pracy uniwer.** (str. 59 i n.).

Uniwersytet nie ma być narzędziem działania społecznego, ma być terenem przeżyć upiękniających „duszę".

To łączy się z krańcowym estetyzmem w podchodzeniu do dóbr kształcących. Literatura w U. L. to prawie wyłącznie źródło przeżyć artystycznych. Dobór książek jest określony formalistycznie — mają reprezentować „najwyższe wartości" sztuki i dawać silne przeżycia artystyczne. Ani słowa o ideowej selekcji materiału literackiego (str. 67, a także 63 i n.).

Ten artykuł o literaturze w U. L. jest swoistym curiosum. Napisany w 1938 (!) został bez zmian przedrukowany. Ale też swoim oderwaniem doskonale harmonizuje z resztą pisma. Aż podziw bierze, jak świetnie ideologia „Siewby" jest włączona w cały współczesny, światowy reakcyjny nurt kultury. Nurt znany nam z mieszczańskiego zachodu: pesymizm, zniechęcenie, rzeczywiste życie bez perspektyw, stąd ucieczka od rzeczywistości: „escapeizm", życie wewnętrzne odwrócone od marzeń, których sensem jest wcielenie w czyn, które są częścią planu, zamierzonych i wyliczonych reform, a na ich miejsce „évasion", ucieczka od rzeczywistości, od rozterki, nudy, w krainę „ducha", „czystego" dramatu wewnętrznego. Głosiciele tych idei i tej kultury w charakterystyczny sposób są wrodzy rewolucyjnym reformom i optymistycznym, reformatorskim. walczącym ruchom ludowym. Płyną na fali politycznego ekspansjonizmu amerykańskiego. I obojętne, czy nazywają się egzystencjonalistami, czy amerykańskimi humanistami, czy personalistami.

A ideologia „Siewby" — pojęta w całości, to jest to samo odwrócenie się od życia, od konkretnych marzeń, od patosu reformy w Polsce.

Jest to organ zacofańców i obskurantów.

Tym konieczniejszy wydaje się apel pod adresem Zarządu Gł. TUR-u, aby podjął wydawanie własnego miesięcznika naukowego, w którym by teoria wychowania, pedagogika i metody pracy oświaty robotniczej i masowej w ogóle były budowane naukowo. To bardzo istotnie przyczyni się do intensyfikacji pracy tych największych instytucji życia kulturalnego mas i najważniejszych ośrodków tworzenia nowej kultury w Polsce. Instytucje oświaty masowej winny mieć rozmach i ambicję. Do tego potrzebna jest prawdziwie nowoczesna podstawa naukowa.

Stefan Żółkiewski

«Agresja na Polskę w świetle dokumentów»*

Celem autorów pracy pt. „Agresja na **Polskę w świetle dokumentów**"*) jest udowodnienie — językiem faktów i dokumentów — że agresja niemiecka na Polskę była napaścią z premedytacją, jednym z etapów hitlerowskiego planu opanowania świata.

Książka niewątpliwie cel swój osiąga.

Nie jesteśmy, rzecz prosta, w stanie omówić w krótkiej recenzji ogromnego materiału faktycznego, zebranego w książce. Nie można jednak pominąć kilku faktów oświetlających nie tylko agresywny, lecz wręcz zbrodniczy charakter niemieckich planów wojennych.

22 sierpnia 1939 r., w czasie odprawy w Obersalzburg Hitler zalecał dowódcom swoich armij:

> „Nie miejcie litości, bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać, co im się należy. Ich egzystencja musi być zapewniona. Najsilniejszy ma prawo za sobą. Stosujcie jak największą surowość!" **(Dok. norymberski**, nr 1014 PS).

I dalej:

> „Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców. Mój pakt z Polską miał na celu jedynie zyskanie na czasie, a zresztą, moi panowie, w Rosji stanie się to samo, do czego doprowadziłem w Polsce. Po śmierci Stalina (a jest on poważnie chory) rozbijemy w puch Związek Radziecki". **(Dok. norymberski,** 2—3).

Cytaty te nie wymagają komentarzy. Praktyczna działalność hitlerowców w Polsce była realizacją wskazówek „führera". Klęska wojenna Niemiec, spowodowana przez krach ich zamierzeń w stosunku do ZSRR, uniemożliwiła wykonanie tego planu do końca i ocaliła naród nasz od zagłady.

*

Wartość książki prokuratorów Cypriana i Sawickiego nie polega jednak tylko na udowodnieniu, że agresja niemiecka była zbrodnią z premedytacją. Bogactwo zebranego materiału sprawia, że książka rzuca jasne światło na całokształt zagadnień politycznych, związanych z wybuchem II wojny światowej, w szczególności zaś na politykę zagraniczną sanacyjnych rządów polskich. Stanowi ona niezmiernie wartościowy przyczynek do oceny tej polityki, do ustalenia odpowiedzialności reżymu sanacyjnego za klęskę wrześniową.

---

x) Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki, członkowie delegacji polskiej na proces norymberski — **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** — Wyd. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Warszawa 1946.

Dokumenty z różnych źródeł, wypowiedzi różnych osób składają się w sumie na obraz samobójczej polityki, prowadzonej przez Becka et consortes.

2 marca 1939 roku bawił w Warszawie rumuński minister spraw zagranicznych, Gafencu. Z rozmowy z Beckiem wyniósł on następujące wrażenia:

> „Beck nie okazywał żadnego zaniepokojenia w tych dniach wiosennych. Pozostawał niewzruszony... Zdawał się zachować pełne zaufanie do słów kanclerza niemieckiego. Oświadczył mi wówczas: moje zaufanie do kanclerza niemieckiego oparte jest na głębokim doświadczeniu. Cokolwiek mi Hitler powiedział począwszy od r. 1935 — było słuszne i prawdziwe. Fakty tym słowom nigdy nie zadawały kłamu. Rozmawiałem z nim, jak człowiek z człowiekiem i jak żołnierz z żołnierzem".
> (Gafencu — **Derniers jours de l'Europe**, str. 51).

> „... (Beck) oddał się cały Hitlerowi, w swym uporze i izolacji, oddał się na łaskę i niełaskę bezlitosnego przeciwnika. Hitler nie mógł życzyć sobie niczego lepszego, jak widzieć Becka wiernym swym zasadom. Ten upór — Hitler wiedział o tym dobrze — musiał w konsekwencji zniszczyć nie tylko stosunki między Polską a Rosją, ale i całość systemu bezpieczeństwa aliantów". (l. c. str. 61).

Autorzy nie ograniczają się tylko do ogólnej charakterystyki Becka i prowadzonej przezeń polityki. Przytoczone dokumenty zawierają szereg konkretnych faktów.

I tak np. z rozmowy posła R. P. w Berlinie, Wysockiego (notabene kandydata na polskiego „quislinga" w czasie okupacji) z Hitlerem dowiadujemy się, że inicjatywa zawarcia paktu z Niemcami wyszła ze strony Polski („Kanclerz dziękuje marszałkowi (Piłsudskiemu — uwaga nasza) za inicjatywę, zmierzającą do zwiększenia bezpieczeństwa w stosunkach polsko - niemieckich"). Sam fakt zawarcia paktu trzymany był do ostatniej chwili w tajemnicy. Jeszcze 25 stycznia 1934 następca Wysockiego, Lipski oświadczył ambasadorowi Francji w Berlinie — François Poncet, że rozmowy polsko - niemieckie „dotyczą tylko spraw drugorzędnych, gospodarczych i komunikacji lotniczej". Nazajutrz ogłoszono wiadomości o zawarciu paktu... Od tej chwili ambasador Lipski przestał otrzymywać zaproszenia na wspólne obiady ambasadorów państw sprzymierzonych.

Z dokumentów cytowanych w książce wynika zupełnie wyraźnie, że samobójcza polityka sanacji odegrała ogromną rolę w przeprowadzeniu niemieckich planów agresywnych. Polscy dyplomaci nieraz powoływali się na swoje „zasługi" w rozmowie z przedstawicielami Trzeciej Rzeszy. Ambasador Lipski tak relacjonuje o swojej rozmowie z Ribbentropem dnia 21 marca 1931 r.:

> „Przypomniałem mu, że w momencie, kiedy urzeczywistniała się praktycznie zasada pełnego równouprawnienia Niemiec, zachowaliśmy postawę pełną zrozumienia. Tę samą postawę zachowaliśmy w czasie rozwiązania sprawy austriackiej".
> (**Polska Biała Księga** Nr 61)

„Poprawiacze historii z **Tygodnika Powszechnego** powołują się nieraz jako na „historyczną zasługę" sanacji na fakt, iż w decydującym momencie potrafiła ona przeciwstawić się Niemcom. Dokumenty przytoczone w książce Cypriana i Sawickiego dowodnie wykazują, że zwrot w polityce polskiej, dokonany wiosną 1939 r., był rezultatem bezkompromisowego stanowiska narodu, a nie świadomej woli kierowników reżymu.

> „Z przyczyn wewnętrzno-politycznych byłoby trudno ministrowi Beckowi wyrazić zgodę na włączenie Gdańska do Rzeszy" —

tłumaczył Ribbentropowi stanowisko Becka ambasador Lipski dn. 19 listopada 1938 r.

> „Beck mniej niż jakikolwiek inny Polak mógł ustępować Hitlerowi. Była to już prawie osobista sprawa pomiędzy nim a kanclerzem Hitlerem. Beck przyjął wobec swego kraju uroczyste zobowiązanie, że uniknie wszelkich komplikacyj w związku z Gdańskiem. Wobec oburzenia, jakie rosło przeciw niemu w całej Polsce, musiał za wszelką cenę swoją osobą pokryć Gdańsk".

— pisze o pozycji Becka Gafencu (l. c. str. 55).

Stanowisko Becka charakteryzuje następujący ustęp z **Niemieckiej Białej**

Księgi, relacjonujący o rozmowie Beck — Hitler w dniu 5 stycznia 1939 r. w Berchtesgaden:

„Beck przyjmuje do wiadomości życzenia Führera co do stosunków polsko - niemieckich. Sprawa Gdańska wydaje mu się jednak niezwykle trudna, w związku z tym trzeba się specjalnie liczyć z opinią publiczną w Polsce. Zależy ona również od stanowiska tzw. opozycji kawiarnianej. Podczas swego siedmioletniego urzędowania Beck w najmniejszym stopniu nie zwracał uwagi na tzw. opozycję kawiarnianą i mimo to nadal zajmuje swój urząd. Musi jednak w tym wypadku liczyć się z rzeczywistą wolą narodu i widzi tu jednak trudności w rozwiązaniu kwestii gdańskiej. Chętnie raz jeszcze przemyśli ten problem“.

(Niemiecka Biała Księga Nr 200)

Tym samym argumentem tłumaczył Beck swoje stanowisko w rozmowie z Ribbentropem dnia 6 stycznia 1939 r.:

„Ponownie Beck wskazał na opór wewnętrzny, którego należy się spodziewać, a w każdym razie rozważy jeszcze dokładnie nasze propozycje“.

(Niemiecka Biała Księga Nr 202).

Wiceminister Szembek, pisząc o rezultatach wizyty Ribbentropa w Warszawie w końcu stycznia 1939 r., stwierdza:

„...(Beck) oświadczył następnie Ribbentropowi, że Polska nie może czynić dalszych koncesyj odnośnie Gdańska... Żaden rząd polski nie mógłby usprawiedliwić wobec opinii publicznej tego rodzaju załatwienia sprawy“.

Z cytat tych wynika ponad wszelką wątpliwość, że nie sanacji, a jedynie zdecydowanemu stanowisku narodu zawdzięczamy niedopuszczenie do „polskiego Monachium“.

*

Na wstępie autorzy zaznaczają, że „kompleks zagadnień polsko - rosyjskich i sprawa rozmów ZSRR z państwami zachodnimi na temat Niemiec będą przedmiotem osobnej pracy“. Pomimo to książka zawiera dokumenty charakteryzujące fragmentarycznie także i stosunek Związku Radzieckiego do ówczesnych wydarzeń europejskich.

W tzw. „planie zielonym“, noszącym datę 25 sierpnia 1938 r. i dotyczącym działań wojennych na wypadek oporu Czechosłowacji, sztab niemiecki stwierdza:

„Francja i Rosja rozpoczną działania przeciwko Niemcom, Rosja z początku tylko siłami morskimi i powietrznymi“.

(Dok. Norymb. Nr 1175).

W związku z tym specjalnego znaczenia nabierało stanowisko Polski, która oddzielała Związek Radziecki od przewidywanego teatru działań wojennych. W tym samym dokumencie czytamy:

„Jest rzeczą nieprawdopodobną, by Polska w obecnych warunkach politycznych brała udział w akcji po stronie Czechosłowacji“.

I dalej:

„Dzięki przewidywanej neutralności Polski na wypadek błyskawicznego ataku na Czechosłowację, aktywny udział Rosji Sowieckiej ograniczy się w tej wojnie z konieczności do wód Bałtyku“.

Polska była więc dla Niemiec piorunochronem, zabezpieczającym ich na wypadek wystąpienia ZSRR, wystąpienia, w które sztab niemiecki nie wątpił ani na chwilę. Stanowisko Polski, która, jak wiadomo, nie tylko przeciwstawiła się radzieckim planom przyjścia na pomoc Czechosłowacji, ale — jak twierdzi w swej książce Noël — gotowa była wystąpić po stronie Niemiec, wywołało w momencie kryzysu czeskiego znaczny wpływ na rozwój wypadków.•

Fakty te, pomimo swego fragmentarycznego charakteru, świadczą, że Związek Radziecki zdecydowany był stawić czoło niemieckim planom agresywnym, gdyby spotkał się ze szczerą wolą pozostałych partnerów. Niestety, monachijskie koła w Anglii i Francji sparaliżowały tego rodzaju plany w czym w niemałym stopniu pomogła im postawa Becka, który z szaleńczym uporem odrzucał wszelką myśl o czwórporozumieniu.

22 marca 1939 r. rząd angielski zaproponował rządowi francuskiemu, radzieckiemu i polskiemu przyłączenie się do odpowiedniej deklaracji rządu brytyjskiego jako wstępnego kroku do zawarcia sojuszu. Związek Radziecki wyraził natychmiast swą zgodę, podkreślając je-

dnak, że deklaracja musi być poparta konkretnymi krokami. Natomiast Beck 27 marca 1939 r. polecił ambasadorowi w Paryżu, Łukaszewiczowi, co następuje:

„Proszę o poufne podanie do wiadomości rządu francuskiego, najlepiej premierowi Daladier osobiście, że rząd polski poczynił pewne zastrzeżenia co do propozycji angielskiej w sprawie wspólnej deklaracji Wielkiej Brytanii, Francji, Związku Radzieckiego i Polski...

...Rząd polski chciałby w związku z tym oświadczyć rządowi francuskiemu, że uważa wszelkie rozmowy polsko - angielskie za równoległe do układu stosunków polsko - francuskich i za wzmocnienie sojuszu polsko - francuskiego“.

O ZSRR ani słowa. Nawet laikowi nie trudno się domyślić, że „zastrzeżenia“ Becka dotyczyły udziału ZSRR w proponowanej koalicji. Sanacja pozostała wierna sobie aż do ostatniej chwili...

*

Książkę prokuratorów Cypriana i Sawickiego warto i trzeba przeczytać. Szkoda tylko, że ogromna masa zamieszczonych w niej dokumentów ułożona została w niedość jasny sposób, co utrudnia zorientowanie czytelnika w sytuacji. Autorzy słusznie zrezygnowali z porządku chronologicznego, próbując usystematyzować materiał w/g zagadnień. Niestety, układ działowy nie jest dostatecznie przejrzysty. Poważnym mankamentem jest również brak skorowidza rzeczowego lub chociażby spisu dokumentów, a także indeksu nazwisk. Utrudnia to w znacznym stopniu posługiwanie się książką. Konto wydawnictwa trzeba obciążyć niestaranną korektą, co w książce typu dokumentarnego jest szczególnie rażące.

Mimo te usterki **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** stanowi w naszej literaturze historyczno - politycznej bardzo cenną pozycję bez poznania której nie można wyrobić sobie prawdziwego poglądu na kulisy II wojny światowej.

W. B.

Pauperyzacja klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych*)

W czasie drugiej wojny światowej pojawiły się w Anglii trzy pierwsze tomy szeroko zakrojonej pracy wybitnego statystyka i ekonomisty, Jürgena Kuczyńskiego, pt. „Krótka historia warunków pracy w dobie przemysłowego kapitalizmu".

Praca Kuczyńskiego została pomyślana jako ośmiotomowe dzieło, mające objąć swym zasięgiem cały okres rozwoju przemysłowego kapitalizmu od XVIII wieku pod kątem kształtujących się w formacji kapitalistycznej warunków pracy najemnej. Pierwszy tom tej pracy objął badania nad warunkami pracy w W. Brytanii i Imperium Brytyjskim, tom drugi został poświęcony Stanom Zjednoczonym, trzeci zaś Niemcom (ze szczególnym uwzględnieniem doby hitleryzmu). Dalsze tomy, które nie ukazały się jeszcze w druku, dadzą — wedle zapowiedzi autora — analizę warunków pracy we Francji, w krajach skandynawskich, w Holandii i Belgii, we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii oraz w Austrii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Trzy pierwsze tomy z tego cyklu, jakie się już pojawiły, zawierają bogaty materiał statystyczny i potwierdzają w całej rozciągłości marksistowską tezę (tak zajadle atakowaną przez apologetów kapitalizmu) o nieuchronnej, względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej w ramach kapitalistycznej formacji.

Wnioski, płynące z nagromadzonego przez Kuczyńskiego materiału, są tym ciekawsze, że autor posługiwał się w zasadzie tylko oficjalnymi danymi urzędowymi, które, jak wiadomo, starają się zazwyczaj możliwie jak najbardziej tuszować procesy pauperyzacji. Rezultaty, do jakich doszedł Kuczyński, są wynikiem poddania posiadanych cyfr skrupulatnej i wnikliwej analizie porównawczej. Autor zwrócił szczególnie baczną uwagę na takie elementy, jak wzrost intensywności pracy, narastanie bezrobocia, sposób odżywiania się robotników, tudzież wpływ kryzysów i wojen na położenie klasy robotniczej w świecie kapitalistycznym.

W świetle badań Kuczyńskiego nawet urzędowe cyfry nie są w stanie zataić postępującej niedwuznacznie pauperyzacji szerokich mas robotniczych w ustroju kapitalistycznym. Z zestawień Kuczyńskiego wynika wyraźnie, że nawet czasowe polepszenie się warunków pracy w okresach przemysłowej koniunktury nie zapobiega bynajmniej absolutnemu wynędznieniu klasy robotniczej traktowanej globalnie, podobnie jak nie przekreśla faktu pauperyzacji tej klasy pewne podnoszenie się poziomu kulturalnego ludności w poszczególnych krajach.

Autor nie upraszcza przy tym bynajmniej zagadnień i nie stosuje szablonu. Wskazuje on wyraźnie, że nie wszystkie grupy robotników żyją w nędzy — podkreśla jednak z naciskiem, że okruchy, jakie klasy posiadające rzucają w niektórych krajach kapitalistycznych (zwłaszcza posiadających kolonie) tzw. arystokracji robotniczej, nie są w stanie zmienić ogólnie panującej tendencji obniżania się bytu mas pracujących, gdyż wyższy udział w podziale dochodu społecznego niektórych grup robotników dokonuje się zazwyczaj kosztem pogarszania się warunków bytowania innych grup klasy robotniczej.

W pierwszym tomie swej pracy Kuczyński zgromadził bogaty materiał dotyczący W. Brytanii i jej imperium od roku 1750 począwszy.

Z cyfr, jakie naprowadza, wynika niezbicie, że pauperyzacja zarówno względna jak i bezwzględna zachodzi nie tylko w koloniach angielskich, ale i w samej metropolii, jakkolwiek proces ten dokonuje się na ogół pod maską ogólnego postępu cywilizacji.

---

*) Jürgen Kuczyński: A Short History of Labour Condition under Industrial Capitalism, London 1942 — 1945.

Niewątpliwie, współczesny robotnik angielski mieszka w innych warunkach, niż pod koniec np. XVIII wieku, rozszerzył się też znacznie myślowy horyzont robotnika. Kuczyński wskazuje jednak, że są to wskaźniki raczej natury drugorzędnej, gdyż decydującymi elementami dla oceny stopnia wynędznienia muszą pozostać zawsze przede wszystkim takie czynniki, jak sposób odżywiania się, stan zdrowotny i bezpośrednie warunki pracy— a na tych odcinkach obserwujemy procesy dokonujące się zdecydowanie na niekorzyść robotnika.

Zestawiając dane dotyczące odżywiania się angielskich robotników w XVIII wieku z danymi dotyczącymi odżywiania się 15 milionów ludzi w środowisku robotniczym w 1935 roku, tudzież porównując te dane z ustalonym przez naukę minimum odżywiania się, Kuczyński dochodzi do wniosku, że współczesny robotnik angielski odżywia się gorzej niż jego przodkowie. Autor stwierdza też znaczne pogorszenie się stanu zdrowotnego angielskiej klasy robotniczej na przestrzeni badanego przez się czasokresu.

Kuczyński przytacza też cyfry wykazujące, że w latach 1750—1850 produkcja W. Brytanii wzrosła ośmiokrotnie, jednocześnie zaś ujawnia fakty dowodzące wyraźnie spadku w tym samym czasie płacy realnej robotników angielskich o jakie 10 procent — jeśli zaś uwzględnić bezrobotnych oraz potrącane w tym czasie robotnikom z ich płac kary, to spadek realnej płacy zarysowuje się jeszcze wyraźniej. Kuczyński naprowadza jeszcze i tę okoliczność, wskazującą na pogarszanie się bytu robotniczej rodziny, a mianowicie, że robotnik angielski tego czasokresu, odrywany w większości wypadków od gospodarzenia na roli, pozbawiony został możności korzystania z własnych warzyw, owoców, drobiu itp. Przytoczone w tym tomie tabele płac i życiowego standartu z tego okresu ilustrują wymownie postępującą pauperyzację angielskiego robotnika w latach 1750 — 1850.

W dalszych swych dociekaniach Kuczyński przytacza z kolei materiały cyfrowe za lata 1850—1900. Jak wynika z tych liczb, sytuacja robotnika angielskiego w tym pięćdziesięcioleciu pogarsza się jeszcze bardziej. Na skutek wzmożonego stosowania maszyn w produkcji przemysłowej rośnie na domiar nowa forma eksploatacji klasy robotniczej w postaci wyzysku pracy najemnej żon i dzieci robotniczych.

Najbardziej żywe zainteresowanie budzą oczywiście studia Kuczyńskiego nad warunkami pracy robotnika angielskiego w dobie imperialistycznego okresu, a więc XX wieku.

Badając ten okres, Kuczyński posłużył się między innymi również i skonstruowanym przez siebie indeksem „bezproduktywnej siły roboczej" (index of unproduktivity), który to wskaźnik zastosowany przez autora z powodzeniem już w jego poprzedniej pracy z 1937 roku (New Fasheons of Wage Theory), pozwala na trafną ocenę faktycznego poziomu pracy produktywnej w krajach kapitalistycznych. Wskaźnik przyjęty przez Kuczyńskiego jest konstrukcją opartą zarówno na uwzględnieniu cyfry robotników zatrudnionych, bezrobotnych jak i nieproduktywnych gospodarczo pracowników. Dzięki temu wskaźnikowi Kuczyński uzyskuje obraz wzmagającego się w dobie imperializmu odsetka niezatrudnionej w produkcji ludności. Przyjmując rok 1880 = 100 Kuczyński otrzymuje dla poszczególnych cykli przemysłowych następujące wskaźniki: 1880—1886 101, 1887—1895 102, 1895—1903 104, 1904 — 1908 107, 1909 — 1914 111, 1915 — 1923 157, 1924 — 1932 123, 1933 — 1939 130.

Wiele uwagi poświęca Kuczyński, badając warunki pracy w Anglii, fluktuacjom płacy zarobkowej i bezrobocia w ciągu XX wieku.

Czysta płaca realna po przeliczeniu jej na głowę wziętych średnio pracujących i bezrobotnych, wyniosła zdaniem Kuczyńskiego w 1939 roku, w Anglii, w porównaniu z rokiem 1900 tylko 96% Równolegle z stałym wzrostem kapitalistycznych zysków następuje — jak wykazuje Kuczyński — systematyczne obniżenie się w Anglii poziomu życiowego mas pracujących. Tak np. produkcja przemysłowa w latach 1924 — 1932, w porównaniu z rokiem 1900, wykazywała cyfrę wskaźnikową 119, udział kapitalistów w dochodzie społecznym

132, zaś płaca realna robotników tylko cyfrę 91. Jaskrawe są też cyfry dotyczące rosnącego w tym czasie w Anglii bezrobocia. Gdy w roku 1900 wynosiło ono zaledwie 2,5%, to w roku 1908/9 wzmogło się ono już do 8%, w roku 1921 do 16,6%, zaś w latach 1931/33 ogarnęło swym zasięgiem aż 22%. Tuż przed wojną w roku 1939 procent bezrobotnych wynosił 10,3%.

Jak więc z tego wynika, pokaźny procent robotników angielskich pozostawał stale bez pracy. Dodać nadto do tego należy, że wedle dokonanych przez Kuczyńskiego zestawień od roku 1932 po sierpień 1939 jedna piąta, a nawet jedna czwarta bezrobotnych angielskich pozostawała bez pracy dłużej niż przez cztery, a nawet pięć lat. W związku z tym ludność robotnicza Anglii w niektórych miejscowościach zbiedniała do tego stopnia, że dzieci robotnicze przestawały uczęszczać do szkół na skutek braku odzieży.

W roku 1937 w Anglii wedle obliczeń Kuczyńskiego 4 miliony mężczyzn i 2 miliony kobiet zarabiało mniej, niż wynosiło minimum niezbędne dla regeneracji ich sił roboczych. Jak wynika z przytoczonych przez Kuczyńskiego materiałów, robotnik angielski boryka się stale z finansowymi trudnościami. Jeśli chce mieć przyzwoite warunki mieszkaniowe, to musi on z reguły rezygnować z odpowiedniego odżywiania, jeśli chce się zaś odpowiednio odżywiać, musi się wyrzec dostatniego odzienia itp. Analizując z kolei dane o wzroście intensywności pracy i liczbie nieszczęśliwych wypadków w przemyśle angielskim, autor dochodzi do konkluzji, że obecne warunki pracy w Anglii są bardziej szkodliwe dla zdrowia robotników niż na początku XX wieku.

Lata powojenne, które wypadły z zasięgu książki Kuczyńskiego, nie przyniosły — jak wiadomo — klasie robotniczej angielskiej żadnego zwrotu ku lepszemu, przeciwnie płaca realna spada w Anglii. W dalszym ciągu i coraz groźniej zagląda do wysp brytyjskich widmo masowego bezrobocia i kryzysu.

Badań swych nad warunkami pracy w Imperium Brytyjskim Kuczyński nie ograniczył do samej metropolii. W pierwszym tomie jego pracy znajdujemy też obszerne dane wskazujące, że położenie mas pracujących w dominiach i koloniach staje się z roku na rok coraz cięższe.

Opis stosunków w zamorskich posiadłościach brytyjskich rozpoczyna Kuczyński od Indyj. Opis ten poprzedza krótki zarys angielskiego panowania w tym kraju, które uczyniło z Indyj bogate źródło surowców i korzystny rynek zbytu dla angielskich wyrobów fabrycznych.

Jakkolwiek w latach od 1919 do 1938 intensywność pracy robotnika w Indiach wzrosła od 33 do 50%, płaca zarobkowa spadła w tym kraju, jeśli idzie o jej wartość realną, w czasie od 1930 do 1938, poniżej poziomu lat 1880 — 1889.

Porównanie dziennej racji żywnościowej, przypadającej na jednego dorosłego robotnika przemysłowego i więźnia w Bombaju, są wymownym tego wyrazem. Kuczyński daje następujące zestawienie:

Dzienna racja żywnościowa w funtach ang. = 453,6 grama

	Robotnicy przemysłu włókienniczego		Indyjscy więźniowie na robotach	
	w Bombaju	w Madrasie	lekkich	ciężkich
zboża	1,29	1,13	1,38	1,50
fasoli	0,09	0,07	0,21	0,27
mięsa	0,03	—	0,04	0,04
soli	0,04	0,05	0,03	0,03
oleju rośl.	0,02	0,03	0,03	0,03
inne	0,07	0,09	—	—
Razem	1,54	1,37	1,69	1,87

Wymowną jest również tabela porównawcza wagi przędzalników i więźniów (w funtach ang.):

Prowincja	Przeciętna waga		
	przędzalnika	więźnia	Różnica
Bombaj	102 09	112,12	10,03
Prow. Centralne	100,92	110,45	9,53
Burma	117,14	125,70	8,56
Prow. Zjednoczone	107,01	115,08	8,07
Bengal	107,93	115 05	7,12
Bengal wsch. i Assam	108,0	110,85	2,84
Pendżab	113,08	115,05	1,97
Madras	113,64	114,38	0,75

Warunki mieszkaniowe robotników w Indiach przedstawiają się również straszliwie, nawet w przytoczonym przez Kuczyńskiego ujęciu sprawozdawczym Międzynarodowego Biura Pracy. Kuczyński wskazuje nadto na wysoki procent zachorzeń i ogromną śmiertelność wśród robotników hinduskich w rezultacie niedożywiania się i antysanitarnych warunków pracy w indyjskich przedsiębiorstwach. Autor zatrzymuje się też dłużej na różnorodnych metodach wyzysku robotnika hinduskiego, metodach kar, sposobach opłątywania go w długi itp. Stosunki panujące w Indiach są zdaniem Kuczyńskiego gorsze nawet niż w krajach południowej Ameryki.

Dalsze rozdziały swej książki poświęca autor opisom warunków pracy w Kanadzie, Australii i N. Zelandii. Jakkolwiek robotnicy zdołali tam w ciągu ostatnich 40 — 60 lat podnieść nawet swą płacę realną, to i tam, jak wykazuje autor, podwyżka ta staje się w dużym stopniu iluzoryczna wobec rosnącej jednocześnie stale intensyfikacji pracy oraz coraz częściej pojawiającej się i tam zmory bezrobocia. Gdy w latach 1916 — 1919 liczba bezrobotnych wynosiła w Kanadzie zaledwie 2 — 3%, to w latach 1932 — 1933 doszła ona już do 26.5%, zaś w latach 1934 — 1939 wahała się w granicach 14 — 20%.

Pogorszyły się też znacznie warunki pracy w Australii i N. Zelandii, chociaż dokonuje się to tam w bardziej zawoalowanej formie. Rośnie i w Australii intensyfikacja pracy, a nadto obserwujemy tam postępujący proces wyniszczania ludności autochtonicznej, której ilość w roku 1900 wynosiła około 150.000, zaś w 1945 już tylko 75.000.

Cyfry przytoczone przez Kuczyńskiego odnośnie Unii Połud. Afrykańskiej są również nader wymowne. Obecnie już szóstą część 2-milionowej ludności białej, zamieszkującej Afrykę połdn., stanowią sproletaryzowani dawni rolnicy, hodowcy bydła i myśliwi, głównym źródłem wyzysku jest tam jednakże praca ludności tubylczej. Tubylcy pracują w takich gałęziach produkcji, w których praca jest na ogół cięższa a wynagrodzenie mniejsze. W roku 1939 w przemyśle górniczym 55.008 białych otrzymywało 21.104.467 Ł, zaś 425.131 robotników kolorowych tylko 14.129.172 Ł.

Autor wskazuje nadto na stałe niedożywianie się ludności kolorowej w dominiach i koloniach angielskich. W Rodezji nie są rzadkością „głodowe miesiące", a w Tanganice nawet „głodowe lata".

Drugi tom pracy Kuczyńskiego poświęcony został Stanom Zjednoczonym. Kuczyński omawia warunki pracy w tym kraju na przestrzeni czasu od 1789 aż po chwilę bieżącą. Z cytowanych cyfr i materiałów wynika i tu podobnie jak i w Europie niska płaca zarobkowa, wyzysk pracy kobiet i dzieci, masowe stosowanie pracy więźniów i niezmiernie długi dzień roboczy w początkowych stadiach kapitalizmu, zaś wzmagająca się ciągle intensyfikacja pracy i bardziej subtelne metody wyzysku na wyższych stadiach rozwoju kapitalizmu amerykańskiego. Realna płaca robocza w St. Zj. wynosiła w 1900 roku już tylko 76%

płacy z lat 70 ubiegłego stulecia. Pewien dający się zaobserwować w początkowych latach XX wieku wzrost realnej płacy roboczej niweczył całkowicie wielokrotnie wzmożony wzrost intensyfikacji pracy, wzrost płacy trwał zresztą niedługo, gdyż już po pierwszej wojnie światowej realne płace robocze poczęły wskazywać znaczne tendencje zniżkowe. Jeśli przyjąć bowiem lata 1915 — 1920 za sto, to w latach 1922 — 1933 odpowiednia cyfra wskaźnikowa wykazuje już tylko 97, a w porównaniu z latami 70 ub. w. 74. Wprawdzie lata 1933 — 1940 wykazują w St. Zj. znowu pewien wzrost realnej płacy zarobkowej, ale jednocześnie trzeba mieć na uwadze, że w wzmiankowanym czasokresie wydajność pracy na skutek wzmożonej znowu intensyfikacji wzrosła o 48%. Przytoczone przez Kuczyńskiego dane amerykańskiego instytutu badania pracy odnośnie płacy nominalnej w zestawieniu z indeksami życiowego standartu robotników amerykańskich wskazują wymownie, że robotnicy amerykańscy otrzymywali, przeciętnie rzecz biorąc, wynagrodzenie niższe od normalnego standartu życiowego w 1929 roku o 42%, w 1933 o 58%, w 1937 o 48%, a w 1940 o 45%. Zastosowany przez Kuczyńskiego indeks względnej płacy zarobkowej robotników wykazuje dla lat 1922 — 1933 71% poziomu z 1900 roku, a 37,6% lat 1868—1898.

Kuczyński podkreśla też ogromny wzrost całkowitego i częściowego bezrobocia w St. Zj. po 1900 roku. Od roku 1931 po 1940 liczba bezrobotnych nie spadała poniżej 8 milionów. Wedle urzędowych danych w roku 1933 bezrobocie w St. Zj. osiągnęło 13.723.000 i ogarnęło niemal 25% amerykańskiej klasy robotniczej. Kuczyński zwraca nadto uwagę i na taki wymowny fakt, że w latach 1931 — 1934 około piątą część członków amerykańskich związków zawodowych stanowili robotnicy zatrudnieni tylko przez część tygodnia.

Ciekawe są przytoczone w książce Kuczyńskiego cyfry amerykańskiego instytutu badania pracy, dotyczące minimum egzystencji tudzież dochodu robotnika amerykańskiego w dolarach:

Rok	Minimum egzystencji	Dochód robotnika
1929	2.348	1.361
1933	1.756	739
1937	2.059	1.075
1940	2.000	1.094

Jak wynika z tych cyfr, nawet w 1940 roku, który jest rokiem osiągnięcia przez Amerykę najwyższego poziomu życiowego od czasów kryzysu 1929 — 1933, warunki życiowe robotników amerykańskich były gorsze niż w 1929.

Kuczyński przytacza nadto w tomie poświęconym St. Zj. cyfry wskazujące, że w latach 1935 zaledwie szósta część rodzin robotniczych miała dochód dosięgający minimum egzystencji.

Książka Kuczyńskiego o St. Zj. dostarcza materiału do roku 1943 włącznie, ale i następne lata nie uwzględnione w pracy Kuczyńskiego nie zmieniają obrazu życia amerykańskiego robotnika na lepsze, wręcz przeciwnie, można stwierdzić tam wyraźne pogorszenie się sytuacji mas pracujących. Obok zmniejszenia się zarobków robotniczych obserwujemy w St. Zj. gwałtowny wzrost drożyzny oraz znaczne wzmożenie się bezrobocia (które wedle danych związków zawodowych dochodzi obecnie do 5.800.000) jako symptomy nadciągającego kryzysu. A wszystko to dzieje się w tym czasie, gdy zyski kapitału wedle oficjalnych danych przerastają pięciokrotnie poziom zysków z lat 1936—1939.

Tom trzeci poświęcił Kuczyński analizie warunków pracy w Niemczech, na przestrzeni lat 1800 — 1943. Kuczyński posługując się bogatym materiałem cyfrowym wykazuje, krok za krokiem, jak na przestrzeni badanego czasokresu położenie robotnika niemieckiego stale się pogarsza i to nie tylko względnie, ale i absolutnie. Obliczenia Kuczyńskiego wskazują następującą dynamikę płac roboczych (bez uwzględnienia bezrobotnych):

1820—1829—100
1830—1839— 95
1840—1849— 86
1852—1859— 75.

W przytoczonym wyżej czasokresie mamy ponadto do czynienia z stałym przedłużaniem dnia roboczego.

W latach 1903 — 1909, jeśli przyjąć rok 1900 = 100, odpowiedni indeks płac roboczych wynosi 98, a w latach 1909—

1914 96. Obliczenia Kuczyńskiego dotyczące lat międzywojennych wykazują, że w roku 1918 realna płaca zarobkowa robotnika niemieckiego była o 28% niższa niż w roku 1900. Zużycie mięsa wśród klasy robotniczej Niemiec spadło w 1918 roku w porównaniu do okresu przedwojennego o 12%, ryb o 5%, tłuszczu o 7%, masła o 28%, sera o 15% itd. Na początku 1923 roku realny zarobek robotnika niemieckiego stanowił zaledwie 43 do 60% zarobków z 1913 roku. Płaca kwalifikowanego kolejarza np. spadła o 44%, niekwalifikowanego o 31%, górnika w kopalniach Ruhry o 48% itp. Rosło i bezrobocie. W roku 1932 bezrobocie ogarnęło około ⅔ klasy robotniczej Niemiec.

Żywe zainteresowanie budzą też omówione przez Kuczyńskiego w drugiej części trzeciego tomu materiały, dotyczące położenia klasy robotniczej w Niemczech, w dobie panowania hitlerowskiego. Marginesowo Kuczyński wykazuje wzrost koncentracji kapitału w Niemczech tudzież postępującą grabież innych krajów i narodów.

Autor wskazuje na wzrost zatrudnienia w Niemczech w dobie hitleryzmu. Liczba przepracowanych godzin wzrosła w 1937 roku w porównaniu z rokiem 1932 w metalurgii o 180%, w budownictwie maszyn o 227%, w produkcji samochodów o 302%, w przemyśle skórzanym o 56%, włókienniczym o 33% — jednocześnie jednak ogólna płaca realna pomimo wzmożenia intensywności pracy oraz przedłużenia dnia roboczego pozostała na poziomie z okresu najgłębszego kryzysu. Płaca robotnika niemieckiego w 1937 roku wynosiła 26,5 m. uwzględniając zaś potrącenia 22,5 m. W tym czasie, gdy obliczany przez czynniki oficjalne budżet rodzinny wynosił tygodniowo 40 m. Wiele uwagi poświęca też Kuczyński katorżniczemu położeniu robotników cudzoziemskich, zagnanych na roboty przymusowe do Niemiec. Materiały podane przez Kuczyńskiego nie są jednakże w tej części pełne, gdyż oparte o statystykę hitlerowską siłą rzeczy, nie są w stanie oddać w całej pełni rzeczywistego koszmaru warunków pracy robotników, ściąganych „łapankami" z całej Europy.

Praca Kuczyńskiego jest bodajże pierwszą próbą od czasów Marksa i Lenina wykazania na gruncie materiału cyfrowego nieuchronnie dokonywającej się w ustroju kapitalistycznym względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej. Praca Kuczyńskiego raz jeszcze wykazuje dobitnie, że nagromadzenie bogactw na jednym biegunie życia społecznego wiedzie jednocześnie do nagromadzenia coraz większej nędzy i degradacji na przeciwległym biegunie. Wzrostowi zysków kapitalistów odpowiada nie tylko wzmożony wyzysk klasy robotniczej, ale i postępująca coraz bardziej pauperyzacja robotnika. Kuczyński obala raz jeszcze szerzone przez obrońców systemu kapitalistycznego poglądy, że równolegle do wzrostu dobrobytu klas posiadających rośnie również i dobrobyt mas pracujących. Życie, załamywane nawet poprzez pryzmat burżuazyjnej statystyki zadaje temu, jak wykazał Kuczyński, całkowicie kłam. Klasa robotnicza skazana jest nieuchronnie w ramach kapitalizmu na coraz większe wynędznienie i tylko zrzucenie kapitalistycznego jarzma może robotnika wyzwolić.

S. K.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród artykułów zamieszczonych w radzieckiej prasie periodycznej szczególną uwagę zwracają prace poświęcone powojennej problematyce międzynarodowej i jej gospodarczym korzeniom. Okres powojenny znalazł żywe zobrazowanie na łamach takich czasopism, jak „Bolszewik", „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika", „Wniesznaja torgowla" i „Płanowoje choziajstwo".

Przytoczenie wszystkich tych niezwykle ciekawych opracowań wspomnianej wyżej tematyki zajęłoby zbyt wiele miejsca, toteż ograniczamy się tylko do niektórych artykułów, jakie pojawiły się w wymienionych czasopismach w pierwszym półroczu 1947 r.

W pierwszym numerze „Płanowoje choziajstwo" za rok 1947 znajdujemy podsumowanie sytuacji ekonomicznej w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych.

W oparciu o prasę zagraniczną I. Sosienskij kreśli **„Położenie gospodarcze St. Zj. w 1946 roku".** Autor wskazuje na zainteresowanie prasy kapitalistycznej dla wydarzeń w USA i tłumaczy to przede wszystkim tym, że koniuntura amerykańska może wywrzeć znaczny wpływ na życie gospodarcze innych krajów.

Już „czarne dni" giełdy nowojorskiej w sierpniu 1946 były sygnałem zbliżających się wstrząsów, toteż im właśnie wiele uwagi poświęca „La Tribune Économique". Również londyński „Times" wskazywał, że wydarzenia te nie mogą być obojętne dla kapitału angielskiego, a „Financial Times" rozwodził się nad „defektami" amerykańskiej gospodarki.

Koniunkturę amerykańską prasa gospodarcza krajów kapitalistycznych określa na ogół jako zakończenie rekonwersji i wstąpienie w okres „boomu". Prasa ta przyznaje też, że rekonwersję cechowała znaczna nierównomierność przy jednoczesnym narastaniu silnej fali strajkowej (w 1946 strajkowało około 7 milionów, gdy w 1945 około 3,5, a w latach 1935 — 1939 przeciętnie około 1,1 miliona). Szwajcarska „National-Zeitung" oceniła amerykańską koniunkturę jako chybotliwą i pełną trudności, a „Economic News" przewidywały na rok 1947 dalszy wzrost bezrobocia oraz wzrost liczby tylko częściowo zatrudnionych. Jak wynika z relacji prasy, życie gospodarcze Ameryki cechuje dalszy spadek zdolności nabywczej ludności. Wedle „Economic Notes" obok obniżki nominalnej płacy od kwienia 1945 do sierpnia 1946 mamy w Ameryce do zanotowania podrożenie towarów pierwszej potrzeby o 34%. Także gazeta „PM" wskazuje na szereg symptomów szybkiej obniżki zdolności nabywczej ludności, co nieuchronnie musi pociągnąć za sobą wzrost bezrobocia. Mit o „oszczędnościach" i o „odroczonym zapotrzebowaniu" rozwiewa nawet organ amerykańskich przemysłowców „Fitch Survey", a czasopismo „Survey of Current Business" wskazuje, że w pierwszym roku po wojnie ceny w USA podskoczyły szybciej niż w czasie spekulacyjnego „boomu", który zakończył się kryzysem 1921 roku. Wedle danych „United States News" ceny grupy artykułów, które w sierpniu 1939 kosztowały 3,96 dolara, w sierpniu 1946 podniosły się do 7,95 dolara, gdy jednocześnie zdaniem „Business Week" zyski przemysłowców w 1946 roku osiągnęły (już po potrąceniu podatków) 15 miliardów dolarów, a więc cztery razy więcej niż przeciętnie w latach 1935 — 1939.

Na ogół prasa kapitalistyczna ocenia zgodnie, że krótkotrwały „boom" pociągnie za sobą wzmożenie dysproporcyj, jakie wywołała wojna w gospodarce USA.

Angielski organ giełdowy „Financial Times" pisze, że zniesienie kontroli cen w USA pociągnie za sobą fatalne skutki nie tylko dla Ameryki, ale i dla Anglii, gdyż spowoduje w rezultacie deprecjację zaciągniętej pożyczki. „Fortune" uważa wręcz, że kryzys w Ameryce jest nieuchronny, zaś „Economic Affairs" stwierdza, że przepaść między ilością towarów a zdolnością nabywczą musi doprowadzić do niebezpiecznej w swych skutkach inflacji.

Sosienskij zwraca jednak uwagę, że jakkolwiek wypowiedzi prasy fachowej krajów kapitalistycznych są nader ponure, to koła monopolistyczne prowadzą nadal swą awanturniczą i hazardową grę. W St. Zj. postępuje w dalszym ciągu koncentracja i centralizacja kapitału (szczególnie podkreśla to gazeta „New Republic"). Kapitaliści amerykańscy w pogoni za zyskiem, jak gdyby oślepieni, nie widzą już dziś skutków kryzysu 1929 roku i ciągnącej się przez dziesięciolecie depresji. Autor przytacza zdanie „Daily Worker", który tłumaczy to zjawisko w znacznej mierze nadziejami pokładanymi przez kapitał amerykański w skrajnej reakcji. Znajduje to potwierdzenie np. w organie reakcyjnym „Barron's", który głosi otwarcie, że środkiem podtrzymania koniunktury może być tylko „boom zbrojeniowy".

Numer drugi tegoż czasopisma („Płanowoje choziajstwo") przynosi w artykule Sz. Lifa analizę zagadnienia stosunku obu wojen światowych do charakteryzujących ustrój kapitalistyczny antagonizmów.

Sz. Lif omawia szeroko **„Kryzysy kapitalistyczne systemu gospodarki światowej"**. Autor wskazuje na rozwój gospodarki światowej w dobie imperializmu, podkreślając fakt, że w rezultacie kryzysów wstrząsających tą gospodarką wybuchła zarówno pierwsza jak i druga wojna światowa. Kryzysy te są wynikiem nierównomiernego rozwoju ekonomicznego poszczególnych państw. Pierwsza wojna światowa była obustronnie imperialistyczna. Obie walczące strony wojowały o nowy podział świata. Na podstawie cyfrowego materiału autor wykazuje nieuchronność nabrzmiewania ówczesnego konfliktu zbrojeniowego. Również i druga wojna światowa została wywołana — jak wskazuje Lif — nierównomiernością rozwoju kapitalizmu. Pierwsze ognisko zapalne pojawiło się na Dalekim Wschodzie w latach 1931 — 1932, kiedy Japonia okupowała Mandżurię, decydującym ośrodkiem jednak, grożącym pożogą wojenną, stały się Niemcy. Traktat wersalski nie zlikwidował sprzeczności, które stały się przyczyną pierwszej wojny światowej. Niemcy stały się po pierwszej wojnie znowu, i to bardzo szybko, gospodarczym potentatem. Niemcy w 1938 roku wydobywały niemal tyleż samo węgla co w przededniu pierwszej wojny światowej, a niemieckie huty produkowały tyle surówki, ile francuskie i angielskie razem wzięte. Niemcy rozwinęły nadto u siebie produkcję benzyny syntetycznej, syntetycznego kauczuku, aluminium itd. Po pierwszej wojnie stopień koncentracji w przemyśle niemieckim wzmógł się jeszcze bardziej. Również ciężar gatunkowy organizacji monopolistycznych był tu wyższy niż w innych krajach Europy. Niemal cały przemysł niemiecki był pod kontrolą monopoli. W skład tzw. Komitetu Uzbrojeniowego wchodzili magnaci niemieckiego przemysłu, jak Pfeiger z koncernu Goeringa, Pensgen z trustu stalowego i inni. W faszystowskich Niemczech wzmogła się też rola junkierstwa, które splotło swe interesy z interesami monopolistycznego kapitału. Faszyzm stworzył drugie ognisko zapalne, i to w samym sercu Europy. Cała polityka zagraniczna Japonii, Włoch i Niemiec parła do wojny. Pod egidą tych państw powstał w roku 1936 pakt antykominternowski.

Druga wojna światowa swym charakterem różni się zasadniczo od pierwszej. Fakt, że państwa faszystowskie zmiotły wszelkie swobody demokratyczne i zniweczyły niepodległość szeregu krajów, spowodował, iż wojna światowa przybrała charakter wojny wyzwoleńczej.

Jakkolwiek wojna została wywołana przez Niemcy, Japonię i Włochy — to inspiratorem jej była cała międzynarodowa reakcja. Znalazło to swój wyraz zarówno w polityce „nieinterwencji" jak i w „polityce Monachium". W tworzeniu potencjału wojennego Niemiec pokaźny udział brał Ford poprzez swoje „Fordwerke" w Niemczech, jak i „General Motors", które posiadały znaczną część akcji firmy Opel; również akcyjne spółki awiacyjne amerykańskie przyczyniły się wydatnie do stworzenia niemieckiej floty powietrznej. Japonia także z łatwością nabywała amerykańskie patenty lotnicze.

W rezultacie drugiej wojny światowej kapitalizm znacznie osłabł, zmienił się też układ sił w świecie kapitalistycznym, jednocześnie po zakończeniu wojny wzmogła się imperialistyczna ekspansja Stanów Zjednoczonych.

Druga wojna światowa nie zlikwidowała sprzeczności szarpiących kapitalistyczny system gospodarki światowej.

pogłębia się antagonizm anglo-amerykański w dziedzinie gospodarczej. St. Zj. wywierają na Anglię i Francję presję dolarową. Traktat handlowy USA z Chinami jest również jednym z narzędzi w imperialistycznej polityce. Wzmogła się aktywność USA na Bliskim i Środkowym Wschodzie, wzrósł również nacisk i kontrola St. Zj. w krajach Południowej Ameryki. Program Trumana i „pomoc“ dla Grecji i Turcji jest żywym symbolem amerykańskiego imperializmu. Zdaniem Lifa Organizacja Narodów Zjednoczonych winna jednak stać się poważnym instrumentem zachowania pokoju.

Jak gdyby uzupełnieniem wywodów Lifa są zebrane w dziale nowin zagranicznych materiały i fakty dotyczące gospodarczej ekspansji Stanów Zjednoczonych, w tymże dziale znajdujemy również krótkie omówienie dwuletniego planu gospodarczego Czechosłowacji.

W numerze trzecim „Płanowoje choziajstwo“ za okres maj — lipiec 1947 znajdujemy z kolei ciekawą pracę G. Kozłowa o **„Kapitalistycznej gospodarce i obiegu pieniężnym“**. W artykule tym autor wykazuje, że sytuacja walutowa krajów kapitalistycznych jest rezultatem nie tylko przemian wywołanych przez drugą wojnę światową, ale przede wszystkim szarpiących cały system kapitalistyczny wewnętrznych sprzeczności. Kozłow stwierdza, że system „waluty złotej“ panujący pod koniec XIX i na początku XX stulecia stanowił pewną kombinację o przewadze kredytowych elementów w zakresie środków obiegu, był więc systemem obiegu kredytowego opartym na bazie złota. Wraz z rozwojem imperializmu i kapitału finansowego ten system pieniężny stawał się jednak coraz mniej płynny, gwarancja złota stanowiąca pokrycie banknotów słabła coraz bardziej, gdyż zapasy złota coraz częściej poczynały służyć innym celom, stając się atutem w walce imperialistycznej (odziaływując na handel czy też służąc wręcz jako rezerwa na cele wojenne). W rezultacie tego zjawiska już przed pierwszą wojną światową wycofywano coraz częściej monety złote z obiegu zastępując je banknotami. Wojna 1914 — 18 załamała zupełnie system monety złotej. Cały niemal świat przeszedł na tory pieniądza papierowego. W latach 1923 — 1928 po okresie powszechnej inflacji następuje ponowna stabilizacja walut, ale stabilizacja ta nabrała specyficznego charakteru. Małe kraje kapitalistyczne stabilizowały swą walutę w oparciu o kredyt amerykański czy też angielski, w rezultacie czego wytworzyły się zależne systemy finansowe. Poczęła się nadto kształtować w świecie kapitalistycznym nowa forma standartu złota, która umożliwiała dokonywanie wymiany banknotów na złoto tylko powyżej określonej ustawowo sumy, względnie forma złoto-dewizowa, zabezpieczająca wymianę na walutę obcą. Nowy system łacniej poddawał się wszelakim manipulacjom inflacyjnym.

Dzięki panującemu obecnie systemowi papierowo - pieniężnego obiegu, tudzież ograniczeniom w obrocie złotem, mechanizm, przy pomocy którego złoto ujawnia swoją funkcję jako miara wartości, ulega całemu szeregowi modyfikacji. Dzięki monopolowi państwowemu na zakup i sprzedaż złota przy jednoczesnym obiegu papierowo - pieniężnym proces zmiany cen w wypadkach zmiany wartości złota ulega znacznemu zwolnieniu. Stwarza to iluzję, jakoby pieniądz papierowy mógł się stać miarą wartości. Wygnanie złota ze sfery obiegu nie zmienia jednakże istotnej roli złota jako miary wartości; widać to chociażby z coraz bardziej wzmagających się obecnie tendencyj do prywatnego tezauryzowania złota.

Modyfikacjom ulega też obecnie funkcja złota jako narzędzia płatniczego i światowego pieniądza. Pojawiają się tendencje do tworzenia się w skali międzynarodowej autarkicznych bloków (np. blok szterlingowy).

Autor dochodzi w konkluzji do wniosku, że ingerencja państw kapitalistycznych może spowodować pewne modyfikacje w żywiołowo działających prawach pieniężnego obiegu, lecz nie jest w stanie ich unicestwić.

Ingerencja ta prowadzi tylko do jeszcze większego spiętrzenia się przeciwieństw kapitalizmu i anarchii gospodarczej. Jeśli w warunkach przedmonopolistycznego kapitalizmu — jak wykazało doświadczenie — wystarczała 30 — 40 procentowa gwarancja złota dla znajdujących się w obiegu banknotów, to obecnie — jak to można łatwo stwierdzić na przykładzie St. Zjedn. — nawet stuprocentowe pokrycie w złocie nie pozwala na wprowadzenie wymiany banknotów na złoto.

Rezultaty światowego handlu za rok 1946 stara się podsumować E. Menżyncki w Nr 5 „Wniesznaja Torgowla". Jak wynika z poczynionych przezeń zestawień, obrót światowy wynosił w 1946 roku w dolarach wedle oficjalnego kursu 64.851.000.000 dolarów w porównaniu z cyfrą 46.906.000.000 z roku 1938. Odpowiednie cyfry dla światowego importu wyniosły w r. 1946 32.625.000.000 (w roku 1938 — 24.258.000.000), zaś dla eksportu 32.226.000.000 (w roku 1938 - 22.648.000.000), W cyfrach eksportu mieszczą się już również dostawy z tytułu Land Leas'u i UNRRA.

Jakkolwiek obrót światowy w 1946 r. przewyższa obrót z 1938 roku, to jednak pozostaje on daleko w tyle za obrotami z przedkryzysowego roku 1929 (116,2 miliarda dolarów). W handlu międzynarodowym nie daje się też zauważyć obecnie „boom" tak znamienny dla roku 1920, po pierwszej wojnie światowej, gdyż odnowa międzynarodowych więzów wymaga obecnie dłuższego czasu niż w okresie po pierwszej wojnie.

Obroty handlowe w zestawieniu z rokiem 1938 przypadały na poszczególne części świata w sposób następujący:

w milionach dolarów

	Import		Eksport	
	1938	1946	1938	1946
Afryka	1.508,6	2.286,0	1.456,1	2.174,0
Pn. Ameryka	2.653,2	6.835,0	4.045,0	11.994,0
Pd. Ameryka	1.214,0	2.491,0	1.456,1	3.333,0
Śr. Ameryka	636,6	1.253,0	682,3	1.264,0
Azja	3.589,4	3.259,0	3.543,4	2.233,0
Oceania	758,5	873,0	787,3	1.073,0
Europa	13.898,1	15.628,0	10.677,8	10.155,0
	24.258,4	32.625,0	22.648,0	32.226,0

Pasywne saldo Europy, które w 1945 roku wynosiło 8 miliardów, zmalało w roku 1946 do 5,4 miliarda dolarów, które w lwiej części pokrywano zagranicznymi kredytami.

Eksport USA wyniósł około 30% ogólnej sumy światowej. Udział Anglii w światowym eksporcie w 1946 r. wyniósł 11,4%. Podwoił się eksport Szwajcarii, Szwecja wzmogła swój eksport 1½ raza, w porównaniu z rokiem 1945 wzmógł się eksport Belgii i Luksemburga, tudzież Francji.

Cechę charakterystyczną handlu światowego stanowi wzrost ciężaru gatunkowego gotowych wyrobów, tudzież bilateralność umów.

Szereg interesujących artykułów przynosi też piąty i szósty numer czasopisma **„Mirowoje chaziajstwo" i mirowaja politika"**. Szczególnie wyróżniają się tu artykuły W. Wasiliewej o **„Ekonomicznym rozwoju kolonii w dobie drugiej wojny"**, Sz. Lifa o **„Finansowym kapitale i finansowej oligarchii w St. Zjedn."**, **I. Lemina** o **„Aktualnych problemach Imperium Brytyjskiego"**, E. Chmielnickej o **„Nowych tendencjach podziału sfer wpływów wśród krajów kapitalistycznych"**, W. Karry o **„Ekonomicznych problemach Rumunii"** tudzież systematycznie prowadzone przeglądy sytuacji rozmaitych krajów kapitalistycznych. Niezwykle cenne materiały zawiera dołączona do piątego numeru praca L. A. Mendelsona o **„Powojennych sprzecznościach gospodarki kapitalistycznej"** (którą omówimy oddzielnie w jednym z najbliższych numerów).

Problem kolonialny — jak stwierdza w swym artykule W. Wasiliewa— stał się szczególnie palący w dobie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Minęła bezpowrotnie era, w której wyzysk kolonialny mógł być dokonywany bez jakiegokolwiek odruchu buntu ze strony tubylców. Uwzględniając specyfikę

każdego poszczególnego kraju kolonialnego, autorka uwypukla jednak jedną wspólną im cechę — zawisłość i wyzysk ze strony metropolii. Kraje kolonialne, jakkolwiek dysponują różnorodnymi bogactwami naturalnymi, w gospodarce swej zmuszone były przystosować się do potrzeb metropolii, pozostając zacofanymi dostawcami surowców. W koloniach będących najczęściej krajami agrarnymi wynikły w czasie wojny ogromne trudności, zwłaszcza jeśli dany kraj był skazany na uprawę monokulturową. Zerwanie jednak więzi z rynkiem światowym i brak towarów importowanych zmuszał te kraje do bardziej wielostronnego rozwoju. Zmieniła się też zależność finansowa tych krajów od ich metropolij. W rezultacie drugiej wojny światowej cały szereg kolonij brytyjskich stał się wierzycielami W. Brytanii, należności szterlingowe krajów kolonialnych stanowią ekwiwalent masy towarowej wypompowywanej z Indii i innych kolonii po niskich, rekwizycyjnych cenach. Oczywista, że przy takim „handlu" kraje kolonialne faktycznie ubożały. Nadto niemożność rozporządzania (na skutek zawisłości politycznej) tymi należnościami czyni korzyści tych szterlingowych nagromadzeń iluzorycznymi. Rozwój gospodarki w krajach kolonialnych spowodował nie tylko znaczny rozrost rodzimej burżuazji w koloniach, ale jednocześnie rozwinął tam i proletariat. Droga, jaką przeszły w czasie drugiej wojny kolonie, zbudziła wszędzie świadomość polityczną, nic więc dziwnego, że ludy kolonialne niejednokrotnie z bronią w ręku rozstrzygają obecnie losy swoich krajów.

Sz. Lif omawia w swym artykule rolę finansowej oligarchii w St. Zjedn. Autor wskazuje, że dzięki systemowi udziałów, skupowi pakietów akcyj i splataniu się dyrektorskich stanowisk wytworzyła się w USA potężna finansowa oligarchia. Na czele tej oligarchii znajduje się grupa Morgana, która jednoczy 12 olbrzymich towarzystw przemysłowych o aktywach powyżej 30 miliardów dolarów. Druga z kolei grupa Kuhn—Loeba jednoczy przede wszystkim 5 największych towarzystw kolejowych o aktywach około 10 miliardów, grupa Rockefellera kontroluje towarzystwa i banki o łącznych aktywach ponad 6 miliardów dolarów, zaś grupa Mellona — towarzystwa o łącznym kapitale 3 miliardów. Niepoślednią rolę odgrywa tu również grupa Duponta.

Konkurencja — jak wskazuje Lif — prowadzi do bankructwa słabszych przedsiębiorstw i wchłaniania ich przez większe. Wielkie towarzystwa akcyjne podporządkowują sobie mniejsze poprzez nabywanie pakietów akcyj towarzystw mniejszych i system udziałów, który pozwala przy nieznacznym kapitale własnym rozporządzać wielomilionowymi kapitałami obcymi. System akcyj prostych i uprzywilejowanych zabezpiecza z kolei wielkie towarzystwa akcyjne przed ingerencją innych. Tak np. firma Ford wypuściła 3,3 miliona zwykłych akcji, które nie dają prawa głosu, a tylko 173.000 akcji uprawniających do głosowania na zebraniu akcjonariuszy. Wszystkie te akcje uprzywilejowane były skoncentrowane w rękach Henryka Forda i jego syna Ethella. Kapitał finansowy wzmógł swe zasoby w USA w czasie drugiej wojny niepomiernie. W roku 1941 32 firmy miały aktywa powyżej miliarda, w roku 1944 liczba ich wzrosła do 40. Potężne te przedsiębiorstwa rozwijały się jednak bardzo nierównomiernie. Tak np. firma Curtis Wright, zatrudniająca przed wojną tylko 8.000 robotników, w roku 1943 zwiększyła ilość zatrudnionych do 180.000. Wzrost finansowego kapitału w USA wzmógł pasożytniczy charakter amerykańskiego imperializmu i pogłębił sprzeczności między amerykańskimi kapitalistami a amerykańską klasą robotniczą. Reperkusje wzmożonego imperializmu amerykańskiego odbiły się też i na obecnych międzynarodowych stosunkach gospodarczych i politycznych.

W czerwcowym numerze „Mirowoje chozjajstwo" I. Lemin omawia współczesne problemy W. Brytanii. Autor wskazuje na fakt, że w dobie drugiej wojny światowej gospodarka dominiów angielskich rozwinęła się bardzo intensywnie (odnosi się to przede wszystkim do Kanady).

Wzrost siły ekonomicznej poszczególnych dominiów powoduje wzrost „lokalnych“ imperialistycznych tendencji w tych krajach, i dążności do zajęcia czołowego miejsca w tym lub innym rejonie, w związku z tym wzmagają się tendencje odśrodkowe w jedności Imperium Brytyjskiego. Problem stworzenia stałego sekretariatu imperialnego napotkał trudności zarówno w roku 1945 jak i 1946, wzmógł się również znacznie ruch narodowo - wyzwoleńczy w brytyjskich koloniach. Z drugiej strony jesteśmy także świadkami generalnego ataku St. Zjedn. na Imperium Brytyjskie, jakkolwiek atak ten jest maskowany antyradziecką zasłoną dymną. „Ochrona“ W. Brytanii przez Amerykę przed rzekomym radzieckim niebezpieczeństwem prowadzi w gruncie rzeczy do całkowitego podporządkowania Anglii Stanom Zjedn. Powstały w Anglii dzięki wspomnianym okolicznościom kryzys często porównują z kryzysem z końca XVIII wieku, kiedy to od korony brytyjskiej oddzieliły się Stany Zjedn., sytuacja jednak jest dziś zgoła inna — świat jest już dziś podzielony i dla imperializmu angielskiego nie ma już dziś drogi do kompensowania strat.

Niejako przedłużeniem myśli poruszonych przez Lenina jest artykuł Chmielnickiej o tendencjach do nowego podziału świata między kraje kapitalistyczne. Autorka omawia skutki krachu imperializmu włoskiego i japońskiego i walkę Anglii i Stanów Zjedn. o zajęcie opróżnionych pozycji. Autorka wskazuje też na wyciskanie Francji z jej dotychczasowych sfer wpływu przez wspomniane wyżej mocarstwa. Wiele uwagi poświęca też autorka stosunkom angielsko - amerykańskim.

Ciekawie przedstawia się też zamieszczony w „Izwiestiach Akademii Nauk“ artykuł A. E. Paszerstnika o **„Polityce nierówności i dyskryminacji w regulowaniu płac w systemie kapitalistycznym“.** Autor wskazuje tu, że cechę imperialistycznej polityki stanowi między innymi narodowa i rasowa dyskryminacja, która przejawia się także i w zagadnieniu opłat za pracę najemną. Tak np. w Stanach Zjednoczonych murzyni stanowią najniżej opłacaną grupę proletariatu, w Indiach robotnik angielski zarabia 5 do 7 razy więcej od Hindusa, w krajach Ameryki łacińskiej robotnicy murzyńscy i indiańscy jeszcze w dobie pierwszej wojny światowej otrzymywali płacę w naturze, podczas gdy robotnicy biali w pieniądzach i wedle znacznie wyższych stawek, w Afryce Południowej płaca Chińczyka była wielokrotnie niższa od płacy Anglika. Prasa irańska jeszcze w lutym 1946 roku pisała, że anglo-irańskie towarzystwo naftowe przeprowadza dyferencjację płac w zależności od przynależności narodowościowej i znajomości języka angielskiego.

Problem płacy tubylców i robotników kolorowych stanowił wielokrotnie temat rozmów między poszczególnymi państwami. Charakterystyczna była w tym względzie dyskusja na 12 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w 1929 roku, która pod przykrywką „celów publicznych“ zgodziła się na stosowanie bezpłatnej pracy tubylców w krajach mandatowych. Po dzień dzisiejszy jeszcze w krajach kapitalistycznych nie został zrealizowany postulat równego wynagrodzenia robotników kolorowych.

Obok tego rodzaju nierówności w wynagradzaniu pracy najemnej można stwierdzić w krajach kapitalistycznych również upośledzenie kobiet. W południowych stanach USA w roku 1929 średnia płaca tygodniowa kobiet wynosiła zaledwie 57 proc. płacy zarobkowej mężczyzn. W Szwecji jeszcze dzisiaj kobiety zarabiają 1/3 do 2/3 stawki mężczyzny za taką samą pracę. W Norwegii w 1945 roku stawka kobiet była o 15 proc. niższa. W angielskiej pragmatyce służby państwowej nierówność płacy kobiet i mężczyzn zawarta jest wręcz w przepisach. Nierówność płacy bywa w krajach kapitalistycznych uzasadniana tym, jakoby kobiety stanowiły element mniej wykwalifikowany, argumentacja ta jednak ujawnia całą swą obłudę, jeśli zważymy, że przy jednakowo wydajnej pracy, a nawet przy opłacie akordowej kobiety otrzymują znacznie niższe stawki.

Pomimo różnych deklaracji, a nawet przepisów zawartych w statucie Międzynarodowej Organizacji Pracy

w praktyce praca kobiet jest w dalszym ciągu opłacana niżej.

Autor przeciwstawia tej dyskryminacji czy to ze względu na kolor skóry, czy też płeć całkowitą niezależność płacy od tych czynników w ZSRR.

Warto też przytoczyć zamieszczone w nr 3 z 1947 roku tychże „Izwiestii Akademii Nauk" omówienie G. M. Mowszowicza **„Pierwszego powojennego zjazdu amerykańskich ekonomistów"**, jaki odbył się w Cleveland. Autor wskazuje, że zjazd ten stał pod znakiem walki z nowonadciągającym kryzysem. Jeden z referentów na tym zjeździe prof. Seltzer podkreślił wyraźnie, że jeśli dawniej depresja (ekonomiści burżuazyjni używają bardzo niechętnie terminu „kryzys") mogła być traktowana jako zjawisko przejściowe w ogólnej linii rozwoju, to w dobie obecnej należy traktować depresję jako zakorzenioną już tendencję kapitalistycznego systemu. Inny z referentów, prof. Helfbauer, zwracał uwagę na nasilającą się coraz bardziej rolę monopoli i monopolistycznej konkurencji, a wojna przekreśliła wręcz wszelkie nadzieje na możliwość walki z monopolami. Oczywista prof. Helfbauer, jak przystało na burżuazyjnego uczonego, widzi przyczynę powstawania monopoli w umowach zbiorowych robotników i stabilizacji płac roboczych, które zniewalają przedsiębiorców do zawierania umów monopolowych dla podtrzymania wysokich cen. Tak czy inaczej jednak uczestnicy zjazdu zmuszeni byli przyznać, że działalność monopoli narusza działanie rynkowej regulacji mechanizmu gospodarczego. Omawiane też były na zjeździe problemy „pełnego zatrudnienia", przy czym rzecz ciekawa, że to „pełne zatrudnienie" zdaniem prof. Harta dopuszcza „normalny" stan bezrobocia w granicach 3 milionów, zaś zdaniem prof. Sweezy nawet w granicach 6 milionów. Inni znowu, jak prof. Blodgett występowali wręcz przeciwko „pełnemu zatrudnieniu", gdyż wymagałoby to dużego budżetu, co z kolei musiałoby prowadzić do wysokich podatków, a te do zmniejszenia sią prywatnych wkładów kapitałowych. Receptą na pełne zatrudnienie ma być wzrost eksportu kapitału, przy czym prof. Mikesell nie radzi sobie łamać głowy, jakie reperkusje pociągnie to za sobą za lat np. 50. Zjazd omawiał też gospodarcze problemy Japonii i Niemiec. Wiele uwagi poświęcono również na tymże zjeździe organizacji badań ekonomicznych i sposobom wykładania nauki ekonomii.

Zjazd nie wniósł jednakże niczego nowego i raz jeszcze zademonstrował bezsilność burżuazyjnej nauki ekonomicznej w obliczu nadciągającego kryzysu, którego niebezpieczeństwa nikt nawet na zjeździe nie próbował zaprzeczyć.

Wszystkie przytoczone w naszym przeglądzie artykuły są tylko fragmentem bogatego materiału, jaki lektura radzieckich periodyków może dostarczyć polskiemu czytelnikowi.

Seweryn Żurawicki

Myśl marksistowska w Stanach Zjednoczonych*)

Miesięcznik „Political Affairs" — „czasopismo poświęcone teorii i praktyce marksizmu — leninizmu" — jak głosi tytuł — stanowi poważną pozycję wśród wydawnictw marksistowskich Ameryki. Pobieżny nawet przegląd artykułów zawartych w kolejnych numerach, poczynając od marca 1947 r., mówi nam już bardzo wiele o poziomie i zasięgu zainteresowań tego pisma.

I tak numer marcowy przynosi m. in. ciekawe artykuły: Eugene Dennis, „Postępowcy powinni i muszą się zjednoczyć" i Aleksandra Bittelmana „Komunistyczna polityka płac". W numerze kwietniowym z kolei znajdujemy ważki artykuł Johna Williamsona p.t. „Jedność organiczna — najbliższe zadanie ruchu robotniczego", artykuł Lilian Gates: „Walka mas ludowych o obniżkę komornego i poprawę warunków mieszkaniowych", oraz artykuł Fostera, przewodniczącego Kom. Partii Stanów Zjednoczonych o konferencji Partii Komunistycznej Imperium Brytyjskiego. W numerze majowym mamy takie artykuły jak o doktrynie Trumana — J. Starobina, o wzrastającym kryzysie i walce ludu przeciwko monopolom— Aleksandra Bittelmana, tudzież o walce o wolność murzyńskich weteranów wojennych — Howarda Johnsona. W numerze czerwcowym John Williamson pisze o ostatnich decyzjach w sprawie płac robotniczych, William Z. Foster — o kwestii narodowej w Europie, a Aleksander Bittelman — o problemach pokoju, demokracji i niepodległości narodowej.

Ponadto każdy numer posiada bogaty dział międzynarodowy omawiający ruch robotniczy w innych krajach. W numerze kwietniowym w dziale tym podane zostało in extenso przemówienie tow. Wiesława na akademii w Romie w dn. 28 listopada 46 r. pt. „Polska pokojowa droga demokratycznego rozwoju". Poza tym znajdujemy tam artykuły takie, jak Lu Tinej - Yi, szefa wydziału informacji chińskiej partii komunistycznej, o powojennej sytuacji międzynarodowej", Edwarda Kardella, wiceprezydenta Jugosławii „O niektórych zagadnieniach rozwoju międzynarodowego" oraz radzieckiego publicysty Lapina „O stopniowym przejściu od socjalizmu do komunizmu".

Lipcowy numer przynosi zaś interesujący artykuł Jamesa S. Allena o planie Marshalla. Oto co pisze na ten temat amerykański publicysta robotniczy:

„Pomimo umiejętnie propagowanego wrażenia, że plan ten nosi charakter czysto ekonomiczny i że przyświecają mu najbardziej wzniosłe cele humanitaryzmu, jasnym było od pierwszej chwili, że oferta pomocy amerykańskiej oparta jest na podobnie reakcyjnej rachubie politycznej, jak ta, która charakteryzowała politykę amerykańską w przeciągu ostatnich dwóch lat".

W tymże numerze w artykule pt. „Czwarty lipca 1947" Abner W. Berry nawiązując do wielkich tradycji demokratycznych narodu amerykańskiego — pisze:

„Rewolucja 1776 r. dała światu pierwszą republikę burżuazyjno-demokratyczną, stała się natchnieniem mas demokratycznych... Rewolucyjna Ameryka była gwiazdą przewodnią wolności i demokracji dla narodów świata... W przeciągu następnych dziesięcioleci, tradycja rewolucyjna Ameryki została wzbogacona gigantyczną walką robotników amerykańskich...

... Kapitał monopolistyczny pragnąłby dziś odwrócić ten proces. Rocznica czwartego lipca w tym roku, jak nigdy dotąd, zbiega się z reakcyjnym atakiem przeciwko amerykańskiej tradycji... Rok 1947 jest rokiem doktryny Trumana, pla-

---

*) **„Political Affairs"** (marzec — sierpień 1947).

nu Marshalla i Hoovera, mających na celu zniweczenie europejskiej demokracji. Reakcja pragnęłaby sprowadzić Amerykę — orędownika wolności w 1776 r. do roli gnębiciela i kata, poplecznika faszyzmu, ohydnego spadkobiercy gnębicielskich tradycji monarchii 18-towiecznych, tak znienawidzonych przez naszych przodków...

Robotnicy i wszyscy zwolennicy postępu w Ameryce muszą więc doprowadzić do politycznego zerwania z partiami wielkiego kapitału. Robotnicy wraz ze swymi sojusznikami za pośrednictwem trzeciej, ludowej partii, muszą wyrazić swą wolę i wycisnąć swe piętno w życiu narodu... Dzień czwartego lipca w roku bieżącym winien stać się punktem wyjściowym nowej walki o utrzymanie i kontynuację amerykańskich tradycji".

W tymże numerze w ciekawym artykule pt. „Imperializm Stanów Zjednoczonych i świat kolonialny" demaskuje George Phillips pseudodemokratyczne poczynania imperialistów w stosunku do ludów kolonialnych.

„Kontrofensywa imperializmu przyjmuje dwojaką formę — pisze on — Jedna — to siła, terror i gwałt w dławieniu ruchów demokratycznych i wyzwoleńczych drogą wojen imperialistycznych przeciwko nowym demokratycznym republikom (Indonezja i Viet-Nam) czy też pomoc wojskowa i finansowa dla klik reakcyjnych przy rozpętywaniu wojny domowej i represjach przeciwko własnym ludom (Chiny i Filipiny)...

Druga forma zaś, to reformy konstytucyjne.

...Imperializm przy swoich giętkich metodach i ciągłej dążności przystosowania się do zmiennych form walki narodowo-wyzwoleńczej, zdaje sobie w pełni sprawę, że przy pomocy samej tylko nagiej siły nie uda mu się położyć tamy rosnącej fali walki narodowej w koloniach. Obok walki zbrojnej mocarstwa imperialistyczne opracowały więc nowe plany konstytucyjne, reformy i zmiany administracyjne jako koncesje wobec rosnącego ruchu narodowego... Rozmaite plany „niepodległościowe" są jeno dalszym przejawem kryzysu imperializmu w koloniach i niemożności utrzymania kontroli imperialistycznej na bazie przedwojennej. Są one przejawem nowej strategii imperializmu".

Artykuł pt. „Współczesne kierunki ekonomiczne", opracowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Badawczę, przynosi na koniec ciekawe dane, wskazujące na narastanie przesłanek kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych.

W sierpniowym numerze „Political Affairs", które niemal w całości poświęcone zostało czerwcowemu Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii USA umieszczony jest pełny tekst referatu Przewodniczącego Partii, Williama Fostera, o imperializmie amerykańskim i niebezpieczeństwie wojny.

Foster poddaje tu wnikliwej analizie agresywną politykę imperialistycznej burżuazji amerykańskiej, stwierdzając, że korzeni jej należy szukać jeszcze w okresie wojennych zmagań z hitleryzmem. Zwycięstwo nad Niemcami pod Stalingradem — będące zwiastunem ostatecznego zwycięstwa sił demokracji nad siłami faszyzmu, stało się sygnałem alarmowym dla wielkich trustów amerykańskich. Toteż jeszcze przed zakończeniem wojny rozpoczęła się ich ekonomiczna, polityczna i dyplomatyczna ofensywa, skierowana na złamanie sił Związku Radzieckiego i demokracji światowej. W dalszym toku swych wywodów Foster punkt po punkcie wylicza cele, które stawia sobie imperializm amerykański w swym dążeniu do podboju świata. Cele te to:

1) Sprowadzenie Związku Radzieckiego do roli drugorzędnego mocarstwa. 2) Zmuszenie Wielkiej Brytanii do zajęcia pozycji młodszego partnera Wall Street. 3) Utworzenie reakcyjnego, opanowanego przez Amerykę, antysowieckiego bloku europejskiego. 4) Przekształcenie państw pokonanych — Niemiec, Japonii i Włoch — w satelitów Stanów Zjednoczonych. 5) Ustalenie ekonomicznej i politycznej hegemonii nad krajami kolonialnymi, które co-

raz bardziej rozluźniają swą łączność z brytyjskim, holenderskim i belgijskim imperium oraz 6) Wzmocnienie panowania monopoli amerykańskich nad całą Ameryką Łacińską.

„Żaden naród w historii, nawet Niemcy hitlerowskie, czy militarystyczna Japonia, nie stawiała przed sobą tak wszechstronnych imperialistycznych celów“ — stwierdza Foster. „Cały ten program jest jednak fantastyczny i niemożliwy do zrealizowania“.

Analizując wzajemne ustosunkowanie się sił demokracji i faszyzmu, autor stwierdza, że osłabienie reakcji w wyniku wojny i wzrost sił obozu demokracji światowej utrudnia znacznie realizację planu imperializmu amerykańskiego. Wall Street nie udało się narzucić światu imperialistycznego pokoju. Pomimo pewnych sukcesów w faszyzacji Stanów Zjednoczonych, burżuazja amerykańska jest pełna trwogi i pesymizmu, a czując się zagrożoną w samych podstawach swego panowania stosuje coraz ostrzejsze środki. Wyrazem tego jest tzw. „doktryna Trumana“ i „plan Marshalla“, (będący przedłużeniem doktryny Trumana w dziedzinie ekonomicznej).

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jakim stopniu realne jest niebezpieczeństwo wojny, autor poddaje dokładnej marksistowskiej analizie stanowisko burżuazji amerykańskiej w dziedzinie polityki zagranicznej. Wyróżnia on w łonie tej burżuazji trzy ugrupowania. Pierwsza, najmniej liczna grupa, to otwarci zwolennicy wojny, zdecydowani faszyści. Są wśród nich zarówno członkowie partii demokratycznej, jak i republikańskiej. Stoją oni na stanowisku, że Ameryce uda się narzucić swój imperialistyczny pokój światu dopiero po militarnym zwycięstwie nad ZSRR. Uważają oni więc wojnę ze Zw. Radzieckim za konieczność i sądzą, że im wcześniej ona nastąpi, tym lepiej. Do tych zwolenników „wojny prewencyjnej“ należą politycy z pod znaku Hearsta, Pattersona, McCormicka, Bullita, Earles, MacArthura, a także działacze „robotniczy“, tacy jak Matthew Woll i David Dubinsky.

Druga, najliczniejsza, grupa centrowa burżuazji amerykańskiej nie ma zdecydowanych poglądów na temat polityki zagranicznej. Wielu z pośród nich powątpiewa w skuteczność bomby atomowej i nie wierzy, że Anglia pójdzie na antysowiecką awanturę a nadto obawia się potęgi Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy. Uważają oni naogół, że uda im się narzucić swój imperialistyczny pokój Związkowi Radzieckiemu i pozostałemu światu drogą nacisku ekonomicznego i dyplomatycznego, bez uciekania się do wojny. Przedstawiciele tej największej grupy kapitalistycznej— to Hoover, Vandenberg, Truman, Marshall, Dulles, Devey, Connally itp.

Najmniej liczna grupa, z pod znaku Henry A. Wallace‘a i senatora Peppera reprezentuje naogół drobną burżuazję, popierającą niegdyś prez. Roosevelta. Skupia ona' dziś zdecydowanych zwolenników pokojowej współpracy ze Związkiem Radzieckim i jedności trzech mocarstw. Grupa ta nie znajduje wprawdzie żadnego prawie oddźwięku w prasie kapitalistycznej, jest natomiast szeroko popierana przez związki zawodowe i masy ludowe Ameryki.

Masy amerykańskie bowiem są nastawione zdecydowanie antywojennie, czego najlepszym dowodem jest niedawna ankieta Instytutu Gallupa, która wykazała, że 62 proc. ludności St. Zjednoczonych wierzy w możliwość współpracy ze Związkiem Radzieckim, a 75 proc. uważa, że polityka pomocy dla Grecji i Turcji jest polityką wojenną. Tym nie mniej jednak — oświadcza tow. Foster — nie wolno zamykać oczu na pewne niebezpieczne tendencje wśród części mas pracujących, podlegających wpływowi umiejętnie prowadzonej przez burżuazję nagonki antykomunistycznej. „Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że w wypadku rzeczywistego kryzysu międzynarodowego te zarażone przez burżuazję elementy staną się łupem

faszystowskich podżegaczy wojennych... Kraj nasz jest ośrodkiem niebezpieczeństwa wojennego, i na nas, komunistach amerykańskich, ciąży szczególna odpowiedzialność w zwalczaniu tego niebezpieczeństwa".

Po szerokim i dokładnym omówieniu form walki z imperialistyczną propagandą i z faszyzacją kraju tow. Foster stwierdza:

„Pokój nie rozwija się automatycznie; konieczna jest walka o pokój.. Musimy zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zwalczać bezkompromisowo i otwarcie podżegaczy wojennych. W walce tej partia komunistyczna musi stać w pierwszych szeregach".

W swych „uwagach w sprawie dyskusji na Plenum" Eugene Dennis omawia zagadnienie jedności działania klasy robotniczej, a więc przede wszystkim jej czołowych organizacji zawodowych — CIO i AFL, a także konieczność zbudowania szerokiego demokratycznego frontu walki o prawo do pracy, o swobody demokratyczne i pokój. Podkreślając kluczowe znaczenie wyborów prezydenckich 1948 r. dla dalszego rozwoju sytuacji amerykańskiej — autor pisze — „Robotnicy i masy ludowe Ameryki nie mają wiele czasu przed sobą do zbudowania jednolitego frontu i szerokiej, demokratycznej koalicji. My, komuniści, ponosimy historyczną odpowiedzialność za to, aby żaden moment nie został zmarnowany. Z niezachwianą wiarą w naszą klasę, naszą partię i nasz lud przyjmujemy tę odpowiedzialność".

Pod tytułem: „80-ty Kongres i perspektywy na r. 1948" podane jest przemówienie Johna Gatesa na Plenum. Gates stwierdza, że doświadczenie reakcyjnej działalności 79-go i 80-go Kongresu amerykańskiego, i rządów Trumana było gorzką lekcją polityczną dla mas amerykańskich. Proces zmiany nastrojów w kierunku sił postępu narasta niezawodnie, choć powoli. Stara, skorumpowana machina Partii Demokratycznej, skompromitowana przez administrację Trumana, staje się coraz bardziej niepopularna. Demokratycznie nastrojone masy robotników, drobnomieszczan i inteligencji okazują coraz większe niezadowolenie z polityki obu tradycyjnych partii; konieczne staje się zbudowanie nowej partii, kierowanej przez siły prawdziwie demokratyczne i wzmocnienie ruchu, wysuwającego Wallace'a, jako kandydata na prezydenta.

„Pomimo ożywienia obozu postępu, siły reakcji nie spoczywają, lecz w pełni wykorzystują swą uprzywilejowaną sytuację, uzyskaną w listopadzie 1946. Prowadzimy wyścig z reakcją, i jak dotąd siły postępu nie działają dostatecznie szybko, czy też dostatecznie sprawnie, aby osiągnąć zwycięstwo. Aby odnieść zwycięstwo w tym wyścigu, trzeba, aby przede wszystkim nasza Partia przyczyniła się do jaknajsilniejszego scementowania jedności działania w walce o pokój, o pracę, o wyższy poziom życiowy, o utrzymanie i rozszerzenie naszych swobód demokratycznych; po drugie, należy prowadzić walkę o wzmocnienie pozycji sił postępowych w łonie partii demokratycznej; po trzecie zaś — rozwinąć jak najszerszą niezależną akcję polityczną".

W artykule pt.: „Nie przeciw prądowi, lecz z prądem" (wyjątki z referatu na Plenum) Henry Winston wskazuje, że taktyka Partii jest zgodna z interesami szerokich mas ludowych St. Zjednoczonych, tudzież mówi o konieczności walki z przejawami sekciarstwa w łonie Partii. „We wszystkich ogniwach naszej Partii problem sekciarstwa jest poważnym problemem. Walka z sekciarstwem oznacza, konkretnie rzecz biorąc, zacieśnienie łączności z masami, obronę żądań, wielkich i małych, które masy wysuwają, rozwijanie w dołach masowego ruchu jednolitofrontowego i rozbudowę Partii w procesie tej działalności".

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jaki sposób należy kierować masami, autor stwierdza:

„Gdy mówimy o niezależnej roli naszej Partii, nie mamy na myśli odrywania się od mas, wyprzedzania ich, czy też ciągnięcia się w ogonie mas. Przez niezależną rolę naszej Partii rozumiemy fakt, że jesteśmy partią - awangardą, tj. partią nie

oddzieloną od mas, lecz integralnie z nimi związaną, pomagającą im i kierującą nimi w ich ruchu na przód. Musimy sami zrozumieć i wyjaśnić masom jedność naszej partii z masami, i wykazać, że w jedności tej Partia nasza stanowi najbardziej wysunięty naprzód odcinek. Musimy tego dokonać nie samymi tylko słowami, lecz nastrajając bojowo masy ludowe na wszystkich szczeblach walki. Warunkiem tego jest, oczywista, podwyższenie naszej własnej bojowości i podwyższenie jakości kierownictwa ruchu masowego, oparcie go na naukowych podstawach...

...Zadaniem naszym jest wykorzystanie nowych warunków obecnej sytuacji i zbudowanie masowego ruchu ludowego, odparcie ofensywy reakcji, przyczynienie się do rozwoju demokracji, bezpieczeństwa, równości i pokoju. Umożliwi to nam zbudowanie potężnej 100 tysięcznej Partii, którą możemy i musimy zbudować!"

W art. „Ustawa Tafta - Hartleya i zadania klasy robotniczej" John Williamson omawia z kolei sytuację na terenie związkowym i konieczność jedności działania pomiędzy CIO i AFL w walce z reakcyjnym ustawodawstwem antyrobotniczym.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić całokształt różnorodnych zagadnień, poruszanych na łamach tego żywo i ciekawie redagowanego miesięcznika. Lecz pobieżny choćby przegląd kilku ostatnich numerów daje pewien obraz tego, jak płodna i wnikliwa jest myśl badawcza klasy robotniczej w tym kraju, który wewnętrzne i zagraniczne koła reakcyjne usiłują przedstawić wyłącznie jako kraj Trumanów i Marshallów.

Krystyna Poznańska

J. Andrzejewski

O zadaniach sprawozdawczości partyjnej

MIERNIKI SPRAWNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Kwietniowe Plenum KC PPR z naciskiem podkreśliło konieczność podniesienia ideologicznego poziomu Partii i konieczność usprawnienia organizacji partyjnej.

Dla wszystkich jest oczywistym, że wielka partia, partia masowa, licząca około 850 tys. członków, nie może istnieć, nie może się rozwijać bez poważnej dokumentacji partyjnej, bez poważnie postawionej sprawozdawczości. Gdy Plenum mówiło o usprawnieniu organizacji partyjnej miało ono na myśli usprawnienie wszystkich ogniw Partii, w tej liczbie i naszą dokumentację, naszą sprawozdawczość.

Plenum kwietniowe wysunęło nowe mierniki rozwoju organizacji partyjnej. Sam wzrost liczebny Partii, przestaje być głównym tego wyrazem.

Jakie są mierniki sprawności organizacyjnej?

Są to bezsprzecznie:

1. Funkcjonowanie całej organizacji partyjnej.
2. Organizacja pracy aparatu partyjnego.
3. Praca ideologiczno - polityczna Partii.
4. Koordynacja pracy z naszymi sojusznikami, organizacjami masowymi, aparatem gospodarczym, administracją państwową i samorządową.
5. Sprawozdawczość Partii.

Przez **funkcjonowanie organizacji** mamy na myśli działalność wszystkich ogniw partyjnych, od kół zaczynając, na Komitetach Wojewódzkich i KC skończywszy. Chodzi o regularność zebrań, ich frekwencję i treść, o szybkie przenoszenie nastawienia KC przez wszystkie ogniwa partyjne i właściwe reagowanie organizacji partyjnej na zjawiska terenowe. Chodzi o żywy, codzienny, bezpośredni kontakt z masami i wpływ na masy, **o udział wszystkich członków Partii w życiu partyjnym**, ich uczestnictwo w zebraniach kół i właściwych instancji, do których należą. Chodzi o regularną opłatę składek członkowskich i prenumeratę prasy partyjnej.

Przez **organizację pracy** — pojmujemy właściwy podział pracy na kole i na Komitecie, kolektywną pracę kadr kierowniczych, aktywizację wszystkich towarzyszy, członków Partii, przyciągnięcie i wykorzystanie w aparacie partyjnym pracowników nieetatowych, organizację pracy w lokalu Komitetu partyjnego, lokalu, który jest często publicznie wystawionym świadectwem dobrej, lub złej organizacji pracy partyjnej.

Przez **pracę ideologiczno - polityczną** rozumiemy zarówno pracę, która podnosi poziom i wyrobienie polityczne członków Partii, jak i prace, która formuje świadomość szerokich mas.

Koordynacja pracy — to nasz kontakt codzienny ze stronnictwami demokratycznymi, z wszystkimi organizacjami masowymi, aparatem państwowym, koordynacja, w której Partia się ukazuje jako siła politycznie twórcza, przodująca w narodzie.

Otóż **zadaniem sprawozdawczości jest te wszystkie elementy uchwycić, w momencie stawania się sygnalizować zmiany zachodzące, analizować je, by pozwolić Partii wy-**

snuć słuszne wnioski. Oto dlaczego sprawozdawczość staje się poważnym miernikiem sprawności organizacyjnej. Oto dlaczego sprawozdawczość nie może odstawać od rozwoju życia Partii, ale musi za tym rozwojem nadążać, by zapowiedzieć niezbędne zmiany, wpływać na nie.

CZEGO OCZEKUJEMY OD SPRAWOZDAWCZOŚCI

Tow. Wiesław na I-ym Zjeździe, mówiąc o Partii zwrócił uwagę, że: **„siła Partii tkwi w pracy wszystkich ogniw partyjnych".**

Otóż sprawozdawczość sama w sobie jest jednym z tych ogniw, przyczym ogniwem szczególnym, bo zadaniem sprawozdawczości jest siłę Partii ujawnić, a zarazem siłę tę wzmacniać, wskazując na osiągnięcia nasze, jak i na braki, które należy usunąć.

Sprawozdawczość jest więc powołana do odegrania dużej roli w życiu Partii.

Czy tę rolę odgrywa?

Trzeba stwierdzić, że w nawale pracy, wobec ogromu naglących zadań, niedostateczną uwagę zwracaliśmy dotychczas na tę część naszej pracy. Po wielkich, zasadniczych zwycięstwach politycznych i gospodarczych, wśród czołowych spraw znalazły się dziś zagadnienia ideologiczne i organizacyjne, a przez to samo koniecznym się staje podniesienie poziomu sprawozdawczości, rozszerzenie zakresu jej pracy, ulepszenie jej metod i przystosowanie do nowych zadań.

Jakie dziedziny pracy obejmuje sprawozdawczość?

Dobra sprawozdawczość spełnia kilka funkcji:

1. Gromadzi dokumenty polityczno - organizacyjne i dane cyfrowe o aktywności Partii i rozwoju organizacji partyjnej na użytek bieżący i dla historii.
2. Sygnalizuje fakty i dane — wymagające natychmiastowej reakcji Partii.
3. Opracowuje sprawozdania periodyczne z działalności organizacji partyjnej, albo też sprawozdania z poszczególnych akcji.
4. Opracowuje dane cyfrowe, analizuje fakty dla wyciągnięcia ogólnych wniosków dla Partii, wniosków niezbędnych dla dalszej pracy organizacji partyjnej dla jej rozwoju.

W ten sposób **sprawozdawczość spełniając funkcję rejestrowania działalności organizacji, pełni zarazem funkcję kontroli wykonania uchwał, a poprzez analizę osiągnięć i braków powinna wpływać na dalsze wytyczne, na plan pracy, na dalszy kierunek rozwoju organizacji.**

Sprawozdawczość nasza nie spełniała dotychczas swego zadania. W swej większości Komitety Wojewódzkie, a jeszcze bardziej Powiatowe, nie doceniły znaczenia sprawozdawczości, jako nieodzownego czynnika pracy organizacji wojewódzkiej, czy powiatowej, czynnika, bez którego Komitet Partyjny nie uzyska pełnego obrazu sytuacji i nie jest w stanie całą pracą pokierować i nad własnym terenem panować. Niektórzy wręcz potraktowali sprawozdawczość, jako wymysł biurokratyczny, a w najlepszym wypadku, jako ciężki obowiązek, który należy spełnić wobec KC, pomijając całkowicie rolę, jaką sprawozdawczość powinna odegrać dla własnego terenu.

Które z województw przy obecnym stanie sprawozdawczości byłoby zdolne wyczerpująco odpowiedzieć na pytania:

Czy dotychczasowa rozbudowa organizacji wojewódzkiej odpowiada strukturze gospodarczej i socjalnej terenu?

Czy skład socjalny organizacji partyjnej, proporcja poszczególnych grup socjalnych: robotników, chłopów, pracowników umysłowych, w szeregach organizacji partyjnej jest właściwa?

Jaki wysiłek jest czyniony w powiatach w kierunku postawienia organizacji partyjnej na terenach dotychczas opóźnionych, w szczególności na wsi? I czy taki plan wogóle istnieje tj. czy istnieje szczegółowy plan budowy Gminnych Komitetów, plan pchnięcia silniejszych organizacji wiejskich dla postawienia orga-

nizacji w sąsiednich gromadach, gdzie jej dotychczas nie ma?

Czy rezultaty pracy jednolitofrontowej, czy wyniki współpracy z naszymi sojusznikami, odpowiadają możliwościom terenowym?

Sprawozdawczość postawiona na właściwym poziomie powinna w każdej chwili być w stanie odpowiedzieć na te pytania. Nie tylko odpowiedzieć, ilu jest członków Partii, ale powinna w każdej chwili pozwolić prześwietlić całą organizację i ujawnić jej treść.

Dotychczas na fali wielkiego wzrostu Partii, organizacje wojewódzkie i powiatowe śledziły głównie za samym faktem wzrostu. Obecnie wzrost powinien podlegać ciągłej analizie, by móc go kształtować, by móc nim kierować. Dlatego też zadaniem naszej statystyki, która w pierwszym okresie starała się przede wszystkim sygnalizować rozwój liczebny organizacji partyjnej, jest ujawnić **kierunek** tego wzrostu, charakter rozwoju.

Sprawozdawczość w związku z tym powinna się przestawić na wyszczególnienie terenu, na którym rośniemy i elementu, który do naszych szeregów napływa. Zadaniem sprawozdawczości jest sygnalizować osiągnięcia, jak i stagnację w pracy, lub w rozbudowie organizacji partyjnej, wskazywać, gdzie ona jest słaba, czy też wcale jej niema. (W jakich zakładach pracy, w jakich gminach i gromadach).

Rola dokumentacji partyjnej, rola sprawozdawczości jest w tych właśnie sprawach szczególnie cenna, gdyż dysponuje cyframi, sprawozdaniami, materiałem faktycznym. Jej więc obowiązkiem jest wskazywać, przypominać, wysnuwać wnioski. Jej pole działania jest duże, ale pod warunkiem, że będzie aktywna, nie wpadnie w rutynę i będzie się opierać na skontrolowanym materiale.

Przodująca rola naszej Partii, wymaga wzorowej dokumentacji. Jest to zadanie duże i pilne. Sprawozdawczość powinna w tej dziedzinie zmienić wiele na lepsze, zarówno w swej metodzie pracy, jak i w swym stosunku do zadań postawionych przez Partię.

WARUNKI DOBREJ SPRAWOZDAWCZOŚCI

Pierwszy warunek dobrej sprawozdawczości — to jej systematyczność. Sporadycza sprawozdawczość jest zaprzeczeniem samej zasady sprawozdawczości. Jednorazowo dobrze scharakteryzowana akcja przeprowadzona w terenie, spełnia tylko częściowo swe zadanie, gdyż nie pozwala nam na porównanie z okresem ubiegłym. Albo jaką wartość aktualną posiada sprawozdanie, złożone kilka miesięcy po poważniejszych wydarzeniach?

Systematyczność sprawozdawczości — znaczy jej ciągłość i wykonanie w porę. Jeżeli terminy sprawozdań są wyznaczone, to tyczą się one wszystkich województw i nie może się powtarzać sytuacja, by jedne województwa dostarczały sprawozdania w porę, a drugie pod różnymi pretekstami sprawozdania stale składały z opóźnieniem.

Jaki jest tego rezultat? Otrzymane sprawozdania wojewódzkie powinny służyć Komitetowi Centralnemu i do syntetycznego ujęcia sytuacji i wyrobienia sobie opinii o aktywności i rozwoju naszej organizacji partyjnej. Jeżeli referat sprawozdawczy KC ma opracować miesięczne sprawozdanie, a czyni to na zasadzie sprawozdań części województw, bo niektóre KW nie nadesłały swoich, to oczywiście obraz uzyskany nie tylko nie jest pełen, ale czasem wręcz fałszywy.

Tyczy się to również szybkości reakcji naszej sprawozdawczości na niektóre nowe zjawiska.

Opracowując sprawozdanie, Komitety Wojewódzkie (tyczy się to również i niższych ogniw) powinny uwzględnić, że sprawozdanie to po nadejściu do KC jest przedmiotem dokładnej analizy, a wyciągi z nich kierowane są do poszczególnych zainteresowanych Wydziałów KC, a najistotniejsze momenty sprawozdań znajdą się w syntezie przeznaczonej dla Sekretariatu KC.

Nieodzownym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej **jednolitość.** Chodzi o to, żeby sprawozdania obejmując całokształt różnorod-

nych zagadnień terenowych wszystkich województw, oparte jednak były na **jednolitych** wzorach sprawozdawczych. Z tychże względów poszczególne organizacje powiatowe czy wojewódzkie nie mogą sobie rościć pretensji do jakiejś swoistej, odrębnej dokumentacji. Jednolita dokumentacja staje się jednym z czynników, który spaja organizację, gdy pstrokacizna dokumentów poszczególnych organizacji jest wyrazem niezdrowego partykularyzmu powiatowego czy wojewódzkiego.

Następnym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej aktualność. Sprawy istotnej wagi, a pilne powinny być natychmiast przekazywane do KC, bądź w postaci telefonicznego meldunku, dla zestawienia meldunków wydawanych przez Wydział Organizacyjny KC, bądź też w postaci raportu piśmiennego, zawierającego wstępną ocenę.

Rzecz jasna, że ani **meldunek**, ani **raport** nie zmniejszają wagi sprawozdania miesięcznego, ani jego analizy, a tym bardziej nie zwalniają od obowiązku składania sprawozdania.

Jakie zagadnienia nadają się do meldunków?

Są to zagadnienia bezpieczeństwa, działalności reakcji. Są to sprawy gospodarcze o poważniejszym znaczeniu. Mogą to być sprawy związane z aktywnością partii, sygnały kontrolne o wykonaniu nastawienia KC, współpracy z naszymi sojusznikami z Bloku Demokratycznego. Mogą to wreszcie być poważne wydarzenia o charakterze lokalnym.

Dalszą funkcją sprawozdawczości jest **obsługiwanie prasy.** Korespondencja, sprawozdanie, reportaż z akcji, ogłoszone w prasie na zasadzie materiałów dostarczonych przez sprawozdawczość, spełniają niemniej doniosłą rolę od wewnętrznych sprawozdań. Pozwala to uwidocznić dorobek organizacyjny, a zarazem, wskazując na trudności do przezwyciężenia, ściąga uwagę całej organizacji partyjnej na te sprawy i mobilizuje ją do walki.

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO DOKUMENTACJI

Nie ma dotychczas właściwego stosunku do dokumentacji partyjnej. Z czego to wynika? W pewnej mierze z przepracowania I i II sekretarzy, z przeciążenia referentów sprawozdawczych. Ale do najważniejszych przyczyn należy niezrozumienie roli sprawozdawczości.

Towarzysze nasi czują wstręt do pisania, wstręt do rzucania na papier swoich uwag, dzielenia się spostrzeżeniami i swoim doświadczeniem. Towarzysze ci zapominają, że **sprawozdawczość jest częścią ich pracy, że akcja słusznie przeprowadzona, przekazana w sprawozdaniu i właściwie ujęta, nabiera nowej treści, staje się nowym aktem politycznym, pozwalając Partii na uogólnienie doświadczenia jednego odcinka.**

Oczywiście, jeżeli sprawozdanie jest zrobione na kolanie, bez analizy sytuacji, bez oceny wydarzeń, bez głębszych wniosków — nie spełni ono swej roli.

Sprawozdawczość jest organiczną częścią pracy organizacji partyjnej. Sprawozdawczości nie należy traktować jako pracy stojącej na marginesie działalności politycznej. Sprawozdawczość jest bezpośrednią funkcją pracy politycznej, jest niejako syntetycznym ujęciem i uporządkowaniem całej pracy.

Dobrze postawiona sprawozdawczość przez samo swe funkcjonowanie ujawnia dobre i złe strony pracy politycznej, osiągnięcia i słabości pracy organizacyjnej. W sprawozdawczości samej odbijają się b. często wszystkie słabości systemu pracy. Niedociągnięcia w aktywności organizacji, wady w kolektywnej pracy kierownictwa wojewódzkiego, czy powiatowego, odbijają się nawet i wówczas, gdy są przemilczane.

Gdy mówimy o właściwym stosunku do sprawozdawczości, należy również zwrócić uwagę na właściwy stosunek do referenta czy instruktora sprawozdawczego na województwie. Jedno jest bezsprzeczne: nie jest to biuralista tylko, lub sekretarka osobista sekretarza KW.

Nie wszystkie co prawda Komitety Wojewódzkie mają swoich sprawozdawców, ale tam, gdzie oni są, należy ich traktować jako działaczy politycznych, którzy przynajmniej od czasu do czasu powinni pojechać w teren.

Referent sprawozdawczy KW powinien być w żywym kontakcie z powiatami. Do jego obowiązków należy pouczanie powiatów w prowadzeniu dokumentacji partyjnej. Bez żywego kontaktu z terenem sprawozdawca niewiele się orientuje, a jego opinia jest zewnętrzna, mechaniczna. Oderwany od terenu, często bezkrytycznie powtarza, co mu stamtąd sygnalizują.

SPRAWOZDANIE MIESIĘCZNE

Główną pracą sprawozdawczą jest sprawozdanie miesięczne. Jako sprawozdanie polityczne i organizacyjne, powinno ono analizować zagadnienia i wysuwać nowe. Słaba sprawozdawczość, która nie reaguje na nowe zjawiska, utrudnia KC Partii uogólnianie tychże.

Nie może dziś województwo czy powiat, częściowo, lub przeważnie rolniczy, pomijać, jeżeli chodzi o rozbudowę Partii takiego zagadnienia, jak systematyczna rozbudowa w kierunku gmin jeszcze nieupartyjnionych, gdyż sprawa ta powinna być troską całej organizacji, a więc i przedmiotem ciągłej analizy w sprawozdaniu miesięcznym.

Naogół sprawozdawcy nie dość uwagi poświęcają życiu i pracy dołowych ogniw partyjnych. Rzadko kiedy w sprawozdaniu znajdziemy poważniejszą charakterystykę terenowej organizacji, a jeśli już jest, to dość przypadkowa, często nieścisła.

Oto np. woj. lubelskie sygnalizuje w sprawozdaniu majowym fakt, który powinien wywołać niepokój, ale sprawozdawca przechodzi nad tym do porządku dziennego. W sprawozdaniu tym informuje się, że w pow. Biłgorajskim, przy wymianie legitymacji usunięto w miesiącu sprawozdawczym 216 członków. Ponieważ organizacja biłgorajska liczy około 800 członków, oznaczałoby więc, że 1/4 członków znalazła się nagle poza partią. Oczywiście po wyjaśnieniu okazuje się, że było to nieporozumienie, ale starannie opracowane, skontrolowane i przejrzane przez egzekutywę KW sprawozdanie nie powinno zawierać tego rodzaju momentów.

Albo inny przykład. Przy rozdzielaniu nowych wzorów sprawozdawczych na koła, szereg organizacji partyjnych nagle „odkrył" koła na fabrykach, jak i na wioskach. Na niektórych województwach „odkryto" nawet po kilkadziesiąt kół. O czym to świadczy? Wskazuje to, że Komitety Partyjne nie zawsze znają faktyczny stan swej organizacji.

Powtóre sprawozdania nie odzwierciadlają często głównego kierunku uwagi organizacji. Zdarza się i to często, że gdy organizacja partyjna prowadzi akcję o dużej doniosłości, jak wymiana legitymacji partyjnych, jak upowszechnienie czytelnictwa, jak szkolenie kadr i podnoszenie poziomu politycznego członków Partii, w sporym sprawozdaniu wojewódzkim nie możemy się niestety, doszukać ani jednego wyrazu na powyższe tematy.

To samo można powiedzieć o niektórych sprawozdaniach, które przemilczają sprawę przekształcenia dużych kół fabrycznych na koła zmianowe, albo sprawę dziesiętników, lub też sprawę przyciągnięcia do pracy nieetatowych pracowników.

Czy znaczy to, że dana organizacja tych akcji nie prowadzi? Nie wątpimy, że prowadzi, ale sprawozdawca przeoczył te sprawy, lub ich znaczenia nie docenił. Oczywiście, żaden z tych powodów nie może go usprawiedliwić. Uważne przejrzenie sprawozdania przez egzekutywę KW pozwoliłoby jednak tego rodzaju przeoczeń uniknąć. Nie chodzi zresztą tylko o zagadnienia organizacyjne, tyczy się to jeszcze bardziej zagadnień politycznych. W okresie odbywania wspólnych zebrań PPS — PPR po Radzie Naczelnej PPS, lub w okresie wspólnych wystąpień z SL, sprawozdanie powinno zawierać poza samą informacją, ocenę i analizę sytuacji na województwie i w

poszczególnych powiatach odnośnie tych zagadnień. A tego często brak.

Szczególny nacisk należy kłaść na **przeglądanie sprawozdań i ich zatwierdzanie przez egzekutywę KW lub I-go Sekretarza.** Chodzi tu głównie o zwiększenie odpowiedzialności sprawozdawczości.

Należałoby jeszcze baczniejszą uwagę zwrócić na samą technikę opracowania sprawozdania, wykorzystania w pełni danych ze wszystkich Wydziałów, zasięgnięcia opinii towarzyszy związanych z terenem, lub bezpośrednio z terenu powracających. Wreszcie na umiejętnym posługiwaniu się szkicem ramowym, który organizacje nasze obecnie otrzymały. Schemat ten w żadnym wypadku nie może służyć za szablon, jest on tylko szkicem ramowym, który ma ułatwić opracowanie zagadnień.

EWIDENCJA ORGANIZACYJNA I NOWA DOKUMENTACJA

Partia masowa nie może stosować tych samych metod pracy, które stosowała wówczas, gdy liczyła 1/4 obecnej liczby członków. **Partia masowa przechodzi do metody masowego szkolenia, do metody upowszechniania czytelnictwa prasy, do bardziej racjonalnego wykorzystania kadr etatowych i nieetatowych. Partia przestawia się dla wykonania nowych, ogromnych zadań, w nowej sytuacji.**

Uczynić to powinna, uczynić to musi i sprawozdawczość nasza, by nie pozostać w tyle za rozwojem organizacji. Nadążając za wydarzeniami politycznymi sprawozdawczość musi w wielu wypadkach torować drogę rozwojowi organizacji.

Oto dlaczego wraz z usprawnieniem metod pracy wszystkich ogniw musimy również sprawozdawczość przystosować do nowych zadań.

Dotychczas organizacje nasze posiadały ewidencję aktywu partyjnego i ewidencję członków Partii, obecnie koniecznym sie staje ująć w zwięzłą ewidencję całe organizacje: wojewódzkie, powiatowe, miejskie, dzielnicowe, gminne, fabryczne.

W obecnej chwili dokonywujemy usprawnienia naszej sprawozdawczości przez jej uproszczenie, ujednolicenie i ułatwienie systemu kontroli.

Nowe wzory sprawozdawcze ankiet statystycznych oraz szkic ramowy opisowego sprawozdania miesięcznego, mają temu celowi służyć, a zarazem mają służyć za podstawę dla przyszłej ewidencji organizacji, oraz mają ułatwić stałą analizę zagadnień organizacyjnych, jak i ogolnych.

Podstawą nowej dokumentacji organizacyjnej są cztery zeszyty koła partyjnego

1. Zeszyt ze spisem członków, (wzór Nr 1)
2. Zeszyt protokółów zebrań koła (wzór Nr 1-a).
3. Zeszyt z listą składek członkowskich (wzór Nr 2).
4. Miesięczna ankieta sprawozdawcza (wzór Nr 3, dla koła wiejskiego i wzór Nr 4 dla koła miejskiego).

Pozostałe wzory, to miesięczne ankiety dla Komitetów Partyjnych wszystkich szczebli: Komitetu Gminnego, Zakładu Pracy, Dzielnicowego, Miejskiego, Powiatowego i Wojewódzkiego.

Nowa dokumentacja, jest pierwszym **etapem** ujednolicenia i skomasowania wzorów sprawozdawczych. **Następnym etapem** będzie stopniowe wprowadzenie systemu kartoteki członków Partii, na odcinku najbardziej do tego przygotowanym, w Zakładach Pracy. Nawet na tym odcinku kartoteka wprowadzona zostanie najpierw w Zakładach Pracy, gdzie organizacja partyjna liczy powyżej 500 członków, a dopiero następnie w pozostałych. Równocześnie województwa przygotowywać zaczną kartotekę - ewidencję organizacji powiatowych. **W trzecim etapie** upowszechnimy system ewidencji - kartoteki we wszystkich ogniwach partyjnych, od Komitetu Gminnego zaczynając.

Właściwie postawiona ewidencja organizacji, pozwoli nam na każdym odcinku pracy partyjnej dokonywać regularnej analizy rozwoju organizacji według składu socjalnego, grup

zawodowych i wieku członków Partii oraz kadr partyjnych; pozwoli zbadać rozmieszczenie naszych sił na wszystkich odcinkach pracy, ułatwi ujawnić nasz kontakt z szerokimi masami; pozwoli śledzić za aktywnością i rozwojem każdego ogniwa partyjnego.

Ulepszenie naszej sprawozdawczości staje się dziś niezbędnym czynnikiem usprawnienia całej pracy organizacyjnej, bo brak dobrej dokumentacji i sprawozdawczości jest niewątpliwie oznaką:

Słabości politycznej, bo niezrozumienia konieczności pracy planowej i kontroli wykonania, co daje podstawę do dowolności oceny i wniosków.

Słabości organizacyjnej, bo idzie najczęściej w parze z rozsprzęgnięciem organizacji, osłabieniem jej aktywności.

Ulepszenie sprawozdawczości, zachęcenie towarzyszy do analizy zjawisk społecznych na swoim terenie, analizy postawy organizacji partyjnej wobec innych stronnictw demokratycznych, pozycji w jednolitym froncie klasy robotniczej, roli Partii w życiu narodu, oraz analiza cyfr i charakteru rozwoju organizacji partyjnej, jest niezbędnym czynnikiem podniesienia ogólnego poziomu politycznego naszej Partii.

Sprawa ta powinna się stać sprawą całej Partii. Trzeba by zainteresowanie dla analizy i oceny sprawozdawczości, by odpowiedzialność za wnioski wysuwane wzrosły na wszystkich szczeblach organizacji i by punktualność terminów wyznaczonych dla sprawozdań szła w parze z rzetelnością przytaczanych cyfr i powagą omawianych zagadnień.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA

Bek A	Szosa Wołokołamska str. 308
Ehrlich St.	Istota faszyzmu str. 32
Melcer W	6 tygodni w Z. S. R. R. str. 172
Morsztyn A.	Wybór poezji str. 28
Schaff A.	Wstęp do teorii marksizmu str. 312
Undset S.	Krystyna córka Lawransa str. 316
Żółkiewski St.	Rozważania nauczycielskie str. 64

Przewodnik dla rad zakładowych str. 224
Kalendarz uczniowski na rok 1947 — 48, str 412

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA"

Kwiatkowski E.	Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu str. 31
Próchnik A.	Ignacy Daszyński — Życie, praca, walka str. 91
Putek J	Mroki średniowiecza str. 325
Surzycki St.	Spółdzielczość w nowym ustroju gospodarczym Polski
Trąbalski F. Motyka R.	Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku

WYDAWNICTWA PAŃSTW. ZAKŁADÓW WYD. SZKOLNYCH

Gajewski W.	Jak poznano prawa dziedziczności str. 62
„ „ „	Symbioza str. 50
Manteuffel J.	Książka w starożytności str. 57
Plezia M.	Palatyn Piotr Włostowicz str. 87
Rościszewska-Gąsiorowska Z.	Ogród szkolny str. 120

* *
*

Inż. I. Epsztejn	Sprężyny gospodarki polskiej — Nakładem C. U. P. Warszawa

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

1.	Tow. Ferenc Wł. — Warszawa . . .	zł.	1.000
2.	„ Halman H. — Łódź	„	500
3.	„ Kiner — Warszawa	„	150
4.	„ Krzykała St. — Lublin	„	500
5.	„ Kożmin J. — Łódź	„	500
6.	„ Kujawski Ign. — Piotrków Tryb.	„	500
7.	Komitet Wojewódzki P. P. R. — Lublin .	„	20.000
8.	Koło „Komitetu Nr. 10" — Lublin:		
9.	Koło Nr. 2	„	970
10.	„ „ 3	„	1.275
11.	„ „ 4	„	5.550
12.	„ „ 5	„	1.014
13.	„ „ 6	„	2.100
14.	„ „ 7	„	1.800
15.	„ „ 8	„	2.190
16.	„ „ 9	„	1.030
17.	„ „ 10	„	2.640
18.	„ „ 11	„	2.100
19.	„ „ 12	„	310
20.	„ „ 13	„	490
21.	„ „ 14	„	1.710
22.	Tow. Murak Wł. — Lublin	„	200
23.	„ Nowak M. — Łódź	„	100
24.	„ Rózga — Lublin	„	1.000
25.	„ N. D. — Warszawa	„	100
26.	„ Rozenbaum J. — Łódź	„	500
27.	„ Szczucki M. — Łódź	„	1.000
28.	„ Sztachelski — Warszawa	„	2.000

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. I-5392

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	" " " "	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

PRENUMERATA:

ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA .	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI"
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. I-4559.

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA".
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-37267